

WA
PO S

Odwet

ZEMSTA WAŻNIEJSZA NIŻ ŻYCIE

DARCY TRIGOVISE

DARCY TRIGOVISE

Odwet
ZEMSTA WAŻNIEJSZA NIŻ ŻYCIE



Patrycji Kiewlak



„Obecność jest jednym z najwspanialszych prezentów,

jakie możesz podarować drugiemu człowiekowi.

Nie musisz nie wiadomo czego robić.

Wystarczy, że jesteś”

~ Autor nieznany

Prolog



Cornelius

Imagine Dragons – *Believer*

Sto dziewięćdziesiąt osiem.
Sto dziewięćdziesiąt dziewięć.
Dwieście.

Kładę się na zimnej podłodze i przykładam twarz do betonowej posadzki. Jest chłodna, ale to dobrze.

Idealnie.

Nie dlatego, że potrzebuję zimna po dwustu pompkach, które właśnie zrobiłem. Potrzebuję go od dziesięciu lat, aby studzić moją wściekłość.

A dzisiaj potrzebuję go wyjątkowo mocno, ponieważ nadszedł ten dzień. To dzisiaj opuszczę bramy piekła na ziemi, w którym egzystowałem przez ostatnie dziesięć lat.

Zwolnienie warunkowe, pozostałe trzy lata w zawieszeniu na pięć. I nie, to nie za dobre sprawowanie. Po prostu większość strażników ma już mnie dość, więc wybrali jedyne słuszne rozwiązanie i wstawili się za mną. Dobrze dla nich, będą mieli chwilę spokoju.

Ale niezbyt długą.

Słyszę kroki, więc przymykam oczy i biorę głęboki wdech.

Dwa uderzenia pałką w kraty sprawiają, że się uśmiecham. To znak, którego nauczyłem strażników. Dzięki temu wiem, że przychodzą w pokojowych zamiarach.

– Podejdz, Corneliusie. Wychodzisz.

Nie spieszę się, powoli wstaję i zarzucam na siebie koszulkę. Opłukuję twarz zimną wodą w małej umywalce i podchodzę do strażnika, wpatrując się w niego z kamiennym wyrazem twarzy, co robię zawsze. Słyszałem, że to właśnie tego spojrzenia się obawiają, ponieważ nigdy nie wiadomo, co po nim nastąpi. Potrafię być nieprzewidywalny. Ukrywam emocje, które mną targają. Rzadko się odzywam. Wolę czyny od słów. Słowa są niewiele warte. Wiem to z doświadczenia. To twoje czyny mają prawdziwe znaczenie.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Do tej pory huczy to w mojej głowie. Okrzyk, przez który nieraz miałem zdarte gardło.

Zwykłe pierdolenie.

Droga do wolności mija o wiele szybciej, niż sądziłem. Niewiele o tym wiedziałem, znałem tylko sposoby, jak tu wejść. Strażnicy oddają mi kilka moich rzeczy, które po tylu latach nie mają prawie żadnej wartości, ale dorzucają do tego banknot, jak mówią: na bilet autobusowy.

Cóż za hojność.

– Corneliusie, pamiętaj o warunkach zwolnienia. Kurator i praca, inaczej wrócisz do nas, a tego żaden z nas by nie chciał.

Uśmiech na mojej twarzy pojawia się powoli, milimetr po milimetrze. Widzę ich szok i lekką obawę, ale nie zamierzam nic robić. Po prostu wybucham głośnym, diabolicznym śmiechem. Cofam się

o krok, wciąż się uśmiechając, i słyszę otwieranie drzwi, za którymi czeka inny świat, inne realia, które pozwolą mi zrealizować mój plan.

A kiedy już to zrobię...

– *Do zobaczenia, panowie.*

Rozdział 1



14 lat wcześniej...

Ariana

– Kochanie, jeszcze możesz zmienić zdanie. Jakoś to wszystko załatwimy. Dziadek zna się z dyrektorem...

– Proszę cię, babciu. Całe wakacje o tym rozmawialiśmy. Nie mam zamiaru zmienić zdania.

Słyszę tubalny głos płynący z głośników, który informuje nas, że mój pociąg za chwilę przyjedzie. Ogarnia mnie ekscytacja, kiedy zdaję sobie sprawę, że to już, teraz, następuje ta ogromna zmiana w moim młodym życiu. Zmiana, której tak bardzo pragnęłam.

– Rosa, daj już spokój naszej dziewczynce. Jest mądra i odpowiedzialna, poradzi sobie – mówi dziadek, uśmiechając się do mnie.

– Wiem, ale to nie zmienia faktu, że będę się martwić. Ariana, masz dzwonić codziennie, chociaż na minutę, żebym wiedziała, że wszystko jest w porządku!

– Tak, babciu. – Przewracam oczami, ponieważ przypomina mi o tym codziennie od dwóch miesięcy, ale jednocześnie unoszę kącik ust.

Odkąd moi rodzice zginęli trzy lata temu w górach podczas wspinaczki, dziadkowie zastępują mi ich na pełen etat. Nigdy do końca nie pogodzę się z tą stratą, ale po takim czasie ból w sercu zelżał, przynajmniej na tyle, że jestem w stanie swobodnie oddychać, gdy o tym myślę.

– Denver, Denver. Jakby u nas szkół było mało – marudzi babcia.

– To samo jej mówiłam, ale to jak mówić do słupa. – Martina, moja przyjaciółka jeszcze z czasów przedszkola, podchodzi do mnie i obejmuje ramieniem. – Ale zobaczy pani, że jak wróci, to będzie najlepszym lekarzem w mieście. Otworzy prywatny gabinet i zmiecie z rynku resztę stomatologów.

– Wariatka! – Chichoczę, szturchając ją łokciem.

– To na studia mogła tam jechać. Ma dopiero szesnaście lat! Kto to widział, żeby taka młoda dziewczyna już mieszkała w szkole z internatem!

– Rosa... – wtrąca się dziadek.

– Cicho, Joseph. Muszę sobie jeszcze trochę ponarzekać. Muszę i już. – Jej głos się łamie i widzę, jak bierze głęboki wdech.

– To tylko niecałe dwieście kilometrów, babciu. W razie czego dwie godziny pociągiem i jestem z powrotem. U nas nie ma szkoły średniej, która miałaby podział na specjalizacje. Klasa biologiczno-chemiczna sprawi, że o wiele lepiej przygotuję się na studia. Ale ty to wszystko wiesz, prawda? – Uśmiecham się czule i podchodzę do ukochanej staruszki, żeby ją mocno przytulić. – Przecież będę często wracać. Jak nie będzie dużo nauki, to nawet na weekendy mogę przyjeżdżać.

– Mogłaś chociaż pozwolić się odwieźć samochodem. Zobaczyłabym ten twój internat...

Wypowiedź babci przerywa nadjeżdżający pociąg, a w moim brzuchu znów zaczynają fruwać motyle. To uczucie nie towarzyszyło mi, odkąd zmarli rodzice. Ja naprawdę potrzebuję jakiejś zmiany. Tak, mam tutaj rodzinę, kuzynów, dziadków, Martinę, ale codziennie muszę patrzeć na dom, w którym

się wychowywałam i który wypełniony był śmiechem mamy i taty, a są takie momenty, że to dla mnie za dużo.

Jeszcze raz przytulałam babcię i dziadka, po czym podchodzę do przyjaciółki, która trzyma mój wielki plecak podróżny, wypełniony ubraniami oraz innymi najpotrzebniejszymi rzeczami. Chcę go od niej wziąć, ale nie pozwala mi na to, więc podnoszę na nią wzrok i spoglądam w te zielone oczy, przepełnione siostrzaną troską i miłością – moja siostra z wyboru. Siostra, której nigdy nie było mi dane mieć. Całkowite przeciwieństwo mnie i to chyba właśnie dlatego tak świetnie się dogadujemy – gdzie ona jest głośna, tam ja cicha, gdzie ona szalona, tam ja rozważna... I wciąż nie mogę uwierzyć, że to właśnie ja z naszej dwójki zdecydowałam się na tak odważny krok.

– Dzwon o każdej porze dnia i nocy. Mam nadzieję, że niedługo uproszę rodziców i będę mogła cię odwiedzić.

– Koniecznie! – Zarzucam jej ręce na szyję i mocno przytulałam, nie zwracając uwagi na dużą przeszkodę w postaci plecaka między nami. – Kocham cię, Tini.

– Kocham cię, Rini.

Uśmiechamy się do siebie szeroko na wspomnienie naszych przezwisk z przedszkola. Martina gubiła A w moim imieniu, kiedy miała cztery lata, a ja, zezłoszczona tym przekręcaniem, zaczęłam sobie skracać jej imię. To od tego zaczęła się nasza przyjaźń.

Pociąg hamuje, więc szybko zakładam plecak, łapię małą, podręczną torbę i patrząc na całą trójkę, przesyłam im całusa. Następnie podbiegam do wagonu z moim przedziałem. Kiedy odnajduję swoje miejsce i zerkam przez okno, dostrzegam, jak dziadek przytula babcię, a Martina ma tę swoją specyficzną minę, którą niewiele osób potrafi rozszyfrować – usta zaciśnięte w dzióbek i ani jednego mrugnienia oczami, żeby niechciane łzy nie zaczęły wypływać, ukazując jej ciepłe, dobre serce, które odkrywa tylko przed nielicznymi.

Gdy pociąg powoli rusza, przykładam dłoń do chłodnej szyby i z szerokim uśmiechem oraz lekkim wzruszeniem odjeżdżam.

Jestem pewna, że rozpoczynam najlepszą przygodę swojego życia.



– Tak, babciu, wszystko jest w porządku. Za chwilę wychodzę do szkoły, a to tylko trzy minuty drogi. – Wzdycham lekko, ponieważ rozmawialiśmy wczoraj wieczorem i od tamtej pory nawet na sekundę nie opuściłam swojego pokoju.

Wymieniam z babcią jeszcze kilka uprzejmości, zanim się rozłączam. Spoglądam na puste łóżko po prawej stronie pomieszczenia i zastanawiam się, czy dadzą mi jakąś współlokatorkę, czy jednak będę mieszkała sama. Jeśli się nad tym zastanowić, to już by tutaj raczej ktoś był, skoro pierwsze zajęcia zaczynają się za godzinę. Przestaję o tym myśleć, wkładam swoje ulubione tenisówki, łapię plecak i wybiegam z pokoju.

Wczoraj udało mi się rozpakować wszystkie rzeczy, a wieczór spędziłam na długiej rozmowie z Martiną, więc nawet nie miałam czasu, żeby rozejrzeć się po okolicy. Dlatego dzisiaj wychodzę wcześniej.

Internat i szkoła znajdują się na peryferiach miasta, do centrum trzeba dojechać kilkanaście przystanków, jednak nie przeszkadza mi to, ponieważ mam zamiar skupić się głównie na nauce. Ta szkoła była jedyną w mieście z wybraną przeze mnie specjalizacją i bursą. Uczniów pilnować mają nauczyciele i oczywiście obowiązuje nas „godzina policyjna”, z czego najbardziej ucieszyła się babcia, kiedy przyjechaliliśmy na spotkanie rodziców i opiekunów z dyrektorem na początku wakacji. Jeszcze podczas porannej rozmowy mi wypominała, że nie miała wtedy szansy zobaczyć miejsca, w którym miałam zamieszkać, i zapewniała, że na pewno w najbliższym czasie mnie odwiedzą.

Na korytarzu mijam kilka osób, ale nie zwracają na mnie uwagi. Nigdy nie przyciągałam spojrzeń, ponieważ wyglądam zwyczajnie z moimi blond włosami sięgającymi ramion oraz niebieskimi oczami. Ale też nigdy mi to nie przeszkadzało – jestem wręcz z tego zadowolona. Lubię ciszę oraz spokój i wolę mieć kilku prawdziwych przyjaciół niż setki znajomych.

Wychodzę z internatu. Nie wstępuję po drodze na stołówkę, gdzie mamy podawane wszystkie posiłki, tylko skręcam w prawo i już po kilkuset metrach dostrzegam duży parking, tuż przy szkolnym boisku.

Budynek szkoły niczym się nie wyróżnia – duży, szary, z białymi oknami, ale mimo wszystko jestem nim tak zafascynowana, że całkowicie nie zwracam uwagi na to, co się wokół mnie dzieje. Dopiero głośny dźwięk klaksonu sprawia, że się rozglądam i zdaję sobie sprawę, iż przystanęłam na środku miejsca parkingowego, a niewiele jest ich wolnych.

Młody chłopak macha ręką, pokazując w ten sposób, żebym się odsunęła, a ja natychmiast odskakuję na wąski chodnik i czuję, jak rumieńce pokrywają moją twarz. Kiedy blondyn wysiada z samochodu, dobre wychowanie bierze górę.

– Przepraszam cię bardzo, zamyśliłam się. – Posyłam mu delikatny uśmiech i obserwuję, jak otwiera usta, żeby coś powiedzieć, jednak nie robi tego.

Przed chwilą na jego twarzy widziałam irytację, lecz ten wyraz zniknął, a zastąpiło go zaciekawienie. Milczy dłuższą chwilę, dokładnie mi się przyglądając.

Zaczynam czuć się niekomfortowo. Musi być ode mnie starszy, pewnie rok albo dwa, ale to jego intensywne spojrzenie sprawia, że cofam się o trzy kroki i już mam zamiar odejść, kiedy w końcu się odzywa:

– Jesteś nowa, prawda? Nie widziałem cię wcześniej.

– Tak, dopiero przyjechałam. Zaczynam pierwszą klasę. – Zerkam nerwowo na zegarek, upewniając się, że mam jeszcze czas.

– Jestem Dave. – Posyła mi szeroki uśmiech. Jest naprawdę przystojny, ale nie mam pewności, czy ten jego uśmiech jest szczerzy, ponieważ nie sięga on oczu. – A ty? – Unosi brew, rozbawiony, dając mi tym samym znać, że moje wpatrywanie się w niego nie pozostało niezauważone.

– Ariana.

– Ariana – powtarza moje imię, jakby sprawdzał, jak brzmi, kiedy je wypowiada, a następnie jego twarz znów rozświetla zadowolenie. – Pozwól, że odprowadzę cię pod salę, Ariano. Przy okazji pokażę ci, co gdzie jest, żebyś nie musiała błądzić w tym labiryncie. – Puszcza mi oczko, a ja wzruszam ramionami.

– Nie musisz... – Zaczynam się peszyć, przez co przygryzam dolną wargę.

– Wiem, że nie, ale zrobię to z przyjemnością – mówi otwarcie, puszcżając mi oczko.

– No dobrze. – Kiwam głową, gdy ręką wskazuje mi kierunek, i uśmiecham się, chcąc w ten sposób podziękować.

– Cholera, masz piękne dołeczki!

– Dziękuję. – Soczysty rumieniec pokrywa moją twarz, chociaż słyszałam ten komplement już wiele razy.

Dołeczki w moich policzkach są czymś, co naprawdę mi się we mnie podoba.

Kocham je, ponieważ moja mama miała identyczne i zawsze mi o niej przypominają.

Nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś stanę się moim przekleństwem.



Cornelius

Nie spieszę się, kiedy wracam od Thomasa. Idę powoli, ciesząc się ciszą, która mnie otacza. Moja głowa pochłonięta jest myślami o nadchodzącym rozpoczęciu roku szkolnego. Jutro ostatni dzień wakacji, a już w poniedziałek pójdę do nowej szkoły. Liceum, do którego będę uczęszczał, znajduje się blisko mojego domu, ale pocieszającą myślą jest to, że Thomas będzie chodził do klasy razem ze mną.

Nigdy nie miałem wielu przyjaciół i ciężko mi nawiązywać nowe kontakty. Jestem małomówny, to pewnie dlatego. Wolę obserwować. Odzywam się tylko wtedy, gdy słowa są niezbędne. Można całkiem sporo się dowiedzieć o ludziach jedynie na podstawie ich zachowania – gestów, mimiki, a przede wszystkim czynów. Nie wszyscy jednak to rozumieją i uważają mnie za dziwaka. Może nawet trochę

nim jestem, ale jaki miałbym być, skoro mam takich rodziców? Kiedy pije jeden z twoich rodziców, jest ciężko. Ale kiedy piją oboje?

Jest zajebiście źle.

To właśnie oni nauczyli mnie, że słowa są niewiele warte. Obietnic, które mi składali, prawie nigdy nie dotrzymywali. Często pod wpływem alkoholu mówili, że mnie kochają. Że mają tylko mnie i jestem ich szczęściem, ponieważ nie mogą mieć więcej dzieci.

Czy tak wygląda miłość rodziców do dziecka?

Kiedy zbliżam się do domu, w moim żołądku zawsze osiada dziwne uczucie niepokoju. Tym razem nie jest inaczej. Zanim łapię za klamkę, biorę głęboki wdech, żeby przygotować się na najgorsze, ale to, co zastaję w środku, na pewno nie jest tym, czego się spodziewałem.

Myślałem, że zobaczę kolejną libację alkoholową, nieprzytomnych rodziców, poczuję smród wymiocin, ale na pewno nie zakładałem, że cały korytarz będzie zastawiony walizkami oraz kartonami.

– Mamo? Tato? – wołam niepewnie.

– Chodź do góry, Cornel, i zabierz z twojego pokoju to, co chcesz zatrzymać. – Głos matki wydaje się całkowicie normalny, nie zapowiada nic złego, ale gdy wbiegam po schodach, zastaję ją w sypialni, gdzie wrzuca swoje ubrania do kolejnej walizki.

– Co się dzieje?

– Przeprowadzamy się – wyjaśnia niewzruszona.

– Słucham? – Z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy opadam na łóżko i wpatruję się w nią, ale nie podnosi na mnie wzroku, jakby nie chciała mi spojrzeć w oczy.

– Straciliśmy dom. Do poniedziałku musimy go opuścić – dodaje, a jej ton głosu pozostaje spokojny.

– O czym ty mówisz, mamo? I gdzie niby teraz będziemy mieszkać? W poniedziałek zaczynam szkołę... – Kotłują się we mnie różne emocje, które tworzą mieszaną wybuchową.

– Pójdziesz do innej szkoły, już to załatwiliśmy. Nie dramatyzuj, Corneliusie. Nic takiego się nie dzieje. – Macha ręką, jakby to rzeczywiście była błahostka.

Zaciskam usta w cienką linię i przygryzam od środka policzek.

Nic się nie dzieje?!

– Możesz mi to wyjaśnić? – proszę, starając się trzymać nerwy na wodzy.

– Załatwiliśmy już z tatą mieszkanie zastępcze. Trzeba je będzie trochę odmalować. Może zrobicie to w następny weekend? – Zerka na mnie, ale trwa to dosłownie sekundę. Tyle jednak wystarcza, bym dostrzegł na jej twarzy wstyd.

– Dlaczego to wszystko się dzieje? – pytam, chociaż doskonale znam odpowiedź. Przepijali pieniądze, które powinny iść na spłatę kredytu.

Jak głupi, naiwny dzieciak myślałem, że chociaż o to dbają. Oboje są informatykami, więc pracują zdalnie, nie muszą wychodzić z domu, co pozwala im pić dosłownie codziennie. Jak widać, ilość alkoholu, na którą było ich stać, przestała być wystarczająca...

– Nie mieliśmy ostatnio zbyt wiele zleceń. Nie wystarczyło na kredyt. – Wzrusza ramionami, ale ja wiem, że kłamie. Nie jestem cholernym idiotą. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, Cornel.

Kolejne puste słowa.



Mieszkanie potrzebuje małego malowania? – prychnam w myślach. Trzaskam drzwiami tej rudery i zbiegam schodami po obskurnej klatce schodowej.

Jestem wściekły i rozczarowany. Nie rozumiem, jak mogli dopuścić do takiej sytuacji. Jak mogli upaść tak nisko? Jak alkohol mógł zrobić z nich takich ludzi?

Dziesięciominutową drogę do szkoły pokonuję w pięć. Kiedy przechodzę przez mały park, zwalniam tempo, żeby się trochę opanować. Staram się oczyścić głowę i przygotować na to, co zastanę po wejściu na teren placówki. Nie znam tam nikogo i to nie działa na moją korzyść. Ani to, ani fakt, że mało mówię. Jestem też pewny, że do tej szkoły chodzą wszystkie dzieciaki z okolicy, więc na pewno

się znają, a ja będę musiał jakoś wtopić się w tłum.

Głośny śmiech sprawia, że zerkam w lewo i dostrzegam grupkę młodych chłopaków. Każdy z nich trzyma w ręce papierosa, chociaż są mniej więcej w moim wieku. Wyglądają na zrelaksowanych i widać, że dobrze się znają, przez co nie przejmują się nadchodzącym rokiem szkolnym. Zazdroszczę im tego. Gdybym dwa dni temu się nie przeprowadził, to pewnie czułbym się podobnie.

Już mam ich minąć, kiedy nawiązuję z jednym z nich kontakt wzrokowy. Po jego twarzy błąka się mały uśmiešek, chociaż nie jest złośliwy. Unosi lekko brodę w geście powitania, a ja robię to samo i to właśnie wtedy coś każe mi się zatrzymać.

Nie wiem, czy to przez ostatni stres, nowe miejsce, brak jakichkolwiek znajomych, czy to po prostu zwykły akt desperacji, ale staję i zadaję pytanie, kierując je do wszystkich, ponieważ zdążyli już mnie zauważyć i przerwać rozmowę.

– Cześć. Macie może fajkę?

Jedno krótkie pytanie.

Cztery słowa, które zmieniły całe moje życie.

Rozdział 2



12 lat wcześniej...

Ariana

Billie Eilish ft. Khalid – *Lovely*

To nie może się dziać naprawdę.

Jestem otępiała. Pustym wzrokiem wpatruję się w okno i staram zapanować nad ogarniającą mnie paniką.

Jak mogłam być tak nieodpowiedzialna? Jak mogłam do tego dopuścić?

Całe wakacje spędziłam u dziadków, pomagając im w rodzinnym sklepie i po cichu licząc, że kiedy wrócę do szkoły, Dave będzie miał już kogoś innego.

Zakładałam, że znudzi mu się czekanie, zwłaszcza że w czerwcu ukończył liceum, a mi pozostał jeszcze rok. Myślałam... Ja wręcz byłam pewna, że rozpocznie studenckie życie i zakończy ten związek, który od dawna nie powinien istnieć.

Myliłam się.

Oczywiście, że się myliłam i powinnam to wiedzieć po wakacjach w zeszłym roku. Obiecywał mi wtedy wielokrotnie, że cokolwiek by się nie działo, ja zawsze będę jego, a on będzie na mnie czekał. Problem polegał na tym, że nie chciałam, by czekał.

A teraz... Teraz już nigdy nie pozwoli mi odejść. Oczami wyobraźni widzę, jak będzie wyglądało moje życie i żadna z tych myśli nie sprawia, że czuję się szczęśliwa.

Uwięziona, osaczona, w sytuacji bez wyjścia.

Nie mogę zrozumieć, jak to się stało. Nigdy nie uprawialiśmy seksu bez zabezpieczenia. Dave na to nalegał wiele razy, co kilkakrotnie skończyło się kłótnią, ale nigdy na to nie pozwoliłam. Wiedziałam, jakie taki „jeden raz” może mieć konsekwencje, a jednak pomimo ostrożności i tak to się stało. Dwie kreski na teście ciążowym i brak miesiączki od dwóch miesięcy mówią same za siebie. Wiedziałam o tym już od jakiegoś czasu, jednak nie miałam odwagi sprawdzić. Chciałam, aby te wakacje minęły mi spokojnie, bez trosk i zmartwień. Wróciłam do internatu niecały tydzień temu i nie mogłam tego dłużej odwlekać.

Dave będzie wściekły. Nienawidzi, kiedy coś nie idzie po jego myśli. Wszystko musi być idealnie, chyba że sam zdecyduje inaczej – jak na przykład kilka dni temu o rezygnacji ze studiów. Jego tata, który ma pięć salonów samochodowych w Denver, zaproponował mu stanowisko kierownika w jednym z nich, na co mój chłopak ochoczo przystał. Teraz będzie miał jeszcze więcej czasu, żeby mnie kontrolować.

Czuję narastające mdłości, więc przetykam ślinę i staram się uspokoić przyspieszony oddech. Przykładam dłoń do brzucha, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że tam rozwija się nowe życie. A może jestem, ale nie chcę?

Jak ja mam powiedzieć o tym dziadkom?

Dźwięk telefonu sprawia, że lekko podskakuję, ale po chwili biorę urządzenie z szafki nocnej. Cholera, to nie będzie łatwa rozmowa...

– Cześć, Marti – witam się z przyjaciółką, a mój głos jest niewiele głośniejszy od szeptu.

– Ari, no nareszcie! Próbuję się do ciebie dodzwonić od trzech dni! Co ty, do diabła, wyprawiasz?! – krzyczy, wyraźnie rozzłoszczona.

– Przepraszam cię...

– Żadne przepraszam, tylko zaraz masz zadzwonić do babci! Odchodzi od zmysłów! Nie taka była umowa, jeśli chodzi o wasze rozmowy, a ty ciągle zawodzisz w tej sprawie!

Jak widać, nie tylko w tej...

– Dziewczyno, dzisiaj już prawie do ciebie pojechała. Uprosiłam ją, żeby poczekała do jutra i jeśli dalej się nie odezwiesz, to pojedziemy razem. Co ty wyprawiasz, Ariana?!

– Martina... – urywam i biorę głęboki, drżący wdech.

– Rini, co się dzieje? Ten dupek coś ci zrobił, tak? Pieprzony frajer! Od pierwszego spotkania wiedziałam, że coś jest z nim nie tak! Żaden normalny facet nie ma wyregulowanych brwi lepiej niż jego dziewczyna... – prycha pogardliwie.

– Jestem w ciąży – wypalam, przerywając jej.

Po moich słowach zapada cisza, która jest trudna dla obu stron. Wiem, że nie tego się spodziewała i że może się teraz na mnie wściec. Całe wakacje milczałam, chociaż była obok. Widziałyśmy się przecież zaledwie tydzień temu, mogłam jej powiedzieć o moich podejrzeniach, a mimo wszystko odwlekałam to, mając nadzieję, że się mylę.

Jak tchórz. Mały, nieodpowiedzialny tchórz.

Zupełnie niepodobny do Ariany, jaką byłam kiedyś.

Słyszę ciężkie kroki na korytarzu, które stają się coraz głośniejsze, i wiem, że muszę kończyć.

– Zadzwonię później. Kocham cię, Tini.

– Ariana, zaczekaj!

Drzwi od mojego pokoju otwierają się w momencie, kiedy się rozłączam. Dave staje w progu i marszczy brwi, zerkając to na telefon w mojej dłoni, to na mnie, zanim lustruje wzrokiem, w co jestem ubrana. Mogłabym przysiąc, że test ciążowy, który zdążyłam wcisnąć w kieszeń, zaczyna parzyć moją nogę.

– Z kim rozmawiałaś? – pyta podejrzliwie.

– Z Martiną – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie ma sensu, żebym kłamała, bo wiem, co za chwilę nastąpi.

Zamyka za sobą cicho drzwi i podchodzi, wyciągając rękę. Podaję mu telefon, a on od razu sprawdza rejestr ostatnich połączeń. Nie wiem, jakim cudem nie zwariował przez wakacje. Chyba że i tak znalazł jakiś sposób na sprawowanie kontroli... To nie tak, że mam cokolwiek do ukrycia, ale fakt, że to robi, napawa mnie obrzydzeniem do samej siebie, ponieważ godzę się na to. Już dawno przestałam z tym walczyć...

– Mówiłem, żebyś przestała rozmawiać z tą małą dziwką – rzuca z pogardą.

– Dave...

– Dzisiaj to nieważne. Musimy już wychodzić. Jak ty wyglądasz? – Patrzy na mnie krytycznie.

Spoglądam w dół, ale nie potrafię skupić się na niczym innym oprócz tego, co muszę mu powiedzieć. Wszystko przestało mieć znaczenie kilkanaście minut temu.

I chociaż wiem, że przypieczętuję tym swój los, nie mam innego wyjścia. On nigdy nie pozwoliłby mi odejść bez walki, zresztą, jaki by nie był, nie mogę przed nim ukryć ciąży. Sama jestem sobie winna. Już wtedy, dwa lata temu, na tym nieszczęsnym parkingu odniosłam wrażenie, że coś jest z nim nie tak, jednak dałam się nabrać na czułe słowa i obietnice wiecznej miłości. Jak typowa nastolatka z różowymi okularami na nosie uległam pięknemu uśmiechowi i niekończącym się komplementom.

– Dave... – zaczynam, ale gardło mam tak zaciśnięte, że ledwie wydobywam z siebie słowa.

– Nie Dave, tylko zbieraj dupę do łazienki i włóż jakąś sukienkę. Moi rodzice czekają z kolacją – rozkazuje, nie zauważając, co się ze mną dzieje.

– Jestem w ciąży.

Nawet na niego nie patrzę, gdy to mówię. Nie unoszę wzroku, wpatruję się w dywan i modłę o w miarę spokojne przyjęcie wiadomości. Przygryzam dolną wargę prawie do krwi, oczekując jakiejś reakcji, jednak cisza przeciąga się, a ja w końcu nie mam wyjścia i muszę na niego spojrzeć.

Spodziewałam się wszystkiego. Jego wściekłości, krzyku, szarpania, zarzucenia zdrady, co zdarzyło się już nie raz, ale na pewno nie spodziewałam się tego, co robi. Z najszerszym uśmiechem, jaki u niego widziałam przez cały ten czas, kiedy się znamy, pochyla się nade mną, obejmuje moją twarz dłońmi i delikatnie zaczyna obsypywać moją twarz pocałunkami, kończąc na ustach.

– To cudownie, kochanie! Cholernie, niesamowicie się cieszę! – Mocno mnie przytula, przyciągając do swojej klatki piersiowej. – Najlepsza wiadomość, jaką mogłaś mi przekazać! Który to tydzień? Wiesz coś więcej, byłaś już u lekarza? Zaraz znajdę jakąś prywatną klinikę i pojedziemy razem! Cholera, muszę zobaczyć nasze dziecko! Nawet nie wiesz, jak mnie uszczęśliwiłaś!

Milczę, ponieważ moja głowa zaczyna pulsować od nadmiaru emocji i stresu. To cudownie? Niesamowicie? Mam dopiero osiemnaście lat, a on dziewiętnaście. W porządku, ma stałą pracę i mnóstwo pieniędzy, ale to nie zmienia faktu, że to jest zły moment. Kompletnie nieodpowiedni. Mam do skończenia szkołę, w planach studia...

Odsuwam się lekko i wpatruję w jego roześmiane oczy. Żadnego zaskoczenia, szoku, niedowierzania. To niemożliwe, prawda? Nie zrobiłby czegoś takiego... Nie mógłby tego zrobić tylko dlatego, że ma na moim punkcie jakąś obsesję...

– Kochanie, uśmiechnij się i pokaż mi swoje dołeczki! Tylko tego mi dzisiaj brakuje, żebym został najszcześniejszym facetem na tej cholерnej planecie!

I po prostu to wiem. Nie pytam, ale znam odpowiedź i zdaję sobie sprawę z czegoś jeszcze...

To nie jest „jakaś tam” obsesja.



Cornelius

– Chłopaki, ja naprawdę nie wiem, czy to jest dobry pomysł.

Siedzimy w pięciu w samochodzie. Spoglądam na twarze moich kompanów, żeby zobaczyć, czy również czują, tak jak ja, lekkie zdenerwowanie. Cała trójka, która siedzi z tyłu, uśmiecha się szeroko z podekscytowania, tylko Robert, dzisiejszy kierowca, nerwowo zaciska dłonie na kierownicy.

– Zobaczycie, że wszystko pójdzie gładko. – Ethan pochyla się do przodu i klepie nas po ramionach. – Szybka akcja, szybka kasa. A jutro zabawimy się tak, że nawet za dziesięć lat będziemy wspominać tę epicką imprezkę.

– Luzik, Cor. Obserwowałem to miejsce od kilku tygodni. Wiesz, że nie naraziłbym nas, jeśli by istniało jakiegokolwiek ryzyko, że zostaniemy złapani. Ten sklepik, mimo że klientów ma sporo, bo jest jedyny w okolicy, to nie posiada żadnego alarmu ani kamer. Facet oddaje pieniądze do banku w każdy poniedziałek rano. Skoro dzisiaj piątek, to jest tam utarg z całego tygodnia! Wierzcie mi na słowo, taki sklep ma całkiem fajne obroty. – Noah zaciera ręce. – To będzie początek czegoś zajebistego!

– Takie czasy, trzeba sobie jakoś radzić. Nie będziemy przecież roznosić ulotek, żeby zarobić na piwko. Pierdołę taki interes. – Danny parska śmiechem, wygodnie się opierając. – Poza tym raz byłem obadać okolicę razem z Noahem i ma rację. To robota prostsza niż konstrukcja druta.

– Mówi się cepa – mruczę, zamykając oczy i odchylając głowę do tyłu, aby oczyścić umysł.

Piwa bym się napił, ale kasa bardziej mi się przyda, żeby kupić nowe buty – stare już prawie same zaczęły prosić, żeby je wyrzucić. Pomimo tego, że żaden z nas nie pochodzi z wyższych sfer, to oni mają lepszą sytuację w domu, a jeśli nie do końca by się z tym zgodzili, to przynajmniej mają rodzeństwo, które może im pomóc – jak na przykład Danny czy Ethan.

Noah to typ, który zazwyczaj ma wszystko w dupie, oprócz tego, żeby mieć co wypić po szkole, ale z nas wszystkich i tak chyba najbardziej szkoda Roberta, który ma jeszcze młodszą siostrę i cierpi na chroniczny brak kasy. Nieraz widziałem, jaki był głodny, kiedy jedliśmy w szkole śniadanie, i jestem

pewny, że on swoje oddawał małej. Sam nie miałem wiele, ale w takich sytuacjach się dzieliłem.

Ostatnio jednak u mnie również było coraz gorzej. Jeszcze mieliśmy co jeść, ale za co kupić nowe ubrania już nie. Rodzice zaczęli dostawać coraz mniej zleceń, ponieważ nie wywiązywali się z terminów przez picie. Kilka firm zrezygnowało z ich usług, gdy po raz kolejny wpadli w ciąg alkoholowy i nie dotrzymali warunków umowy.

Już dawno przestałem prosić, żeby poszli na terapię. Został mi rok szkoły, a potem spadam stąd. Przynajmniej taki mam plan, chociaż jeszcze nie wiem, gdzie miałbym iść i co robić. Na razie chcę tylko zdać egzamin, żeby mieć ten cholerny papierek. O resztę będę martwił się później.

Samochód w końcu się zatrzymuje i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że Robert musiał wyłączyć światła. Jest kurewsko ciemno. Rozglądam się wokół i kiedy mój wzrok przyzwyczaja się do mroku, dostrzegam park, a zaraz za nim kilka bloków mieszkalnych.

– Sklep jest za tymi blokami. Znacie plan. Rozdzielamy się i spotykamy na miejscu. Rob zostaje w samochodzie, tak na wszelki wypadek. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to za dziesięć minut będziemy z powrotem, z kieszeniami wypchanymi kasą. – Noah wyrzuca z siebie słowa całkowicie spokojny. Może już coś takiego robił. – To jak? Lecimy?

Zapada cisza, podczas której patrzymy na siebie, oceniając wzajemnie, czy któryś nie wymięknie. Po jakiejś minucie wszyscy zgodnie kiwamy głowami.

Piętnaście minut później wiem, że to dopiero początek naszej złodziejskiej kariery.

Poszło aż za łatwo.

Rozdział 3



10 lat wcześniej...

Ariana

– Co ty, do cholery, robisz?!

Czuję szarpnięcie za ramię i mimowolnie odwracam się, chociaż nie unoszę głowy. Nie mam ochoty na niego patrzeć. Ja wręcz nie mogę tego robić, ponieważ boję się, że w końcu nie ukryję emocji, jakie we mnie buzują, i dostrzeże, jak bardzo go nienawidzę. Jak nienawidzę jego zapachu. Jego głosu i szurania butami na schodach. Jak nie cierpię tej fortecy, w której mieszkamy.

A przede wszystkim: jak dzięki niemu zaczęłam nienawidzić siebie.

– Nie krzycz, obudzisz dzieci – szepczę tonem bez wyrazu. Obojętność jest jedynym, na co mogę się teraz zdobyć. Muszę nosić tę maskę, będąc przy nim, żeby nie mógł więcej wykorzystywać moich słabości. Obecnie wie tylko o jednej.

Lily i Kyle.

Moje półtoraroczne bliźnięta. Moje życie podzielone na dwa maleńkie ciała.

– Więc mi odpowiedz. Co robisz?!

– Desery lodowe z owocami – odpowiadam spokojnie.

– Widzę, do diabła! Nie jestem ślepy. Mówiłaś, że na deser upieczesz ciasto. – Łapie dłonią za moją brodę i przekręca ją tak, abym w końcu na niego spojrzała.

Czuję whisky w jego oddechu, chociaż jest dopiero południe, a na obiad mają przyjechać moi dziadkowie. Nie widzieli swoich prawnuków od trzech miesięcy i powiedzieli, że mają dosyć czekania.

– Dzieci nie lubią ciasta.

– A ja nie cierpię pierdolonych lodów! – wybucha, wykrzywiając ze złością twarz.

Próbuję wyswobodzić się z jego uścisku, skutecznie.

Robię krok do tyłu, żeby zyskać trochę przestrzeni dla siebie. Nie chcę go dzisiaj doprowadzać do szału, ponieważ zanim przyjadą dziadkowie, chciałabym poruszyć z nim pewną kwestię, o którą na pewno będą pytać.

– Wiem. Masa na ciasto jest już gotowa w lodówce, zaraz wstawię ją do piekarnika. – Wracam do kuchennego blatu i kończę krojenie truskawek. – W przyszłym tygodniu zaczynają się zajęcia, pamiętasz? – Przygryzam od środka policzek, czekając na jego odpowiedź. Od dłuższego czasu nie poruszałam z nim tego tematu, ponieważ zawsze doprowadza go to do białej gorączki, ale dłużej nie mogę czekać.

– I co w związku z tym? – prychna i kątem oka widzę, jak podchodzi do lodówki, żeby się upewnić, czy nie kłamie.

– Sąsiadka z naprzeciwka zgodziła się opiekować dziećmi, kiedy ja będę na uczelni – wyjaśniam. Pani Brown to starsza, samotna kobieta, która uwielbia Lily i Kyle'a, oczywiście z wzajemnością.

– A przepraszam bardzo, kwiatuszk, kto powiedział, że ty będziesz na uczelni? – odpowiada sarkastycznie, odwracając się ponownie w moją stronę. – Nie przypominam sobie, żebym się zgodził.

– Nieraz o tym rozmawialiśmy. Kiedy urodziłam dzieci, obiecałeś, że zrobię sobie rok przerwy i będę mogła wrócić do nauki. Obiecałeś – podkreślam, ale mój głos jest niewiele głośniejszy od szeptu. Już wiem, że mi nie pozwoli. Zacznie mnie czymś szantażować i grozić, aż w końcu dopnie swego.

Jak zawsze.

– Obiecałem, obiecałem. A pamiętasz, co ty mi obiecałaś, piękna Ariano? – Napinam wszystkie mięśnie, kiedy czuję, jak delikatnie głaszczesz moje włosy. – Obiecałaś, że przemyślisz sprawę naszego ślubu. Więc jak będzie?

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, przyzwyczajając się do myśli, że znów przegrałam.

Temat naszego ślubu był poruszany setki razy. Rozmawialiśmy o tym przy każdym spotkaniu z jego rodzicami, którzy nie mogli zrozumieć...

Tfu. Jego tata nie mógł zrozumieć, dlaczego syn godzi się na mój sprzeciw i jak ja w ogóle mogę się sprzeciwiać.

Ale mogę. Nie zmusi mnie do tego.

Przez wzgląd na reputację, którą chce utrzymać, nie zaciągnie mnie tam siłą, nawet jeśli zacznie mi grozić – za bardzo się obawia, że wywinę jakiś numer w urzędzie.

I dobrze, ponieważ właśnie to bym zrobiła. Nie wiem jeszcze, jak zdołam tego uniknąć w dłuższej perspektywie, ale na pewno nie wyjdę za niego. Nie będę nosiła na palcu obrączki pokrytej moimi łzami i cierpieniem tylko dlatego, że „tak powinno być”. W momencie, kiedy powiedziałabym „tak”, oddałabym mu tę maleńką cząstkę siebie, którą przed nim ukryłam. Tę ostatnią część życzliwej, uśmiechniętej Ariany, której po prostu nie mogę stracić. Nie mogę nosić jego nazwiska, ponieważ to by oznaczało, że przestanę istnieć. Stanę się marionetką, taką samą jak jego mama.

– Lepiej wstawię już to ciasto. – Odsuwam się od ojca moich dzieci, ale przelotnie na niego patrzę i dostrzegam triumfalny uśmiezek na ustach.

Kiedyś przyjdzie taki dzień, że zamienimy się miejscami, a wtedy to ja będę się uśmiechała. Jako ostatnia.

Wciąż w to wierzę.



Cornelius

Trzymam palce wplątane we włosy dziewczyny, która z całych sił próbuje sprawić, żebym doszedł w jej ustach, ale nie mam dzisiaj nastroju, więc ma utrudnione zadanie.

W sumie nawet nie wiem, jak się nazywa. Kolejna bezimienna laska, która wpadła na darmową imprezę i spodobał jej się milczący typ siedzący sam w kącie pokoju. Naprawdę nie mam pojęcia, czego ta mała oczekuje, ale nie odmówiłem jej, kiedy podeszła i bez zbędnych gadec usiadła na moich kolanach. Nie odmówiłem również, gdy wijąc się jak napalona kotka, wyszeptała mi do ucha, żebym poszedł z nią do łazienki. Wciąż milczałem, kiedy odpinała mój rozporek, klękając i oblizując usta. Zupełnie jakbyśmy nagrywali jakieś tanie porno, tylko chyba ktoś zapomniał mnie o tym poinformować.

Jestem dzisiaj w wyjątkowo paskudnym nastroju, bo rano znalazłem moją matkę na podłodze w łazience, nieprzytomną i pokrytą własnymi wymiocinami, a mój ojciec w podobnym stanie spał w ich sypialni.

Obudziłem ją, dałem czystą bluzkę i doprowadziłem do łóżka, zanim wyszedłem, nie oglądając się za siebie.

Czasami obawiam się wrócić do domu, ponieważ zdaję sobie sprawę, że istnieje ryzyko, iż któreś z nich może w końcu przegiąć i się zapić. Naprawdę nie chcę być osobą, która to odkryje. Wystarczy, że od wielu lat jestem świadkiem, jak staczają się na dno. Myślę nawet, że już go sięgnęli.

Muzyka w mieszkaniu Noaha cichnie, przez co marszczę brwi, ale już po kilku sekundach słyszę jego podekscytowany głos, który może zwiastować tylko jedno – jest robota do wykonania.

– Cornel! – Szarpanie za klamkę sprawia, że gwałtownie odsuwam się od dziewczyny, która przez mój niespodziewany ruch upada, patrząc na mnie z grymasem niezadowolenia na twarzy.

– Innym razem, mała.

Wychodzę, nie rzucając jej już ani jednego spojrzenia, i biegnę do drzwi wyjściowych, ponieważ chłopaki zapewne czekają na dole w samochodzie.

Gdybym tylko wiedział, że nie będzie innego razu...



– Wszystko mamy ustalone, tak? – dopytuje Ethan, jak zawsze przed każdą akcją.

Dzisiejszy skok jest większy niż normalnie i przygotowaliśmy się do niego o wiele dłużej, bo już od kilku tygodni – kantor połączony z lombardem, czyli mnóstwo pieniędzy plus złoto i sprzęt elektroniczny. Już dawno byśmy go obrobili, ale facet, który prowadzi ten interes, często zostaje w nim na noc. Z tego, co się zorientowaliśmy, ma na zapleczu mały pokój, a że obecnie jest w trakcie rozwodu, to ten lokal stał się jego tymczasowym domem.

– Na pewno go nie ma? – Robert rozgląda się po pustym parkingu, jakby właściciel miał nagle wyrosnąć spod ziemi.

– Na pewno. Widzieliśmy, jak wychodzi, a Danny pilnował drzwi od tamtego czasu – mówi Ethan, uśmiechając się zadowolony.

– Tak jest. Nie oderwałem od nich wzroku nawet na minutę – przyznaje kumpel.

– Dobra, koniec pierdolenia. Wchodzimy, robimy swoje i w dziesięć minut jesteśmy z powrotem.

– Pomysłodawca całej akcji wyskakuje z samochodu, a my bez zastanowienia podążamy za nim.

Danny biegnie przodem i zanim docieramy do drzwi od zaplecza, on już klęczy, rozpracowując zamki. Ethan staje obok niego, przygotowany na wejście i szybkie rozbrojenie alarmu, a my z Noahem bacznie obserwujemy okolicę. Mijają jakieś dwie minuty, zanim wchodzimy do środka i włączamy latarki. Od razu kierujemy się na salę sprzedaży.

W chwili, gdy do małej, sportowej torby zaczynam pakować kolejne używane telefony, do naszych uszu dociera dźwięk klaksonu. Wszyscy zamieramy, nasłuchując, czy pojawi się drugi sygnał, oznaczający, że to nie było przez przypadek i mamy kompletnie przejebane.

I jest.

Nagle zapala się światło, a w drzwiach staje mężczyzna po pięćdziesiątce i patrzy na nas z przerażeniem wypisanym na twarzy.

Na kilka sekund wszystko się zatrzymuje. Spoglądamy na siebie z chłopakami, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej przejebanej sytuacji. Rozwiązanie jest oczywiście tylko jedno: musimy spierdalać.

Zawsze mówiliśmy, że jak coś się posypie, to po prostu spieprzamy, dlatego wytrzeszczam oczy, kiedy Noah wyciąga nóż i podaje go Ethanowi.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Ethan podchodzi do mężczyzny i przystawia ostrze do jego twarzy.

– Weźmiemy kilka rzeczy i znikamy, rozumiesz? Jeśli nie będziesz próbował żadnych sztuczek, to wszystko skończy się dobrze. – Odwraca się i kiwa do nas głową, żebyśmy działali.

Zaciskam zęby, ale robię, co mówi. W takich sytuacjach musimy mieć wspólny front, inaczej sprawy mogą zrobić się naprawdę brzydkie – to nie czas na kłótnie i dyskusje.

Kiedy słyszę w oddali syreny policyjne, przymykam powieki, aby opanować wściekłość, która ogarnia moje ciało. Szybko odwracam się do wyjścia – robię to dokładnie w chwili, kiedy Ethan z rozmachem wbija nóż w brzuch właściciela kantoru, przez co zamieram, ale nie trwa to długo.

– Ty pierdolony frajerze! Wezwałeś gliny, zanim tu wszedłeś? – Kiedy zszokowany mężczyzna patrzy na niego, dostrzegam, jak Ethan wysuwa nóż z jego ciała i chce zrobić kolejny zamach, ale łapię go za ramię.

– Pojechało cię? Chcesz go zabić? Nie tak się, kurwa, umawialiśmy. Żadnych ofiar, nigdy! Spierdaliśmy! – krzyczę, robiąc krok w stronę wyjścia.

Odgłos policyjnych syren zbliża się do nas nieubłaganie, więc tylko zerkam na właściciela, który trzymając się za brzuch, opiera się o ścianę. Jest coraz bledszy. Chcę uciekać, ale uścisk na ramieniu nie pozwala mi przekroczyć progu.

– Masz rację, nie tak się umawialiśmy. Ale ustaliliśmy również, że to ja rządę na akcjach –

oznajmia Ethan, a jego głos jest oschły.

– To nie czas na takie pierdolenie. Musimy uciekać. – Ponownie próbuję wyjść, ale wokół mojej szyi owija się ramię. Ktoś zaczyna mnie dusić. Odruchowo zaczynam się szarpać, ale zdaję sobie sprawę, że czas ucieka, więc po chwili przestaję się ruszać, czekając na dalszy rozwój wypadków. Wciąż myślę, że Ethan po prostu się wkurwił, ale na pewno zaraz się uspokoi.

– Masz rację. Musimy uciekać, *my* musimy. Normalnie na twoim miejscu byłby Noah, ale... jestem w szoku, że do tej pory nie zauważyłeś, jak bardzo nienawidzę sprzeciwu. – Próbuję się odwrócić, żeby na niego spojrzeć, ale wzmacnia uścisk, więc rezygnuję. Nie mam pojęcia, o czym on pierdoli, ale zaczyna do mnie docierać, w jak głębokiej dupie właśnie się znalazłem. – Więc zostaniesz ty. Policja się tobą zadowoli, a my będziemy mieli czas, żeby uciec.

– Chyba cię popierdo... – urywam w momencie, kiedy czuję ostry ból brzucha. Odruchowo łapię się za to miejsce, ale natrafiam na rękę Ethana zaciśniętą na rękojęści.

Mocnym szarpnięciem wyciąga nóż i odsuwa się ode mnie, gdy opadam na kolana i z niedowierzaniem patrzę na krew, która zaczyna płynąć po moich spodniach. Naciskam dłońmi na ranę i unoszę głowę, spokojnie obserwując, jak po kolei wychodzą, nie oglądając się za siebie.

Właściciel tego miejsca musiał zsunąć się po ścianie, ponieważ w tym momencie patrzy na mnie ledwo przytomny, a ja czuję, jak w mojej głowie zaczyna wirować. Wiem, że to oznaka utraty dużej ilości krwi.

Przymykam na chwilę oczy, a kiedy je otwieram, do pomieszczenia wchodzi policjanci z wycelowaną prosto we mnie bronią.

Czuję, jak upadam na podłogę i powoli tracę świadomość tego, co się wokół mnie dzieje. Jestem jeszcze jednak na tyle przytomny, by zacząć skandować w swojej głowie to jedno jedyne słowo, które nie opuści mnie nigdy, jeśli to przeżyję.

Zemsta.

Rozdział 4



6 lat wcześniej...

Ariana

Ruelle ft. Fleurie – *Carry You*

Dość.

Zniosłam wystarczająco dużo. Nikt nie zasługuje na to, aby żyć pod jednym dachem z takim człowiekiem, a już na pewno nie zasługują na to moje dzieci.

Nie mogę dłużej patrzeć w te duże, niewinne oczy, które spoglądają na mnie, szukając wyjaśnienia, dlaczego ich ojciec jest taki, jaki jest. Dlaczego znów wrócił pijany? Dlaczego tata nie chce się z nimi bawić? Dlaczego tata ciągle krzyczy i wyzywa mamę? Dlaczego mama ma siniaki na rękach? Dlaczego nie mogą iść do przedszkola jak inne dzieci, które mieszkają w okolicy? Mają ponad pięć lat i dużo rozumieją, ale wiele spraw wciąż jest dla nich niewiadomą.

Jaką jestem matką, skoro pozwalam, by tak wyglądały ich wspomnienia z dzieciństwa?

Widzę strach na ich twarzyczkach, kiedy wraca do domu. Nieruchomieją wtedy i nasłuchują, czy trzaśnie drzwiami. Widzę ulgę, gdy tego nie robi, i przerażenie, gdy huk roznosi się po całym domu, co oznacza, że nie ma humoru i czeka nas kolejna awantura.

W końcu pękłam. Po tylu latach pękłam i w ubiegłym tygodniu zadzwoniłam do Martiny, kiedy po kolejnym pijackim wybuchu Dave zasnął na sofie w salonie. Nie powiedziałam jej wszystkiego, ale większość. Przyznałam, że pije i że nie wierzy w żadne moje słowo. Obsesyjnie śledzi każdy mój krok. Wyklóca się o każdego mężczyznę, który chociażby powie mi „dzień dobry”, nawet jeśli to jest pracownik sklepu spożywczego i po prostu musi to robić. Przyznałam, że takie zachowanie ciągnie się latami i że nie mogę już dłużej.

Martina słuchała, przeklinając i płacząc na zmianę, chociaż tak rzadko to robi. Nigdy go nie lubiła i od początku namawiała mnie, żebym od niego odeszła, ponieważ zna mnie jak nikt inny i widziała, że nie jestem szczęśliwa. Że obrazek idealnej rodziny, który zawsze próbował stworzyć, gdy ktokolwiek nas odwiedzał, to tylko spektakl mający ukryć to, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami naszego domu.

I chociaż mimo wszystko jeszcze mnie nie zламаł, to jest już tego bardzo bliski, a ta świadomość mnie przeraża.

Czarę goryczy przelała chwila, gdy chciał uderzyć Lily. Nigdy wcześniej tego nie zrobił, przynajmniej jeśli chodzi o dzieci. Wtedy wyprowadziło go z równowagi to, że popijanie whisky zostało przerwane cichym pytaniem, czy chciałby z nią pomalować kredkami. Doszły jeszcze łzy rozczarowania, kiedy odpowiedział, że nie ma czasu na pierdoły.

Jestem świadoma, ile musiało ją kosztować, by w ogóle się do niego odezwać, i łamie mi serce fakt, że została odrzucona. Lily, w przeciwieństwie do swojego brata, jest z natury spokojna i cicha, więc tym bardziej nie mogłam pojąć, dlaczego to go rozjuszyło. W ostatniej chwili zdążyłam do nich dobiec i złapać go za rękę, gdy brał zamach, aby dać jej klapsa za mazgajstwo.

Nie żałowałam nawet przez sekundę, kiedy później wyładowywał swoją złość na mnie.

Zrozumiałam jednak wtedy, że skoro raz odważył się na ten ruch, to będzie się to zdarzać częściej. Uświadomiłam sobie, że moja nadzieja, iż dzieci nie doświadczą krzywdy fizycznej z jego rąk, była wielką naiwnością. Po głębszym zastanowieniu jestem w szoku, że trwało to aż tyle, ale najwidoczniej uznał, że bliźnięta są już wystarczająco duże, aby otrzymywać kary cielesne.

Niedoczekanie.

Właśnie stoję w progu salonu i patrzę na jego klatkę piersiową, która unosi się i opada w rytmicznym oddechu, co oznacza, że śpi. To normalne, że zasypia w salonie, niezdolny dojść do łóżka, i dopiero w nocy albo nad ranem czołga się do sypialni. Cenię te wieczory, ponieważ o wiele lepiej jest nam, kiedy upije się do nieprzytomności, niż wtedy, gdy niedopity kładzie się ze mną.

O wiele, wiele lepiej.

Martina obiecała, że pożyczyci od swojego brata SUV-a, abyśmy mogły spakować do bagażnika jak najwięcej rzeczy. Jej brat również ma dwoje dzieci, czyli w samochodzie będą foteliki – jedna kwestia mniej do zorganizowania. Jest pierwsza w nocy, więc do jej przyjazdu zostało siedem godzin. Muszę spakować najpotrzebniejsze rzeczy swoje oraz dzieci, uważając przy tym, żeby nie hałasować.

Czeka mnie ciężka noc i jeszcze cięższy ranek.



– Czy w ogóle chcę wiedzieć, co ty, kurwa, wyprawiasz? – Głos Dave’a jest lekko ochryply od snu, ale całkiem wyraźny, czyli zdążył już przetrzeźwieć w ciągu tych czterech godzin.

Właśnie kończę pakować ostatnie rzeczy.

Zamierałam jeszcze chwilę odpocząć, zanim przyjedzie Martina. Pomimo zmęczenia nie uginam się pod jego morderczym spojrzeniem – wręcz przeciwnie, usztywniam plecy i unoszę wysoko podbródek, aby wiedział, że nie zamierzam wycofać się ze swojej decyzji.

– Odchodzę, Dave. Przeprowadzam się do dziadków i zabieram ze sobą dzieci.

– Pierdolenie – prycha, a po chwili cicho chichocze, jakbym opowiedziała dobry żart. Odchyła do tyłu ramiona, rozciągając mięśnie pleców, i cały czas się przy tym uśmiecha. – Narobiłaś sobie tylko dodatkowej pracy, idiotko. Jak wrócę po obiedzie do domu, to wszystko ma być na swoim miejscu.

– Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię? Za trzy godziny przyjedzie Martina, żeby nas zabrać. Jeśli będziesz chciał, możesz złożyć wniosek o ustanowienie twoich widzeń z dziećmi.

– Przemyślałaś to sobie całkiem dokładnie, prawda? – Unosi brew, wpatrując się we mnie ze znudzeniem wypisanym na twarzy. – Czy ty myślisz, że jestem na tyle głupi, iż nie spodziewałem się, że kiedyś nastąpi ten dzień?

– Nie – szepczę zgodnie z prawdą, ponieważ co jak co, ale nie jest idiotą. Agresywnym, obsesyjnym pijakiem, ale na pewno nie idiotą.

– No właśnie. Ale dobrze, możesz odejść, jeśli chcesz. – Odsuwa się od drzwi sypialni i wskazuje ręką korytarz. – Dawaj, pomogę ci znieść te walizki. Taki będę uczynny. – Puszczą mi oczko, podchodzi i chwyta największą.

– Dziękuję – mówię ledwo słyszalnie, czując, jak w moim gardle formuje się wielka gęła, ponieważ wiem, że za chwilę powie coś, co sprawi, że zostanę.

To nie pierwszy raz, kiedy postępuje ze mną w ten sposób, odstawiając przedstawienie, by później śmiać się w głos z mojej naiwności. Z czasem nauczyłam się wyczuwać to z wyprzedzeniem, ale i tak wykorzystuje każdą okazję, by zobaczyć moją zawiedzioną minę. I tak jest również tym razem.

– Wiesz, chciałbym się tylko upewnić, czy na pewno jesteś świadoma konsekwencji swojej decyzji. – Zatrzymuje się w progu i odwraca w moją stronę. – Wiesz, że sąd przyzna mi prawo do widzeń z dziećmi? – Kiwam głową, potwierdzając, że jestem tego świadoma. – Ale widzenia to taka beznadziejna sprawa. Dwie godziny w jedną stronę. – Wzdycha ciężko, po czym unosi palec wskazujący, jakby właśnie wpadł na genialny pomysł. – Chyba że wynajmę najlepszego prawnika w kraju, aby mieć pewność, że załatwi mi możliwość zabierania do siebie dzieci na każdy weekend.

Potrząsam głową i zaczynam się słabo bronić.

– Dzieci są na tyle duże, że powiedzą, co się działo w domu. Że pijesz i wrzeszczysz. Postaram się, aby sąd najpierw kazał porozmawiać z nimi psychologowi. Nie dostaniesz weekendowej opieki.

– Ach, Ariano, piękna, naiwna Ariano. – Uśmiecha się i podchodzi do mnie, chcąc dotknąć mojej twarzy. Mimowolnie odwracam głowę, próbując się chronić, ale co dziwne, zamiast mnie uderzyć, zaczyna knykciami delikatnie gładzić mój policzek. – Czy po tylu latach nadal twierdzisz, że są na tym świecie ludzie, których nie byłbym w stanie przekupić? A może sądzisz, że kiedy zagrożę dzieciom, że zabiję ich mamusię, jeśli powiedzą cokolwiek, to one i tak to zrobią?

Zaciskam powieki, blokując łzy, które za moment i tak się pewnie wydostaną.

Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie. Oboje znamy odpowiedź.

Dlaczego musiałam się stać obiektem obsesji tego człowieka?

– I co będzie, kiedy Lily i Kyle będą przyjeżdżać do mnie co tydzień na dwa dni? Jak myślisz, jak wiele złych rzeczy będę mógł im powiedzieć w tym czasie? Wyobrażasz sobie, ile taki czas daje mi możliwości do znęcania się nad nimi? Niekoniecznie fizycznie, ale psychicznie? Ile czasu minie i co stanie się z ich umysłami, zanim zdołasz dowieść, że cokolwiek jest nie tak podczas tych wizyt? Co będziesz musiała zrobić ty lub jakkolwiek psycholog, by wyciągnąć od przerażonych dzieci jakieś informacje? Ile miesięcy czy lat wam to zajmie?

– Przestań, proszę.

– A pamiętasz George’a, mojego pracownika? Błagałaś, bym nigdy więcej nie pozwolił mu przyjść do naszego domu.

– Dave...

– Pamiętasz czy nie?! – Unosi się, ale jego dłoń wciąż delikatnie muska mój policzek.

– Pamiętam – wyduszam zdławionym głosem, próbując powstrzymać wściekłość i mdłości na samo wspomnienie jego dwóch wizyt w naszym domu.

Za pierwszym razem, kiedy dziwnie patrzył na Lily, wmawiałam sobie, że tylko mi się wydaje. Za drugim razem, gdy kilkakrotnie próbował „przypadkowo” ją dotknąć, wylałam na jego dłonie półlitrowy kubek gorącej herbaty, która tak bardzo mu smakowała. Kiedy wyszedł, anonimowo zgłosiłam sprawę na policję, prosząc, aby go sprawdzili i mieli na oku.

Później zaczęłam błagać Dave’a, by nigdy więcej z nim nie przychodził, co było trudne i bolesne.

Nie tylko psychicznie...

– A co się stanie, jeśli kiedyś będę musiał je zabrać w sobotę do pracy? Albo George wpadnie z niezapowiedzianą wizytą?

– Przestań! Skończ! Zrozumiałam! – Szlocham, ukrywając twarz w dłoniach. Cofam się, aż docieram do łóżka, na które ciężko opadam.

– Lepiej zadzwoń do tej swojej przyjaciółki, zanim tu przyjedzie, inaczej mogę tak uszkodzić jej samochód, że nie wróci nim bezpiecznie do domu. I naprawdę bardzo się cieszę, kwiatuszku, że się zrozumieliśmy. Mam nadzieję, że więcej nie będziemy musieli wracać do tego tematu. Śniadanie ma być gotowe o siódmej. I lepiej się postaraj, to może konsekwencje tego, co planowałaś zrobić, nie będą aż takie dotkliwe, skoro mam z tej sytuacji tyle uciechy. – Śmieje się, kiedy wchodzi do przylegającej do sypialni łazienki.

Rozpacz ogarniająca moje ciało sprawia, że przestaję płakać i tępo wpatruję się w zegar wiszący na ścianie, podążając wzrokiem za wskazówką odmierzającą sekundy.

Nie wiem, co w tym momencie jest większe – szok czy obrzydzenie, jakie czuję do mężczyzny, z którym muszę dzielić łóżko i który jest ojcem moich dzieci. Jakim potworem trzeba być, aby w taki sposób zagrozić drugiej osobie, żeby nie odchodziła? Widziałam determinację w jego oczach, kiedy mówił o swoim pracowniku...

Odgłos splukiwanej wody w toalecie powoduje, że gwałtownie się podnoszę i wybiegam z sypialni, omijając dużą walizkę, wciąż stojącą w wejściu. Docieram do kuchni, łapię komórkę i drżącymi dłońmi wybieram numer Marti. Zgodnie z umową musiałyby wyjechać za pół godziny, więc jestem przekonana, że nie śpi.

– Co jest? – Odbiera po drugim sygnale, a ja głośno przełykam ślinę, starając się zachować spokój, zanim odpowiadam.

– Przepraszam cię, ale nie przyjeżdżaj.

– Co ty mówisz, Ariana?! – krzyczy i słyszę w jej głosie rozczarowanie. – Co się dzieje, do cholery?!

– Po prostu nie przyjeżdżaj, błagam. Wszystko jest dobrze, ale cała ta sprawa z przeprowadzką jest nieaktualna...

– No chyba sobie ze mnie jaja robisz! Jestem u ciebie o ósmej, a ty załadujesz tyłek do...

– Kocham go. Nie mogę od niego odejść. – To kłamstwo ledwo przechodzi mi przez gardło, ale nie mam wyjścia. Jeśli powiem jej teraz prawdę, to jestem przekonana, że byłaby zdolna zwołać pół miasta i przyjechać, żeby zabrać nas siłą. – Porozmawialiśmy i uzgodniliśmy, że pójdziemy na terapię. Wszystko się jakoś ułoży, a dzieci potrzebują ojca.

– Przestań pieprzyć! Za dobrze cię znam...

– Mówię poważnie, Martina. Nie przyjeżdżaj, bo nawet nie otworzę drzwi. Dziękuję ci za wszystko, zadzwonię za jakiś czas. – Rozłączam się, nie czekając na jej odpowiedź.

Rzucam telefon na szafkę, po czym powoli osuwam się na podłogę i obejmuję rękoma zgięte w kolanach nogi, zastanawiając się, czy kiedyś się od niego uwolnię. Czy do końca życia będę tkwić w tej toksycznej relacji? Czy kiedy dzieci dorosną i się wyprowadzą, a on nie będzie miał już mnie czym szantażować, to zaznam choć trochę spokoju?

Nadzieja, która utrzymuje przy życiu mojego ducha walki, właśnie mnie opuszcza...

Rozdział 5



2 lata wcześniej...

Ariana

To, że mnie zdradza, nie jest żadną tajemnicą. On nie stara się tego ukryć, a ja nawet nie próbuję udawać, że mnie to obchodzi.

Jak nienormalne jest to, iż czuję ulgę, mając świadomość, że nim wróci do domu, zaspokoi już swoje potrzeby u innej kobiety?

Nie wiem i wcale się nad tym nie zastanawiam. Szminka na jego koszuli znaczy dla mnie tyle, co plama po kawie na mojej bluzce – jedyne, co mnie interesuje, to czym ją sprać.

Zazwyczaj kiedy bywa u swoich panienek, wraca późno w nocy, gdy dzieci już śpią, a ja czekam tylko dlatego, by się upewnić, że po pijaku nie wysadzi domu w powietrze, zostawiając przez przypadek odkręcony gaz.

Dzisiaj jednak było jakoś inaczej. Kiedy kładłam Lily i Kyle'a do łóżek, po prostu czułam, że coś jest nie w porządku. Dziwne uczucie zdenerwowania towarzyszyło mi przez cały wieczór i nie opuszczało nawet na chwilę, raczej nasilało się z każdą mijającą godziną.

Nie wiem, jak to możliwe, ale instynktownie wiem, że coś się wydarzyło. Przesuwające się wskazówki zegara tylko mnie w tym upewniają, ponieważ nieważne, jak bardzo się upijał albo ile kobiet miał w swoim życiu poza domem – zawsze wracał na noc.

Wybijają pierwsza w nocy. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie zadzwonić do jego rodziców. Może dzisiaj miał jakąś sprawę z ojcem? Tak szybko, jak ta myśl się pojawia, tak szybko znika, a ja prychem w myślach. Cokolwiek się stało i jeśli w ogóle coś się wydarzyło, to pewnie do rana już będę o tym wiedziała. Nie dam mu jakiegóż chorej satysfakcji, że się zamartwiam, bo to w żadnym stopniu nie jest prawdą.

Nie ukrywam jednak, że jestem ciekawa, co takiego powstrzymało wielkiego, władczego Dave'a przed upewnieniem się, że grzecznie siedzę w domu, a nie pieprzę się z sąsiadami, co tak wiele razy mi zarzucał, chociaż na naszej posesji pozakładane są kamery i zawsze wie o każdym moim wyjściu na zewnątrz.

O trzeciej nad ranem w domu rozlega się dzwonek do drzwi, ale nawet nie jestem specjalnie zaskoczona. Spokojnie wstaję z sofy w salonie i podchodzę do nich, przekonana, że dzisiaj tak się zalał, że za drzwiami stoi albo taksówkarz, albo któryś z jego kolegów i to dlatego nie wrócił wcześniej – nie znalazłam przez ostatnie godziny innego wytłumaczenia na jego nieobecność.

Spoglądam przez wizjer i dopiero wtedy coś ciężkiego osiada w moim żołądku.

Otwierając zamek i uchylając drzwi, przygryzam nerwowo od środka policzek, a następnie wychylam się na tyle, aby policjanci stojący na zewnątrz mieli możliwość zobaczenia mnie.

– Dobry wieczór. Pani Ariana Walsh? – Kiwam głową, po czym spoglądam na schody, aby upewnić się, czy dzieci śpią. Policjanci pokazują odznaki, nawet się nie przedstawiając. Po chwili jeden z nich kontynuuje: – Przyjechaliśmy w sprawie pana Dave'a Gagnona. Według dokumentów, które przy

nim znaleźliśmy, pan Gagnon tutaj mieszka, a pani była wpisana jako osoba kontaktowa w razie wypadku.

Moje nogi lekko się uginają, kiedy słyszę słowo „wypadek”. Zaciskam mocniej dłoń na klamce. Nie potrafię stwierdzić, jakie uczucia mnie w tym momencie ogarniają. Nawet nie zwracam uwagi na fakt, że to mnie wpisał jako osobę kontaktową, tylko wpatruję się w policjanta, czekając na dalsze informacje. Po chwili jednak uzmysławiam sobie, która jest godzina, więc odsuwam się na bok, zachęcając gestem dłoni, żeby weszli za mną do środka, a następnie prowadzę ich do kuchni.

Być może przynoszą ze sobą nadzieję...

– Pan Gagnon spowodował wypadek samochodowy. Nie zatrzymał się na czerwonym świetle i wjechał w tył drugiego samochodu, który prowadził starszy mężczyzna...

– Żyje? – pytam, opierając się o kuchenny blat.

– Pan Gagnon? Tak, ale...

– Nie, pytam o poszkodowanego.

Policjant marszczy brwi i zerka na swojego partnera, który milczy i przygląda mi się, po czym odpowiada pytaniem:

– Kim dla pani jest pan Gagnon?

– Nikim – rzucam, nim zdążę to przemyśleć. – Ojcem moich dzieci. Mieszkamy razem – wyjaśniam zgodnie z prawdą.

Ja tak właśnie uważam.

– Poszkodowany jest w stanie krytycznym, a kobieta, która była w samochodzie razem z panem Gagnonem, w stanie ciężkim. Sam pan Gagnon nie odniósł większych obrażeń, jednak stan, w którym prowadził, sprawia, że zostanie w szpitalu na czas badań. Jeśli wyniki na to pozwolą, zostanie przetransportowany do aresztu.

– A w jakim stanie prowadził? – cicho dopytuję.

– Miał we krwi ponad dwa promile alkoholu i był pod wpływem narkotyków.

Otwieram szerzej oczy, słysząc o narkotykach. Fakt, że jechał z jakąś kobietą, kompletnie mnie nie interesuje. Mam również nadzieję, że ona z tego wyjdzie, jednak narkotyki są dla mnie zaskoczeniem.

– Pan Gagnon będzie miał prawo do prawnika...

– Poradzi sobie – szepczę, ale myślami jestem teraz w zupełnie innym miejscu.

Dwie godziny drogi stąd.

– W takim razie to wszystko. Musieliśmy panią poinformować o zaistniałej sytuacji. – Odwracają się do wyjścia, jednak zatrzymuję ich ostatnim pytaniem.

– Ile mu grozi?

– Wszystko zależy od tego, czy poszkodowany z tego wyjdzie, a jeśli tak, to z jakimi obrażeniami. No i jakie zeznania złoży kobieta, która z nim jechała, to znaczy, czy będą go dodatkowo obciążały. Od trzech do piętnastu lat.

Odprowadzam ich do drzwi, cicho dziękując, a kiedy przekręcam zamek, przez moment nie wiem, co mam zrobić.

Ulga, nadzieja i poczucie wstydu za te uczucia pochłaniają mnie do tego stopnia, że po prostu osuwam się na kolana, chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać. W tej chwili milion myśli przebiega przez moją głowę, chociaż jest jedna, która przebija się przez wszystkie inne.

W końcu mogę wrócić do domu.



Cornelius

Niezbyt często mam okazję jadać posiłki w stołówce, ale nie ubolewam nad tym. Lubię ciszę i spokój, a dodatkowo, gdy tutaj jestem, ktoś mnie zawsze wkurwi. Są jednak takie dni, kiedy naprawdę uwielbiam tutaj przychodzić. Zdarzają się rzadko, więc ciężko mi akurat na taki trafić. Mówię o przybyciu nowych więźniów.

Czasami jest to jedna osoba, ale nieraz miałem szczęście obserwować kilku świeżaków jednocześnie. To naprawdę świetna rozrywka – patrzeć, jak wchodzi na stołówkę po raz pierwszy, niepewni, przerażeni i niewiedzący, co począć, ani nawet gdzie mogą usiąść.

Sięgając pamięcią osiem lat wstecz, zastanawiam się, czy ja również wyglądałem tak, jakby nogawkami za chwilę miał mi wylecieć stres, jednak szczerze w to wątpię. Zanim mnie tutaj przenieśli, spędziłem w areszcie aż pół roku, czekając na wyrok. Policja próbowała odnaleźć facetów, z którymi dokonałem napadu, jednocześnie próbując mnie przekonać, że jeśli podam nazwiska, to mój wyrok zostanie złagodzony.

Pierdolenie.

Nawet jeśli naprawdę by tak było, nie zamierzałem tego robić. Przede wszystkim dlatego, że nie donosiłem, chociaż właśnie na to ci zdradliwi skurwiele zasłużyli. Jednak co by mi to dało? Dostaliby pewnie po kilka lat, a to nie jest opcja, która mnie satysfakcjonuje. Jeśli którykolwiek tutaj trafi, to upewnię się, że posiedzi tak długo, że zapomni, jak wygląda świat zewnętrzny. Poza tym dla pewnej osoby mam całkowicie inny plan...

Pomruki w pomieszczeniu sprawiają, że otrząsam się ze swoich myśli i zerkam na wejście, dostrzegając pięciu nowych.

Prawy kącik moich ust unosi się minimalnie, choć pewnie bardziej przypomina to grymas.

Zerkam na Irwina, z którym dzielę celę. Posyła mi szeroki uśmiech. Ponownie przenoszę wzrok na pozostałych.

Są trzy rodzaje nowych.

Osiemdziesiąt procent to tacy, o jakich wcześniej mówiłem. Przerażeni, ledwie widzący cokolwiek przez pot spływający po twarzy. Idą ze spuszczoną głową, zerkając tylko kątem oka, gdzie po odbiorze posiłku będą mogli usiąść.

I czy w ogóle będą mogli.

Drudzy to ci, którzy nie udają pewności siebie i nie cwaniakują, ale też nie boją się tego, co może ich tutaj spotkać. Uważam, że ja należałem do tych piętnastu procent, kiedy tutaj trafiłem.

O wiele ciekawszy jest trzeci rodzaj, najrzadszy. To ci, którzy wchodzi dumni, jakby wchodzi do siebie, i lekceważąco patrzą na każdego, starając się w ten sposób wyrobić sobie szacunek i poważanie.

Uwielbiam ich, naprawdę.

Są tacy zabawni, gdy sądzą, że swoją postawą w więziennych murach osiągną cokolwiek. To nie w ten sposób zdobywa się tutaj uznanie.

Mam fart, że dzisiaj, kiedy akurat tutaj jestem, przybywa jeden taki bohater, który szybko nauczy się panujących tu reguł. Jestem niesamowicie ciekawy, kto będzie miał to szczęście, by zabawić się w nauczyciela i sprowadzić rycerzyka do parteru.

Rozglądam się po sali, dostrzegając, że kilku facetów bacznie go obserwuje, gdy podchodzi i odbiera swój obiad, po czym kieruje się do wolnego stołu... naprzeciwko mojego. Pozostała czwórka, która z nim weszła, podąża za nim.

Siedzi na wprost mnie, więc doskonale widzę, co robi, oraz słyszę, co mówi. Przeciagam się lekko, rozsiadając wygodnie, i mrużę oczy, patrząc na jego zachowanie i postawę.

Nie będę ukrywał, że jednym z głównych powodów, przez które nie cierpię takiego typu ludzi, jest fakt, iż tak bardzo przypominają mi Ethana. Ta pewność siebie i zgubne myślenie, że są najlepsi oraz niepokonani...

Cwaniak łokciem przypadkowo strąca plastikowy widelec, ale ani myśli się po niego schylić.

Patrzy na chłopaka, który ma może z dziewiętnaście lat i je w ciszy obok niego, a kiedy młody nie reaguje na intensywne spojrzenie, uderza go zaciśniętą pięścią w ramię.

– Ślepy jesteś czy co? Podnieś to. – Wskazuje palcem na przedmiot, który ma obok nogi.

Młody chyba nie jest pewny, co powinien zrobić, więc najpierw rozgląda się, szukając pomocy u pozostałej trójki, jednak tamci jedynie wpatrują się w swoje tace. Po kilku sekundach odsuwa swój taboret i wyciąga rękę, żeby podnieść widelec, ale pieprzony pajac nagle kopie go tak, że wpada on pod stół i teraz chłopak musi klęknąć, żeby go dosięgnąć.

– Znowu znikasz? – pyta Irwin, chociaż doskonale zna odpowiedź.

– Taaa.

– Myślisz, że na długo teraz?

– Tydzień, może dwa. Na razie – rzucam cicho, zanim łapię swój widelec i podchodzę do nowego tutaj frajera.

Stukam palcem w jego ramię, a kiedy się odwraca i krzywo na mnie patrzy, wystawiam przedmiot przed siebie i łamię go na jego oczach.

– Wybacz, że przeszkadzam, ale przypadkiem złamałem widelec i zastanawiam się, czy nie mógłbyś mi pożyczyć swojego?

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, trochę zmieszany, a następnie rozgląda się po pomieszczeniu. Tym razem to on szuka jakiegoś wsparcia, ale nie uzyska go od nikogo. Strażnicy nie zwracają na nas uwagi, bo *jeszcze* nic się nie dzieje. Po chwili znów na mnie spogląda i postanawia dalej grać chojraka.

– Spierdalaj – mówi, wpatrując się we mnie.

– Tak właśnie myślałem. – Wzruszam ramionami, robię zamach i celuję w jego twarz. Siła uderzenia sprawia, iż z hukiem upada na podłogę.

Zanim docierają do mnie klawisze, wiem już, że nowy ma złamany nos i brakuje mu zęba albo dwóch.

Trzy tygodnie w izolatce.

Było warto.

Rozdział 6



Obecnie...

Ariana

The Score – *Stronger*

Zdejmuję okulary i przecieram zmęczone oczy. Powinnam być już przyzwyczajona do siedzenia kilka godzin bez przerwy przy komputerze, a jednak moje ciało się buntuje, o czym świadczy między innymi ból pleców. Całe szczęście w ciągu miesiąca jest tylko kilka takich dni, kiedy spędzam przed ekranem wyjątkowo dużo czasu – normalnie jest to godzina, dwie dziennie i mam wszystko zrobione.

Gdy ponownie zakładam okulary, słyszę szarpnięcie za klamkę, więc unoszę wzrok na drzwi i obserwuję, jak Kyle wchodzi ze spuszczoną głową.

– Cześć, kochanie. Już jesteście? – Spoglądam na zegarek i dostrzegam, że wybiła czternasta. Całkowicie straciłam dzisiaj poczucie czasu.

– Babcia kazała mi do ciebie przyjść. – Rzuca plecak obok biurka, jednak wciąż nie podnosi na mnie spojrzenia.

– A gdzie jest babcia?

– Gdzieś w sklepie z Lily. Czekają na mnie. – Wzrusza ramionami i szarpie za sznurek przy bluzie.

Tylko nie to...

– Kyle, spójrz na mnie. – Powoli unosi głowę, a ja wciągam powietrze, kiedy widzę jego rozciętą wargę. – Proszę cię, powiedz mi, że dostałeś piłkę.

– Dostałem piłkę – prycha, a ja czuję, jak moje ciśnienie rośnie.

– Nie bądź taki mądry!

– Sama kazałaś! – odbija piłeczkę, wykrzywiając gniewnie usta.

– Kyle...

– No co?! Mówiłem ci, że nie cierpię tej szkoły! Poza tym ostatnio obiecałem, że nie będziesz więcej wzywana do dyrektora i nie jesteś, więc o co ci chodzi?! – krzyczy, wymachując rękoma.

Zaciskam zęby, biorąc głęboki oddech, nim odpowiadam.

– To nie było pozwolenie, żebyś się bił, kiedy nauczyciele nie widzą. Dlaczego ciągle to robisz? O co znowu poszło?

– O nic. Chcę wrócić do Denver! Tam miałem przyjaciół! – mówi z wyrzutem.

– W zeszłym roku też kilku miałeś. Znajdziesz ich również w nowej klasie, tylko potrzeba czasu... – tłumaczę spokojnie.

– Nie chcę! Nienawidzę tej klasy, tej szkoły i tego miasta! – Podnosi plecak i wybiega, trzaskając drzwiami.

Opieram głowę na dłoniach i masuję skronie. Już nie wiem, jak mam z nim rozmawiać. Próbowalam chyba wszystkiego, ale to nic nie daje.

Kiedy przeprowadziliśmy się do Pueblo ponad dwa lata temu, na początku wszystko było w porządku. Kyle zawsze był wybuchowy i nerwowy, a Lily to jego całkowite przeciwieństwo: bardzo cicha i spokojna. Ale ostatnio go nie poznaję. Nie chce mi powiedzieć, co się dzieje, chociaż wciąż o to proszę. Odkąd poszedł do piątej klasy pół roku temu, byłam wzywana do szkoły już... dwanaście razy. Wmawiam sobie, że to wszystko przez to, iż zmieniliśmy szkołę i nikogo nie znał, ale już sama nie wiem. Mamy styczeń, a ja nie widzę żadnej poprawy. Wcześniej musiałam ich wozić na drugi koniec miasta, ponieważ dołączyli w trakcie roku szkolnego i tylko tam było miejsce. W tym roku szkolnym udało mi się w końcu ich przepisać do placówki oddalonej dziesięć minut drogi od naszego domu i może to był błąd...

– Mogę? – Podnoszę głowę i widzę Martinę, która patrzy na mnie z przygaszonym uśmiechem.

– Słyszałaś? – Wzdycham, obserwując, jak zamyka drzwi i kiwa głową, opadając na fotel.

– Cały sklep słyszał. – Wzrusza ramionami. – Jako matka chrestna chciałam wytargać gnojka za ucho, ale poczekam, aż mu się usta zagoją. – Puszczam mi oczko, na co prychnam.

– Marti, co robię nie tak? Co ja mam z nim robić? Czuję się taka bezsilna i cholernie się boję, co będzie w przyszłości. Zobacz, co się dzieje teraz, a nie ma jeszcze dwunastu lat – jęczę żałośnie i uderzam czołem o blat biurka.

– Przestań obwiniać siebie. To są geny tatusia. – Cmoka, na co posyłam jej tylko gniewne spojrzenie. Nie zamierzam kontynuować z nią tego tematu. – Nie wiem, nie mam dzieci. Rozmawiałaś z nauczycielami?

– Oczywiście, że tak. I, rzecz jasna, patrzą na mnie, jakby to była moja wina.

– Ale nie jest. Ja bym zabrała gówniarzowi telefon, komputer, konsolę...

– Próbowałam. Powiedział, że mogę po tym przejechać samochodem, jeśli mam życzenie – odpowiadam, przypominając sobie tę nerwową rozmowę.

– A to bezczelny szczył! A rozmawiałaś z Lily? Ona na pewno wie, co się dzieje – sugeruje Martina.

– Tak, ale wiesz, jaka jest Lily. Powiedziała, że Kyle ją prosił, by nic nie mówiła, a o co brat prosi, jest święte. Wiesz, jak oni działają.

Cieszę się, że moje dzieci są tak ze sobą zżyte, jednak momentami jest to cholernie irytujące.

Na przykład w chwilach takich jak ta...

– Ja bym...

– Jakoś sobie poradzę. Spróbuję z nim o tym porozmawiać... kolejny raz – przerywam jej i wypuszczam głośno powietrze z płuc, starając się uspokoić. – Powiedz lepiej, co tutaj robisz. Przyszedł do Patricka? Pewnie jest gdzieś w magazynie.

Patrick, mój kuzyn, i Martina są ze sobą od roku. Oświadczył jej się w zeszłym miesiącu, a ślub planowany jest na kwiecień. Momentami naprawdę nie mogę w to uwierzyć, ponieważ całe życie się nie cierpieli, ale jak widać powiedzenie, że kto się czubi, ten się lubi, pasuje tutaj idealnie. Jestem niesamowicie szczęśliwa z powodu tego związku, bo żadne z nich nie miało wcześniej szczęścia w miłości. A – o ironio – okazało się, że to, co dla nich najlepsze, mieli pod samym nosem.

– Tak, przyniosłam mu coś. – Unosi papierową torbę, której wcześniej nie zauważyłam.

– Obiad? – Sięgam po szklankę z wodą, ale słysząc odpowiedź Martiny, zaczynam się krztusić.

– Nie, jego wczorajsze skarpetki. – Patrę na nią szeroko otwartymi oczami, próbując przestać kaszleć, a ona tylko uśmiecha się szelmowsko. – To, że jestem jego narzeczoną, a niedługo zostanę żoną, nie oznacza, że zasady mogą być łamane. Zostawił je wczoraj po pracy obok łóżka, zanim poszedł się kąpać. Mówiłam, żeby to zabrał, ale oczywiście tego nie zrobił.

– Nie mogły, no nie wiem... zaczekać na niego w domu? Na przykład na poduszce czy coś? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie, bo wtedy by nie zapamiętał. Wyobraź sobie, jak będzie kłął, kiedy otworzy tę torbę pewny, że to jedzenie. Wrzuciłam dodatkowo w woreczku proszek do prania, żeby torebka była cięższa. – Szczerzy się szeroko i chce czy nie, nie mogę się powstrzymać i zaczynam chichotać. – Idę! Jak akurat będziesz przy nim, kiedy będzie otwierał, to nagraj mi to, proszę. – Mruga do mnie, przesyła całusa i wychodzi zadowolona z siebie.

Kocham tę dziewczynę. Nieważne, jak bardzo czasem mam paskudny humor, ona i tak potrafi go poprawić w ciągu kilku chwil.

Potrząsam głową i wracam do monitora, wzdychając.

Kyle, dziecko, co ja mam z tobą zrobić?



Cornelius

Stoję przed więzienną bramą i biorę głęboki oddech, wdychając rześkie, zimowe powietrze. Tak pachnie wolność.

Tak pachnie zemsta.

Ale zanim będę mógł zrealizować swój plan, muszę zrobić kilka innych rzeczy.

Czekałem na to dziesięć lat, więc teraz nie mogę działać pochopnie. Niestety muszę na razie stosować się do nakazów sądowych, ponieważ potrzebuję czasu. Tak więc zamierzam meldować się co tydzień u kuratora i znaleźć pracę. Dodatkowo muszę poszukać jakiegoś miejsca, gdzie będę mógł spać – i tutaj może mnie czekać największy problem. Nie mam co liczyć na rodziców – żadna nowość – a nawet jeśli bym mógł, to i tak bym do nich nie poszedł.

Matka odwiedziła mnie w więzieniu raz. Raz przez, kurwa, dziesięć lat.

Przyszła na kacu, dwa lata po tym, jak mnie zamknęli. Żaliła się, że wyrzucili ich z mieszkania zastępczego i muszą zamieszkać na osiedlu przyczep kempingowych, ponieważ nie byli w stanie płacić nawet tego niskiego czynszu za ruderę, w której przyszło im żyć.

Nie mam pierdolonego pojęcia, czego ode mnie oczekiwała i po co w ogóle przyszła. Może myślała, że jak trafiłem do pudła za napad, to mam gdzieś ukryte jakieś miliony, które – skoro siedzę – nie są mi potrzebne i mogę im oddać?

No to, kurwa, niespodzianka – nie mam.

Łapię pierwszy autobus do Pueblo i po godzinie jestem na miejscu. Zostało mi jeszcze na fajki i to jest pierwsza rzecz, którą robię, kiedy wysiadam – kieruję się do najbliższego sklepu i kupuję paczkę papierosów.

Kiedy siedziałem, nie miał kto mi ich przynosić. Czasami więźniowie, z którymi się dogadywałem, częstowali mnie na spacerunku, ale najczęściej odmawiałem. Nie lubię być komuś cokolwiek dłużny, nawet jeśli chodzi o pieprzonego papierosa.

Zakładam kaptur i siadam w parku na ławce, gdzie wypalam trzy, jeden po drugim. Po pierwszym kręci mi się w głowie, ale ignoruję to, obmyślając plan działania.

Muszę poczekać kilka godzin, aż się ściemni, wtedy pójdę do bloku, gdzie mieszkałem z rodzicami, zanim mnie zamknęli. Nie mogę chodzić po mieście jak gdyby nigdy nic, bo jeśli ktoś mnie rozpozna, to jestem pewien, że te zdradliwe kutasy dowiedzą się o tym w ciągu kilku minut. Pueblo nie jest małym miastem, ale nie jest też ogromną metropolią, więc prawdopodobieństwo, że spotkam kogoś, kto może im przekazać informacje, jest dosyć duże, a to mogłoby pokrzyżować moje plany.

Na to nie mogę sobie pozwolić.

Spaceruję po parku przez kolejne trzy godziny, aż w końcu zaczyna zmierzchać i dopiero wtedy bocznymi uliczkami docieram na swoje stare osiedle.

Z tego, co zdążyłem zauważyć, w mieście sporo się zmieniło – nowe sklepy, restauracje, odnowione ulice. Jednak to blokowisko wciąż stoi, mijam nawet napisy na starej elewacji, które sami kiedyś zrobiliśmy podczas jednej z pijackich imprez.

Gdybym nie potrzebował pieniędzy, na pewno nie przyszedłbym tutaj dzisiaj, ale muszę gdzieś nocować, a minus pięć stopni nie zachęca do spania pod gołym niebem. Rozglądając się uważnie, podchodzę do klatki schodowej i widzę, że mam szczęście – zamek w drzwiach jest rozwalony, więc nie muszę kombinować. Szybko wchodzę do środka i zbiegam po schodach do piwnicy, po czym znajduję interesujące mnie drzwi. Są zabezpieczone małą kłódką, ale to żaden problem – znalezionym w parku drucikiem otwieram ją w ciągu minuty.

Już po chwili znajduję to, po co przyszedłem – pod ruchomą, spróchniałą deską jest mała folia, w której odkładałem sobie kiedyś po parę dolców, tak na wszelki wypadek. Szybko chowam ją do kieszeni, nawet nie zaglądam do środka, i pośpiesznie stamtąd wychodzę.

Lepiej nie kusić losu.

Po kilkunastu minutach jestem już na tyle daleko, że spokojnie zaglądam do środka, ale kiedy przeliczam banknoty, wiem, że jestem jak na razie w czarnej dupie, jeśli chodzi o mój plan.

Zamykam na chwilę oczy, starając się uspokoić. Wiedziałem przecież, że będę potrzebował czasu, więc jak to mówią: co się odwlecze...

W tym momencie potrzebuję gdzieś przenocować. Przede wszystkim muszę znaleźć jakiś tani motel, a na pozostałe rzeczy przyjdzie odpowiednia pora.

Nie ma, kurwa, innej możliwości.

Rozdział 7



Cornelius

– Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. – Facet patrzy na mnie z lekkim niesmakiem i jednocześnie strachem, ręką wskazując wyjściowe drzwi.

Ja, kurwa, nie potrzebuję pomocy, tylko pieprzonej pracy.

Wychodzę bez słowa, ponieważ wiem, że nie mam tutaj czego szukać, jak w wielu innych firmach, w których byłem.

Minęło pięć dni, odkąd wyszedłem.

Moje małe zabezpieczenie finansowe kurczy się w ekspresowym tempie, razem z potencjalnymi miejscami, gdzie mógłbym dostać jakąś robotę.

Nie do końca zdawałem sobie sprawę, jak przez te dziesięć lat zmieniła się wartość pieniędzy. Nie jestem idiotą i rozumiem pojęcie inflacji, co nie zmienia faktu, że dostałem małe uderzenie w twarz od rzeczywistości, która mnie otacza. Jeszcze chwila i nie będę miał gdzie nocować, a bez pracy nic, kurwa, nie wyczaruję.

Jasne, mógłbym okraść jakiś sklepik, ale po pierwsze: nie jestem już głupim gówniarzem w towarzystwie jeszcze bardziej zidiociałych koleśki, a po drugie – i najważniejsze – jeśli mnie złapali, wrócę na kilka lat do więzienia, co sprawi, że te zdradliwe chuje unikną zemsty.

No tak, kurwa, to nie będzie.

Siadam na przystanku autobusowym, odpalam fajkę i zastanawiam się, gdzie jeszcze mogę się udać. Nikt nie chce zatrudnić faceta po odsiadce, w dodatku za napad. Nie ma sensu, żebym ściemniał, bo pewnie wyszłoby to w ciągu chwili – strata mojego czasu i czasu potencjalnego szefa. Pierwsze, o co pytają, to zyciorys i czy będzie problem z zaświadczeniem o niekaralności.

Ależ skąd, żaden problem, do chuja.

Jasne, może dostałbym jakąś robotę na budowie, ale wtedy nie otrzymałbym pewnie od razu umowy, a muszę coś mieć dla cholernego kuratora.

Myśl, Cornel, myśl...

Wstaję, bo zaczyna padać śnieg. Jakby nie wystarczył fakt, że jest dzisiaj kurewsko zimno. Zaciskam powieki i biorę głęboki wdech, starając się uspokoić – nic mi nie da to, że się wkurwię, muszę po prostu szukać dalej.

Sprawy nie ułatwia też to, że mam do dyspozycji tylko pół miasta. Nie zamierzam zapuszczać się w okolice mojego starego osiedla, bo jeśli znalazłbym pracę gdzieś tam, to pewnie po chwili byłbym spalony.

Idę powoli, szukając w głowie miejsc, gdzie jeszcze mógłbym spróbować, aż do moich uszu dociera krzyk dzieci, wyraźnie zadowolonych z mroźnej pogody. Spoglądam w stronę dwójki małolatów na końcu ulicy. Rysują coś palcami na ośnieżonym samochodzie, dopóki nie podchodzi do nich starsza kobieta, która coś do nich mówi. Gdy już mam się odwrócić, dostrzegam na trawniku obok samochodu, przy którym stali, szyld sklepu z artykułami remontowo-budowlanymi.

A co niby mam do stracenia? Kilka dodatkowych krzywych spojrzeń?

Podchodzę do miejsca, gdzie wcześniej stały dzieciaki, i rozglądam się dookoła. Po chwili

zauważam schody z boku budynku. Zdejmuję kaptur i strzepuję śnieg z kurtki, po czym przeskakuję po dwa stopnie i wchodzę do środka.

Ciepłe powietrze uderza mnie w twarz, ale nie zauważam nikogo przy kasie, więc idę w głąb sklepu, spoglądając na półki w tej części pomieszczenia, wypełnione pędzlami, taśmami i farbami.

– Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc? – Odwracam się na dźwięk szorstkiego głosu, którego właścicielem jest starszy mężczyzna.

– Szukam pracy – mówię bez zbędnych uprzejmości.

Facet marszczy lekko brwi, przyglądając mi się uważnie.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy wywieszali jakieś ogłoszenie – oznajmia spokojnie, przyglądając mi się.

– Nie było żadnego. Zależy mi na pracy, dlatego pomyślałem, że zapytam. – Patrzę prosto w jego oczy, żeby dostrzegł, że naprawdę mi, kurwa, zależy. – Odwiedziłem już wiele miejsc, niestety bez skutku – dodaję, dając od razu do zrozumienia, że jest jakiś powód, dlaczego przyszedłem tutaj, chociaż nikogo nie szukają.

– Hm... – mruży, wciąż nie odrywając wzroku od moich oczu.

Zaczynam czuć się nieswojo, ale nawet nie drgnę, odwzajemniając spojrzenie.

Czego, on tam, kurwa, szuka?

Odgłos dzwonka nad drzwiami, informujący o przybyciu klienta, sprawia, że w końcu przestaje się we mnie wpatrywać.

– Dzień dobry. Zaraz ktoś do pani podejdzie – informuje kobietę w średnim wieku, a następnie znów na mnie patrzy. – A ty, chłopcze, chodź, porozmawiamy w biurze.

Podążam za nim, aż docieramy na zaplecze sklepu i kierujemy się do małego korytarza. Jest tutaj kilka par drzwi, a kiedy zbliżamy się do ostatnich, nawet na mnie nie zerka, tylko mówi spokojnym głosem:

– Rozluźnij te zaciśnięte pięści i przestań mrużyć oczy, jakby wszystko cię irytowało, nawet jeśli tak jest. Muszę poprosić wnuczkę, żeby wyszła do klientki, a dla dobra nas obydwu lepiej, żeby nie miała cię za gościa wkurwionego na cały świat.

Że co, do kurwy?

Marszczę brwi, kiedy puka do drzwi i łapie za klamkę, ale spoglądam w dół i rzeczywiście, nawet nie zdawałem sobie sprawy, że zaciskam dłonie, więc rozluźniam palce.

– Ari, wyjdź, proszę, na chwilę na sklep.

– Już, już, tylko wydrukuję jeszcze jedno zamówienie. – Drobną blondynka w okularach nawet nie odrywa wzroku od komputera, gdy odpowiada. Stuka kilka razy w klawiaturę, po czym słyszę dźwięk drukarki. – Podrzucę je od razu Patrickowi. Już widzę, jaki będzie zadowolony. – Uśmiecha się delikatnie, po omacku łapiąc kartkę z urzędzenia, które stoi po jej lewej stronie, wciąż wpatrzona w ekran. – I już... – urywa, kiedy unosi spojrzenie i dostrzega mnie. Jej uśmiech momentalnie znika. – Dzień dobry – szepcze cicho, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Przypatruje mi się, dokładnie tak jak kilka minut wcześniej jej dziadek, ale starszy mężczyzna ponownie się odzywa, przez co kieruje wzrok na niego.

– Chciałbym porozmawiać spokojnie z tym młodzieńcem, więc pozwól, że użyję sobie twojego biura.

Kobieta otwiera i zamyka usta, spoglądając to na mnie, to na swojego dziadka, ale w końcu kiwa głową i wychodzi, mijając nas bez słowa. Podążam za nią wzrokiem i dostrzegam, że również odwraca się w korytarzu, żeby na mnie spojrzeć – i ma, do cholery, przymrużone oczy! Kiedy dostrzega, że ją obserwuję, przyspiesza kroku, szybko kierując się na sklep.

– Przestań się gapić, chłopcze, i siadaj. – Robię, co mówi i zajmuję krzesło stojące przed biurkiem. On siada na miejscu blondynki i znów mi się, kurwa, przygląda. – Więc dlaczego nie chcą ci dać pracy w innych miejscach?

Jak widać, facet się nie patyczkuje, ale to dobrze. Przechodziłem przez to w ciągu ostatnich kilku dni już tyle razy, że teraz nie waham się nawet przez sekundę, kiedy odpowiadam:

– Ostatnie dziesięć lat spędziłem w więzieniu.

– Hm... – Kolejna bitwa na spojrzenia. Opiera się wygodnie, zupełnie nie pokazując zaskoczenia.

– Za co?

A jakie to ma, kurwa, znaczenie?

– Zgwałciłeś? Molestowałeś? Zabiłeś? – docieka, unosząc pytająco brew.

– Co? – rzucam odruchowo.

– Co co? To ja się pytam za co? To rodzinny sklep, co oznacza, że pracuje tutaj moja rodzina, z małym wyjątkiem. I jeśli ty chciałbyś być kolejnym takim wyjątkiem, to muszę chyba coś o tobie wiedzieć, nie uważasz?

– Za napad na sklep – przyznaję otwarcie.

– Ile miałeś wtedy lat? – Wzdycha i zaczyna czegoś szukać w szufladach.

– Dwadzieścia.

– Młody i głupi – mówi jakby sam do siebie, nim wyciąga niebieską teczkę i sprawdza jej zawartość. – Trzymaj. To wzór umowy, którą mogę ci zaproponować. Zapoznaj się z tym i nie zwracaj uwagi na punkt o niekaralności. Jeśli pasuje ci płaca, to bądź tu jutro o dziesiątej. Moja wnuczka będzie czekała z kompletem dokumentów do uzupełnienia. – Łapię teczkę, którą rzuca na biurko, ale nie odrywam od niego oczu.

– Naprawdę? – upewniam się.

– A co, wyglądam, jakbym żartował? Może stary jestem, ale wciąż panuję nad pęcherzem i mimiką. Przynajmniej tak było rano. – Wyraz twarzy ma opanowany, ale i tak dostrzegam rozbawienie, kiedy lekko unosi kącik ust.

– Ekhm... – chrząkam. – Dziękuję. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz użyłem tego słowa, ale ta sytuacja tego wymaga.

Wstaję i kieruję się do wyjścia, nie dodając nic więcej. Łapię za klamkę w chwili, kiedy zatrzymuje mnie jego głos.

– Chłopcze?

– Tak?

– Daję ci duży kredyt zaufania, ale taki już jestem: uważam, że każdy powinien dostać szansę. Pamiętaj, że masz ją tylko jedną, więc lepiej tego nie spieprz – wyjaśnia spokojnie.

– Zrozumiałem.

– Widzimy się jutro, Corneliusie – oznajmia na pożegnanie, a ja w odpowiedzi kiwam głową.

W ciągu pół minuty jestem już poza sklepem. Dopiero w momencie, kiedy odpalam papierosa, w drugiej dłoni ściskając jakże cenną teczkę i jednocześnie analizując tę rozmowę, dociera do mnie, że znał moje imię. *Skąd, do diabła?*



Ariana

– Ari, pozwól na chwilę, jak skończysz.

Dopakowuję ostatnie zakupy klienta, żegnam się i podchodzę do dziadka, który z kubkiem w dłoni stoi w drzwiach od zaplecza. Mieliśmy dzisiaj sporo klientów i jeszcze nie zdążyłam go zapytać o tajemniczego faceta, z którym rozmawiał w biurze, chociaż mogę się domyślić, że był to jakiś nowy klient.

– Ten mężczyzna, z którym dzisiaj rozmawiałem... – zaczyna, jakby czytał w moich myślach.

– Co z nim? – Opieram się o ścianę plecami, próbując pozbyć się dokuczliwego bólu.

– Przyjdzie tu jutro o dziesiątej. Przygotuj komplet dokumentów potrzebnych do zatrudnienia i wstępnie wprowadź go w obowiązki...

– Żartujesz?! – sapię, patrząc na niego z niedowierzaniem. Od razu zapominam o tych cholernych plecach.

– A czy się uśmiecham? Nie wiem, co dzisiaj z wami, dzieciakami, że każdy mi to zarzuca. – Wzdycha, ale po chwili uśmiecha się rozbawiony.

– Dziadku, przestań się uśmiechać! Nie potrzebujemy nikogo do pracy! – rzucam oburzona, obserwując, jak jego wyraz twarzy się zmienia. Teraz patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Ariana, od dwóch miesięcy ci mówiłem, żebyś wystawiła ogłoszenie, ale ty to wypierałaś. Więc świetnie się złożyło...

– Ale on?! – przerywam mu, wymachując rękoma w stronę biura. – On wygląda jak... jak...

– Jak? – Dziadek unosi brew, kiedy próbuję znaleźć odpowiednie słowo.

– Jak kryminalista! Patrzył się na mnie, jakby nienawidził tego, że oddycham! Nawet pieprzonego „dzień dobry” mi nie odpowiedział! – fukam, łapiąc się za głowę i masując skronie.

Nie wierzę, po prostu nie wierzę...

– A mówiłem mu, że będziemy mieli przesrane – mruczy do siebie, po czym odchrząkuje. – Wiesz, siedział ostatnie dziesięć lat w więzieniu, więc myślę, że ma prawo tak wyglądać. – Wzrusza ramionami, jakby właśnie powiedział mi, że jutro będzie padać.

– Co?! – piszczę i wciągam głęboko powietrze do płuc, patrząc na niego zszokowana. – Wpuszczasz tutaj byłego więźnia?! Tu przychodzą moje dzieci! Tu pracuje nasza rodzina...

– Ariana, do cholery! – Uniesiony głos dziadka sprawia, że milknę, ponieważ naprawdę rzadko to robi. – To, że zbłądził, nie oznacza jeszcze, że jest złym człowiekiem. Był gówniarzem i miał prawo popełniać błędy, jak każdy z nas.

– Jak możesz o tym tak spokojnie mówić? Za co w ogóle siedział? Skąd wiesz, że nic nam tutaj nie zrobi? – bombarduję go pytaniami.

– Uspokój się, dziewczyno, i zdaj się na moją intuicję. Potrzebuje pracy, a my ją możemy zaproponować, więc nie widzę powodu, dla którego nie miałbym dać mu szansy. Przygotuj wszystko na rano i proszę, nie zachowuj się jak wredna jędzka. – Wpatruje się we mnie, a ja otwieram i zamykam usta, nie dowierzając, że to powiedział.

– Nie zachowuję się tak! – rzucam, na co dziadek zaciska usta, powstrzymując wybuch śmiechu.

– Roger czekał rok, aż zamiast „dzień dobry” powiedziałaś mu „cześć” na powitanie i kolejne pół, aż przestałaś mu mówić na pan, chociaż jesteście w podobnym wieku. Wiesz, że zapisał sobie nawet daty? – pyta nie bez ironii.

Patrzę na niego i kilkakrotnie mrugam, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Roger to nasz kierowca, który zajmuje się rozwożeniem zamówień do klientów, i cholera, rzeczywiście mogło tak być. Jest jedyną niespokrewnioną z nami osobą, która tutaj pracuje...

Cóż, już niejedyną.

– Kocham cię, dziecko. – Dziadek podchodzi do mnie i całuje czubek mojej głowy. – I wiem, że wiele przesłałaś, ale nie możesz wrzucać wszystkich obcych mężczyzn do jednego worka.

– Ja nie...

– Oczywiście, że to robisz. Rozumiem, że jesteś ostrożna i masz do tego prawo, ale nie możesz z góry zakładać, że każdy facet, którego poznasz, chce zrobić krzywdę tobie albo twoim dzieciom. – Ściska delikatnie moje ramię, po czym spogląda na zegarek. – Idę po klucze, zaraz zamykamy. Przygotuj wszystko dla Corneliusa i nie dopytuj o takie rzeczy jak na przykład numer ubezpieczenia.

Milczę, patrząc, jak znika za rogiem. Dopiero wtedy biorę długi, drżący oddech.

Dziadek ma rację? Zachowuję dystans, ale że tak od razu zostałam okrzyknięta wredną jędką?

A teraz jeszcze on...

Rozdział 8



Ariana

Imagine Dragons – *Monster*

– Martina, czy ja jestem wredną jędzą? – Przytrzymuję telefon ramieniem, przygotowując sobie drugą dzisiaj kawę, chociaż jest dopiero ósma rano.

Odprowadziłam dzieci do szkoły, kłócąc się całą drogę z synem o to, że wciąż to robię, chociaż są duzi, po czym wróciłam do domu, bo jest za wcześnie, żeby iść do sklepu.

Słowa dziadka nie dają mi spokoju, dlatego pomyślałam, że Marti będzie najlepszą osobą do rozmowy na ten temat, ponieważ wiem, że zawsze powie mi prawdę.

– Obudziłaś mnie, żeby o to zapytać? – jęczy, ziewając do słuchawki. – Mam być szczerą czy miłą?

– Myślałam, że zawsze jesteś ze mną szczerą! – sapię, rozsypując przy tym cukier na blat.

– Jestem, ale pytam, jaka mam być dzisiaj. – Śmieje się, zołza jedna. – A więc to zależy dla kogo, ale tak, potrafisz być prawdziwą żmiją.

– Cholera.

– Taka jest prawda, cukiereczku. – Parska śmiechem. – Zazwyczaj jesteś gorzka, ale tylko dla obcych...

– Facetów – przerywam, kończąc za nią. – Nie wiedziałam, że to, iż zachowuję dystans, od razu sprawia, że mają mnie za zimną sukę. Chociaż to nie tak, że bardzo mi zależy, żeby było inaczej. Skoro to sprawia, że trzymają się ode mnie z daleka, to mogę zostać nawet królową Grenlandii – wyznaję szczerze, upijając łyk kawy.

– Skąd w ogóle to pytanie? – dopytuje Martina.

– Przychodzi dzisiaj do pracy nowy facet i dziadek powiedział, że mam nie być wredną jędzą. A teraz złap się czegoś, bo nie uwierzysz: właśnie wyszedł z więzienia, gdzie siedział przez ostatnie dziesięć lat, skazany za napad na sklep – wyrzucam na jednym wydechu, wciąż oburzona całą sytuacją.

– Ja pierdołę... No to musi być wyposzczony...

– Martina! To nie jest zabawne! – fukam, zastanawiając się, czy tylko ja mam problem z tym, że będzie u nas pracował kryminalista.

– Nie rozumiem, co jest nie w porządku? Twój dziadek wie, co robi. Skoro go zatrudnił, to znaczy, że nie stwarza żadnego zagrożenia. Poza tym masz z nim pracować w sklepie, gdzie są inni ludzie.

– To nie zmienia faktu, że jest kryminalistą – uparcie bronię swojego zdania.

– No dobra. – Słyszę głębokie westchnienie. – Wyjmij ten kij z dupy, Rini, bo jeszcze chwila, a wyjdzie ci gardłem.

– Słucham?! – piszczę oburzona.

– To nie jesteś ty. Gdzie jest moja Ariana, dziewczyna, która ma serce na dłoni i prędzej zjadłaby własne włosy, niż osądzała kogoś bez dania mu szansy?

– Umarła – rzucam sucho, patrząc zamglonym wzrokiem na kubek w mojej dłoni.

– To ją, do diabła, wskrześ. I nie umarła, tylko ewentualnie zapadła w śpiączkę. Wciąż jesteś nią dla mnie i dla swojej rodziny, ale nie jesteśmy jedynymi ludźmi na tym świecie. Nie zamykaj się na wszystko, co nieznanne. I, do cholery, przestań osądzać wszystkich miarą tego złamanego kutasa. Wiem, co cię spotkało. Zdaję sobie sprawę, ile cię to wszystko kosztowało. – Spuszcza z tonu, jej głos robi się delikatniejszy. – Ale nigdy nie ruszysz do przodu, jeśli ciągle będziesz do tego wracać.

– Nie mam wyjścia. On nie zniknął, po prostu to, co nieuniknione, odwleka się w czasie.

– Co? Według wyroku wyjdzie z więzienia za jedenaście lat. Lily i Kyle będą już dorośli, a ty zgorzkniała i samotna, jeśli będziesz na to czekać. Chociaż postaraj się żyć tak, jakby nie istniał. I zacznij się więcej uśmiechać, bo robią ci się zmarszczki na czole od krzywienia.

– Nieprawda! – wrzeszczę, ale i tak się uśmiecham. – A nawet jeśli, to od czego mam ciebie? Jak będę potrzebowała, to jakoś mi to zamalujesz.

Martina prowadzi swój salon kosmetyczny – brwi, rzęsy, paznokcie, zabiegi na twarz, dłonie i stopy. Ma kursy ze wszystkiego, nawet z makijaży okolicznościowych, chociaż tym zajmuje się okazjonalnie.

– No nie wiem. Jeśli jeszcze trochę to potrwa, to nawet moje zdolne ręce tego nie ogarną – odpowiada i słyszę, że ledwie hamuje śmiech.

– Ha, ha! – pryham, ale jestem jej wdzięczna za to, że nie ciągnęła tematu Dave’a. Wie doskonale, jak nienawidzę o nim mówić. – Dobra, muszę jechać do pracy, przygotować wszystkie dokumenty. Cornelius ma być o dziesiątej – akcentuję jego imię i trzy, dwa, jeden...

– Cholernie gorące! Cornelius! Cornel, Cor... Och, Cor...

Rozłączam się bez słowa i biorę głęboki wdech.

Wczoraj dziadek, dzisiaj Martina... Chyba czas zrobić w końcu porządny rachunek sumienia...

Ale nie mam zamiaru nagle stać się kimś, kim nie jestem. Te wszystkie lata odcisnęły na mnie piętno i ukształtowały mój charakter w taki sposób.

Nie mam czarodziejskiej różdżki, która sprawiłaby, że zapomnę o doznanych krzywdach. Chociaż chciałabym taką mieć.

Bardzo!



Napinam wszystkie mięśnie, słysząc pukanie do drzwi, ale kiedy tylko zdaję sobie sprawę z tego, co robię, natychmiast upominam samą siebie i staram się rozluźnić.

– Proszę. – Obserwuję, jak wchodzi, nie mówiąc ani słowa.

Po prostu wszedł, zamknął drzwi, stoi i się na mnie patrzy.

Co, do cholery?

Czuję dreszcz przebiegający mi po plecach, gdy tak przygląda mi się tymi ciemnymi oczami, jednocześnie zaciskając usta w cienką linię. Kilkundniowy zarost tylko dodaje jego twarzy mroczności, przez co mam ochotę się wzdrygnąć. Czarne włosy, krótko ścięte, sprawiają, że wygląda nieprzystępnie i groźnie, ale mam wrażenie, że dokładnie o to mu chodzi.

– Usiądź. – W końcu udaje mi się cokolwiek wykrztusić, dzięki czemu przestaje nade mną górować. Kładzie na biurku teczkę, w której zapewne jest wzór umowy, jaką zaraz podpisze. – Przygotowałam wszystkie dokumenty niezbędne do zatrudnienia. – Podsuwam mu plik kartek i długopis. – Potrzebuję tego od razu, więc jeśli mógłbyś... – urywam i wskazuję ręką na papiery.

Kiedy zaczyna uzupełniać formularze, staram się skupić na monitorze i tabelach, które muszę poprawnie uzupełnić, aby wprowadzić do systemu nowego pracownika, ale kątem oka go obserwuję. Waha się przy kilku linijkach, ale oczywiście nie zapyta, tylko przeskakuje do kolejnych, zostawiając puste miejsca. Po jakichś dziesięciu minutach oddaje mi kartki. Od razu biorę je i zaczynam przeglądać.

– Numer rachunku bankowego?

– Nie mam. – Jego głos jest lekko zachrypnięty i tak spokojny, że aż podnoszę wzrok, by na niego spojrzeć.

Jednak potrafi mówić. A już zaczynałam mieć nadzieję...

– Dobrze, będziesz po prostu dostawał gotówkę – mówię cicho, ponownie skupiając się na papierach. – Numer telefonu?

– Nie mam.

– Potrzebujesz telefonu. Czasami zdarza się, że trzeba przyjść wcześniej albo wypadnie nagle zamówienie w sobotę... Zresztą, załatwię ci coś. – Macham ręką, ponieważ to akurat żaden problem. Powinniśmy mieć jeszcze jakiś telefon służbowy przeznaczony dla kierowcy. – Osoba kontaktowa w razie wypadku?

– Nie mam. – Gwałtownie unoszę na niego spojrzenie.

– Jakiś kolega albo sąsiad? To nie musi być nikt bliski, po prostu ubezpieczenie, które dodajemy przy umowie, wymaga, aby wpisać...

– Nie mam – powtarza, przerywając mi, i patrzy na mnie niewzruszenie.

Każdy kogoś ma. Kogokolwiek...

– Nie mam – mówi kolejny raz, jakby czytał mi w myślach, a ja czuję się jak idiotka, kiedy uświadamiam sobie, że gapię się na niego z otwartymi ustami.

– Jakoś to ominiemy – szepczę, wracając do sprawdzania reszty dokumentów.

Mam wrażenie, że on nawet nie oddycha, ponieważ siedzi jak posąg.

Za to ja odczuwam jego palący wzrok na czubku swojej głowy i przysięgam, że z nerwów lekko się już spociłam. Nie dlatego, że boję się, iż nagle się na mnie rzuci i zrobi nie wiadomo co, ale po prostu czuję się wybitnie niekomfortowo i wiem, że nie wytrzymam już długo w tej pełnej napięcia ciszy, dlatego odkładam wszystko na bok i proszę, żeby dał mi jakiś dokument tożsamości, którego ksero również muszę dołączyć. Dostaję prawo jazdy, po czym mówię, aby poszedł za mną.

– Tutaj jest wspólna kuchnia. – Wskazuję na drzwi obok biura. – Możesz częstować się kawą, herbatą czy wodą. A tutaj mamy łazienkę oraz szatnię. Mam na stanie kilka dodatkowych kompletów ubrań firmowych, więc chodź, od razu wybierzemy jakieś dla ciebie. – Wchodzę do środka i zaglądam do szafki. – Mężczyzn obowiązują firmowe spodnie i koszulki, kobiety tylko koszulki. – Przekładam rzeczy na półce, ale kompletnie nie mogę się skupić, kiedy tak stoi za moimi plecami. – Jaki nosisz rozmiar spodni? – Zerkam na dolną część jego ciała i dopiero po chwili uświadamiam sobie, co robię, więc szybko podrywam wzrok, ale Cornelius wpatruje się we mnie niewzruszony. Wszystko potrafię zrozumieć, naprawdę, ale takie bezczelne ignorowanie wyprowadza mnie z równowagi. – Dam ci najmniejszy, jaki znajdę – fukam, zanim ugryzę się w język. Mrużę oczy, patrząc na niego ze złością.

Siłujemy się na spojrzenia przez kilka sekund i już mam odwrócić wzrok oraz trzasnąć tą cholerną szafką, kiedy pochyla się tak, że nasze twarze dzieli kilka centymetrów. Biorąc pod uwagę fakt, że jest sporo wyższy ode mnie i waży pewnie z czterdzieści kilo więcej, kulę się w sobie, a moje serce zaczyna szaleńczo walić. Jedyne, co mnie powstrzymuje przed krzykiem, to świadomość, że w budynku jest jeszcze kilka innych osób.

– Trzydzieści dwa – charczy tym swoim spokojnym głosem, owiewając moją twarz miętowym oddechem, w którym wyczuwam też papierosy.

Chrząkam, a następnie cofam się i odwracam, żeby znaleźć jego rozmiar, którego oczywiście jak na złość akurat nie ma. Ale przynajmniej znajduję koszulkę – tym razem nie pytam, tylko biorę tę, która według mnie będzie pasować, i podaję mu bez słowa, po czym wychodzę, rzucając tylko cicho, że spodnie zamówimy.

Jest tutaj od dwudziestu minut, a ja już zdążyłam się trzy razy zirytować, raz prawie popłakać i raz dostać małego zawału.

To nie wróży nic dobrego.



– Poza mną pracują tutaj jeszcze cztery osoby. – Staram się zagłuszyć tę niekomfortową ciszę między nami, kiedy kierujemy się do magazynu. – Ty będziesz pracował głównie z Patrickiem i Oliverem, który obecnie jest na urlopie. Musicie się dogadać między sobą, co kto robi, to znaczy: porozkłada towar, naszykuje zamówienia dla klientów... – urywam, bo kątem oka dostrzegam, że

zmienił kierunek i już nie idzie za mną.

Nawet nie chrząknął, do diabła!

Obserwuję go, zaciskając usta w cienką linię i mrużąc oczy. Podchodzi do mojego dziadka i podaje mu dłoń na powitanie. Nie wiem, czy powinien mnie trafić szlag, czy zalać krew przez to, że tak bezczelnie mnie zlekceważył. A kiedy widzę, jak o czymś rozmawiają i ta cholerna niemowa rusza *kilkukrotnie* ustami, a potem dziadek klepie go po ramieniu, wskazując głową w moją stronę, zaczynam rozglądać się po pomieszczeniu, zastanawiając, która farba jako pierwsza będzie zdobiła jego twarz.

Może nawet domaluję różowy uśmiech gburowi.

Rozdział 9



Cornelius

– Stary, jak tam? Kończysz już? – Głos Patricka rozchodzi się po magazynie, kiedy łapię za stretch, aby owinąć paletę, na której przygotowałem zamówienie dla klienta. – Czeka jeszcze kilka, a musimy zdążyć z rozłożeniem tych narzędzi z dostawy, bo jutro będziemy w dupie. Idę tam już przygotować miejsce.

– Dobra, pięć minut – odpowiadam, kiedy przechodzi obok, kierując się do części sklepowej.

Dzisiaj leci trzeci dzień, od kiedy pracuję. Nie przypuszczałem, że będę tak zadowolony. Cały czas jest coś do zrobienia, co odciąga mnie od nieproszonych myśli i sprawia, że czas szybko płynie. Patrick wydaje się w porządku, kompletnie nie przejmuje się tym, że właśnie wyszedłem z więzienia, tak samo jak Roger, dostawca, i pan Joseph, u którego mam zajebisty dług wdzięczności, że dał mi tę robotę – nienawidzę mieć długów, ale ten mi wyjątkowo nie przeszkadza.

Wszyscy są wyluzowani i przyjęli mnie jak starego znajomego, chociaż kompletnie się o to nie starałem. Przecież wiadomo, że nie będę wił sobie tutaj gniazdka, ale dobrze, że nie muszę tych kilku miesięcy spędzić wkurwiony, skoro każdy, kogo do tej pory poznałem, jest tolerancyjny i nikt nie wpycha ręki w nie swoje gówno.

Każdy, oprócz pani służbistki.

Ale w końcu w pracy zawsze musi się znaleźć ktoś, kto psuje atmosferę. Nie widziałem jej jeszcze dzisiaj, a wczoraj tylko przelotnie, ale to nie tak, że bym chciał. Kobieta jest całkiem miła dla oka – może nawet lepiej, gdyby nie permanentny grymas na twarzy – ale tylko otworzy usta, mówiąc tym pretensjonalnym tonem, i mogę się założyć, że cokolwiek facetowi by stało, od razu opada. Szybko zrozumiałem brak obrączki na jej palcu – kilka spojrzeń, parę słów i człowiek ma ochotę spierdalać.

Nigdy nie lubiłem osób, które patrzą na innych z góry, skreślając ich przy pierwszym spotkaniu, a dokładnie to widzę w jej spojrzeniu za każdym razem, gdy spogląda na mnie tymi niebieskimi oczami – jestem prawie pewny, że nie bez powodu mają taki mroźny odcień.

– Lily, oddawaj mi to! – Słyszę krzyk, po czym przebiega obok mnie blond tornado, a zaraz za nim kolejne. Jedyna różnica jest taka, że jedno ma długie włosy, a drugie krótkie.

Co, do kurwy, robisz tutaj jakieś dzieciaki?

– Nie, bo znowu nie pokażesz mamie! – Dziewczynka zatrzymuje się, kompletnie nie zwracając na mnie uwagi. Przyciska do klatki piersiowej plecak, jakby chciała go chronić za wszelką cenę, i ze spokojem patrzy na chłopca, który staje przed nią, ciężko dysząc. – Mama powinna wiedzieć.

– Sam to załatwię – mówi młody, zbliżając się do niej na odległość ramienia.

– Nie chcę, żebyś znowu się bił. Wiesz, jaka mama jest wtedy smutna – szepcze, ale oddaje chłopakowi plecak, kiedy ten wyciąga rękę.

– Nie dowie się – stwierdza pewnie chłopak, zarzucając na plecy tornister, i dopiero w tym momencie mnie dostrzega.

Kurwa, jest zajebicie podobny do biurwy, jednak to niemożliwe... Ona wygląda, jakby była kilka lat młodsza ode mnie, więc może to jej młodsze rodzeństwo?

– Cześć – rzuca młody i staje przed dziewczynką, jakby chciał ją w razie czego obronić.

Interesujące.

– Dzień dobry – dodaje mała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami zza ramienia dzieciaka. Kiwam głową, odpowiadając na powitanie. Nagle słyszę, że ktoś wchodzi do magazynu, a odgłos kroków odbija się echem po pomieszczeniu.

– Lily? Kyle?

Jest i moja ulubienica.

Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej, opierając się o metalowe półki, i przyglądam rozwojowi wydarzeń. W motelu, w którym nocuję, nie ma nawet telewizora, a każdy potrzebuje odrobiny pieprzonej rozrywki. Oczywiście wolałbym być gdzie indziej i tworzyć własne przedstawienie, jednak skoro muszę tu spędzać trochę czasu, to równie dobrze mogę się przy tym rozerwać.

– Czemu nie przyszliście się przywitać? – Mija mnie, nawet na mnie nie patrząc. Pochyla się i całuje, jak usłyszałem, Lily w głowę, ale kiedy to samo robi Kyle'owi, młody odsuwa się z niesmakiem wymalowanym na twarzy.

– Mamo, fuj, przestań to w końcu robić.

Jednak mama? Fascynujące.

– Nie mam zamiaru. – Robi to jeszcze dwa razy, jakby chciała go wkurzyć, ale widzę na jej ustach cień uśmiechu, więc domyślam się, że to forma żartu.

Czasami lodowiec topnieje? Niesamowite.

– Zawstydzasz mnie! – Chłopak odskakuje gwałtownie, zerkając na mnie kątem oka.

– Niby przed kim... – urywa, kiedy mnie dostrzeża. Naprawdę jest zaskoczona, więc wcześniej musiała być tak skupiona na dzieciach, że nawet mnie nie zauważyła. – O, cześć – chrząka i patrzy na dzieciaki, po czym wskazuje na mnie ręką. – To jest pan Cornelius. Dziadek go zatrudnił – mówi, a ja naprawdę mam ochotę parsknąć śmiechem. – Przywitaliście się? – Dzieci kiwają głowami, przyglądając mi się z zaciekawieniem. – No to idziemy. Nie będziemy przeszkadzać panu Corneliusowi, poza tym babcia już pewnie czeka z obiadem.

– Do widzenia panu – mówią chóralnie, a ich mama patrzy na mnie z zaciśniętymi ustami.

– Po prostu Cornel – rzucam do nich, zanim zdążę się nad tym zastanowić, ale ostatecznie uznaję, że największą zabawę będę miał tutaj przy wkurwianiu ich matki.

Niewiele muszę robić, wystarczy, że jestem.

Lily i Kyle przytakują, a ona mruży oczy, zatrzymując się gwałtownie.

– Po prostu Cornel, chyba masz co robić, a jak skończysz, to nie zapomnij tego odhaczyć w systemie, bo wczoraj tego nie zrobiłeś i Roger dzwonił przed chwilą, że nie dowiedzie wszystkich zamówień, bo palety nie są przypisane do klientów – karci mnie jak jakiegoś gówniarza, machając przy tym palcem wskazującym, po czym prawie wybiega z magazynu, doganiając dzieciaki, które poszły przodem.

Kabaret to przy tym przyjęcie żałobne.

Ale co do systemów, to nie cierpię tego kurewstwa. Ostatni raz z komputerem miałem do czynienia w liceum, a Patrick całkowicie o tym zapomniał, kiedy tłumaczył mi obsługę.

Pierdolona współczesność.



Drzwi od biura są uchylone, kiedy się do nich zbliżam, więc nie pukam, tylko zaglądam do pomieszczenia. Dziewczyna stoi przodem do okna, trzymając przy uchu telefon, a drugą rękę opartą ma na biodrze.

– To jest ostatni raz, kiedy odebrałam od ciebie telefon, Dave. Mówiłam ci, że dzieci nie będą cię odwiedzać – syczy, po czym milknie na chwilę, słuchając odpowiedzi. – Zapytam, ale jestem przekonana, że odmówią. Nie dzwoń do mnie nigdy więcej. – Rozłącza połączenie, wypuszczając głośno powietrze z płuc.

Utrudnia ojcu kontakty z dziećmi? Z dalszej części wypowiedzi można było wywnioskować, że jeszcze je namawia, by tego nie robiły.

Cholerna manipulatorka i egoistka.

– Czego chcesz, Cornel? – wita mnie milutko, gdy dostrzega, że stoję w pobliżu. Zdenerwowanie rozmową przez telefon sprawiło, że policzki jej poczerwieniały. Do tego mruży oczy, a usta zaciska tak mocno, że zmieniły kolor.

– Jutro mogę się spóźnić. I potrzebuję zaświadczenia o zatrudnieniu – rzucam, siadając na fotelu.

Patrzy na mnie, jakbym mówił w obcym języku, zanim krzyżuje ręce na klatce piersiowej. Jej wyraz twarzy zmienia się diametralnie i nie wiem, jaki ma w tym cel. Chce mnie przestraszyć? Okazać swoje niezadowolenie? Nie musi się posuwać do tych teatralnych zagrywek – to, iż nienawidzi tego, że tutaj jestem, wiem od naszego pierwszego spotkania. Powinna raczej popracować trochę nad hamowaniem swoich emocji, bo obecnie mogę z niej czytać jak z otwartej książki.

– I tyle? Żadnego słowa wyjaśnienia? – fuka, ale ja tylko się w nią wpatruję. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tłumaczyłem się komuś z czegokolwiek i to się, kurwa, na pewno nie zmieni teraz. W końcu wzdycha. – Zaświadczenie będzie gotowe za godzinę – rzuca obrażona, po czym siada za biurkiem.

Jestem cierpliwy. Spędziłem w więzieniu wiele lat, poświęcając mnóstwo czasu tylko na myślenie i patrzeć w ścianę, więc godzina dla mnie to pewnie jak dla niej dziesięć minut albo i mniej. Rozsiadam się wygodnie, opierając głowę o zagłówek, i przysmykam powieki.

– Przepraszam, ale co ty robisz? – pyta z niedowierzaniem, ale nawet nie otwieram oczu.

– Czekam.

– Tutaj będziesz czekał?! – sapie, lecz nie mam zamiaru odpowiadać. Ona również mogłaby się nauczyć ograniczać słowa. Po co tyle mówić i marnować energię na bezsensowny, nic niewnoszący dialog? A w jej przypadku monolog?

Ludzie mają dziwne podejście do życia. Spotykają się, żeby pierdolić o głupotach, chociaż w tym czasie mogliby zrobić coś znacznie bardziej produktywnego. Tak samo jak ona teraz. Dlaczego zamiast jazgotać i zadawać mnóstwo pytań, nie wystawi tego przekłętą zaświadczenia?

Nie muszę nawet na nią patrzeć, żeby wiedzieć, iż właśnie wpatruje się we mnie morderczym wzrokiem, jakby miało to zrobić na mnie wrażenie. Że niby wpłynie na mnie zbędnymi słowami i jędzowatą postawą?

Nie wiem, co ona sobie myśli, ale z czasem przekona się, że gównu mnie to wszystko obchodzi. Nie słowa, które mówimy, są głównym wyznacznikiem tego, jacy jesteśmy, jednak nie ukrywam, że ona ma szczególnie talent do zniechęcania do siebie ludzi.

Mija dosłownie chwila, zanim słyszę walenie w klawiaturę. Mruczy przy tym coś wściekle do siebie, ale odpływam myślami, nie zwracając na to uwagi, dopóki ponownie się nie odzywa.

– Na zaświadczeniu muszę wpisać, w jakim celu jest wystawiane.

– Dla kuratora sądowego – wyjaśniam spokojnie.

– Masz kuratora? – Wydaje się zaskoczona.

– Mam część wyroku w zawieszeniu, to i mam kuratora – mówię tonem bez wyrazu.

– To tak można? – szepcze, a ja wzdycham w myślach, po czym otwieram oczy i patrzę na nią dłuższą chwilę, nim się odzywam.

– Siedzę tutaj – dogryzam jej, skoro już musimy prowadzić tę bezsensowną wymianę zdań.

– Nie jestem ślepa.

– Nie, ale trochę szkoda, że nie jesteś głuchoniema. – Naprawdę zaczyna mnie już wkurwiać. – Ja bym mógł ci powiedzieć, co o tobie myślę, a ty nie dość, że nic byś nie słyszała, to dodatkowo, zamiast kłapać buzią, wystawiłabyś mi to cholerne zaświadczenie.

Kilkukrotnie otwiera i zamyka usta, a następnie przybiera jakiś dziwny wyraz twarzy, marszcząc przy tym nos, po czym przenosi spojrzenie na monitor i ponownie słyszę odgłos wciskanych klawiszy, jednak tym razem nieco ciszej.

Czyż tak nie jest prościej?

Cisza jest najlepszą odpowiedzią na tak wiele pytań.

Rozdział 10



Cornelius

Carrie Underwood – *Cry Pretty*

Kiedyś, gdy byłem mały, starałem się nie myśleć o tym, że rodzice znowu będą pili. Wiedziałem, że to głupie i naiwne – wmawiać sobie, że jak nie będę o tym myślał, to to się nie wydarzy – ale jako dzieciak, który potrzebował po prostu uwagi najbliższych, chwytalem się, czego mogłem. Mieli problem z alkoholem, odkąd sięgam pamięcią, jednak kontrolowali to przez wiele lat, zanim zaczęło być coraz gorzej. A ja, pomimo upływu czasu, wracając do domu, nie zastanawiałem się, czy znów będzie stała obok nich butelka, bo sądziłem, że to, o czym myślimy, często staje się prawdziwe. Że tam u góry siedzi ktoś, kto słyszy nasze myśli, ale skoro ma nas tyle, starając się spełniać pragnienia i marzenia ludzi, nie zawsze ma czas, aby zweryfikować, czy pragnienie nie jest obawą, a marzenie koszmarem.

Durne rozumowanie dzieciaka w pewien sposób zostało ze mną do dzisiaj. Nie bez powodu nie ma ani jednego dnia, kiedy nie myślałbym o tym, aby zemścić się na tych ścierwach, jednak teraz, podczas powrotu z pracy, przeszło mi przez myśl, aby znaleźć rodziców i przekonać się, czy w ogóle jeszcze żyją.

I to był, kurwa, błąd.

– Cornel? – Napinam wszystkie mięśnie, słysząc ten charczący głos, ale nie zatrzymuję się. Mam ochotę spojrzeć w niebo i parsknąć śmiechem. Niekoniecznie chciałem aż tak bliskiego spotkania. – Cornelius, zaczekaj! – Przyspiesza, więc biorę głęboki wdech, nim odwracam się i patrzę na swojego ojca.

To całkiem zabawna sytuacja, naprawdę, chociaż mogę mieć po ostatnich latach nieco wypaczone poczucie humoru. Kiedy tak wpatruję się w swojego rodziciela, zastanawiam się, który z nas spędził dziesięć lat w więzieniu. Wygląda jak cień człowieka, z poszarzałą skórą i zapadniętymi policzkami. Mimo kurewskiego zimna ma na sobie lekką, wiosenną kurtkę, która musi mieć tyle lat co ja, i czarne spodnie dresowe z plamą na kolanie. Włosy przyprószone siwizną są za długie i wchodzą mu za uszy, a ciemne oczy, kiedyś takie same jak moje, są przekrwione.

– Wiedziałem, że to ty – sapie, mierząc mnie wzrokiem. – Wyszedłeś? – pyta głupio, ściskając w dłoniach reklamówkę, w której dostrzegam jakieś butelki.

– Nie, masz urojenia – rzucam, na co zaczyna się śmiać. Moje usta nawet nie drgną. – Muszę iść, spieszę się.

– Poczekaj! – Łapie mnie za kurtkę, ale posyłam mu takie spojrzenie, że od razu puszcza. – Pomyślałem, że pogadamy. Dawno się nie widzieliśmy.

Teraz się uśmiecham. Naprawdę, facet mnie, kurwa, rozbawił.

Mówi do mnie, jakbyśmy byli starymi, dobrymi znajomymi, którzy spotykają się na spacerku z psami w parku i mogą popierdolić o dawnych, świetnych czasach.

Kręcę tylko głową, dając mu do zrozumienia, że nic z tego nie będzie, i już mam się wycofać, ale w mojej głowie pojawia się pytanie, które pewnie będzie mnie wkurwiać, jeśli się nie dowiem.

– Żyjesz – stwierdzam chłodno, a on marszczy brwi. – Jak mama?

– Och, dobrze! Na pewno by się ucieszyła, gdybyś nas odwiedził. Albo my możemy wpaść. Gdzie się urządziłeś? Wpadniemy, wypijemy piwko, pogadamy. Mogę po nią iść! Właśnie mieliśmy... – urywa, unosząc reklamówkę, i zaciska usta, jakby dopiero zdał sobie sprawę, co tam ma.

– Zjeść kolację – kończę za niego. – To smacznego.

Nie czekam, aż doda coś więcej, tylko szybkim krokiem idę w stronę motelu, zaciskając dłonie w pięści i starając się opanować na tyle, żeby czegoś nie rozjechać.

Przez ułamek sekundy przypomniałem sobie tego małego chłopca, który chciał, aby ojciec pograł z nim w piłkę. Który prosił, aby mama upiekła ciasto do szkoły na bal karnawałowy. Tego, który przez miesiąc przypominał rodzicom, że odbędzie się w szkole dzień rodziny. Tego nastolatka, który potrzebował ojca, aby wskazał mu drogę, którą powinien podążać, i matki, która uśmiechałaby się pod nosem, pytając o pierwsze miłostki swojego dziecka.

To kurewsko przykre, że dzieciak nie miał nic z tego. Zajebicie mi go szkoda.

Ale wtedy zatrzymuję się przed witryną sklepową, patrząc na swoje odbicie, i uświadamiam sobie, że tego dzieciaka już dawno nie ma i w sumie chuj mnie to wszystko obchodzi.

Tak jak wtedy nie obchodziło ich.



Ariana

To zdecydowanie nie jest dobry dzień, a obawiam się, że stanie się niedługo jeszcze gorszy.

Telefon od Dave'a całkowicie wyprowadził mnie z równowagi, a perspektywa rozmowy o nim z dziećmi przyprawia mnie o mdłości. Lily i Kyle wiedzą, gdzie jest i dlaczego. Nie chcieli o tym rozmawiać, nigdy. Nie chcą nawet o nim słyszeć. To nasze rodzinne tabu – gdy tylko zaczynam ten temat, atmosfera od razu gęstnieje. Lily robi się smutna, a Kyle wpada w szał.

Dave dzwonił wcześniej do mnie tylko dwa razy: raz zaraz po tym, jak go zamknęli, a drugi raz w zeszłym roku. W pierwszej i drugiej sytuacji pytał, czy go odwiedzę. Raz po prostu odmówiłam, przy kolejnym telefonie zaśmiałam się bez humoru i rozłączyłam. W życiu bym się nie spodziewała, że nagle będzie pytał o dzieci.

Jestem cholernie wdzięczna, że jego rodzice zostawili nas w spokoju i nie chcą utrzymywać z nami żadnych kontaktów. Ojciec wyrzekł się go zaraz po wypadku, ponieważ stwierdził, że syn nie jest wart wstydu, jaki musiał znieść, gdy sprawa wyszła na jaw. Nie wiem, czy na tym świecie jest cokolwiek, co sprawiłoby, że wyrzekłabym się własnego dziecka, ale jak widać, nie każdy zasługuje na to miano.

– Dziadku, myślisz, że jest szansa, iż wyjdzie z więzienia wcześniej? – pytam słabo, zamiatając podłogę.

Unosi znad lady zdziwione spojrzenie, ale wiem, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, o kogo pytam.

– Dlaczego myślisz o tym małym kapucynie?

Nawet nie reaguję na kolejne przezwisko, chociaż mam ochotę się uśmiechnąć – dziadek nigdy nie nazywa Dave'a jego imieniem.

– Cornelius powiedział, że ma część wyroku w zawieszeniu – wyjaśniam cicho, wzruszając ramionami.

– Och, więc jednak rozmawiacie? To świetnie! – mówi zadowolony, a ja nie mam chęci wyprowadzać go z błędu i odbywać kolejnej pogadanki na temat Cornela, którą za każdym razem próbuje mi wcisnąć. – Jest taka możliwość, ale nie wiem, dziecko, dlaczego w ogóle o tym myślisz. Nic się nie martw, moja śrutówka jest naładowana. Wypełnię mu jądra ołowiem, a później każę zjeść. Gdy skończy, będzie musiał powiedzieć, jakie były pyszne, oblizując przy tym palce. Więcej nie wróci.

Parskam śmiechem, wychodząc na zaplecze, żeby się przebrać. Powiedzieć, że dziadek nigdy za nim nie przepadał, to jak nic nie powiedzieć. A kiedy wróciłam do miasta i w chwili słabości wyznałam, że od lat chciałam od niego odejść, wyjaśniając bez szczegółów, jak bardzo byłam nieszczęśliwa, dziadek zapałał potrzebą zrobienia Dave'owi naturalnego makijażu i przysiągł, że nie zejdzie z tego świata,

dopóki tego nie dokona.

Mimo wszystko mam nadzieję, że tak się nie stanie i już nigdy nie będę musiała oglądać ojca Lily i Kyle'a.

Dzisiejsza rozmowa z dziećmi może obrócić moje nadzieje w pył, jeśli jednak będą chciały się z nim zobaczyć.



– Musimy o czymś porozmawiać – rzucam cicho, przełykając ślinę.

Nienawidzę tego, że nie mogę po prostu o tym zapomnieć. Wiem, że muszę być uczciwa ze swoimi dziećmi i dać im wybór, niezależnie od tego, czy chcę to robić. Jaki by nie był, na zawsze pozostanie ich ojcem. Mam zawroty głowy na samą myśl o tym, że może będą chciały się z nim spotkać. Wszystko przez to, że nigdy porządnie nie przepracowaliśmy tego tematu, a to z kolei sprawia, że wiem, iż nie lubią o nim rozmawiać. Po całej sprawie z aresztowaniem nie skomentowały tego ani słowem.

– O czym? – pyta Kyle, zanim wymieniają się z Lily spojrzeniami.

Biorę głęboki oddech i posyłam im słaby uśmiech, starając się ukryć zdenerwowanie.

– Dzwonił dzisiaj do mnie wasz tata. Pytał, czy zechcielibyście go odwiedzić.

Cisza, jaka zapada przy stole, jest obezwładniająca. Oboje zastygają w bezruchu i wpatrują się we mnie dużymi, niebieskimi oczami, aż w końcu Kyle rzuca widelec na talerz, prostując się i patrząc na mnie ze złością.

– My nie mamy taty – syczy, zaciskając usta.

Lily, słysząc jego ton, pochyla głowę, a następnie łapie brata za dłoń.

Robi tak, odkąd pamiętam, kiedy Kyle się czymś denerwuje. Próbuje jednocześnie uspokoić i pocieszyć brata, bez względu na to, czy chodzi o zepsuty samochodek, niezaliczony sprawdzian, czy cokolwiek innego. Zawsze obok, często milcząca, ale okazująca miłość na swój własny sposób.

– Tylko pytam. To wasz ojciec – tłumaczę cicho, próbując opanować coraz bardziej napiętą atmosferę.

– My nie mamy ojca! – krzyczy drżącym głosem. – Nie mieliśmy, kiedy pił, nie mieliśmy, kiedy cię bił! I wciąż go nie mamy! – Odsuwa gwałtownie krzesło i wybiega z kuchni, kierując się do swojego pokoju.

Mrugam kilkukrotnie, powstrzymując niechciane łzy, i patrzę, jak Lily również wstaje i wychodzi, nie mówiąc ani słowa. Odchylam głowę do tyłu i biorę kilka głębokich oddechów, a następnie idę za synem i pukam cicho do jego drzwi.

– Kochanie, porozmawiajmy. Zapytałam, bo chciałam znać wasze zdanie. Nie zamierzam was do tego namawiać... – urywam, kiedy szarpie za klamkę i wychyla się na korytarz. Patrzy w stronę sypialni Lily, jakby chciał się upewnić, że nie stoi gdzieś obok, po czym przenosi pełne wyrzutu spojrzenie na mnie.

– Myślisz, że jestem mały i głupi! Zawsze tak myślałaś!

– Co ty mówisz? – pytam zaskoczona.

– Tak właśnie jest! Ale to nieprawda! Już dawno wiedziałem, jak to między wami jest! – Dostrzegam wzbierające w jego oczach łzy, przez co moje serce po raz kolejny pęka. Chcę go przytulić, ale szybko się cofa, odsuwając się od moich wyciągniętych dłoni. – Pamiętasz, jak kiedyś miałaś owinięte bandażem dłoń i powiedziałaś, że skaleczyłaś się przy myciu naczyń? – syczy ze złością. Zauważam pierwszą kroplę spływającą po jego policzku. – Widziałem was wtedy.

– To znaczy? – szepczę, czując, jak w moim gardle pojawia się ogromna gęstwa, spowodowana poczuciem winy i wstydem.

Zawsze robiłam wszystko, żeby ich chronić. Byłam na każde skinienie Dave'a, żeby nie miał powodu kłócić się przy dzieciach, a jeśli tak się zdarzyło, robiłam wszystko, żeby przenieść tę kłótnię poza ich małe, niewinne uszy. Nie raz i nie dwa były świadkami jego złości i awantur, ale kiedy tylko mogłam, zachowywałam dla siebie to, o czym wiedzieć nie musiały – tak jak w sytuacji, o której teraz mówi Kyle.

Nie kłamałam po to, żeby oszukać własne dzieci.
Kłamałam, żeby nie cierpiały.
Kłamałam, ponieważ je kocham i zrobiłabym dla nich wszystko.
I skłamałabym znów tylko po to, by oszczędzić im smutku.

Zawsze.

– Obudziłem się, kiedy rozbił to lustro. I widziałem, jak cię zmusza, żebyś zbierała wszystkie kawałeczki rękami. A później kazał ci szorować dłońmi po podłodze, abyś upewniła się, że żadnego nie pominęłaś. Nawet nie zapalił światła – mówi to wszystko z wyrzutem w głosie, a łzy płyną już otwarcie po jego twarzy, moje też ujrzały światło dzienne. Chyba nie ma odpowiednich słów, których mogłabym teraz użyć, więc ponownie próbuję się do niego zbliżyć, ale kiedy odskakuje ode mnie jak od ognia, wiem, że dzisiaj nie mam na to szans. – Daj mi spokój, nie chcę z tobą gadać! – Trzaska drzwiami, a ja chowam twarz w dłoniach i oddycham głęboko.

Jeszcze chwila, Ari. Jeszcze tylko chwila.

Zaglądam po cichu do pokoju Lily, ale wygląda na to, że śpi, więc idę do swojej sypialni, powłócząc nogami i odliczając od dziesięciu w dół.

Podchodzę do łóżka i zdejmuję kapcie.

Dziewięć. Osiem. Siedem.

Odsuwam pościel, kładę się na brzuchu i wciągam powietrze, którego mam wrażenie, że mi brakuje, a niewidzialny sznur spleciony z natrętnych myśli, że zawiodłam jako matka, owija się wokół mojej szyi i zaciska coraz mocniej.

Sześć. Pięć. Cztery.

Łapię dużą poduszkę i zakrywam nią głowę, wciskając twarz w prześcieradło, aby zagłuszyć dźwięki, które za chwilę wydostaną się na zewnątrz. To nie pierwszy raz, gdy to robię...

Trzy. Dwa. Jeden.

I wtedy się rozpadam.

Rozdział 11



Cornelius

Przez spotkanie z ojcem nie mogłem spać. Moje ciśnienie wzrosło zdecydowanie ponad normę, w dodatku plułem sobie w brodę, że nie nawtykałem mu, kiedy miałem okazję.

Żeby rozładować trochę napięcie, poszedłem na swoje stare osiedle i pokręciłem się między blokami, starając się zorientować, czy ci frajerzy jeszcze tam w ogóle mieszkają. Muszę w końcu zacząć działać, a to właśnie obserwacja jest pierwszym punktem mojego planu. Niestety, potrzebuję jeszcze aparatu, na który mnie aktualnie, kurwa, nie stać, a to spowalnia wszystko, co sobie zaplanowałem.

Ale to nic. Jestem zajebiście cierpliwy.

Po czterech godzinach, z racji tego, iż był środek nocy, udało mi się jedynie ustalić, że Robert wciąż mieszka w tym samym miejscu, ponieważ jego samochód stał na parkingu – ten sam, którym jeździliśmy tyle razy na akcje, tylko że tak zniszczony po tych wszystkich latach, iż jestem w kurewsko dużym szoku, że jeszcze nie wylądował na złomowisku. Swoją drogą, zastanawiam się też, jak to się stało, że trzydziestoletni pajac wciąż mieszka z rodzicami.

Wszedłem również na klatkę schodową, gdzie kiedyś wynajmował mieszkanie Noah. Nasłuchiwałem przez chwilę pod jego drzwiami, jednak nic mi to nie dało.

Muszę tu przyjść któregoś wieczoru, kiedy okolica żyje, a nie o prawie piątej nad ranem.

Wróciłem do motelu cholernie zmarznięty. Przespałem się dwie godziny, zanim zwałem ledwo przytomne ciało z łóżka i poszedłem się zobaczyć z tym idiotą, którego wyznaczył mi sąd.

Wszedłem od chuja jeszcze bardziej wkurwiony, niż wszedłem. Powiedział, że muszę znaleźć stałe lokum, a jeśli mam z tym problem, to mam iść do pomocy społecznej, ponieważ pomagają byłym więźniom i załatwiają pokój w ośrodku dla bezdomnych.

Pierdolone niedoczekanie.

Wpadłem do pracy sfrustrowany, ale przynajmniej zdążyłem na dziesiątą. Byłoby kurewsko miło, jeśli nie musiałbym dzisiaj do tego wszystkiego znosić krzywych spojrzeń blond lodowca, bo sam diabeł wie, że potrzebuję tej pracy, a moje opanowanie może się pójść w końcu pierdolić, jeśli nadeptnie mi na odcisk.

Szkoda tylko, że szatan lubi sobie ze mnie żartować.

Ledwie zdążyłem się przebrać i wejść do magazynu, a już słyszę odgłos jej kroków roznoszący się po pomieszczeniu. To może wydawać się dziwne, ale naprawdę po czterech dniach już wiem, kiedy to ona się zbliża.

Podchodzi do komputera, obok którego stoję oparty o blat, czytając przygotowane przez nią wcześniej wydruki z zamówieniami na dziś. Nie odzywa się nawet słowem, chociaż zawsze rzuca zimne „cześć”, tylko z prędkością karabinu maszynowego zaczyna wystukiwać coś na klawiaturze.

– Jest jeszcze kilka. Zaraz wydrukuję i wam przyniosę – mówi słabo, zerkając na mnie kątem oka, ale po chwili przenosi na mnie całą swoją uwagę i zaczyna sceptycznie lustrować moją twarz, marszcząc przy tym brwi i zaciskając gniewnie usta.

Co, do kurwy?!

– Pięś? – syczy i to sprawia, że teraz ja zaczynam jej się dokładnie przyglądać, jednak mój wyraz

twarzy pozostaje obojętny.

– Tak – rzucam twardo, a ona aż otwiera usta.

– W takim razie możesz być pewny, że poniesiesz konsekwencje. Chyba zapomniałeś, że jesteś na okresie próbnym. A teraz wynoś się do domu, nie potrzebuję dodatkowych problemów z tobą zwalającym na siebie paletę towaru albo...

– Ostatni raz jakieś dziesięć lat temu. – Patrzę prosto w jej opuchnięte, czerwone oczy, kiedy spogląda na mnie z niedowierzaniem. Widziałem rano w lustrze, że od nocnego przemarznięcia mam podrażnioną skórę na twarzy, a od niewyspania podkrążone oczy, ale bez przesady, do chuja. – Zadawaj precyzyjne pytania i wysłuchuj całej odpowiedzi, zanim zaczniesz kłapać buzią. – Dostrzegam, że oblewa się rumieńcem, ale nic nie mówi. – A ty piłaś? – Nachylam się w jej stronę i teatralnie wciągam powietrze, jakbym szukał woni alkoholu, chociaż wiem, że musiała beczeć, a opuchnięte oczy są tego pamiątką.

– Nie – fuka obrażona.

– Ale noc chyba miałaś ciężką, bo też nie wyglądasz jak świeżutki kaktusik, którym zazwyczaj jesteś.

Sapie i chce coś powiedzieć, ale przerywa jej dzwonek telefonu. Jej zirytowany wyraz twarzy zamienia się w zmartwienie, gdy spogląda na ekran. Gdy przykłada urządzenie do ucha i rzuca słowa powitania, dostrzegam, jak jej ciało ogarnia rezygnacja. Opuszcza ramiona, jakby w geście porażki, a do oczu napływają jej łzy. Słucha rozmówcy, zerkając na mnie przelotnie nieprzytomnym wzrokiem, zanim szybko wycofuje się do wyjścia, szepcząc coś do kogoś po drugiej stronie.

Interesujące.

– Znowu mieliście starcie? – Patrick podchodzi do mnie, szczerząc się, jakby całe to napięcie między nią a mną było kurewsko zabawne, a nie zajebiście wkurwiające.

Świetnie, że ktoś się tutaj dobrze bawi.

– Dobrze ją znasz? – pytam od niechcienia, ponownie przenosząc wzrok na dokumenty, które trzymam.

– No raczej. – Parska śmiechem. – To cudowna dziewczyna. Ma ogromne serce, chociaż stara się to ukryć...

– Czekaj, czekaj – pryham, przerywając mu. – Ja pytam o Arianę – wyjaśniam, pierwszy raz nazywając ją po imieniu. Chyba mnie nie zrozumiał, bo nie ma możliwości, żeby to o niej mówił.

– No, a o kim niby mówię? – Patrzy na mnie jak na debila. – I wiem, co mówię. To moja kuzynka. Do tego przyjaźni się od małego z moją Martiną.

– Kuzynka?

– Nasi dziadkowie to bracia. – Wzrusza ramionami. – Wychowywaliśmy się razem. – Wrywa kartkę z mojej dłoni. – Dawaj, bo się nie wyrobimy, a chciałbym wcześniej dzisiaj wyjść. Mam plany na wieczór. – Porusza zabawnie brwiami, po czym odwraca się na pięcie, a ja przetwarzam jego słowa.

„Cudowna dziewczyna z ogromnym sercem”.

A ja właśnie przymierzam się do wstąpienia do zakonu kontemplacyjnego, żeby zostać mnichem.



Napełniam kubek drugą porcją mocnej kawy, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi od zaplecza, a następnie nerwowe kroki. Opieram się o blat, patrząc na wejście do kuchni, i widzę wkurzonego Kyle'a, za którym podąża blondynka. Nawet mnie nie zauważyli, szybko wchodząc do jej biura i zostawiając otwarte drzwi.

Siadam przy stoliku i gryzę drożdżówkę, gdy do moich uszu docierają pierwsze słowa z pomieszczenia obok.

– Powiedz mi, co się tam wydarzyło.

– Dyrektor już ci powiedział – fuka gniewnie młody, a ja lekko się uśmiecham.

Przemądrzały główniarz.

– Ale chcę usłyszeć od ciebie. Kyle, zawiesili cię na tydzień! Chyba mam prawo wiedzieć, co się

tak naprawdę dzieje między tobą a tymi chłopakami!

– Gównu mnie obchodzi, że mnie zawiesili – rzuca opryskliwie.

– Przestań się tak wyrażać! Porozmawiaj ze mną, proszę. – Jej głos się łamie, ale nie dostaje żadnej odpowiedzi.

Czuję, że to nie w porządku, że słyszę ich prywatną rozmowę, ale to nie tak, że mam jakiś wybór. Powinni to załatwić w domu.

– Kyle. – Słyszysz szuranie, więc domyślam się, że podchodzi do niego. – Zaufaj mi. Wiesz, że możemy porozmawiać o wszystkim. Pozwól mi chociaż zrozumieć, dlaczego zachowujesz się w ten sposób. Na pewno sobie z tym jakoś poradzimy.

– Nie chcę z tobą o niczym gadać! Ty ciągle chciałabyś tylko gadać! Nie wtrącaj się w moje sprawy, skoro cię tam nie chcę! – krzyczy chłopak.

– Kyle, co ty mówisz? Jestem twoją mamą, chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze...

– I co z tego? Jakoś ci to nie wychodzi! Myślisz, że swoim gadaniem możesz wszystko naprawić, a nic nie możesz! – wrzeszczy, a następnie słyszę gwałtowne odsuwanie krzesła. – Mam w dupie to, czego ty chcesz! Ja nie chcę rozmawiać i nie będę z tobą rozmawiał! Nie jestem małą dziewczynką, która poleci do mamusi na skargę! Zostaw mnie w spokoju! – Widzę, jak młody wybiega, ale teraz już się nie uśmiecham.

Wychodzę z kuchni i zaglądam do biura, dostrzegając, jak Ariana klęczy przy biurku, chowając twarz w dłoniach i cicho płacząc. Widocznie to tam próbowała namówić syna do rozmowy, ponieważ obok stoją krzesło i tornister. Wycofuję się po cichu, bo może kawał chuja ze mnie i otwarcie się nie lubimy, ale nie mam zamiaru wprawiać ją w zawstydzenie tym, że słyszałem, jak potraktował ją dzieciak. Smarkacz już jej tyle powiedział, że raz mogę sobie odpuścić.

Idę na koniec magazynu i wychodzę na zewnątrz tylnymi drzwiami, żeby zapalić. Pada śnieg, ale jest tutaj ławka pod zadaszeniem, więc kieruję się w jej stronę. Od razu zauważam chłopaka, który siedzi ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma i wpatruje się w jakiś punkt przed sobą.

Odchrząkuję, żeby go uprzedzić, że nie jest sam, przez co zaczyna nerwowo wycierać policzki z łez, po czym spogląda na mnie, dumnie unosząc podbródek.

– Wcale nie płaczę. To przez ten wiatr. Nie jestem mięczakiem – broni się.

– No pewnie, że nie. Trzeba mieć jaja jak arbuzy, żeby mówić w ten sposób do twojej mamy. – Wzdycham teatralnie, hamując uśmiech, a on odwraca się teraz cały w moją stronę, posyłając mi mordercze spojrzenie.

– Nie mów tak o mojej mamie! – warczy, zaciskając dłonie w pięści. – Moja mama jest najlepsza!

– Hej, spokojnie, kolego. – Unoszę ręce w geście kapitulacji. – Tylko żartowałem. Poza tym, skoro jest najlepsza, to chyba zasługuje na przeprosiny. – Wzruszam ramionami, opadając na ławkę obok niego.

– Słyszałeś, co jej powiedziałem, prawda? – pyta zawstydzony, a ja wyciągam paczkę z fajkami i wyjmuję jedną.

– Akurat byłem w kuchni. Nie zamknęliście drzwi – tłumaczę, wystawiając papierosy w jego stronę. – Chcesz jednego?

Patrzy to na moją rękę, to na mnie i widzę, że się waha, a potem rozgląda się wokół i wyciąga dłoń.

A to gnojek.

Nim zdąży mrugnąć, strzelam go po łapie tak mocno, żeby czuł ból jeszcze przez dobrych kilkanaście minut.

– Co, do cholery?! – krzyczy zdezorientowany. Przyciska dłoń do klatki piersiowej i masuje ją drugą, podczas gdy ja niespiesznie odpalam papierosa i mocno się zaciągam.

– Po pierwsze, szczyłu, zważaj na słowa. A po drugie, gdzie twoja asertywność? Kiedy matka cię prosiła, żebyś z nią pogadał, to jakoś potrafiłeś stanowczo odmówić. Wyciągnij rękę po fajkę jeszcze raz, a każę ci ją wypalić nosem.

– Ona ciągle chce gadać. – Zaciska usta. – Niech rozmawia z Lily. Dziewczyny lubią dużo gadać. Za dużo.

– Docień to, że się tobą interesuje i ma czas, żeby z tobą rozmawiać. Sam powiedziałeś, że jest dobrą mamą.

– Najlepszą, co nie znaczy, że muszę z nią plotkować jak dziewczynka – prycha.

– Nie jesteś dziewczynką, ale nie uważaj się za mężczyznę, skoro nie okazujesz kobiecie szacunku, szczególnie tak ważnej kobiecie w twoim życiu. Tylko frajerzy tak robią. I mali chłopcy, co to jeszcze moczą się w nocy i nie wiedzą nawet, co oznacza słowo szacunek.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie frajerem? – Otwiera szeroko oczy, jakby nie dowierzał.

– Tylko to usłyszałeś, prawda? – Wzdycham, zastanawiając się, po chuj ja w ogóle rozmawiam z tym dzieciakiem.

To nie jest, kurwa, moja sprawa.

– Kyle? – Młody napina mięśnie, kiedy słyszemy głos jego matki, ale posłusznie schodzi z ławki i kieruje się do drzwi.

– Lepiej pójdę – rzuca jeszcze do mnie.

– Lepiej tak zrób. – Wypuszczam kolejny kłęb dymu.

– Przepraszę mamę. – Patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał, żebyśmy zobaczyli prawdziwość jego słów. – Nie jestem frajerem.

– Skoro tak mówisz – stwierdzam i unoszę kącik ust, kiedy już znika w budynku i nie może mnie zobaczyć.

To chyba można nazwać dobrym uczynkiem? I to dla kogoś, kogo nawet, kurwa, nie lubię.

Zasłużyłem na jeszcze jedną fajkę.

Zdecydowanie.

Rozdział 12



Ariana

Katelyn Tarver – *Somebody Else*

Nigdy nie lubiłam poniedziałków, teraz też to się nie zmieniło. Uwielbiam swoją pracę, ale początek tygodnia jest zawsze zwariowany, ponieważ przez weekend napływa masa zamówień, a do sklepu przyjeżdżają ludzie z okolicznych budów, żeby uzupełnić zapas najpotrzebniejszych materiałów, zanim ktoś dostarczy pełną dostawę.

Od rana biegałam jak szalona między biurem, sklepem i magazynem, starając się zrobić jak najwięcej – obsługiwałam klientów i uzupełniałam ewentualne braki na półkach, ponieważ chłopcy byli zajęci kompletowaniem zamówień. Na szczęście dzisiaj z urlopu wrócił Oliver, więc praca idzie im całkiem sprawnie, a przed chwilą do sklepu dotarł dziadek, który miał kontrolną wizytę u lekarza. Jest zdrow jak ryba, ale bada się regularnie, raz na pół roku, co ogromnie mnie cieszy.

Okolo południa poranny rozgardiasz w końcu się uspokaja, więc mam chwilę, żeby coś przegryźć. Już na korytarzu słyszę ciche syczenie, któremu towarzyszy taka ilość przekleństw, że wystarczyłoby mi ich na rok, biorąc pod uwagę częstotliwość, z jaką używam niecenzuralnych słów.

A taki był opanowany. A tak niewiele mówił...

Nie wiem, czemu mnie to bawi, ale parskam cicho śmiechem, kiedy wchodzę do kuchni i dostrzegam Cornela stojącego tyłem do mnie, pochylającego się nad małym zlewem. Mięśnie jego pleców są mocno napięte, a dopasowana koszulka dobrze ukazuje każde, nawet najmniejsze drżenie jego skóry. Wpatruję się w niego jak idiotka, dopóki kolejny raz nie rzuca pod nosem soczystego „kurwa”, co wyrывa mnie z zadumy.

Marszczę brwi i podchodzę do wąskiego blatu, na którym stoi ekspres do kawy, mimochodem spoglądając w lewo, żeby zobaczyć, co robi...

– Kurwa! – krzyczę. Przez ułamek sekundy jestem przerażona, nim mój mózg dokładnie rejestruje widok przede mną i zmusza do działania. – Coś ty narobił? – jęczę, łapiąc go za biceps zdrowej ręki i ciągnąc lekko, żeby pozwolił mi obejrzeć ranę.

Nawet nie oponuje, tylko bez słowa zbliża rękę, kiedy pochylam się nad zlewem pełnym jego krwi.

Dłoń ma głęboko rozciętą w dwóch miejscach, a z jednej rany wystaje pięciocentymetrowy kawałek drewna, wokół którego powbijanych jest mnóstwo małych drzazg. Podobny odłamek leży w zlewie, więc musiał go przed chwilą wyjąć.

Zerkam przelotnie na jego twarz – ma zaciśniętą szczękę, pokrytą jak zawsze kilkudniowym zarostem, podkrążone oczy i delikatne rumieńce na policzkach. Wracam wzrokiem do jego ręki w momencie, gdy szybkim pociągnięciem wyciąga drewno z rany i wypuszcza z sykiem powietrze.

– Kobiecie nie przystoi tak przeklinać. – Łapie za brudną szmatkę, chcąc przycisnąć ją do rany, ale błyskawicznie wyrывam mu materiał.

– Wielki dżentelmen się odezwał. Za to przydałoby się, żeby ciebie jakaś porządnie zdzieliła. Tym chcesz zatamować krwawienie? – Macham mu przed twarzą szmatką, a następnie przysuwam

krzesło. – Nie dotykaj tego, wróć za jakieś dziesięć minut.

– Tak jest. – Salutuje mi zdrową ręką, co sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku, lekko zaskoczona, ale potrząsam głową i szybko wychodzę z pomieszczenia.

Zabieram z biura swój portfel i bez słowa wybiegam ze sklepu do małej apteki, która znajduje się za rogiem. Mamy na stanie apteczkę, ale nie posiadam tam wszystkiego, aby porządnie oczyścić ranę, a już na pewno nie jest ona zaopatrzona w pęsetę, którą trzeba pousuwać drzazgi.

Kiedy chwilę później wracam, ponownie przebiegając koło dziadka, ten posyła mi pytające spojrzenie, ale teraz nie mam czasu wyjaśniać. Cornel siedzi tak, jak go zostawiłam, z zamkniętymi oczyma i odchyłoną głową. Rzucam reklamówkę na stół, po czym cofam się do szatni i biorę czysty ręcznik z szafki, który rozkładam obok kupionych rzeczy.

– Chodź tutaj. – Wskazuję, gdzie ma się przysunąć, co robi bez słowa, a ja nachylam się nad nim. Kiedy kładzie rękę na ręczniku, od razu zabieram się za oczyszczanie brzydkich, głębokich rozcięć. – Zapewne zostaną ci blizny.

– Nie pierwsze, nie ostatnie. – Nie patrzy na mnie, przyglądając się swojej dłoni z przymrużonymi oczami.

Przez piętnaście minut oczyszczam rany w milczeniu, potem zakładam opatrunek, zgodnie z zaleceniami farmaceutki z apteki. Przez chwilę zastanawiam się nawet, czy nie powinni mu tego zszyć, ale krwawienie ustępuje, więc odpuszczam ten pomysł i zabieram się za sprzątanie.

Cornelius siedzi bez ruchu, obserwując, co robię, z miną niewyrażającą żadnych emocji. Zaczynam czuć się lekko speszona, gdy tak patrzy na mnie tymi ciemnymi oczami, śledząc każdy mój krok.

– Dawaj, pokrzywko. Miejmy to już za sobą – rzuca lekko, a ja spoglądam na niego zaskoczona, bo słyszę rozbawienie w jego głosie.

– Następnym razem zapamiętasz, że masz nosić rękawiczki. Zapewne rana nie byłaby tak głęboka albo może wcale by jej nie było, gdybyś je miał – mówię cicho, ale unoszę palec wskazujący, machając nim lekko, jakbym karciała małego chłopca.

– Co ty masz z tym palcem, że mi nim ciągle machasz przed nosem? Proponujesz mi coś? Masz jakiś fetysz, którym chcesz się ze mną podzielić? – Unosi kącik ust, uśmiechając się krzywo, a to sprawia, że zostawiam to, co robię. Zbliżam się do niego, intensywnie wpatrując w jego twarz.

– Coś z tobą nie tak – mruczę, ponieważ nigdy się tak nie zachowywał. Skąd niby ta nagła przemiana?

Zaciska mocno powieki, po czym bierze głęboki oddech i wstaje powoli, ale popycham go lekko, przez co ponownie opada na krzesło. Przyglądam się podkrążonym oczom i rumieńcom, a następnie przykładam rękę do jego czoła.

– Jezu. Jesteś cały rozpalony.

– Nie schlebiaj sobie – prycha, mrugając szybko, jakby chciał wyostrzyć wzrok.

Nie reaguję na jego słowa, tylko idę do szatni po kolejne ręczniki, które moczę wodą. Jeden kładę na jego karku, a drugi mu podaję, aby przyłożył do twarzy. Musi się naprawdę źle czuć, bo nie komentuje niczego, nawet nie obrzuca mnie swoim ponurym spojrzeniem, do którego zdążyłam już przywyknąć.

– Siedź tu – fukam, chociaż nawet nie wiem, czy złoścę się na niego, bo nie powiedział, w jakim jest stanie, czy na siebie, że w ogóle mnie to obchodzi.

Powinnam mieć to w tyłku i po prostu kazać mu spadać do domu, a zamiast tego znowu maszeruję do apteki, wykupując chyba połowę asortymentu na grypę. To dlatego, że jest facetem, a oni są jak duże dzieci – prychem w myślach, tłumacząc się sama przed sobą. Kiedy wracam, wyjaśniam szybko dziadkowi, co się dzieje, a on tylko uśmiecha się tajemniczo i mówi, że bym zrobiła, co trzeba i niczym się nie przejmowała.

A więc robię, co trzeba, co jednak nie oznacza, że mi się to wszystko podoba, do cholery. Proszę też Patricka, żeby pomógł dziadkowi w sklepie, bo muszę odwieźć do domu pana wiecznie niezadowolonego, którego pokonała choroba.

Chociaż w sumie mogłabym poprosić jego albo Olivera...

Wchodzę do kuchni i opadam na krzesło, a następnie zaczynam rozpisywać mu, co ma wziąć i w

jakiej ilości. W międzyczasie podaję mu termometr.

– Trzydzieści dziewięć i pół. Kompletnie oszalałeś, że pracujesz w takim stanie? – Od razu wyciągam odpowiednią dawkę leków przeciwgorączkowych i sięgam po szklanke wody.

Współpracuje, jednak widzę pulsującą żyłkę na jego skroni, co sugeruje, że trudno mu się powstrzymać od komentarza.

– Potrzebuję pieniędzy – syczy, wbijając we mnie wkurzone spojrzenie.

– Istnieje coś takiego jak zwolnienie lekarskie – rzucam ironicznie, gwałtownie zrywając ręcznik z jego karku i ponownie mocząc go pod kranem.

– Istnieje również coś takiego jak ubezpieczenie zdrowotne, którego nie posiadam – odgryza się, a ja waham się chwilę, nim odpowiadam.

– Posiadasz. Załatwiłam to przy podpisywaniu umowy. – Wzruszam nonszalancko ramionami.

– Nie było nic o tym w warunkach, które otrzymałem. Mówiłaś tylko o ubezpieczeniu na życie, od wypadków i innego gówna.

– Widocznie zapomniałam – kłamię, nerwowo zakładając za ucho kosmyk włosów.

Prawda jest taka, że normalnie nie zajmujemy się takimi rzeczami, ale wiedząc o jego sytuacji życiowej, domyśliłam się, że sam go nie wykupi, a przecież nigdy nie wiadomo, kiedy może być potrzebne.

Mruży podejrzliwie oczy, przyglądając mi się, a po chwili potrząsa głową, jakby stwierdził, że jednak ma to wszystko w dupie. Wstaje szybko i kieruje się do wyjścia.

– A ty dokąd się wybierasz? – pytam zaskoczona.

– Wracam do pracy.

– Wracasz, ale do domu. Chodź, zawiozę cię – oznajmiam stanowczo.

Zatrzymuje się tak gwałtownie, że prawie na niego wpadam. Ze złością wymalowaną na twarzy odwraca się w moją stronę.

– Wiesz, gdzie mam twoją litość? – mówi, a ja... cóż, chyba znam odpowiedź.

– Dokładnie w tym miejscu, gdzie ja twoje zdanie. – Unoszę wyzywająco podbródek. – Ale nie będziesz chodził i zarażał wszystkich. Masz gorączkę, przez co nie jesteś w stanie pracować. – Wskazuję na jego dłoń i bandaż, na którym już widać delikatne ślady krwi. – Więc wsadź sobie w to ciemne miejsce swoją dumę, weź to i idź do domu. – Podnoszę reklamówkę ze wszystkimi rzeczami, które kupiłam, i wystawiam ją w jego stronę.

Wpatruje się we mnie przez dobrą minutę, zanim wyrywa torbę i jak szarżujący byk opuszcza pomieszczenie.

I co takiego zrobiłam tym razem? Jestem niemiła – źle. Staram się pomóc – jeszcze gorzej.

Przynajmniej problem odwiezienia do domu sam się rozwiązał.

Cholerny, nadęty, niewdzięczny dupek.



– Jestem! – Martina wpada do biura zdyszana, jakby przebiegła dobrych kilka kilometrów. – Widziałam go, widziałam go! – podśpiewuje, opadając na fotel, a ja patrzę na nią zdezorientowana tym entuzjazmem, nie bardzo rozumiejąc, o kim mówi.

– Kogo?

– No jak to kogo? Tego twojego więźnia. – Porusza brwiami, szczerząc się szeroko, podczas gdy ja zaciskam szczękę na samą myśl o nim.

Wrócił do pracy wczoraj, po dwóch dniach nieobecności, za to z tego, co widziałam, w znacznie lepszej formie niż w poniedziałek. Oczywiście nie powiedział nawet cholernego „dzięki”, a ja już sama nie wiem, czy bardziej irytuje mnie fakt, że tego nie zrobił, czy to, że tego oczekiwałam.

Chociaż tyle mi się, do cholery, należało.

– Jest cholernie gorący! – stwierdza moja przyjaciółka, wachlując się dłonią, a ja przewracam oczami.

– Po pierwsze, chyba zapomniałaś, że masz narzeczonego, który tak się składa, jest moim

kuzynem. A po drugie, wcale nie jest gorący. Jest normalny.

– Jeśli on jest normalny, to ty na pewno nie jesteś. Po to mam oczy, żeby patrzeć. Patrick wie, że kocham tylko jego. Ale ten facet to chodzący seks i nie mówię tu o rysach jego twarzy, tylko o całej jego aurze. – Wzdycha, opierając się wygodnie. – Wystające kości policzkowe, kilkudniowy zarost i prawie czarne oczy to tylko słodki dodatek. Ale ta jego postawa, zacięty wyraz twarzy, tajemniczość i nieprzystępność, którymi promieniuje, ta mroczność, która go otacza: to jest cholernie gorące!

Chowam twarz w dłoniach i zastanawiam się, czy my na pewno jesteśmy w tym samym wieku.

Ona kompletnie oszalała...

– Spojrzał na mnie, jakby samym wzrokiem potrafił prześwietlić mnie na wylot.

– Zawsze tak patrzy. To dlatego na początku się go bałam – wyznaję szczerze.

Za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się spotykają, mam wrażenie, że tonę.

Zatapiam się w jego oczach, niezdolna przerwać, jakby przytrzymały mnie siłą. Sprawiają, że mam poczucie, iż jeśli za długo będę w nie patrzeć, dostrzegę tam coś, czego nie chcę dostrzec – emocje, które tak bardzo stara się ukryć przed światem. To właśnie dlatego staram się go unikać, jak tylko mogę.

Przyzwyczaiałam się już przez ten krótki czas do jego ciągłej wściekłości – do tego, czego nie kryje nigdy, gdy się widzimy, ale nie mam najmniejszej ochoty poznawać czegokolwiek poza tą twarzą Corneliusa.

– Te cienkie usta, otoczone kilkudniowym zarostem...

– Są pełne, jeśli ich nie zaciska, co nie zdarza się często. Jego dolna warga jest... – urywam i zerkam na Martinę, która patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. – No co?

– Absolutnie nic. – Śmieje się, ale przerywa jej pukanie. Po chwili w drzwiach pojawia się dziadek.

– Ja tylko na moment. Chciałem przypomnieć wam, dziewczynki, o niedzielnym obiedzie – rzuca z dziwną miną, patrząc na mnie przelotnie, a następnie skupiając spojrzenie na Tinie. – Przyjdziecie z Patrickiem?

– Nie tym razem, przepraszamy. Zaplanowaliśmy już wyjazd za miasto – mówi ze skruchą.

Odkąd sięgam pamięcią, dziadkowie co tydzień organizują rodzinny obiad, na który zaproszeni są wszyscy najbliżsi. Niekiedy ich dom jest pełen ludzi, czasami z kolei jemy sami, tylko ja, dzieci i oni, jednak drzwi zawsze stoją otworem.

– Oczywiście – odpowiada, uśmiechając się lekko, nim znów przenosi wzrok na mnie i odchrząkuje.

Co jest, do cholery?

– Zaprosiłem Corneliusa – rzuca jak gdyby nigdy nic, a ja czuję, jak napinam wszystkie mięśnie.

– To rodzinny obiad! – syczę, przez co dziadek momentalnie przybiera twardy wyraz twarzy.

– Skoro z nami pracuje, to możemy zaliczyć go do rodziny, nie sądzisz? To tylko obiad, Ariana.

– Posyła mi karcące spojrzenie, sprawiając, że zaczynam mieć wyrzuty sumienia. Następnie wychodzi z pomieszczenia, kiwając na pożegnanie do Martiny, która uśmiecha się jak Kot z Cheshire.

Kompletnie ją ignoruję, ponownie chowając twarz w dłoniach. Mam ochotę jęczeć i narzekać na swój los.

To tyle, jeśli chodzi o mój doskonały plan trzymania się od tego faceta z daleka.

Rozdział 13



Cornelius

Co ja tu, do diabła, robię?

Robiłem wiele głupstw w swoim życiu, ale podchodząc do małego, parterowego domku, mam wrażenie, że sam się proszę o kłopoty. Powinienem mieć wyjebane na to, co pomyśli starszy facet, jeśli nie zjawię się tak, jak mu obiecałem – w sumie mnie do tego nie zmusił, ale wciąż czuję wdzięczność za to, że dał mi pracę, chociaż kilkadziesiąt innych firm odmawiało. Teraz stoję jak pierdolony słup, z ręką zawieszoną w powietrzu, i zastanawiam się, czy jednak nie spierdolić.

Nie widzę żadnego powodu, dlaczego miałbym tu być. Nie szukam znajomych, bo nie dane mi będzie spędzić tyle czasu na wolności, a żeby utrzymać robotę, nie muszę przecież jeść z szefem pieprzonych obiadków.

A jednak jestem tutaj i zaciskam dłonie w pięści ze świadomością, że kiedy przekroczę próg, nie będzie już odwrotu. Wkroczę w prywatne życie tych osób, w które, szatan mi świadkiem, nie chcę, kurwa, wkraczać.

Pierdolę to.

Odwracam się na pięcie i robię jeden krok, ale słyszę, że ktoś otwiera drzwi wejściowe.

– Siema, Cornel! Ale super, że przyszedłeś! – Entuzjastyczny głos młodego sprawia, że przymykam na chwilę powieki i biorę głęboki oddech, zanim patrzę na niego i jego radosne oczy.

Pierdolone kłopoty.

– Tak, super. – Wzdycham, przybijając mu piątkę, i wchodzę za nim do środka.

Pierwsze, co do mnie dociera, to przyjemny zapach pieczonego mięsa. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem okazję jeść prawdziwy, domowy obiad, nie licząc tanich jadłodajni, które tak się właśnie reklamują. Do moich uszu dociera również głos Ariany, gdzieś z głębi domu, tak inny od tego, który słyszę codziennie w pracy – wyluzowany, bez złośliwej nuty, wręcz radosny. I to właśnie sprawia, że mam ochotę stąd spierdalać.

Nie chcę tego wszystkiego, nie potrzebuję tego.

Moja głowa, od tak dawna nastawiona na jeden cel, zaczyna pulsować, kiedy rośnie we mnie ciśnienie. Zaciskam szczękę. Mogę się tylko domyślać, jaki mam wyraz twarzy, ponieważ Kyle patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami, cicho wskazując, gdzie mogę powiesić kurtkę. Staram się uspokoić – to w końcu nie dzieciaka wina, że tu jestem, tylko moja. Pół godziny i będzie po sprawie. Taką mam, kurwa, nadzieję.

– Och, dzień dobry! – Do korytarza wchodzi starsza, siwowłosa kobieta, która musi być babcią Ariany. Uśmiecha się szeroko, wycierając dłonie w ścierkę, którą trzyma. Podchodzi do mnie tak blisko, że dzieli nas zaledwie metr. – Joseph mówił, że kawał mężczyzny się z ciebie zrobił, ale nie wspomniał, jakiego przystojnego!

Że co, do kurwy?

– Chodź, chodź, jest w salonie z naszymi dziewczynkami – dodaje.

Nie zdążam się odezwać, bo już znika za rogiem, a młody rusza zaraz za nią.

Kiedy wchodzi do pomieszczenia, z którego dobiega cicha muzyka, wszystkie pary oczu kierują

się na mnie. Zachowuję kamienny wyraz twarzy, patrząc na te kilka osób, a mój wzrok zatrzymuje się odrobinę dłużej na blondynce, która nerwowo przygryza dolną wargę, po czym kiwa mi głową na powitanie. Nie odwzajemniam gestu, tylko przenoszę spojrzenie na pana Josepha, który podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką i szczerym uśmiechem.

– Dobrze, że jesteś, chłopcze.

Nie.

Całkowicie, kurwa, niedobrze.



– Co na deser, babciu? – Ariana zaczyna zbierać talerze, pochylając się nad stołem, aby sięgnąć do każdego nakrycia. Oczywiście muszę siedzieć naprzeciwko niej i udawać cały czas, że nie widzę, jak bardzo mnie tu nie chce.

Gdyby tylko wiedziała, że w tym przypadku jesteśmy całkowicie zgodni...

– Pomyślałam, że zrobisz dzisiaj swoje popisowe desery. – Pani Rosa wzrusza nonszalancko ramionami, a dziewczyna na jej słowa zastyga w bezruchu i wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. – No co? Piętnaście minut i będą gotowe. Już dawno nas nimi nie uraczyłaś.

– Racja! – Pan Joseph podrywa się gwałtownie z krzesła i podchodzi do komody postawionej w kącie, po czym wyciąga z niej jakieś różowe zawiniątko. – Spraw dziadkom trochę radości w ten mroźny dzień. – Wyciąga rękę, podając jej rzeczy.

Obserwuję, jak blondynka kręci głową z niedowierzaniem, po czym zaczyna się nerwowo śmiać, a na jej policzki wstępują małe rumieńce.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. – Zerka na mnie przelotnie, przez co z zainteresowaniem krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Mamusiu, proszę! – Lily gwałtownie się ożywia, składając dłonie jak do modlitwy, chociaż przez cały obiad nie powiedziała nawet słowa.

Ariana wpatruje się w nią przez chwilę, nim spogląda na Kyle'a, który również patrzy na matkę z nadzieją.

– No dobrze, już dobrze! Nie patrzcie tak na mnie! – jęczy, zabierając rzeczy od dziadka, który uśmiecha się zadowolony. – Ale to wy płacicie za jego okulistę, jeśli oślepie! – Wskazuje na mnie dłonią, szokując mnie tym małym żartem i jeszcze bardziej intrygując. – Za pięć minut w kuchni – rzuca, wychodząc z pokoju.

– Uwielbiam to jej przedstawienie. Wygrała tym konkurs kulinarny, kiedy miała piętnaście lat. Przez miesiąc ją wtedy prosiłiśmy, żeby wzięła w nim udział i trochę się rozerwała – mówi pan Joseph, upijając łyk wody.

Nagle do moich uszu dociera jakaś skoczna, wesoła piosenka.

– Chodźcie! – woła Kyle, ciągnąc za rękę szczęśliwą Lily.

Walczę sam ze sobą, kiedy podnoszę się z krzesła, ale ostatecznie podążam za dźwiękami muzyki. Zwykła, ludzka ciekawość sprawia, że chcę wiedzieć, o co chodzi, ale coś w głębi mnie każe mi podziękować za obiad i wyjść w tym momencie. Gdy staję w progu kuchni i dostrzegam, co się dzieje, wiem, że powinienem od początku zrobić to, co zamierzałem.

Po prostu stąd spierdalać.

Długie blond włosy okalają jej twarz, kiedy pochyla się nad blatem, a niebieskie oczy kontrastują z różowym, słodkim fartuszkim, który ma na sobie. Nie chcę tego oglądać. Nie chcę tego widzieć, a mimo to stoję tam i wpatruję się, jak pokazuje całkowicie inną twarz, niż widziałem do tej pory. Patrząc na jej roześmianą buzię i dołeczki w policzkach, kiedy spogląda na swoje dzieci z miłością, odgrywając dla nich to przedstawienie. Na jej biodra kołyszące się w rytm muzyki i dłonie, gdy żongluje owocami. Następnie zaczyna je sprawnie kroić i układać w małych pucharkach. Słucham jej śmiesznego akcentu, który udaje, opowiadając o tym, co robi. Nie docierają do mnie poszczególne słowa, ponieważ za bardzo skupiam się na rysach jej twarzy, tak radosnych, rozluźnionych, tak innych od skrzywienia i zaciśniętych ust, którymi zawsze mnie raczy.

To wszystko sprawia, że zaczyna mi być gorąco. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale wkurwienie, które rozpala moje ciało, powoduje, że zaciskam powieki, aby odciąć się od tego, co się wokół mnie dzieje.

Nie chciałem tutaj być. Nie powinno mnie tu być.

Nie mam czasu na idealne, pierdolone obiadki. Na dzieciaki, które z zainteresowaniem obserwują każdy mój ruch i słuchają każdego cholernego słowa. Ani na blondynkę, która najwyraźniej nosi tak wiele masek jak ja.

Dlatego robię jedyną rzecz, która jest w tej sytuacji słuszna – lekko kiwam głową do starszego mężczyzny, który patrzy na mnie swoimi przenikliwymi, mądrymi oczami, i zawijam się stamtąd tak szybko, jak tylko mogę.

I nie zamierzam wracać. Nigdy.



Wychodzę, szukając w kieszeni paczki z fajkami, ale ledwo robię dwa kroki, a już słyszę trzaśnięcie drzwiami.

– Tchórzysz, chłopcze. – Zamieram, napinając wszystkie mięśnie. – Nie wiem, czego się boisz, ale uciekasz jak zwykły cykor.

Odwracam się gwałtownie i patrzę na pana Josepha, nawet nie starając się ukryć furii, która mnie ogarnia.

Jestem tykającą bombą.

– A może wiem, czego się boisz. – Cmoka i macha ręką w stronę domu.

– Nic pan o mnie nie wie – syczę, w końcu znajdując tę cholerną paczkę i odpalając papierosa. Patrzę przy tym prosto w oczy staruszka. Zaciągam się mocno, po czym powoli wypuszczam dym, który miesza się z moim ciepłym oddechem na mroźnym powietrzu. – Czego pan ode mnie chce?

– Może powinienes zadać to pytanie, patrząc w lustro. Czego chcesz od życia, Corneliusie?

Zemsty.

To jedno słowo odbija się echem w mojej głowie, ale nie wypowiadam go, wciąż wpatrując się w oczy otoczone zmarszczkami od częstego uśmiechania się.

– Bo jak Bóg mi świadkiem, dzieciaku, zasługujesz na lepsze życie, niż przygotowali ci twoi rodzice. I na lepsze, niż sam sobie przygotowujesz. – Wpatruje się we mnie nieustępliwie, kiedy otwieram i zamykam usta, nie wiedząc, co powiedzieć. – Nie pamiętasz mnie, bo byłeś mały, gdy dla mnie pracowali. Byłeś mniej więcej w wieku Lily i Kyle’a. – Wzrusza ramionami. – Robili stronę internetową dla sklepu. Kilka razy u was byłem, raz z Rosą. Widzieliśmy, co się dzieje, chociaż starali się to dobrze ukryć. Nawet chcieliśmy im pomóc. – Śmieje się, ale nie ma w tym śmiechu radości. – Niestety nie pomożesz komuś, kto nie chce pomocy, ale o tym wiesz, prawda?

Stoję jak skamieniały, nie potrafiąc wydobyć z siebie słowa.

To dlatego znał moje imię. I to dlatego dał mi tę pracę.

– Niedługo po tym, jak poleciłem im specjalistę, zerwali naszą umowę, a kilka miesięcy później mój syn i synowa zginęli w wypadku... – urywa, ciężko przetykając. – Wiedziałem, że jacykolwiek rodzice są lepsi niż dom dziecka, dlatego nigdzie nie zgłosiłem tej sprawy. Nie działa ci się krzywda fizyczna, której mógłbyś zaznać, jeśli trafiłbyś do obcych ludzi – tłumaczy, jakby chciał się usprawiedliwić, chociaż nie musi tego robić.

– To nie zmienia faktu, że nic pan o mnie nie wie – rzucam stanowczo, odzyskując opanowanie.

– Możliwe, że tak właśnie jest. – Kiwa głową, zgadzając się ze mną. – Ale też możliwe jest, że to, co o tobie wiem, wystarczy, bym stwierdził, iż uciekasz. Dokładnie tak, jak twoi rodzice. Oni uciekli w alkohol, ty uciekasz do więzienia. To łatwiejsze niż życie na wolności i mierzenie się z codziennością, mam rację? – Unosi siwą brew. – Czytałem wiadomości, które prasa udostępniła na temat tamtego napadu. Może i jestem stary, ale nikt nigdy nie zarzucił mi, że głupi, a ty chyba właśnie za takiego mnie masz.

– Nie wiem, o czym pan mówi – kłamię, patrząc w jego przenikliwe oczy.

– Doskonale wiesz, chłopcze. – Cofa się o krok, wciąż utrzymując nasze spojrzenia połączone. – Pałasz taką nienawiścią, że powietrze wokół ciebie jest naelektryzowane. I boisz się, że coś może pokrzyżować te twoje idealne plany. – Znów kiwa w stronę domu. – Więc biegnij, Corneliusie. To będzie ciekawe: obserwować, jak pędzisz do przodu, tak naprawdę ciągle się cofając.

I robię to, kiedy tylko ponownie znika w środku ciepłego, wypełnionego śmiechem domu.

Biegnę.

Biegnę tak długo, aż płuca zaczynają mnie palić. Nie zważam na kierunek i ulice, które mijam, zajęty gonitwą myśli w mojej głowie, a kiedy się zatrzymuję, z mojego gardła wydobywa się głośny, pełen niedowierzania śmiech.

Stoję w samym środku mojego starego osiedla.

Rozdział 14



Ariana

Imagine Dragons – *Zero*

Minął ponad tydzień od obiadu u dziadków, po którym zaczęliśmy się z Corneliusem całkiem dobrze dogadywać. Można powiedzieć, że nawet fantastycznie, ponieważ teraz oboje unikamy się jak ognia. W zeszłym tygodniu zamieniliśmy ze sobą może kilka słów.

Tylko nie mogę pojąć, dlaczego działa mi to na nerwy. Jestem niesamowicie zirytowana, że traktuje mnie jak zarazę. Jakbym mu, cholera, coś zrobiła, chociaż to on wyszedł bez słowa po tym, jak robiłam z siebie idiotkę, by uszczęśliwić swoje dzieci.

Na domiar złego dzisiaj zostałam z nim sama w sklepie na koniec dnia. Dziadek nigdy nie pozwala, by tylko jedna osoba wszystko zamykała, a sam musiał wcześniej wyjść, żeby odebrać z warsztatu samochód dostawczy, który popsuł się kilka dni temu.

Fenomenalnie.

Zostało jakieś dziesięć minut, więc zaczynam liczyć pieniądze i robię raport dobowy, abyśmy mogli wyjść punktualnie o osiemnastej. Nie zamierzam spędzać z nim więcej czasu niż to konieczne, skoro to taka udręka dla jaśniepana. Teraz jest w magazynie i szykuje zamówienia na jutro.

Unoszę głowę, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi. Do środka wpada wysoki, młody facet.

Szarżuje w moją stronę z wkrętarką w ręku, rzuca na ladę sprzęt i jakieś dokumenty.

– W tej chwili chcę nową. I to już! – wrzeszczy, gdy spoglądam na urządzenie, które ma widoczne ślady użytkowania.

– Oczywiście. Mamy podobne w sprzedaży...

– Nie chcę, kurwa, kupić, tylko masz mi to gówno wymienić! Kupiłem ją dwa miesiące temu i właśnie się spierdoliła! – Uderza pięścią w blat, przez co lekko podskakuję.

– Sprzęty mają rok gwarancji producenta. Ma pan fakturę? Można złożyć reklamację – mówię cicho, nie dając się wyprowadzić z równowagi, bo to nic nie da, kiedy ma się do czynienia z kimś takim.

– Czy ja się, suko, niewyraźnie wyrażam? Czy twój mózg jest za mały, żebyś pojęła, co do ciebie mówię? Zapłaciłem za to i potrzebuję tego teraz. – Łapie za moją koszulkę i przyciąga mnie do siebie tak, że wiszę nad ladą i wyraźnie czuję alkohol w jego oddechu.

Oblewa mnie zimny pot, kiedy przypominam sobie niejedną podobną sytuację. Zaciskam mocno powieki, przygotowując się na uderzenie, które zapewne za chwilę nastąpi, ale nic takiego się nie dzieje. Puszczam mnie tak niespodziewanie, że w ostatnim momencie podpieram się rękami, by nie uderzyć twarzą w ladę. Zszokowana patrzę na Corneliusa, który trzyma mężczyznę za kark, wbijając mocno palce w jego skórę. Napastliwy klient jęczy, chyba nie do końca świadomy, co się dzieje.

– Przepróż panią. – Głos Cornela jest nieustępliwy i pełen wściekłości. Kieruje mężczyznę w moją stronę, jakby ten był marionetką w jego dłoni. Drugą ręką łapie za jego ramię i naciska, aż tamten opada na jedno kolano, wciąż jęcząc i próbując obrócić głowę, by zobaczyć, kto go trzyma. – Powiedziałem: przepróż panią.

– Przepraszam – charczy, a następnie zaczyna kaszleć, pewnie przez ucisk na szyi.

– A teraz wychodzimy. Zobaczymy, czy do kogoś równego sobie też będziesz miał tyle do powiedzenia. – Stawia go z powrotem na nogi, a potem popycha, kierując się do wyjścia. Kiedy dochodzą do drzwi, uderza mężczyznę o szybę, po czym wywleka go na zewnątrz. Słyszę jeszcze odgłos spadającego ze schodów ciała, nim w sklepie nastaje cisza, przerywana tylko moim drżącym oddechem.

Jezu, co tu się właśnie wydarzyło?

Chyba jestem w szoku, ponieważ nie mogę się ruszyć i ciągle wpatruję się w miejsce, gdzie zniknęli z mojego pola widzenia. Nie wiem, ile tak trwam, ale otrząsam się dopiero wtedy, gdy Cornel wraca do środka, świdrując mnie spojrzeniem przez kilka długich sekund, jakby oceniał, czy nic mi nie jest. Po chwili próbuje minąć mnie bez słowa wyjaśnienia.

– Nie powinienes tego robić – szepczę, obserwując go.

Widzę, jak prostuje plecy, po czym przenosi na mnie wzrok pełen furii.

Wpatruje się we mnie, a potem powoli podchodzi, wchodząc za ladę, by znaleźć się jak najbliżej. Kiedy dzieli nas zaledwie pół metra, przystaje i długo przygląda się mojej twarzy.

– Rzeczywiście. Może powinienem zaczekać, aż coś ci zrobi – drwi. – Następnym razem tak właśnie zrobię.

– Nie – mówię szybko, nawet się nad tym nie zastanawiając. – Chodzi mi o to, że masz wyrok w zawieszeniu. Chyba nie powinienes się pakować w kłopoty, a nie sądzę, byście na zewnątrz rozmawiali.

– Ja z nim rozmawiałem. Rękami. On nie miał za wiele do powiedzenia – prychnął. – Poza tym, co cię to obchodzi? Pewnie byłoby ci na rękę, gdybym stąd zniknął. – Unosi ciemną brew, przyglądając mi się uważnie.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, ale nic z nich nie wychodzi. Nie chcę potwierdzać jego słów, ponieważ prawda jest taka, że przez te trzy tygodnie już się przyzwyczyłam do jego obecności, jednak nie powinnam również zaprzeczać. Walka, jaką toczę wewnątrz siebie, trwa jednak za długo, ponieważ patrzy na mnie z wyższością i odsuwa się, kręcąc głową.

– Może będziesz miała szczęście i koleś gdzieś to zgłosi. Chociaż szczerze w to wątpię, kiedy przypominam sobie, jak prosił, żebym dał mu spokój. – Posyła mi pełen zadowolenia uśmiech, pokazując, jaką mu to sprawiło radość. – Ale zawsze możesz mieć nadzieję. Pewnego pięknego dnia zapewne twoje życzenie się spełni.

Wycofuje się, nie dając mi szansy na odpowiedź, tylko wpatruje się we mnie tak, jakby dokładnie tego się spodziewał – jakby wiedział, że jedyne, o czym marzę, to pozbycie się go ze swojego życia.

Jakby już nie raz się z tym spotkał.



Podjeżdżam pod dom i zatrzymuję się przy krawężniku, biorąc kilka głębokich oddechów, ponieważ jeszcze nie do końca doszłam do siebie po minionych wydarzeniach. Zabieram z siedzenia torebkę i nagle przypominam sobie, że nie wzięłam dokumentów z biura.

Niech to szlag trafi!

Z piskiem opon ruszam z powrotem, mamrocząc pod nosem przekleństwa, ale nie mam wyjścia. Jutro dzień wypłat, a w trakcie pracy kompletnie nie miałam czasu, żeby się tym zająć. Dobrze, że firma znajduje się niedaleko, a z dziećmi jest babcia, więc mam chwilę, żeby zawrócić.

Zatrzymuję się pod sklepem i szybko wysiadam, zarzucając na głowę kaptur, ponieważ pada śnieg. Znajduję odpowiedni klucz i wbiegam po schodach. Dziadek urwałby mi pewnie głowę, że kręcę się tu sama, ponieważ jest ciemno, a gdy się rozglądam, nie dostrzegam nawet jednego przechodnia. Po moich plecach przechodzi zimny dreszcz.

– Całkiem oszalałam – mamroczę do siebie, kiedy przekręcam zamek w drzwiach, najpierw jeden, później drugi, i wchodzę do środka, kierując się do alarmu, który muszę rozkodować w ciągu trzydziestu sekund. W momencie, gdy do niego podchodzę, gęsia skórka to nic w porównaniu z tym, co się dzieje z moim sercem. Zaczynam szybko oddychać, bo zdaję sobie sprawę, że alarm jest wyłączony, a dam sobie uciąć dwie ręce, że go wcześniej włączyłam.

Rozglądam się nerwowo po ciemnym pomieszczeniu i staram się oddychać jak najciszej.

Nasłuchuję, chociaż walenie w mojej klatce piersiowej sprawia, że z nadmiaru adrenaliny szumi mi w uszach.

Robię dwa kroki, starając się dostrzec cokolwiek, ale po chwili dociera do mnie, jaka jestem głupia. Cofam się, ponownie stając przy alarmie. Zamierzam go uruchomić i uciec do samochodu – jeśli ktoś jest w środku, za chwilę usłyszy o tym cała okolica.

Unoszę rękę w chwili, gdy czyjeś silne ramiona oplatają mnie od tyłu – jedna dłoń łąduje na moim gardle, a druga zaciska się na twarzy. Wpadam w taką panikę, że nawet się nie zastanawiam, tylko z całej siły gryzę włamywacza, a gdy odruchowo mnie puszcza, zaczynam krzyczeć, modląc się w duchu, aby ktokolwiek mnie usłyszał.

– Kurwa mać, Ariana?

Przestaję się drzeć i z niedowierzaniem biegnę kilka metrów do włączników światła, które lekko mnie oślepia, ale też ukazuje Corneliusa trzymającego się za dłoń. I to tę, która jeszcze się dobrze nie zagoiła po niedawnym rozcięciu.

Drzę, ale staram się opanować buzującą we mnie adrenalinę i patrzę na niego zszokowana.

Jakieś dwadzieścia minut temu wychodziliście stąd, do cholery, oboje!

– Myślałem, że ktoś się włamał – tłumaczy, wskazując na kaptur, który mam na głowie.

– Jak wyłączyłeś alarm? – syczę, odsuwając się od niego jeszcze bardziej.

Logiczna część mnie jest przekonana, że mnie nie skrzywdzi – przecież dopiero co mnie bronił przed tamtym facetem, jednak ta bezbronna część, która zna siłę męskich rąk, nakazuje zachować odpowiedni dystans. Ostatecznie w myślach pukam się w głowę i zmniejszam między nami odległość, przypatrując mu się i żądając odpowiedzi.

– Widziałem kilka razy, jak wpisywaliście kod – odpowiada spokojnie, utrzymując nasze spojrzenia połączone.

– A jak dostałeś się do środka bez kluczy? – dociekam, mrużąc lekko oczy.

– Mam wiele talentów. – Unoszę sceptycznie brew, a on chrząka, zanim dodaje: – Wszedłem tylnymi drzwiami. Zamki nie są zbyt skomplikowane. – Wzrusza ramionami, jakby to było nic takiego.

– Chciałeś nas okraść? – pytam szeptem, nie rozumiejąc, dlaczego mój żołądek się zaciska w nadziei, że odpowiedź będzie negatywna.

Ciężko mi to wytłumaczyć, ale naprawdę nie chciałabym go przyłapać na kradzieży, chociaż jestem świadoma, że za coś podobnego odsiadywał wyrok.

Kiedy w pierwszym momencie zaciska usta w cienką linię, jakby był zły, że w ogóle o to zapytałam, mam wątpliwości, czy chcę poznać odpowiedź. Gdy ta jednak pada, przechodzi mi przez myśl, że dla mojej wrażliwej duszy, którą ukrywam przed światem, o wiele lepiej byłoby, gdyby chodziło o kradzież.

– Nie mam gdzie spać. – Nie wyczuwam wstydu w jego głosie.

Ja jednak czuję się tak, jakby uderzył mnie w twarz. Wiem, co się dzieje na zewnątrz – mróz i śnieg... Tymczasem on stoi wyprostowany, wciąż dumny, z wysoko uniesioną głową, jakby na tym świecie nie istniało nic, co mogłoby go wprawić w zakłopotanie.

Albo jakby po prostu był do takich rzeczy przyzwyczajony...

– Długo to trwa? – pytam słabo, przygryzając policzek od wewnątrz.

– Kilka dni. Zaraz się stąd zabiorę – rzuca, odwracając się, ale łapie go za rękę.

Patrzy na moją dłoń, po czym unosi na mnie ciemne spojrzenie, ale jego twarz wciąż nie wyraża żadnych emocji.

– Nie – mówię niewyraźnie i chrząkam. – Zostań, jeśli chcesz. Ja zabiorę tylko dokumenty i już mnie nie ma – dodaję cicho, unikając jego wzroku.

– Nie potrzebuję...

– Mojej litości. Już to znamy, kolego. – Unoszę ręce w geście poddania, śmiejąc się nerwowo.

Muszę rozładować trochę napięcie, ponieważ wiem, że gula w moim gardle za chwilę urośnie tak bardzo, że zacznę tu przed nim chlipać jak mała dziewczynka. Z jednej strony zdaję sobie sprawę, że to on zgotował sobie w młodości taki los, popełniając błędy, a z drugiej – jestem również świadoma, że czasami nasze życie toczy się w danym kierunku, a my nie mamy kompletnie nic do powiedzenia. Nie

wiem, jak było u niego, co nie zmienia faktu, że moje serce nie jest ani trochę odporne na takie sytuacje.

– Muszę wracać do dzieci. Porozmawiamy o tym jutro. – Macham ręką, jakby to było nic takiego, po czym biegnę do biura i zabieram wcześniej zapomnianą teczkę.

Stoi cały czas w tym samym miejscu, z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, i obserwuje mnie uważnie, jakby nie był pewien, czy mówię poważnie. Pośpiesznie go mijam i wychodzę, rzucając tylko ciche „na razie”.

Pierwsza łza spada, kiedy wyjeżdżam z parkingu.

Glupie, cholerne, zdradliwe, miękkie serce.

Rozdział 15



Ariana

Cornelius S. – dwudziestoletni mieszkaniec Pueblo skazany za napaść...

Cornelius S. nie wyjawia nazwisk osób, które brały udział w napadzie. Ofiara nie jest w stanie zidentyfikować sprawców zdarzenia...

Spędziłam pół nocy, szukając w internecie informacji na jego temat. Nie wiem dlaczego...

Ach, gówno prawda.

Po prostu chciałam się dowiedzieć czegośkolwiek o tym człowieku.

W sumie powinnam zrobić to już dawno, ale wyparcie zadziało u mnie na najwyższym poziomie – wolałam udawać, że w ogóle mnie nie obchodzi ani on, ani jego przeszłość.

Po wczorajszej sytuacji zaczęłam grzebać w sieci, ale nie dowiedziałam się zbyt wiele.

Zalogowałam się również w domu do naszego firmowego systemu i odnalazłam adres, który podał przy zatrudnieniu. W życiu bym nie przypuszczała, że numer czterdzieści dwa to pokój w upadającym motelu, a nie numer mieszkania.

Patrzę przez okno w kuchni, jak dzieci znikają za rogiem, i łapię torebkę. W tej chwili cieszę się, że w końcu zgodziłam się na ich prośby i zaczęły od zeszłego tygodnia same chodzić do szkoły, ponieważ jedyne, o czym teraz mogę myśleć, to to, żeby porozmawiać z dziadkiem.

Do otwarcia sklepu zostało jeszcze sporo czasu i nie zamierzam czekać – poza tym wolę pogadać z nim na spokojnie. Domyślałam się, że dziadek się ostro wkurzy, kiedy usłyszy, iż Cornel nocuje w sklepie. Lepiej, żeby ochłonał, zanim na siebie wpadną.

Chryste. Kto by pomyślał kilka tygodni temu, że będę się martwiła o tego faceta?!

Trzy ulice dzielące mnie od domu dziadków pokonuję biegiem, a mój umysł nie nadąża za gonitwą myśli, które kłębią się w głowie. Nawet nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego nie podjechałam samochodem. Będąc u celu, po prostu przeskakuję po dwa schodki i pukam natarczywie.

– Mamy problem – rzucam na powitanie, przeciskając się koło dziadka, a on patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Od razu przechodzę do rzeczy i chaotycznie mu opowiadam o tym, jak dowiedziałam się, że Cornel nie ma gdzie mieszkać. Spaceruję po salonie tam i z powrotem, wymachując rękami jak jakaś nawiedzona.

– Wyobrazasz to sobie, dziadku? Żadnej rodziny. Żadnego miejsca, gdzie możesz się zatrzymać. Nikogo, na kim możesz polegać. I to do tego stopnia, że musisz włamywać się do miejsca, gdzie pracujesz... – urywam, spoglądając na niego. Stoi spokojnie, z założonymi na piersi rękoma, i przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Chyba go za to nie zwolnisz, prawda? – szepczę niepewnie. Wtedy całkowicie byłby w czarnej...

– Wiedziałem o tym – mówi w końcu, a ja przerywam swój spacer i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Jak to wiedziałeś?

– Normalnie. W zeszłym miesiącu wymieniali nam alarm, pamiętasz? – Potwierdzam ledwie widocznym kiwnięciem. – Zaprogramowali go tak, że dostaję wiadomość zawsze, kiedy się go włącza i

wyłącza. Dla bezpieczeństwa i pewności, że jest odpowiednio zabezpieczony. Sprawdziłem zdalnie kamery. – Wzrusza ramionami.

– I zostawiłeś to tak?

– Postanowiłem poczekać kilka dni. Myślałem, że może sam przyjdzie i poprosi o pomoc – wyjaśnia spokojnie.

– Jest na to zbyt dumny. – Parskam śmiechem, rozbawiona. Ten facet nie posiada w swoim słowniku słowa „proszę”. – I co teraz? Sprawdziłam ten motel, który podał. To ruina, pewnie nawet grozi zawaleniem, a wiesz, ile sobie tam życzą za nocleg?! – sapię, wciąż oburzona. – Nie płacimy źle, ale jeśli planuje tam dalej mieszkać, to po otrzymaniu pensji za poprzedni miesiąc, całą ją tam zostawi. Nie wspominając już o tym, że w styczniu przepracował tylko dwa tygodnie, więc w sumie mu zabraknie.

– To duży chłopak. Poradzi sobie. – Dziadek macha lekceważąco ręką, odwracając się, jakby zakończył temat.

– Nie możemy tego tak zostawić! – fukam, czując, jak rośnie mi ciśnienie. – To nie jest normalne!

Nikt nie powinien funkcjonować w ten sposób!

– Masz rację. – Wzdycha, ponownie na mnie patrząc. – To co proponujesz?

– Nie wiem, dlatego przyszłam z tym do ciebie – jęczę, opadając na sofę i odchylając głowę do tyłu.

– Wynajem również sporo kosztuje, w dodatku obecnie wszyscy żądają kaucji. Potrzebuje czasu, żeby coś odłożyć – mówi dziadek, a ja kątem oka widzę, jak krąży wokół mnie. – A na pewno nie zgodzi się, żebym mu pożyczyła pieniądze w ramach zaliczki. No nie wiem, nie wiem. Chyba że... Ale nie, nie znam nikogo takiego.

– Ale co? – dopytuję.

– Mógłby się zatrzymać na chwilę u kogoś, zanim stanie na nogi. Wiesz, wynając pokój, ale u prywatnej osoby. – Lekko wzrusza ramionami.

– Tak, to jest myśl. – Siadam prosto, zastanawiając się nad tym. – Tylko u kogo? Kurczę, to naprawdę dobry pomysł. Ten facet jest tak uparty, że prędzej odmrozi sobie tyłek, niż przyjmie pomoc, ale takie rozwiązanie może zaakceptuje. Znasz kogoś, kto ma wolny pokój i komu nie będzie przeszkadzał współlokator?

Zerkam na dziadka, który wpatruje się we mnie intensywnie. Nawet nie mruga, wypalając spojrzeniem dziurę w mojej twarzy.

– Ariano... – Uśmiecha się pobłaźliwie.

– Co? – Marszczę brwi i zastanawiam się, co przeoczyłam, kiedy nagle dostaję olśnienia. – O nie. Nie, nie, nie, nie, nie. – Zrywam się z sofy i zgarniam torebkę. – To duży chłopak. Poradzi sobie – powtarzam słowa dziadka, pędząc do wyjścia. – Nie moja sprawa. To w ogóle nie moja sprawa i zapomnij, że tu przyszłam.

– Chciałaś mu pomóc! – krzyczy za mną. Słyszę rozbawienie w jego głosie.

– Ale nie w ten sposób! – Zatrzymuję się gwałtownie, wkurzona, ponieważ mam wrażenie, że odkąd weszłam tutaj piętnaście minut temu, to dziadek cały czas do tego dążył. – Poza tym on nie chce niczyjej pomocy. A już na pewno nie mojej. Ledwie się tolerujemy.

– Nie musicie się lubić, żeby...

– Powiedziałam: nie! Nie wpuszczę do domu obcego faceta. Może jest psychopatą? Albo gwałtcielem. Albo podpalaczem i ja pójdę spać, a on zrobi ognisko pośrodku salonu...

– Pomyśl, Ari – prycha dziadek, przerywając mi. – Zobacz, Cornel siedział w więzieniu za napad na sklep, a ty od razu snujesz jakieś niepoważne teorie. A ten chuj, co to go nawet nie lubiłem, wyglądał jak wyjęty z obrazka, pochodził rzekomo z dobrej rodziny, a kim się okazał?

Milczę, ponieważ nie potrafię znaleźć jakiegokolwiek odpowiedzi na jego słowa. Uderza w czuły punkt, pokazując mi, jak łatwo można się pomylić wobec kogoś, ale wiem, że nie chce mnie tym zranić, tylko coś udowodnić.

– To nie zmienia faktu, że jest dla mnie obcym mężczyzną. I dla moich dzieci również – szepczę.

– Ach, rzeczywiście. Dzieci na pewno pomyślą sobie o tobie okropne rzeczy, gdy zobaczą, że pomagasz komuś, kto jest w potrzebie – stwierdza ironicznie, przewracając oczami. – Znają go. A Kyle

spędza z nim ostatnio całkiem sporo czasu. Ale rób, jak uważasz. W każdym razie ja mu dzisiaj powiem, że nie może dłużej zostawać na noc w sklepie – oświadcza, a jego ton mówi mi, że na pewno to zrobi.

– Teraz próbujesz wpędzić mnie w poczucie winy. Wiesz, że jak przyjdzie wieczór, to wyrwę sobie włosy z głowy, bo sumienie zacznie mnie gryźć.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale nie sądzę, żeby pasowała ci łysina. – Śmieje się, całkowicie rozbawiony.

Nie reaguję na te słowa. Ponownie się odwracam i tym razem wychodzę. Teraz idę już spokojnie, próbując poskładać w całość wszystkie atakujące mnie myśli i uczucia.

To prawda, że mam wolny pokój. Cholera, mamy o wiele za duży dom jak na nasze potrzeby. Moi rodzice dowiedzieli się, że mama jest w ciąży, gdy byli na ostatnim roku studiów. Potrzebowali swojego kąta, a moi dziadkowie mają mały domek, w którym byłoby im ciężko w tyle osób. Akurat trafiła się okazja, ponieważ poprzedni właściciel wyjeżdżał za granicę i potrzebował szybko pozbyć się domu – to był znajomy babci, jeszcze z czasów szkolnych. Postanowili kupić dom, spłacić i później sprzedać, zamieniając na coś mniejszego. Niestety nie było im to dane – po spłacie chcieli poczekać jeszcze trochę, aż ceny pójdą w górę, ale zginęli...

Po moim powrocie z Denver dziadek z kuzynami pomogli mi go odremontować – a dokładniej parter, czyli łazienkę, trzy sypialnie, kuchnię i salon. Na piętrze skończona jest tylko łazienka i jeden pokój – z wyjątkiem niepomalowanych ścian. Służy nam jako pokój gościnny, kiedy ktoś zostaje na noc, co nie zdarza się często.

Cholera, ja po prostu nie wierzę, że naprawdę to rozważam!

To najbardziej idiotyczny pomysł, o jakim słyszałam – pry cham w myślach.

Wchodzę do domu i kieruję się prosto do ekspresu z kawą.

Nie ma takiej opcji.

Absolutnie.



Oszalałam. Zwariowałam.

Po prostu coś się ze mną stało – może w nocy spadłam z łóżka, uderzyłam się w głowę i nie pamiętam, jednak musi być jakieś wytłumaczenie, ponieważ faktu, że właśnie idę poszukać Corneliusa, aby z nim porozmawiać i złożyć mu tę propozycję, nie można wytłumaczyć w żaden inny sposób.

Stoi w magazynie przy komputerze, wpatrując się w niego z pełnym skupieniem, więc przystaję niedaleko i czekam, aż skończy, dopóki nie słyszę, jak wkurzony mamrocze coś do siebie.

– Pokaż – rzucam lekko i staję obok, spoglądając w monitor. – Nie przejdiesz do kolejnej zakładki, jeśli nie odhaczysz na dole tego pola wyboru. To przypomina, abyś zawsze dwa razy sprawdził zgodność towaru z zamówieniem, inaczej może zrobić się niezły bałagan. – Wzruszam ramionami.

– Zazwyczaj robi to Patrick – mruczy, po czym kieruje się w głąb hali, więc podążam za nim, niepewna, jak w ogóle mam zacząć tę rozmowę.

Zerka na mnie przez ramię, patrząc jak na jakąś natrętą muchę. Nagle przystaje i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, jak blisko niego szłam, ponieważ prawie wpadam na jego plecy.

– Co? – pyta zniecierpliwiony.

– Chciałam porozmawiać – mówię pewnie, chociaż wcale tak się nie czuję.

Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale denerwuję się tą rozmową tak, jakbym go miała o coś prosić, a nie zaferować pomoc! Uciekam wzrokiem, kiedy zaczyna wpatrywać się we mnie tymi ciemnymi oczami.

– Mów.

– Posłuchaj, bo... – urywam i przełykam głośno ślinę. – Mam dla ciebie propozycję.

– Ty masz propozycję dla mnie? – furczy lekceważąco, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Nie odrywa ode mnie wzroku, nawet na sekundę.

– Tak. – Unoszę wyzywająco podbródek, bo naprawdę zaczynam się wkurzać. Może nie byłam dla niego zbyt miła, ale on odwdzięczał mi się tym samym. Nie musi tak otwarcie patrzeć na mnie jak

na wredną, zimną jędzę. – Dziadek powiedział, że nie możesz tutaj dłużej nocować.

– Wiem – mówi szorstko i zaciska usta.

– Tak więc, no cóż... – chrząkam, nim wyrzucam z siebie potok słów. – Mam wolny pokój z łazienką, jeśli byś potrzebował gdzieś się zatrzymać. To niewiele, ale myślę, że wystarczy na jakiś czas. O ile nie przeszkadza ci krzyk dwójga nastolatków, a szczególnie jednego, zbuntowanego. I mam w zwyczaju myć i suszyć głowę o szóstej rano. Dzieci na to narzekają, dlatego w weekend myję o ósmej, ale i tak krzyczą...

– Nie – rzuca całkowicie spokojnie, przerywając moją nerwową paplaninę, i odwraca się ode mnie.

– Nie? Co to znaczy nie?! – unoszę się, szarpiąc go za ramię. – A co, masz jakiś lepszy plan? Wrócisz na kilka nocy do tego obscurnego motelu, a później co?

– A później to nie twoja sprawa – syczy, nachylając się w moją stronę. – Mam w dupie twoją jałmużnę, mówiłem ci to już.

– No to zajebicie! Niech zrobi trochę miejsca dla twojej dumy, tylko żeby ci tej dupy przypadkiem nie rozerwało!

– O moją dupę to ty się nie martw...

– Zapomniałeś dodać: „zamarzniętą, bo jestem idiotą” – fukam w złości.

– Co ty powiedziałas? – Mruży oczy. Zerka na moją dłoń, którą wciąż trzymam jego ramię, więc od razu ją zabieram. – Łamałem ludziom w więzieniu ręce za takie słowa, jesteś tego świadoma?

– Kilka razy miałam połamane ręce, nawet jeśli takich nie użyłam, jesteś tego świadomy? Przynajmniej teraz wiedziałabym, że zasłużyłam... – syczę, zanim zdaję sobie sprawę, co powiedziałam. Milknę, cofając się o kilka kroków.

– O czym ty mówisz? – Przygląda się mojej twarzy, jakby spodziewał się tam znaleźć jakieś odpowiedzi, a ja w myślach kopię się w tyłek i biorę głęboki oddech, starając się opanować.

– Mówię, żebyś przestał się unosić honorem i dał sobie pomóc. Nie chcę od ciebie wdzięczności, nie będziesz też mi nic dłużny z tego powodu, jeśli o to się martwisz. Staniesz na nogi i każde z nas pójdzie w swoją stronę, zapomnimy o całej sytuacji. Ale dzisiaj po prostu przyjdź o dwudziestej do mojego domu i pozwól mi oraz dziadkowi spać spokojnie, zamiast zastanawiać się, o której godzinie jakiś patrol policji znajdzie cię zamarzniętego na jednej z ławek. Chyba że taki masz plan na życie.

Prawie wybiegam z magazynu, ponieważ nie chcę, by dostrzegł, jak to wszystko wyprowadziło mnie z równowagi. I w dodatku musiałam coś palnąć na temat własnej przeszłości. Ale ten facet tak na mnie działa! Chodzę wściekła i nie kontroluję tego, co wypływa z moich ust!

Do diabła, Ariana...

W co ty się właśnie wpakowałaś?

Rozdział 16



Ariana

Katelyn Tarver – *Cynical*

– Mamooo! – jęczy Kyle, odchylając głowę na oparcie siedzenia. – Dlaczego ciągniesz nas na zakupy we wtorek? Zawsze jeździmy w piątki! – zawodzi obrażony, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Parkuję przed galerią handlową i patrzę na nich w lusterku wstecznym, a następnie wzdycham lekko i odwracam się w ich stronę.

– Ponieważ będziemy mieli gościa i musimy kupić dla niego kilka rzeczy – mówię od razu, nie przeciągając nieuniknionego.

– Jakiego gościa? – pyta Lily niepewnie, a jej brat prostuje się z zainteresowaniem.

– Widzicie... – chrząkam, starając się dobrać odpowiednie słowa. – W życiu czasami tak się zdarza, że nie wszystko układa się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Czasami jest to od nas niezależne, a czasami popełniamy błędy, nie do końca myśląc o konsekwencjach. W każdym razie, bez względu na wszystko, zawsze musicie pamiętać, że jeśli są osoby, które potrzebują pomocy, a wy jesteście w stanie im pomóc, to warto. Dobre uczynki wracają i nie można przejść obojętnie wobec czyjegoś nieszczęścia...

– Mamo! Powiedz po prostu: jakiego gościa. – Kyle przewraca oczami, wiercąc się niecierpliwie.

– Cornelius zatrzyma się u nas na jakiś czas – wyrzucam pewnie, ponieważ naprawdę liczę na to, że zachowa się odpowiedzialnie i przyjdzie.

– Nie ma swojego domu? – dopytuje Lily, marszcząc brwi.

– Siedział w pierdłu – wyjaśnia jej brat.

– Kyle! – zwracam uwagę na jego słownictwo. – Tak, siedział w więzieniu. Skąd ty to wiesz?

– Powiedział mi. Dużo rozmawiamy – stwierdza jak gdyby nigdy nic.

– Dużo rozmawiacie? Z Cornelusem? – prychem, nie dowierzając.

– Tak, lubię go. Zawsze mówi, co myśli. I nazywa mnie szczyłem. – Ciesz się, jakby naprawdę miał powód.

– To cię bawi? – Unoszę brew, kręcąc głową.

– No jasne. Moje pełne przezwisko to „niewdzięczny, rozpieszczony szczył”, ale wiem, że żartuje, bo się uśmiecha, jak to mówi.

– Że co robi? – dopytuję zszokowana, zerkając na Lily, która z zainteresowaniem obserwuje naszą wymianę zdań.

– Uśmiecha. To wtedy, mamo, gdy kąciki ust się unoszą.

– Nie bądź taki przemądrzały. – Odpinam pasy, wskazując im ręką, że mają wysiadać.

Cornelius uśmiechnięty, dobre sobie.

– Na długo się u nas zatrzyma? – Lily przygryza nerwowo wargę, zamykając drzwi, a Kyle obchodzi samochód i obejmuje ją ramieniem.

– Spoko, siostra. Cornel jest fajny, zobaczysz. Poza tym zanim do nas przyjdzie, to z nim pogadam. Jak mężczyzna z mężczyzną – oświadcza z pełną powagą, na co Lily wyraźnie się rozluźnia, a ja nie mogę zdecydować, czy mam ochotę się roześmiać, czy jęknąć.

To będzie zdecydowanie... odświeżające doświadczenie.



Cornelius

Spoglądam na ekran telefonu służbowego, na którym widnieje wiadomość z adresem. Unoszę wzrok, przyglądając się piętrowemu budynkowi. Jasna elewacja, ozdobne okiennice i pieprzona huśtawka na werandzie.

Dlaczego mnie to nie dziwi?

Prycham zniesmaczony, obserwując ten sielski obrazek idealnego domu, i odpalam fajkę.

Nie pasuję tutaj, ale to dobrze. To mi będzie przypominało, że muszę się sprężyć i jak najszybciej stąd wiać.

Wciąż nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego w ogóle się na to zdecydowałem – jedynym logicznym wyjaśnieniem, jakie biorę pod uwagę, jest fakt, że jeśli moja dupa zamarznie, jak powiedziała ta mała złoźnica, to nie zrealizuję swojego planu. Musiałem więc zdecydować i wybrać mniejsze zło.

Zadeptuję niedopałek w chwili, w której otwierają się drzwi. Młody ma chyba jakiś radar, bo zawsze otwiera, nim zdążę zapukać, ale tym razem nie zaprasza mnie do środka, tylko staje przed drzwiami wyprostowany, z poważną miną.

– Mama powiedziała, że zostaniesz u nas na trochę – oświadcza, patrząc mi prosto w oczy, na co kiwam głową i zastanawiam się, o co mu chodzi. – Pijesz? – rzuca szybko, spoglądając na mnie z nadzieją, przez co marszczę brwi.

Co oni mają z tym picciem?

– Lubię czasami wypić piwo. – Obserwuję go uważnie, dostrzegając, jak zaciska usta.

– Codziennie? A whisky? – Głos mu lekko drży, a ja podchodzę bliżej i opieram się o balustradę.

– Nie, nie piję whisky. I nie, nie codziennie. O co ci chodzi, młody?

– Lily się boi pijanych facetów. – Jego ramiona opadają, jakby poczuł ulgę, gdy usłyszał moje słowa.

– A boi się, bo...? – dopytuję, a w mojej głowie pojawia się pewna myśl, którą szybko odpędzam. Nie chcę się w to zagłębiać, to nie moja sprawa.

– A krzyczysz? – Odpowiada pytaniem na pytanie, ignorując moje.

– Każdy czasami krzyczy, kiedy jest zły, jednak nie widzę powodów, dlaczego ja miałbym krzyczeć w waszym domu. – Przecież to nie tak, że jest tu coś, co mnie obchodzi i co mogłoby sprawić, że się wkurwię, ale to zostawiam dla siebie.

– Tak, masz rację. – Wzrusza ramionami, jakby ta krótka, dziwna wymiana zdań była całkiem normalna. – Chodź, mama czeka. Zaciągnęła nas na zakupy, żeby kupić ci jakieś rzeczy, chociaż wie, jak nie cierpię jeździć z nimi do sklepu – jęczy, otwierając drzwi, nieświadomy, że przez jego słowa właśnie zjebał mi się humor, którego w sumie i tak nie miałem.

Nic od niej nie chcę.

To, że tutaj przyszedłem, jest prawie ponad moje siły, a jeśli do tego zacznie pokazywać, że posiada też miłą stronę, chyba wydlubię sobie oczy.

Czuję, że cała ta sytuacja będzie jedną wielką, bolesną udręką.



Ariana

To była długa i męcząca noc, dlatego pierwsze, co robię, gdy wchodzę do kuchni, to wsypuję kawę do ekspresu. Jednocześnie przecieram wciąż zaspane oczy, chociaż wstałam już jakiś czas temu.

Świadomość, że pod moim dachem znajduje się obcy mężczyzna, nie pozwoliła spać spokojnie.

Najpierw nie mogłam zasnąć, a później budziłam się kilkakrotnie, przewracając z boku na bok.

Cornel wczoraj nie zrobił nic... Cóż, on nawet nie odezwał się do mnie ani słowem. Po prostu skinął głową, kiedy pokazywałam mu pokój i łazienkę, po czym pokręcił nią, gdy zapytałam, czy ma ochotę zjeść z nami kolację. A ja jestem tym jego milczeniem bardziej zirytowana, niż chcę być, chociaż powinnam się cieszyć. Chyba po prostu wkurza mnie to, że w żaden sposób nie potrafię wyczytać, co siedzi w jego głowie.

Zaczynam szykować śniadanie, wrzucając jajka na patelnię, a chleb do tosterka, żeby zrobić kilka grzanek. Wyciągam trzy talerze z szafki i zamieram z ręką na czwartym, wahając się. To dla mnie takie surrealistyczne, że mam naszykować śniadanie facetowi – w końcu obiecałam sobie kiedyś, że prędzej zjem własne paznokcie, niż ponownie to zrobić.

– Mamo, jeszcze jeden! – Kyle pojawia się obok i patrzy na mnie, jakbym była głupia.

– Tak, tak, oczywiście – chrząkam i podaję mu talerz, starając się, aby się nie zorientował, że w ogóle się nad tym zastanawiałam.

Przecież to nasz gość. Gościa częstujesz śniadaniem, do cholery.

Nawet jeśli jest zimnym, wkurzającym, milczącym typem.

– Idź do góry, zapukaj i zapytaj, czy ma ochotę z nami zjeść – rzucam lekko, wyjmując z lodówki masło, szczypiorek i pomidory.

Kiedy kilka minut później słyszę, że schodzą razem, przełykam ciężko ślinę, wyciągając dwa kubki na kawę. Lily już siedzi przy stole, całkowicie nieświadoma mojej wewnętrznej walki, i sypie do miski porcję płatków śniadaniowych.

Kyle wbiega do pomieszczenia w podskokach, a Cornel zatrzymuje się w progu i przesuwając po mnie mrocznym spojrzeniem, od moich bosych stóp po czubek głowy z niedbale związanym po umyciu włosów kokiem. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że jestem w spodniach od piżamy i za dużej koszulce, bez grama makijażu. Cornelius zaciska usta i krzywi się lekko, jakby był zniesmaczony moim widokiem, na co mrużę oczy i unoszę dumnie podbródek, odwzajemniając mu się tym samym i przesuwając po nim wzrokiem. Od razu tego żałuję, więc tylko odchrząkuję, odwracam się do niego tyłem i mówię „dzień dobry”, które oczywiście pozostaje bez odpowiedzi.

Piętnaście minut później, słuchając chichoczącego Kyle'a, który opowiada naszemu gościowi jakieś zabawne sytuacje ze szkoły, jestem już na granicy swojej cierpliwości.

– Jeśli skończyliście, to idźcie się spakować do szkoły – mówię i obserwuję, jak o dziwo bez marudzenia robią to, o co proszę.

Cornel pozostaje na swoim miejscu. Patrzy w okno i dopija kawę, a ja wstaję i zaczynam zbierać naczynia, z hukiem wrzucając je do zlewu.

– Wiesz, staram się wychować swoje dzieci na dobrych, kulturalnych ludzi. – Zerkam na niego i dostrzegam, że przeniósł na mnie spojrzenie. – Mnie możesz ignorować, jak jesteśmy sami, ale nie ubędzie ci, jeśli odpowiesz „dzień dobry”, „smacznego” czy „dziękuję”, kiedy one mówią do ciebie.

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej, patrząc na mnie lekceważąco.

– Wiesz, tak na ciebie patrzę i patrzę od tych kilku tygodni i dochodzę do wniosku, że facet musiał cię zabić albo kochać albo być kurewsko zdesperowany. – Uśmiecha się złośliwie, zaskakując mnie swoimi słowami, przez co marszczę brwi.

– O czym ty mówisz?

– No powiedz sama. Czy to nie była miłość warta zapisania w jakiejś księdze, jeśli gościu, żeby się do ciebie dostać – kiwa głową w kierunku pokoi dzieci, a ja czuję, jak moja twarz zastyga – musiał popierdalać z kilofem na plecach, aby jakoś rozkuć ten lód? Kiedy tylko otwierasz buźkę, mam ochotę iść i się ubrać, tak robi się zimno. – Wzdryga się teatralnie, ale w tym momencie mnie to nie rusza.

Mgła przysłania mi pole widzenia, bombardując ciężkimi wspomnieniami. Cofam się o kilka kroków, ledwie zdając sobie z tego sprawę.

– Tak – mówię cicho, patrząc prosto w jego oczy i wymuszając drżący uśmiech, co sprawia, że jego złośliwy znik. – Naprawdę mnie kochał. Obsesyjnie i boleśnie. – Odwracam się i szybkim krokiem wychodzę, czując, jak moje oczy wypełniają się łzami. Słyszę gwałtowne szuranie kuchennego krzesła, ale nie oglądam się za siebie nawet wtedy, kiedy dosięga mnie jego szorstki głos.

– Ariana, zaczekaj!

Dobiegam do drzwi od mojej sypialni, która znajduje się na końcu korytarza, i nerwowo łapię za klamkę, patrząc zamglonym wzrokiem, ale nie zdążam wejść do środka, ponieważ jego dłoń nakrywa moją. Cornelius zatrzaskuje drzwi i wzmacnia uścisk – stanowczo, ale nie boleśnie. Ciągnie mnie za rękę, sprawiając, że odwracam się przodem do niego, a plecami opieram o ścianę.

Nie ma sensu, żebym z nim walczyła, więc nie protestuję, kiedy zamyka mnie w klatce stworzonej z jego ramion, opierając dłonie po obu stronach mojej twarzy. Nie chcę, aby dostrzegł, jak jego złośliwe słowa na mnie wpłynęły, więc po prostu zamykam oczy, starając się spokojnie oddychać, i odwracam twarz profilem do niego, przełykając ciężko emocje, które ściskają moje gardło.

– Zostaw mnie, proszę – szepczę, powstrzymując falę płaczu, która w końcu i tak nadejdzie.

Milczy przez dłuższą chwilę i już mam nadzieję, że mnie posłucha, ale w końcu czuję jego palce na podbródku.

Odwraca moją twarz przodem do siebie, ale moje oczy pozostają zamknięte.

Jest za blisko. Czuję ciepło jego ciała, jego oddech, jego dłoń na mojej skórze. W głowie wciąż huczą mi jego słowa, niechciane wspomnienia zalewają umysł, serce bije mocno, a oddech drży, chociaż tak bardzo staram się go uspokoić.

To za dużo...

– Spójrz na mnie. – Potrząsam delikatnie głową, gdy kciukiem łagodnie przesuwam po moim podbródku. – Spójrz na mnie, Ariana.

Biorę głęboki wdech i otwieram powoli oczy, od razu napotykać jego ciemne, hipnotyzujące spojrzenie.

To silniejsze ode mnie. Nie potrafię oderwać od niego wzroku, gdy tak na mnie patrzy. Zupełnie jakbym tonęła w jego oczach. Niezdolna się ruszyć. Niezdolna mówić. Jego oczy trzymają mnie w miejscu, prześwietlają. Cornelius bada każdą moją reakcję i mam wrażenie, że jest świadomy tego, co się ze mną dzieje.

– Co on ci zrobił? – pyta cicho, błędząc spojrzeniem po mojej twarzy.

Nie odpowiadam, zaciskając usta, ale nieważne, jak bardzo staram się opanować, pojedyncza łza i tak spływa po moim policzku. Dostrzegam, że obserwuje jej drogę, a potem unosi rękę i z delikatnością, jakiej nigdy bym się po nim nie spodziewała, ściera ją opuszką, muskając moją skórę i podążając wzrokiem za swoim palcem.

– Ariana, ja...

Nagły pisk Lily przerywa jego wyznanie, a ja kątem oka dostrzegam przerażoną twarz córki, która z impetem rzuca się w naszą stronę, wrzeszcząc z całych sił:

– *Zostaw moją mamusię!*

Rozdział 17



Ariana

Minęła zaledwie doba, odkąd pojawił się w naszym domu, a ja już czuję się tak, jakbym traciła grunt pod nogami i całe opanowanie, którego uczyłam się przez lata.

Poranna sytuacja wytrąciła mnie z równowagi, ale mam wrażenie, że jego również. Kiedy pochłaniał mnie spojrzeniem, a później patrzył na płaczącą Lily, pierwszy raz widziałam na jego twarzy prawdziwe emocje – jakby na moment zapomniał założyć swoją maskę. Zniknął chłód w jego oczach i ta złość ciągle promieniująca z jego ciała.

Nie chciałam tego widzieć.

Nie trwało to długo, ale zdążyłam zauważyć dezorientację i zaskoczenie, nim zostawił nas same, co akurat było dobrym posunięciem. Nie zajęło mi dużo czasu wytłumaczenie Lily, że nieprawidłowo oceniła sytuację, ale moja córka pozostała cicha i smutna, jakby ją również dopadły przykre wspomnienia, co sprawiło tylko, że miałam jeszcze większą ochotę zamknąć się w swoim pokoju na resztę dnia i jak tchórz na moment uciec od otaczającej mnie rzeczywistości. Na szczęście, kiedy zajrzałam do pokoju Kyle'a, miał słuchawki na uszach i grał, więc nic nie słyszał.

Przez resztę dnia nie mogłam się na niczym skupić. Ciągle na nowo odtwarzałam wszystko, co wydarzyło się rano, i za wszelką cenę unikałam Cornela, co jest śmieszne, biorąc pod uwagę fakt, że mieszkamy teraz pod jednym dachem. Wytykałam to sobie, ale tylko do czasu, kiedy zorientowałam się, że on robi dokładnie to samo. Gdy kończyliśmy pracę, wyszedł tak cicho, że nawet tego nie zauważyłam. Wrócił do domu godzinę później i przemknął do góry. Pewnie gdybym nie była akurat w kuchni, nawet bym tego nie dostrzegła. Od tamtej pory go nie widziałam – odmówił Kyle'owi zejścia na kolację, ale akurat na tę wiadomość odetchnęłam z ulgą.

Teraz siedzę na werandzie i bujam się lekko na huśtawce, starając się złapać trochę tego spokoju, który panuje wokół mnie. Jest już późno i zimno, dlatego mimo ciepłych ubrań owinęłam się grubym kocem i z odchyłoną do tyłu głową wpatruję się w ciemne niebo i kłęby pary wydychanej z moich ust. Powinnam iść do środka, ale cisza, która mnie otacza, przerywana tylko szumem wiatru, sprawia, że czuję się dziwnie zrelaksowana.

Wsluchuję się w otoczenie, starając wyłapać jakieś dźwięki, przez co pozostaję skupiona i nie rozmyślam o rzeczach, na które i tak nie mam wpływu.

A przynajmniej takie odnoszę wrażenie...

Odwracam głowę na odgłos otwieranych drzwi i dostrzegam Corneliusa, który wyciąga paczkę fajek, a następnie unosi wzrok i mnie zauważa. Nasze spojrzenia są połączone, kiedy naciska zapalniczkę i jasny płomień oświetla jego twarz. Zaciąga się głęboko, sunąc wzrokiem po moim okrytym szczelnie ciele, nim ponownie wraca do moich oczu.

– Poczęstujesz mnie? – szepczę, nie chcąc zakłócać ciszy, która nas otacza, a jednocześnie pragnąc przerwać to dziwne napięcie między nami.

– Nie – rzuca lekko, siadając na schodach, a ja wpatruję się teraz w niego z niedowierzaniem.

– A to niby dlaczego? – prychnam, ponownie odchylając głowę do tyłu.

– Bo nie palisz. I jeśli ja mam tu coś do powiedzenia, to nie zaczniesz.

– Wiesz, że to tak, jakbyś rzucił mi wyzwanie? Nie cierpię, jak ktoś mi mówi, co mam robić. Jutro kupię sobie trzy paczki – fukam, jednocześnie wiedząc, że ma rację. To ja zachowuję się głupio, ale to lepsze niż ciężkie tematy, które wiszą między nami, prosząc o wyjaśnienie. Widziałam w jego oczach, że chce odpowiedzi, których ja nie zamierzam mu dać.

Nic nie mówi, tylko parska cichym śmiechem, jakbym go rozbawiła, a to sprawia, że ponownie się rozluźniam.

– Lubię to – wyznaję. Zerkam na niego i widzę, że oparł się o barierkę i przygląda mi się uważnie. – Tę ciszę. Noc. W dzień musisz się mierzyć ze wszystkim, ale w nocy możesz udawać, że nic się nie dzieje.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, nim unosi wzrok na niebo.

– Czasami zbyt głośno krzyczy. Słuchałem jej przez tyle lat, że zdążyłem znienawidzić. Minęło dużo czasu, zanim nauczyłem się ją akceptować.

– I mówi to facet, który jest tak oszczędny w słowach, jak nikt inny, kogo znam. – Wzdycham, unosząc kącik ust. – Ale mogę mówić, jeśli chcesz. Jestem w tym całkiem dobra. Kyle ciągle narzeka, że za dużo mówię.

– Tak, możesz. Jestem dobrym słuchaczem – milknie na moment, zanim odchrząkuje. – Możesz mi opowiedzieć o tym, co wydarzyło się rano.

Cały spokój i rozluźnienie odchodzą w niepamięć, a ja prostuję się gwałtownie, mocniej owijając się kocem.

– O tym, że jesteś dupkiem? – pytam ironicznie, po czym wstaję.

– To akurat żadna tajemnica – stwierdza całkowicie spokojny i również się podnosi.

– Więc nie ma o czym mówić. – Otwieram drzwi szarpnięciem i wchodzę do środka. – Pamiętaj, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. – Zrzucam okrycie, słysząc jego pozbawiony humoru śmiech, ale nie patrzę w tamtą stronę.

– Ten stopień już dawno za mną, słoneczko. Zawsze myślałem, że to ja jestem skomplikowany...

– Cornel, posłuchaj mnie uważnie, skoro potrafisz to robić. – Posyłam mu nieustępliwe spojrzenie. – To nie jest twoja sprawa. Nic, co dotyczy mnie lub moich dzieci, nie jest twoją sprawą. Patrząc na ciebie, łatwo stwierdzić, że dziś jesteś, a „jutro” już cię może nie być. Ułatw nam całą tę pokręconą sytuację i po prostu nie interesuj się tym, czym nie powinieneś. – Zaciska szczękę i mruży oczy. – Zostań tutaj, ile potrzebujesz, a w ramach podziękowania możesz przestać być dla mnie dupkiem: to jedyna rzecz, której bym sobie od ciebie życzyła. Jak będę chciała komuś się wypowiedzieć, to po prostu pójdę do kościoła. Dobranoc.

Szybkim krokiem docieram do swojej sypialni i cicho zamykam drzwi, o które od razu się opieram, ciężko oddychając. Musiałam postawić sprawę jasno, chociaż przez moment naprawdę chciałam mu powiedzieć.

Nie wiem, dlaczego przeszła mi przez głowę myśl, że byłoby dobrze, gdyby był świadomy, z jakiego powodu jestem taka, a nie inna, ale szybko się jej pozbyłam. Nie bez przyczyny trzymam na dystans wszystkich mężczyzn, których spotykam, a to, że poznałby moją przeszłość, mogłoby stworzyć niepotrzebne komplikacje.

Kładę się na łóżku i patrzę w lustro, które powiesiłam na suficie zaraz po tym, jak się tutaj wprowadziliśmy. Chciałam każdego dnia widzieć, że lata, które spędziłam obok faceta, któremu tak szybko i naiwnie zaufałam, już minęły, i przypominać sobie w gorsze dni, że jestem teraz sama i już nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

Że nikogo nie potrzebuję.

Samotność jest całkiem przyjemną sprawą, jeśli tylko nauczysz się ją doceniać. A kiedy robi się ciężka, po prostu odwracam się na bok, wiedząc, że rano wstanę i przytulę swoje dzieci.

Nikt więc nie jest mi potrzebny do szczęścia.



Słyszę, jak zamyka drzwi od sypialni. Czuję dziwne klucie po wewnętrznej stronie dłoni – dopiero gdy na nie spoglądam, zdaję sobie sprawę, że tak mocno zacisnąłem pięści. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego tak się wkurwiłem. Ma rację, całkowicie.

To nie moja sprawa.

Wbiegam po schodach i odtwarzam w głowie sytuację z rana. Przegiąłem, wiem to. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – chciałem wbić szpilę kobiecie, która wyciągnęła do mnie pomocną dłoń... Ale o to tu właśnie, kurwa, chodzi.

Wytrąciło mnie z równowagi wczoraj, że kupiła mi różne rzeczy, chcąc, bym poczuł się dobrze. Nawet pieprzona pościel pachniała nowością. Do chuja, dwa razy mnie przepraszała za to, że gości mnie w pokoju, w którym nie są pomalowane ściany, ponieważ remont na piętrze nigdy nie został zakończony.

I była przy tym zawstydzona!

Rano po prostu nie wytrzymałem, zapragnąłem ponownie zobaczyć tę jej niechęć do mnie, szczególnie po tym, jak przygotowała śniadanie. Ja nawet, kurwa, nie pamiętam, żeby matka przygotowywała mi takie śniadanka, gdy byłem dzieckiem. Kiedy zdarzyło się to po raz ostatni? Miałem może pięć czy siedem lat? Dlatego zachowałem się jak gbur i tylko czekałem, aż będę miał okazję, żeby wkurwić ją jeszcze bardziej.

Potrząsam głową i łapię aparat, który dzisiaj w końcu udało mi się kupić. Nic drogiego, ale wystarczy. Zbiegam po schodach, ponieważ wiem, że mam takie ciśnienie, iż nie będę w stanie zasnąć – wykorzystam ten czas i pokręcę się po mojej starej dzielnicy, może trafię na coś interesującego.

Mijam salon i widzę, że zapomniała zgasić lampkę. Zaglądam do środka, upewniając się, że nikogo nie ma, i dostrzegam ścianę pokrytą fotografiami. Nie miałem wcześniej okazji, żeby się tutaj rozejrzeć. Ciekawość wygrywa, więc podchodzę bliżej i przyglądam się po kolei wszystkim zdjęciom.

Jej dziadkowie, kuzyni, dzieci, przyjaciółka... Na kilku zdjęciach jest małżeństwo, zapewne jej rodzice, ponieważ jest bardzo podobna do swojej matki, a facet to skóra zdarta z pana Josepha. Słyszałem, że nie żyją, ale nie wiem, co się stało i kiedy.

Marszczę brwi, studiując wszystkie obrazy po raz drugi. Jest na zdjęciach jako nastolatka, ale dostrzegam ją tylko na dwóch fotografiach z dziećmi i na żadnej nie widać jej twarzy. Mogę zgadnąć, jak dawno były robione, oceniając mniej więcej wiek Lily i Kyle'a na nich. To wszystko wygląda tak, jakby celowo nie powiesiła zdjęć z ostatnich dziesięciu, może piętnastu lat. Na najnowszej fotografii, która musiała zostać zrobiona w ostatnie święta, pozuje już normalnie, szeroko uśmiechając się do obiektywu.

Nieważne... Co mnie to, do diabła, obchodzi?

Gaszę lampkę i wychodzę z salonu. Biorę kurtkę z wieszaka, a następnie pośpiesznie wychodzę z domu i podążam truchtem w dół ulicy. Chociaż staram się skupić na czymś innym, gonitwa myśli pojawia się w mojej głowie. Co, jak, dlaczego...

Jestem wściekły. Już sam nie wiem, czy bardziej przez fakt, że mnie to interesuje, czy przez to, że nie chciała mi powiedzieć. A może wkurza mnie, że wplątałem się w ich życie i teraz mój umysł nie skupia się na najważniejszym celu, jaki sobie obrałem?

Zatrzymuję się na skrzyżowaniu i szarpie za krótkie włosy, po czym pocieram twarz dłońmi, próbując ponownie wbić sobie rzeczy, o których myślałem przez ostatnie dziesięć lat, jako priorytety. Nic nie jest ważniejsze od zemsty. Nic nie będzie miało znaczenia, ponieważ i tak zapewne wrócę do więzienia. Gównu mnie obchodzi, co przeszła ona i jej rodzina.

Ja pierdolę!

Ruszam w przeciwnym kierunku, niż początkowo zakładałem, i pluję sobie w twarz, że to robię, ale chyba nie mam wyjścia. Wdepnąłem w to, czy tego chciałem, czy nie, i dopóki nie dostanę odpowiedzi, moja głowa nie odpuszczy. Ciężko odciąć się od czegoś, co masz pod samym nosem.

Podchodzę pod mały domek i zauważam zapalone światło w jednym z pokoi, więc wyciągam telefon i wysyłam krótką wiadomość. Po jakichś dwóch minutach słyszę dźwięk przekręcania zamka, a następnie moim oczom ukazuje się sylwetka ziewającego, siwego mężczyzny.

– Wiedziałem, że przyjdiesz prędzej czy później, ale myślałem, że minie jeszcze trochę czasu.

– Otwiera drzwi, zapraszając mnie do środka. – A przede wszystkim, że będzie to o przyzwoitej godzinie. Rosa obydwu nam da po głowie, jeśli ją obudzimy.

– Przyszedłem tylko na chwilę. – Patrzy na mnie, czekając, aż będę kontynuował. – Co jej się przydarzyło? – pytam od razu, przyglądając się jego twarzy, aby nic mi nie umknęło.

– To nie jest moja historia do opowiedzenia, chłopcze. – Wzdycha ciężko, opadając na krzesło w salonie.

– Ona nie chce o tym mówić.

– Czyli próbowałeś? – Spogląda na mnie zadowolony, czego kompletnie nie rozumiem.

– Tak. Rano doszło do pewnego incydentu.

– To znaczy? – docieka, uważnie się we mnie wpatrując.

– Zachowałem się wobec niej jak kutas – przyznaję spokojnie.

– Złamany? – pyta poważnie, na co unoszę brew. – Widzisz, są dwa rodzaje...

– Panie Josephie, o co tu tak naprawdę chodzi? – przerywam mu. – Dlaczego mam wrażenie, że to pan namówił Ariane, żeby zaproponowała mi u siebie pokój? Od początku gra pan z nami w jakąś grę. Szkoda tylko, że jest pan jedyną osobą, która zna zasady.

– No widzisz, a mimo wszystko jesteś tutaj, w środku nocy, pytając o jej przeszłość – odbija piłeczkę.

– Jestem ciekawy. To ludzka rzecz. – Wzruszam ramionami.

– Ciekawy czy przejęty? – pyta, a ja pryham.

– Przypadek sprawił, że trafiłem do waszej firmy i owszem, jestem za to wdzięczny. Ale jeśli myśli pan, że może ja i Ariana...

– Przede wszystkim ja nic nie myślę, synu. Ja tylko kieruję się moją intuicją, która jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

– Z całym szacunkiem, ale nie jestem pana synem...

– Przypominasz mi go. – Uśmiecha się smutno. – Ależ on był narwany. I zawzięty. Dopóki nie poznał mamy Ariany. Kyle również jest taki, pełne ręce roboty z nim. – Śmieje się lekko, ale szybko poważnieje. – Wracając do tematu... To nie przypadek sprawił, że do nas trafiłeś. – Wstaje i wychodzi, na co marszczę brwi, lecz wraca po chwili z dwoma butelkami piwa. – Nie wierzę w przypadki, ale wierzę w przeznaczenie. – Stawia jedno przede mną, po czym zdejmuję kapsel otwieraczem. – Tak samo jak nie wierzę, że zwykła ciekawość sprawiła, iż teraz tutaj siedzisz. – Kręcę głową i chcę coś odpowiedzieć, ale unosi dłoń, uciszając mnie. – Jednak możesz sobie nazywać to, jak chcesz. Nazwa nie ma żadnego znaczenia. Ważniejsze jest dla mnie to, czy jesteś pewny, że chcesz posłuchać o jej przeszłości? Pewnie nie wiem wszystkiego, lecz wątpię, by ktokolwiek poza nią wiedział. To, co wiem, jest wystarczające, bym stwierdził, iż moja dziewczynka ma pełne prawo zachowywać się tak, jak ma w zwyczaju. To, co przeżyła, nie było ani ładne, ani, kurwa, sprawiedliwe – fuka nagle, z hukiem stawiając na stole swoje piwo, po czym zaciska na chwilę powieki, jakby próbował się uspokoić. Otwiera je powoli, wypuszczając powietrze, a następnie siada naprzeciwko mnie i stuka palcami o stół.

– Słucham – ponaglę go, widząc, jak się nad czymś zastanawia.

– Skoro uważasz, że to jakaś gra z mojej strony, to teraz dobrze się zastanów, czy chcesz w nią grać. – Unosi podbródek, rzucając mi wyzwanie. – Jeśli jednak zgubiłeś jaja, a twoja ciekawość już nie jest tak silna, to możesz teraz wyjść i po prostu zapomnę, że tutaj byłeś. – Patrzy na mnie, a kiedy wstaje, krzywi się, co próbuje zamaskować prychnięciem. – Tak myślałem... – urywa, kiedy widzi, jak zrzucam kurtkę i ponownie opadam na krzesło.

Unoszę butelkę z piwem i stukamy się szkłem. Obserwuję lekki uśmiech formujący się na jego twarzy.

– *Wiele można mi zarzucić, ale nigdy nie oddaję meczu walkowerem.*

Rozdział 18



Ariana

Alicia Keys – *Girl On Fire*

Nie wiem, jak to się dzieje, ale przysięgam, że od razu czuję, kiedy wypala spojrzeniem dziurę w moich plecach.

Zawarliśmy ciche porozumienie i od naszej ostatniej rozmowy wymieniliśmy ze sobą tylko kilka zdań, które były niezbędne w pracy, jednak od tamtej pory mam wrażenie, że patrzy na każdy mój ruch.

Dzisiaj sobota, do tego cholerne walentynki – niezbyt lubiany przeze mnie dzień – i cieszę się, że w sklepie mamy tyle zamówień, iż musi tam iść, a ja będę mogła zająć się tym, czym powinnam już dawno, a na pewno zanim się wprowadził.

Swoją drogą – ciekawe, czy ludzie obiecali swoim drugim połówkom remont z okazji dnia zakochanych, że tak masowo rzucili się do kupowania...

Odkładam na suszarkę kolejny talerz, który ledwo udaje mi się uratować. Przez to, że tak mi się przypatruje, zaczęły drżeć mi dłonie. W końcu nie wytrzymuję.

– Gapisz się! – Odwracam się gwałtownie z miną mówiącą „mam cię!” i rzeczywiście, wpatruje się we mnie niewzruszony.

– A na co mam patrzeć? – pyta, przeciągając się lekko.

– Nie wiem, możesz iść do salonu i pooglądać telewizję. – Wskazuję ręką odpowiedni kierunek, a on unosi rozbawiony brew. – No co? To będzie zdecydowanie bardziej interesujące niż to, jak sprzątam w kuchni. – Odpowiada prychnięciem, a ja mrużę oczy, jednak postanawiam odpuścić i spoglądam na zegarek. – Poza tym zaraz masz być w pracy. – Słysząc wyraźną ulgę w moim głosie, ale nie przejmuję się tym.

– Wiem. Zdążę. – Unosi kubek z kawą, powoli ją popijając i wciąż się we mnie wpatrując, na co potrząsam tylko głową i wracam do zlewu.

– Mamo! – Kyle staje w progu z kurtką w jednej dłoni i czapką w drugiej. – Lecę do Victora!

– O dziewiątej rano? – Wycieram mokre ręce w ściereczkę i opieram je na biodrach. – Poza tym ustaliliśmy, że w sobotę najpierw sprzątasz pokój, a dopiero później gdzieś wychodzisz – przypominam. W zeszłym tygodniu, kiedy zgodziłam się, że posprząta wieczorem, oczywiście stoczyliśmy kłótnię, ponieważ „był taaaki zmęczony”.

– Później to zrobię. Albo jutro – jęczy, wkładając kurtkę.

– Nie ma mowy. Widziałam, że Lily już sprząta i ty też to zrobisz. Albo zapomnij o jakimkolwiek wyjściu.

– Mamo! Nie bądź taką sztywniarą! – fuka, po czym przenosi wzrok na Cornela. – Cor, powiedz coś mamie! Przecież mam rację, sprzątanie nie ucieknie!

Opuszczam ręce wzdłuż ciała i patrzę na Kyle’a z niedowierzaniem. Nie dość, że chce złamać ustalone zasady, o które dopiero co z nim walczyłam, to jeszcze prosi o wsparcie Corneliusa!

Przenoszę wzrok na faceta, który wciąż się we mnie wpatruje, i zaciskam usta, spodziewając się, że zaraz wykorzysta ten moment, by nasze porozumienie legło w gruzach, i znów powie coś, żeby mnie

wkurzyć. Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, zanim bez pośpiechu, jakby znudzony, spogląda na Kyle'a.

– Młody, mama coś powiedziała. – Głos ma tak spokojny, a jednocześnie tak pewny, jakby jego zdanie było najważniejsze.

Nie wiem, czy bardziej jestem zszokowana tym, że stanął po mojej stronie, czy reakcją własnego syna, który po kilku sekundach patrzenia na niego po prostu opuszcza ramiona w geście porażki i mamrocząc pod nosem „sztywniacy”, bez żadnego więcej słowa sprzeciwu idzie do swojego pokoju.

Cornel wstaje powoli, jakby nic się nie stało, i wkłada pusty kubek do zlewu, po czym mija mnie, rzucając tylko:

– Dzięki za śniadanie.

Co tu się właśnie wydarzyło?



Zdecydowanie dwa razy powinnam przemyśleć swój genialny pomysł malowania pokoju, ale teraz już nie ma odwrotu. Łóżko i małą komodę zasłoniłam folią, żeby ich nie uszkodzić, a sama stoję na drabinie i próbuję dokończyć sufit.

Dlaczego ja to robię?

Dobra, wiem dlaczego, ale dlaczego nie poprosiłam kogoś o pomoc, to już nie mam pojęcia. A przede wszystkim – jak mogłam się za to wziąć, nie przywożąc wszystkich potrzebnych rzeczy, na przykład wałka z przedłużką, dzięki któremu mogłabym malować stojąc na podłodze, zamiast ciągle wchodzić na drabinę i schodzić z niej, aby przesunąć ją kawałek dalej.

Ze względu na to, iż nie chciałam jechać do sklepu i tłumaczyć się, po co mi wałek, skoro żaden z pracowników nie wie, że postanowiłam zostać bohaterką w swoim domu, przez ostatnie kilka godzin modłę się, by nie odpadły mi ramiona. Wyobrażam sobie też minę Corneliusa, który pewnie niedługo wróci.

Potrafię składać meble i wieszać półki, więc nie pokona mnie jakiś pieprzony sufit!

Pochyliam się do przodu, by sięgnąć jak najdalej, i czuję, jak na moją twarz opada kropla farby. Klnę pod nosem, starając się utrzymać równowagę, całkowicie skupiona na tym, co robię, przez co nagły dotyk silnych dłoni na moich biodrach sprawia, że prawie spadam, w ostatniej chwili upuszczając na podłogę wałek i łapiąc się metalowego stopnia.

– Czy ty kompletnie oszalałeś?! – wrzeszczę, spoglądając w dół na jego morderczy wyraz twarzy.

– Chyba powinnaś zapytać o to siebie – warczy i bez żadnego wysiłku unosi mnie z drabiny, stawiając na podłodze jak jakąś rzecz. – Zgłupiałaś do reszty? Chcesz sobie skrócić kark? – fuka, rozglądając się po pomieszczeniu, a ja cofam się o kilka kroków, wciąż czując mrowienie w miejscach, w których mnie obejmował.

– Uważałam! To ty sprawiłeś, że prawie spadłam!

– Spadłabyś, gdybym cię nie złapał! Ta drabina w ogóle nie jest stabilna! – Łapie za nią, szarpiąc kilka razy, żeby mi to zademonstrować. – Tak ciężko ci było poprosić, żebym to zrobił, skoro masz taki problem, że pokój jest niepomalowany? – Krzywi się, mówiąc to, jakbym była idiotką. Czuję, jak moje ciśnienie coraz bardziej rośnie. – Cholerne, uparte babsko. – Wciągam powietrze i staram się opanować, słuchając jego tyrady. – Zero myślenia. – Znów rozgląda się po pokoju, nim schyla się po wałek, który upuściłam, i zaczyna szczegółowo oglądać sufit. – Nie znam się na kobietach, ale nawet jakby zaczęły mnie kroić, to nie zaprzeczyłbym, że ty jesteś wyjątkowa, isquierko. – Ostatnie słowo brzmi ironicznie, przez co zaczynam wrzeć, ale kiedy kończy, to wiem, że miarka się przebrała. – Wyjątkowo wkurwiająca.

Przeziął. Po prostu przeziął.

Zrobię mu coś. Muszę mu coś zrobić.

Nie zastanawiając się długo, rozglądałam się dookoła. Dostrzegam puszkę z farbą i podbiegam do niej. Palant dalej coś mamrocze, ale w swoim szale nawet nie zwracam już na to uwagi, tylko łapię wystający z pojemnika gruby pędzel, nabieram na niego jak najwięcej farby i podchodzę bliżej, a

następnie z rozmachem... paćkam go farbą, pozostawiając długą smugę, biegnącą od czubka jego głowy przez kark i plecy po... tyłek.

To tak, jakby wszystko wokół na moment zamarło, nawet moje serce. Cornelius zastyga i mogę dostrzec, jak napinają się wszystkie jego mięśnie, zanim powoli, bardzo powoli odwraca się w moją stronę, patrząc z chęcią mordy w oczach i niedowierzaniem jednocześnie.

Do diabła, zabije mnie.

– Przepraszam! – piszczę, odsuwając się od niego. – Wypiorę to, obiecuję! – Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, kiedy zaczyna się do mnie zbliżać, zaciskając usta.

Podchodzi tak blisko, że dzieli nas jakieś trzydzieści centymetrów, przez co wstrzymuję oddech. Nie mam pojęcia, co zamierza mi zrobić, więc kiedy łapie moją koszulkę na wysokości klatki piersiowej, przyciąga mnie do siebie i unosi drugą rękę, zaciskam mocno powieki, spodziewając się uderzenia.

Trwam tak kilka koszmarnie długich sekund, zanim powoli otwieram oczy, bo... nic się nie dzieje. Patrę na jego uniesioną dłoń, która teraz jest pokryta farbą – czuję się jak idiotka, gdy dociera do mnie, że uniósł ją tylko po to, by zebrać emulsję ze swojej szyi.

Jego wkurzone spojrzenie badawczo wędruje po mojej twarzy, jakby nie dowierzał, że zareagowałam w taki sposób, aż w końcu wpatruje się prosto w moje oczy, a jego rysy łagodnieją. Przesuwa palcami po moim policzku, rozsmarowując na nim farbę, co w tym momencie jest moim najmniejszym zmartwieniem.

– Nigdy nie spodziewaj się tego ode mnie – charczy, a potem przyciąga mnie do siebie tak, że nasze ciała się łączą, po czym wplątuje rękę w moje włosy i łączy nasze usta.

Sekunda. Dwie. Trzy.

To jest tak niespodziewane i jednocześnie tak dobre, że nim dociera do mnie, co się dzieje, odwzajemniam jego pocałunek. W końcu mój umysł zaczyna poprawnie funkcjonować.

Odpycham go od siebie gwałtownie i przykładam rękę do klatki piersiowej, czując, że moje serce wali szaleńczo. Patrę na niego zszokowana, starając się złapać normalny oddech, a potem krzyczę oburzona:

– Co ty wyprawiasz?!

Nie odpowiada, tylko nabiera w płuca powietrza, jakby próbował się opanować, po czym jego usta znów tworzą tak normalną dla niego cienką linię. Przykładam dłoń do warg, które mrowią.

– Przynajmniej już wiem, co zrobić, żebyś się zamknęła – prycha, a ja mruję oczy. – Znośny sposób, który bez entuzjazmu będę wykorzystywał...

Ach, do diabła!

Tym razem to ja łapię w obie dłonie jego koszulkę i z rozmachem przyciągam go do siebie.

Ręce Corneliusa momentalnie zaciskają się na moich biodrach, po czym unosi mnie i przyciska do swojego ciała.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie wiem, co się tutaj dzieje. Wiem tylko, że chcę, żeby to trwało jeszcze przez chwilę. Jedną krótką chwilę...

Pragnę poczuć te namiętne usta, skosztować ich raz jeszcze.

Nasze ciała ocierają się o siebie, gdy przyciska mnie do ściany, jedną dłonią łapiąc za moją szyję, aby ustawić mnie pod kątem, jaki mu odpowiada. Spodziewałabym się, że będę panikowała na taki gest ze strony faceta, w którego dłoniach jestem jak marionetka, ale jedyne, co czuję, to czysta żądza. Wkładam dłoń pod jego koszulkę, by móc dotknąć nagiej skóry, a drugą łapię za krótkie włosy i przyciągam go jeszcze bliżej, o ile to w ogóle możliwe.

Ten pocałunek nie jest łagodny – to tak, jakbyśmy wkładali w niego wszystkie emocje, które skumulowały się w nas przez ostatnie tygodnie podczas naszych sprzeczek. W tej chwili nie potrafiłabym sobie przypomnieć ich powodu, nawet jeśli od tego zależałoby moje życie.

Namiętność połączona z nienawiścią. Żądza napędzana niechęcią. Pragnienie dotyku drugiej osoby, chwili bliskości, z jednoczesną walką o dominację, której nie mam szans wygrać.

Nie chcę jej wygrać.

W tym momencie jedyne, czego chcę, to zatonać. Poddać się jego silnym dłoniom i wierzyć w to, że nie byłyby zdolne skrzywdzić mnie w jakikolwiek sposób.

– Cornel! – Głos Kyle’a dociera do nas tak niespodziewanie, jakby ktoś wylał na nas kubel zimnej wody.

Wszystko kończy się tak szybko, że kiedy Lily i Kyle zaglądają do pokoju, muszę oprzeć się ręką o ścianę, ponieważ czuję, jak kręci mi się w głowie i oboje oddychamy, jakbyśmy przebiegli maraton.

– Widziałeś ma... O, tutaj jesteś. – Syn patrzy na mnie, marszcząc brwi, a Lily rozgląda się z ciekawością. – Co się tutaj dzieje?

Mam ochotę parsknąć śmiechem, słysząc jego poważny ton, ale zamiast tego zaczynam panikować jak nastolatka złapana na gorącym uczynku, kiedy patrzę na swoją koszulkę, całą w farbie. Zdaję sobie też sprawę, jak wygląda moja twarz. Zerkam na Corneliusa, który wygląda jeszcze ciekawiej, a do tego stoi bokiem, starając się ukryć dowody naszej... chwili, które wyraźnie odznaczają się na jego spodniach.

– Widzicie, bo... – zaczynam gorączkowo.

– Niestabilna drabina... – Cornel próbuje pomóc, odzywając się zachrypniętym głosem.

– Puszka z farbą...

– I bum! – Macha rękoma, naśladując odgłos eksplozji, a ja nie wytrzymuję i wybucham śmiechem, chowając twarz w dłoniach.

Chyba jestem jeszcze zbyt zszokowana wszystkim, co się między nami wydarzyło. Korzystam z tej chwili beztroski, którą czuję, i chichoczę jak uczennica, jednocześnie wiedząc, że to uczucie szybko minie.

– Chodź, Lily. – Kyle posyła nam zniesmaczone spojrzenie, po czym wyciąga siostrę z pokoju, ale słyszę jeszcze jego ostatnie słowa. – Niech sami to posprzątają.

Cornelius wpatruje się we mnie i już myślę, że rzuci jakąś kąśliwą uwagę, ale zaskakuje mnie, kiedy unosi lekko jeden kącik ust i mówi rozbawiony:

– Pozwól, żebym im kupił dzwoneczki na szyję.

Odrzucam głowę do tyłu i zaczynam się głośno śmiać.

Jedna krótka, wspaniała chwila beztroski.

Rozdział 19



Ariana

Przewracam się z boku na bok, nie mogąc odgonić niechcianych myśli. Ten pocałunek sprawił, że od dwóch godzin usiłuję zasnąć, ale nieważne, jak bardzo staram się skupić na czymkolwiek innym, moje usta wciąż mrowią, a dotyk jego dłoni wyrył się w mojej pamięci do tego stopnia, iż mam wrażenie, że ciągle go czuję.

Cholera, to nie jest normalne.

Mogłam posłuchać Martiny, kiedy kilka razy próbowała mnie z kimś umówić, to może teraz moje ciało nie zachowywałoby się, jakby żyło własnym życiem...

Szlag by to trafił!

Zrywam się z łóżka i cicho wychodzę na korytarz, kierując się do kuchni. Wiem, że nie ma go w domu, ponieważ usłyszałabym, gdyby wrócił.

Cale szczęście, że go nie ma.

Wyszedł wieczorem, tuż po tym, jak pomógł mi dokończyć malowanie – we dwoje poszło nam bardzo sprawnie. Między nami panowała komfortowa cisza, jakbyśmy oboje pogodzili się z naszą chwilą słabości i po prostu o niej zapomnieli – przynajmniej ja udawałam, że tak właśnie jest, i cieszyłam się, że kiedy zajął się pracą, kompletnie nie zwracał na mnie uwagi.

Nawet nie zjadł kolacji, tylko bez słowa wyszedł – wiem, że nie musi mi się z czegokolwiek tłumaczyć, ale fakt, że jest prawie pierwsza w nocy, a on jeszcze nie wrócił, sprawia, że przez mój umysł przebiegają myśli, co może robić tyle godzin samotny facet w sobotni wieczór...

Cholera, co się ze mną dzieje?!

Otwieram lodówkę i chwytam butelkę zimnej wody, po czym biorę kilka dużych łyków, starając się w ten sposób trochę ochłonać.

Takie myśli, takie uczucia... To wszystko jest tak bardzo do mnie niepodobne, że czuję się nieswojo we własnym ciele. Ten pocałunek był błędem, a ja muszę zrobić wszystko, żeby o nim jak najszybciej zapomnieć.

Żaden mężczyzna nie będzie mieszał w moim poukładanym życiu, a na pewno nie bardziej, niż jeden już to zrobił – potrafię uczyć się na błędach. Więcej żadnego nie popełnię.

Przykładam butelkę do rozgrzanej twarzy i słyszę przekręcanie zamka. Nie wierzę...

Wstrzymuję oddech, ciesząc się, że nie zapaliłam światła, i czekam, aż pójdzie do salonu albo może najpierw uda się na górę – ze względu na zapach farby w jego pokoju dzisiaj ma przenoć w salonie. Nie chcę się na niego natknąć, nie pod osłoną nocy...

Jasne światło wrywa mnie z rozmyślań, przez co podskakuję i cicho piszczę. Cornelius mierzy mnie spojrzeniem i unosi brew, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Lunatykujesz czy jesteś przytomna? – Patrzę na niego zdezorientowana. – Dlaczego chodzisz po ciemku?

Wzruszam ramionami i przełykam głośno ślinę, obserwując, jak zrzuca kurtkę i bluzę, które kładzie na krześle. Zostaje tylko w koszulce z krótkim rękawem, która eksponuje jego silne ręce.

Dziewczyno, weź się w garść.

Zachowuję się jak napalona nastolatka. I to przy facecie, którego nawet nie lubię! A przynajmniej przez większość czasu...

– Widzisz coś interesującego? – pyta z krzywym uśmiechem, który dość szybko znika z jego twarzy.

Nie jestem w stanie wydusić ani słowa, kiedy powoli, centymetr po centymetrze, skanuje moje ciało.

Jego spojrzenie jest tak intensywne, iż mam wrażenie, że mnie dotyka, przesuając wzrokiem po nagich ramionach, klatce piersiowej, brzuchu zakrytym cienką koszulką, krótkich spodenkach i odkrytych nogach.

Zatrzymuje się dopiero na moich bosych stopach, a następnie wraca tą samą ścieżką, powoli kierując się do oczu.

Widzę to w jego spojrzeniu. Te same emocje, które dostrzegłam po naszym pocałunku. Te same, które sama odczuwałam. Głód, pragnienie, żar...

Czas się ewakuować. I to cholernie szybko. Robię krok w stronę wyjścia, pozostawiając nasze spojrzenia połączone i lekko potrząsając głową, wciąż niezdolna powiedzieć cokolwiek. Jedyne, o czym w tej chwili mogę myśleć, to to, że muszę znaleźć się jak najdalej od niego.

Jeśli znów by mnie dotknął...

Kiedy odchodzę jeszcze kawałek, zaczyna się do mnie zbliżać i unosi rękę, jakby mnie ostrzegał przed tym, co zamierza zrobić.

– Nie – mówię słabo, obserwując, jak staje tuż przy mnie i pochyla się w moją stronę, owiewając twarz ciepłym oddechem, przez co całą moją skórę pokrywa gęsia skórka.

– Co nie? – szepcze, przesuując nosem po mojej twarzy, jakby wdychał mój zapach.

– Nie rób tego...

– Ale czego, iszierko? – Muska ustami mój policzek, zbliżając się do ucha. – Czego mam nie robić? – Oddycham coraz szybciej, czując, jak opuszkami palców muska moją rękę. – Mamy kilka niedokończonych spraw...

– To wszystko skomplikuje.

– A czy nasze życia nie są już nadzwyczajnie skomplikowane? Czymże jest jedna dodatkowa, malutka komplikacja? – Czuję muśnięcie jego języka na mojej szyi, które sprawia, że oblewa mnie fala gorąca i przymykam powieki. Jego oddech przyspiesza, kiedy opiera czoło o moje ramię, jednocześnie splatając razem nasze dłonie. – Nawet najbardziej honorowy facet jest w stanie znieść tylko tyle. Więc decyduj, czy gramy w to razem, czy ja idę wsadzić jaja w śnieg, a ty uciekasz do swojego pokoju i nie wychodzisz z niego... Najlepiej przez kolejny miesiąc.

Moje serce zaczyna bić szaleńczo, a ciało ożywa jeszcze bardziej, gdy dociera do mnie, że daje mi prosty wybór – przyjemność lub tchórzostwo.

Kolejna samotna noc lub kilka chwil zapomnienia.

– Nawet cię nie lubię. Zazwyczaj – rzucam bez werwy, łapiąc wolną dłońią za brzeg jego koszulki.

– Ani ja ciebie. Zazwyczaj. – Przesuwa palcami po moim nagim udzie, zatrzymując się na skraju materiału.

– To wszystko sprawi, że będzie niezręcznie – argumentuję.

– Jesteśmy dorośli.

Moje palce muskają dół jego brzucha, przesuując się powoli po gładkiej skórze.

To jest zaprzeczeniem wszystkich zasad, które sobie wpajałam. Przekroczeniem wszystkich granic. To jak zerwanie tej cienkiej linii, której później nie da się już połączyć. To jest złe, nieodpowiednie i tak cholernie cudowne – gdy czuję jego usta muskające moje, jakby prosiły o zgodę. Nie żąda. Nie rozkazuje. Nie zmusza mnie, pozostawiając decyzję.

– Ja prawie trzy lata nie...

– Przykro mi, iszierko. Ja ponad dziesięć, więc sędzę, że wygrałem.

Reszta dzieje się w zawrotnym tempie. W ciągu kilku sekund moje nogi są owinięte wokół jego bioder, a jego koszulka łąduje na podłodze, podczas gdy wzajemnie pozeramy swoje usta, jakbyśmy

przymierali głodem, a to było nasze jedyne pożywienie.

– Sypialnia – sapię cicho, gdy przyciska mnie do ściany i ssie skórę na szyi, na której zapewne pozostanie ślad, co w tej chwili mnie nie obchodzi.

Śmieję się w jego usta, gdy potyka się, prawie biegnąc ciemnym korytarzem. Wciąż mnie trzyma, jakby nie sprawiało mu to żadnego wysiłku, aż wpadamy do pokoju, gdzie od razu łąduję na łóżku, rzucona na miękką pościel. Cornel zapala nocną lampkę, a następnie patrzy prosto w moje oczy i hipnotyzuje mnie swoim spojrzeniem, jednocześnie zrzucając resztę ubrań, aż pozostaje w samych bokserkach.

– Nie śmieję się, bo zacznę cię naprawdę lubić – mówi z taką powagą, że na moment przestaję, ale cała sytuacja w połączeniu ze stresem związanym z tym, co zamierzamy zrobić, sprawia, iż po krótkiej chwili wybucham śmiechem tak silnym, że do oczu napływają mi łzy.

Całe rozbawienie uchodzi ze mnie, gdy pochyla się, skanując spojrzeniem moją twarz i zaciskając usta. Biorę głęboki oddech, gdy zbliża się do mnie na odległość kilku centymetrów, jednocześnie wsuwając dłoń pod moją koszulkę i powoli przesuwał ją w górę, aż muszę unieść ręce, by mógł ją zdjąć. Rozpuszczone włosy przysłaniają mi widok, ale potrząsam głową, rozrzucając je na boki, a Cornel usuwa zbłąkane pasmo, pieściznym ruchem odgarniając je z mojego policzka.

Jedno. Dwa. Trzy uderzenia serca, nim nasze usta znów się spotykają, na nowo wzbudzając ten żar, który w końcu musi znaleźć ujście. W tym momencie przestaje być delikatnie, ale już tego nie chcę.

Chcę czuć ciepłą, nagą skórę, dlatego ponownie owijam wokół niego nogi i przyciągam go do siebie. Czuję podniecenie Corneliusa, tak pożądane w tej chwili przez moje ciało, desperacko potrzebujące namiętności, którą widzę w jego oczach.

Szaleńczo przesuwał dłońmi po mięśniach na jego barkach, nie zważając na fakt, że drapię go paznokciami, jednak nie sędzę, by mu to przeszkadzało, bo wplata dłoń w moje włosy i szarpie za nie lekko, odchylając moją głowę. Jego usta, tak wygłodniałe i wilgotne, przesuwał się na mój podbródek, szyję, ramię i piersi, które pieści na zmianę, wydobywając ze mnie w ten sposób ciche jęki. Otwieram oczy, gdy sunie językiem między nimi, po czym zsuwa się coraz niżej, kłując mój brzuch i zbliżając się do brzegu moich spodenek. W lustrze widzę każdy odkryty centymetr jego ciała, grę mięśni, ciemne włosy kontrastujące z moją bladą, nagą skórą. Przesuwał się jeszcze niżej, pieściznym ruchem moje pośladki, nim jego usta przenoszą się na wnętrze mojego prawego uda. Drapie krótkim zarostem moją wrażliwą skórę.

Widok, gdy klęczy nagi między moimi udami, całkowicie skupiony na sprawieniu mi przyjemności, działa na mnie jeszcze bardziej pobudzająco, przez co szarpie się lekko, niezdolna wytrzymać tego napięcia i oczekiwania.

– Szlag... – jęczę, gdy się odsuwa, ale tylko po to, by sprawnie zsunąć moje spodenki.

– Tylko nie zaczynaj z...

– Cornelius. Zamknij się i działaj – warczę, patrząc na niego w dół, przez co unosi na mnie zaskoczony brew. – Spójrz. – Wskazuję na lustro, a na jego twarzy pojawia się zrozumienie.

– Ty mała zboreźnico... – urywa, kiedy opieram stopę o jego ramię, starając się go przyciągnąć z powrotem, ale zapiera się ręką, unosząc jeden kącik ust. Po chwili do moich spodenek dołączają majtki. Łapie mnie za łydki i zarzuca je sobie na ramiona, pochylając się w stronę mojej kobiecości. Czuję tam jego oddech, który sprawia, że całe moje ciało przechodzą dreszcze.

Oddycham coraz szybciej, ponieważ wiem, co za chwilę nastąpi. Pierwszy dotyk jego języka jest jak porażenie prądem. Cichy krzyk ucieka z moich ust, czego nie jestem w stanie kontrolować. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo potrzebuję męskiego dotyku. Już po chwili czuję, że zaczynam się zbliżać do spełnienia. Moje nogi drżą, a jęki są coraz głośniejsze. Nagle Cornel odsuwa się, szybko wspinając po moim ciele i od razu pochłania moje usta, sprawiając, że czuję na jego języku własny smak, co tylko pobudza mnie jeszcze bardziej.

Splata nasze dłonie razem i przez moment spogląda na mnie, ciężko oddychając.

– Jesteś zabezpieczona? – Kiwam głową, potwierdzając. Jestem, odkąd urodziłam. – Więc po prostu się trzymaj.

Wbija się we mnie jednym mocnym ruchem, sprawiając, że krzyczę w jego usta. Słodki ból

zmienia się w czystą przyjemność wraz z kolejnym jego pchnięciem, jeszcze silniejszym niż poprzednie.

Staram się cieszyć tym tak bardzo, jak mogę, zapamiętując każdą sekundę z naszego zbliżenia, by móc ją rozpamiętywać, gdy zaczną docierać do mnie konsekwencje tego wszystkiego. Chcę wtedy powiedzieć sobie, że było warto.

I tak jest.

Warto było poczuć jego rozgrzane ciało ocierające się o moje. Smak jego ust i muśnięcia języka. Dotyk jego dłoni, jednocześnie szorstki i delikatny. Warto było poznać to pragnienie, dać się ponieść tej żądzy, zapomnieć o konsekwencjach i o wszystkich problemach, które nas otaczają. Warto było przypomnieć sobie, jak to jest być pożądaną i jak to jest widzieć prawdziwy, zdrowy głód w oczach mężczyzny.

To jest warte tych chwil niezręczności, które zapewne nastąpią. Kiedy cudowne ciepło rozlewa się po moim ciele, a ja krzyczę jego imię, szczytując, i czuję, jak podąża za mną, jęcząc cicho w moją szyję, uznaję, że to uczucie jest warte wszystkiego.

Jego ciężar, tak bardzo pożądaný, znika ze mnie szybciej, niżbym sobie tego życzyła. Zsuwa się ze mnie i opada obok, ciężko oddychając. Zerkam na niego i dostrzegam, że patrzy w górę na nasze odbicia, przesuając wzrokiem po każdym centymetrze lustra.

To jest jak impuls i nie wiem, dlaczego to robię – czy to podziękowanie za przyjemność, jaką mi sprawił, czy po prostu nadmiar emocji, które mnie przytłaczają, ale łapię za jego dłoń i przyciągam do swoich ust, całując wewnątrz, a następnie przykładam do niej policzek, wtulając się w nią.

Ponownie unoszę na niego wzrok i widzę, że się we mnie wpatruje z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nie mam pojęcia, o czym myśli, kiedy obserwuje mnie przez długą chwilę, ale w końcu delikatnie zabiera rękę, zaciskając usta.

Podnosi się i pochyla nade mną, co sprawia, że mam wrażenie, iż mnie pocałuje, ale on tylko muska moją skroń, czym wprawia mnie w osłupienie. Następnie wstaje i szybko zarzuca na siebie spodnie, a resztę rzeczy łapie w dłoń.

– Dobranoc, isquierko – szepcze, zamykając za sobą drzwi, a ja czuję, jak zimny dreszcz przechodzi przez moje ciało.

To nie powinno boleć, nawet odrobinę.

Nawet pieprzoną odrobinę...

Rozdział 20



Ariana

Zara Larsson – *Darkside*

– Co się z wami dzieje, dzieciaki?

Zamieram, zatrzymując widelec w połowie drogi do ust, i niepewnie podnoszę wzrok na dziadka, który mruży oczy, unosząc jedną brew. Przy stole zapada kompletna cisza, nawet Martina przestaje mówić i wpatruje się we mnie z zainteresowaniem, chociaż od pół godziny ciągle opowiadała o zbliżającym się ślubie. Nawiasem mówiąc, jestem dzisiaj najgorszą pierwszą druzną na świecie, ponieważ zajęta burzą myśli szalejących w mojej głowie, nie przyswoiłam nawet jednej rzeczy, o której opowiadała. Rozglądam się wokół, rzucając krótkie spojrzenie Patrickowi oraz babci, spoglądam na Lily i Kyle’a, po czym docieram do Cornela, który siedzi obok mnie i niewzruszony całą sytuacją spokojnie je dalej, całkowicie zrelaksowany.

– Coś się wydarzyło? – Dziadek nie daje za wygraną. – Atmosfera jest tak gęsta, że zastanawiam się, w którym miejscu powiesić siekierę, tylko obawiam się, że nie wszyscy wyszliby stąd żywi.

– Joseph, daj spokój. – Widzę, jak babcia szturcha go znacząco, ale wiem, że staruszek nie da za wygraną, przez co robi mi się coraz bardziej gorąco.

To chyba pierwszy raz, kiedy nie mogę znieść niedzielnego obiadu. Podnoszę szklankę z wodą, wzruszając ramionami i próbując wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, coś o bólu głowy czy innych bzdetach...

– Uprawiali wczoraj seks. – Krztuszę się, słysząc słowa Kyle’a. Patrzę na niego z przerażeniem. – Szłem do łazienki, kiedy Cornel wychodził z pokoju mamy, bez koszulki...

– Szedłem, Kyle. Mówi się szedłem – upomina go dziadek jak gdyby nigdy nic, a mały uśmieszek błąka się po jego ustach.

Mam wrażenie, że zaraz zapadnę się pod ziemię.

– Blisko miałem, to szłem – prycha buntowniczo, unosząc podbródek.

– Ty mała... – zaczyna Martina z szerokim uśmiechem, ale rzucam jej mordercze spojrzenie, przez co od razu się zamyka, unosząc ręce w geście poddania.

– Oglądałem kiedyś taki film, gdzie para uprawiała seks i po wszystkim czuli się niezręcznie. Wcale się nie dziwię, no bo przecież... – Mój syn robi zniesmaczoną minę, krzywiąc się i wzdrygając. – Fuj.

– Masz szlaban na telewizję. Na następny rok – szepczę ledwo słyszalnie, wciąż będąc w szoku, że w ogóle prowadzimy tę rozmowę. Spoglądam na Corneliusa, który wciąż je, jakby kompletnie nic się nie działo. Łapię go za udo i wbijam w nie lekko paznokcie, przez co przenosi na mnie wzrok i naprawdę mam wrażenie, że jeszcze moment, a zacznie się śmiać. – Może coś powiesz? – syczę przez zaciśnięte zęby. W końcu to jego wina, że dał się, cholera, przyłapać!

Unosi prawy kącik ust, rozbawiony, a ja przygryzam wargę, starając się opanować, żeby nie zetrzeć mu tego uśmieszku z twarzy. Czuję na nas spojrzenia wszystkich, w tym Lily, która ogląda całą sytuację z szeroko otwartymi ustami, przez co mam ochotę uderzyć głową o stół. Zamiast tego tylko

patrzę wkurzona, jak Cornelius powoli odkłada widelec i bierze łyk wody, a następnie wzdycha lekko, opierając się wygodnie, i jedną rękę zarzuca na oparcie mojego krzesła.

– Młody, słyszałem, że jutro przychodzi do ciebie kolega po szkole. – Kyle kiwa głową, a ja zerkam na Cornela, zastanawiając się, o co mu, do diabła, chodzi. – Urwę się na chwilę z pracy i wpadnę, żeby podrzucić wam te twoje ulubione lalki.

Lily zaczyna chichotać, na co Cor puszcza jej oczko, a Kyle wciąga powietrze, patrząc na niego z przerażeniem.

– Ja wcale nie lubię się bawić lalkami!

– A ja nie lubię chodzić obolały, a zobacz. – Niespodziewanie chwyta moją zaciśniętą dłoń i unosi ją nad stół. – Twoja mama da mi przez ciebie popalić, jak wrócimy do domu – stwierdza z powagą. – Naucz się trzymać usta zamknięte.

– Co ty pieprzysz? – warczę do jego ucha, żeby tylko on mógł to usłyszeć.

– Mam wrażenie, że znów przez długi czas nic, iskierko – nuci rozbawiony, a ja przysmykam oczy, ponieważ wszystko we mnie mówi mi, że jeszcze moment i zrobię mu krzywdę.

– To ja lepiej przyniosę deser – rzuca wesoło babcia, patrząc na nas znacząco. – Ariana, może mi pomożesz?

Tak, zdecydowanie lepiej będzie dla wszystkich, jeśli opuszczę to pomieszczenie.

W szczególności dla jednej osoby.



Cornelius

Stoję oparty o futrynę ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej ramionami i obserwuję, jak wkurzona Ariana czyści kuchenny blat, chlapiąc dookoła wodą. Uśmiecham się pod nosem, ponieważ lubię ten ogień, który tak często stara się ukryć pod maską obojętności i opanowania.

Nie powinienem tego lubić. Nie powinienem nawet tutaj, kurwa, stać, ale to silniejsze ode mnie i jestem na tyle odważny, że przyznaję sam przed sobą, iż ta mała blondynka ma moją uwagę zawsze, kiedy znajduje się w pobliżu, co jest cholernie złe. Jednak nie zamierzam tego powstrzymywać.

Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi. To przecież nic strasznego, że spędzimy razem trochę czasu, dopóki tutaj jestem. Żadnych zobowiązań, jedynie odrobina zabawy i trochę przyjemności...

Podchodzę do niej powoli, zatrzymując się za jej plecami. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów. Zauważam moment, w którym mnie wyczuwa, ponieważ cała sztywnieje, a po chwili, jakby nic się nie działo, wraca do tego, co robiła. Powoli przerzucam jej rozpuszczone włosy na jedno ramię, odkrywając łuk szyi, po którym przejeżdżam palcami. Dostrzegam gęsią skórę pojawiającą się na jej skórze.

– Powiesz mi, o co tak naprawdę jesteś wkurwiona? – pytam bez ogródek, przysuwając się bliżej. – Bo byłaś wkurwiona jeszcze przed tą sytuacją u twoich dziadków.

– A interesuje cię to? – fuka, nerwowo rzucając gąbkę do zlewu.

– To zależy – odpowiadam szczerze, a ona zerka na mnie pytająco przez ramię. – Jeśli zamierzasz wyjechać z tym gównem o komplikacjach, to nie. – Wzruszam ramionami, zaciskając usta. – Albo jeśli po ostatniej nocy chcesz, żebyśmy wzięli ślub, to też koniec tematu. Nie nadaję się na męża – żartuję, próbując trochę rozładować napięcie, ale widzę, że ona zamiast się śmiać, to jeszcze bardziej napina mięśnie. – Chcesz mi się oświadczyć? – dopytuję z szeroko otwartymi oczami, widząc jej reakcję, i teatralnie łapię się za serce, udając wzruszenie. – To mi naprawdę schlebia, kochanie. Możesz już klęknąć, a ja się zastanowię – dodaję z krzywym uśmiechem, a ona chwyta mokrą szmatkę i zaczyna mnie nią okładać.

– Teraz się z ciebie cholerny żartowniś zrobił? – Macha ręką na oślep, ponieważ blokuję jej ruchy. – I jaki nagle rozmowny!

– Mamo, mogę pooglądać telewizję? – Kyle staje w wejściu i patrzy na nas znudzony, mimo że Ariana próbuje się wyrwać.

– Mówiłam, że masz szlaban...

– Możesz, młody, a teraz spadaj – rzucam, przerywając jej, na co chłopak znika zadowolony z naszego pola widzenia, a ja mogę poczuć w powietrzu rosnącą furię blondynki.

– Cholera, puść mnie! – Szarpie się, więc odpuszczam, cofając się o krok. – Po pierwsze, nie dawaj mu zgody na coś, jeśli ja się nie zgadzam. – Wystawia palec i zaczyna wyliczać, a ja przewracam oczami.

– To tylko telewizja. Wyluzuj...

– Po drugie, nie odzywaj się do mnie w ten sposób. Nie jestem twoją koleżanką do zabaw, żebyś rzucał mi tekstami o klękanii.

– Nie mam nic przeciwko, żebyś ty takim rzuciła. – Uśmiecham się znacząco, a ona mruży na mnie oczy.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– A co się dzisiaj dzieje z tobą? Co cię ugryzło w dupcię? – Unoszę brew, szczerze zainteresowany. – Chodzi o to, co się między nami wydarzyło? To tylko seks, Ariana. Nie rób z tego wielkich rzeczy, skoro takimi nie są. Wielka sprawa, bo na moment odpuściłaś sobie bycie zimną suką i pokazałaś odrobinę prawdziwej kobiety, którą tak ukrywasz? – Cały mój dobry humor wyparowuje, gdy patrzę na jej bojową postawę. – Tak nawiasem mówiąc, jest o wiele przyjemniejsza. Nawet byłbym cię w stanie polubić, gdybyś częściej zachowywała się jak człowiek, a nie jak robot – wyznaję zniesmaczony. – Zaczęły mnie nudzić już te twoje maski, które zakładasz.

– I kto to mówi... – zaczyna słabo, ale przerywam jej, mierząc ją spojrzeniem.

– Ja przynajmniej wiem, kiedy odpuścić. I nie stwarzam niepotrzebnych problemów tam, gdzie ich nie ma, ale widzę, że ty masz do tego prawdziwy talent. Może rzeczywiście to, co się wczoraj między nami wydarzyło, było jednym wielkim błędem – rzucam oschle. – Parę chwil przyjemności za kolejne dni oglądania żmii. Chujowa wymiana, z której więcej nie skorzystam, chociażbyś mnie o to błagała. Nie żebym nie wiadomo co tracił, chociaż było... miło. – Uśmiecham się zimno, zanim odwracam się na pięcie i wychodzę, nie oglądając za siebie.

Nie muszę.

Jej zraniona twarz już wystarczająco mocno wyryła się w mojej pamięci.

Rozdział 21



Ariana

– Powiedział, że było „miło” – wyznaję Marti, kończąc opowiadać wszystko – bez szczegółów oczywiście – co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni między mną a Cornelem.

Nie wytrzymała i przyjechała na „wieczorną herbatę”, ale jestem jej naprawdę wdzięczna.

Dzieci poszły już spać, a Cornelius znów wyszedł nie wiadomo gdzie i wiem, że gdybym była sama, to miałabym za dużo czasu, aby tworzyć jakieś niepotrzebne teorie i bez sensu się nakręcać.

Wiem, że nie ominie mnie gonitwa myśli, kiedy się położę, ale może będę wystarczająco zmęczona, by nie mieć na to zbyt wiele sił.

– Powiedz, że w to nie uwierzyłaś? – jęczy Martina, przewracając oczami, na co macham lekceważąco ręką.

– Na początku tak – przyznaję szczerze. – Ale później przeanalizowałam sobie wszystko i przypomniałam, jak na mnie patrzył, jak mnie dotykał... – urywam, chrząkając, i czuję, że zaczynam się czerwienić.

– Dajesz, dajesz, chętnie posłucham. Nie bądź taka wstydliva. – Opiera podbródek na zaciśniętych dłoniach, pochylając się w moją stronę ze znaczącym uśmiechem.

– Spadaj. – Chwytam poduszkę, która leży na sofie, i rzucam w nią, a ona odpycha ją w ostatnim momencie, wciąż się szczerząc. – W każdym razie, zdążyłam go już trochę poznać, czy tego chce, czy nie. – Wzruszam ramionami i wzdycham lekko. – Miał ten sam wyraz twarzy, który pojawia się zawsze, gdy się na mnie wkurzy i chce mi dopiec. Widziałam go już... – zastanawiam się przez chwilę, marszcząc brwi w skupieniu. – Przynajmniej kilkanaście razy.

– Gorzej z wami niż z dziećmi. – Moja przyjaciółka parska śmiechem, opierając się wygodnie. – Krążycie wokół siebie jak para nastolatków. Ile można? – prychna, jakby była znudzona.

– To nie jest takie proste, Marti. To nie jest facet, z którym zamierzam się ustatkować i prowadzić sielankowe życie...

– Sielanka jest nudna – przerywa mi, krzywiąc się. – Zresztą dla ciebie chyba się taki jeszcze nie urodził. Zawsze się doszukujesz czegoś, co od razu sprawia, że facet jest skreślony.

– Martina, o czym ty w ogóle mówisz? On nie zamierza tutaj zostawać. Wyraźnie podkreśla, że ma jakieś plany i nim się obejrzę, już go tutaj nie będzie.

– Tak, tak. – Macha ręką, jakby to w ogóle nie miało znaczenia. – Lepiej powiedz, o co ty tak w ogóle byłaś na niego zła? Dalej nie wiem, za co się chłopakowi oberwało twoją jędzowatością. Zdajesz sobie sprawę, że to ty doprowadziłaś do tej sprzeczki?

– Nie jestem głupia. – Krzywię się, po czym wzdycham, pocierając skronie. – W nocy, po wszystkim, wyszedł od razu. Wkurzyłam się i tyle.

– A co, liczyłaś na przytulanki? – Porusza brwiami, a ja tylko mrużę oczy. – Czego ty tak naprawdę chcesz, Rini? – pyta już poważnie, uważnie mi się przyglądając.

– Niczego od niego nie chcę – mówię stanowczo, na co Martina zaciska usta.

– Naprawdę? Ponieważ mam dziwne wrażenie, że zapomniałaś dodać słowa „jeszcze”.

– Słucham? – upewniam się, czy dobrze usłyszałam.

– Jeszcze niczego od niego nie chcesz. Nie jesteś dziewczyną, która nadaje się na kilka numerków. Skoro sama mówisz, a raczej jesteś wręcz przekonana, że nic z tego nie będzie, to nie pakuj się w to. Wiem, że w tym momencie nie brzmię jak normalna ja, ale... cholera, Ariana, jeśli on złamie ci serce... – urywa i waży przez chwilę słowa. – Wycierpiałas już wystarczająco dużo. – Wzdycha cicho, posyłając mi smutny uśmiech.

– Mogę to zrobić. – Wzruszam obojętnie ramionami, myśląc intensywnie nad tym wszystkim.

– Co zrobić?

– Zagrać w jego grę. Tylko seks. Żadnych czułości poza łóżkiem czy inną powierzchnią płaską.

– Macham dłonią, a Martina wpatruje się we mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy. – No nie patrz tak! Poważnie, mogę to zrobić.

– Ja ci mówię, żebyś tego nie robiła, a ty mi mówisz, że to zrobisz – rzuca z niedowierzaniem. – Ariana...

– Nie Arianuj mi tutaj – fukam, chcąc pokazać, że mówię całkiem serio. – Jestem dużą dziewczynką. Sama mówiłaś, że powinnam się zabawić, więc taki właśnie mam zamiar. Jak wróci, to go przeproszę.

– Że co, kurwa, zrobisz? – Otwiera usta i patrzy na mnie w szoku.

– Potrafię przyznać się do błędu, kiedy nawalę, a to właśnie zrobiłam. Mogłam obrócić wszystko w żart i odpuścić...

– Ty przeprosisz faceta? Ty? Ta, która przysięgała na wszystko, co istnieje, że nigdy, już przenigdy nie przeprosi...

– Och, skończ mi w kółko wytykać, co powiedziałam, co zrobiłam, co powinnam, a co nie. Mieszkam z nim pod jednym dachem, więc jakoś się dogadamy – wyjaśniam stanowczo.

– To on mieszka u ciebie – przypomina.

– Nieważne.

– Ariana... – szepcze, a następnie się krzywi, jakby sama nie chciała powiedzieć tego, co właśnie wpadło jej do głowy.

– No co?

– Ty już jesteś w tym głęboko. – Prycham na jej słowa, przez co posyła mi smutny uśmiech i wzdycha. – Ale co by się nie działo, jakoś sobie z tym poradzimy – dodaje już weselej, a ja tylko kręcę głową z politowaniem.

Co takiego może się wydarzyć? Trochę dobrej zabawy, wielkie mi rzeczy.

Za jakiś czas Cornelius się wyprowadzi, a ja wrócę do swojego dawnego, ułożonego życia i problem sam się rozwiąże.

Postanowione.



Cornelius

Czuję bużującą we mnie adrenalinę, kiedy skradam się między garażami, starając nie wydać z siebie nawet najcichszego dźwięku. To w jednym z nich się wczoraj spotkali, omawiając skok, który planują za kilka tygodni.

Wciąż się zastanawiam, jak to jest, kurwa, możliwe, że przez tyle lat nie wpadli, pieprzeni frajerzy. Chyba że siedzieli krótko i zdążyli już wyjść, co wydaje się bardziej prawdopodobne. Jednak jeśli nie chcę, żeby wiedzieli o tym, że ja wyszedłem, to nie mogę nigdzie popytać.

Musi mi wystarczyć to, czego sam się dowiem.

Jedną z ciekawostek jest fakt, że poszerzyli swoją „działalność”. Oprócz napadów na różne sklepy zaczęli się również lubować w okradaniu tirów z benzyny, którą później sprzedają na lewo.

Kolejną interesującą rzeczą, którą udało mi się wczoraj usłyszeć, jest to, że pierdolony Ethan ma żonę i dwójkę małych dzieci. Jak to się brzydkiemu pojebowi udało, nie mam pojęcia. Danny również ma kobietę i dzieciaka, a Noah pozostał wolnym ruchaczem – to mnie akurat nie zaskoczyło. Jedynie o

Robercie nic nowego się nie dowiedziałem, ponieważ go wczoraj nie było. Ale nic straconego, w końcu i na niego uda mi się trafić.

Wyglądam powoli zza garażu, nim wypuszczam wstrzymywane powietrze. Kurwa, nie ma ich. Ja pierdołę. Potrzebuję zająć dzisiaj czymś głowę, więc zawracam w kierunku osiedla i spaceruję przez godzinę po wymarłej okolicy, chowając się w cieniu budynków. W końcu zdaję sobie sprawę, że tylko marnuję czas.

Wczoraj miałem tyle szczęścia, że dzisiaj się przeliczyłem, licząc na powtórkę. Ale to nie tak, że miałem coś lepszego do roboty. Potrzebowałem się ewakuować z domu, bo nie mogłem zdecydować, czy kopnąć w dupę siebie, na co zdecydowanie zasłużyłem, czy ugryźć tę małą żmiję i spróbować wyssać jad, którym przesiąkła.

Cholerne decyzje.

W drodze powrotnej palę trzy fajki i zastanawiam się, jak ja się, do chuja, w to wszystko wpakowałem i przede wszystkim – po co? A mogłem trzymać kutasa w spodniach, gdzie w sumie przyrósł przez ostatnie lata, i byłoby całkiem w porządku. Nie to, że żałuję, co wkurwia mnie chyba jeszcze bardziej.

Wchodzę, starając się nie narobić hałasu, ale marszczę brwi, kiedy słyszę odgłos telewizora w salonie. Zaglądam do pomieszczenia i czuję chłód, którego w korytarzu nie było. Dostrzegam uchylone okno. Ariana śpi na sofie, zwinięta w kłębek, jakby było jej zimno, ale jednak nie na tyle, żeby się obudziła. Zerkam na ekran i widzę napisy końcowe jakiegoś filmu. Podchodzę bliżej i przyglądam się jej spokojnej, zrelaksowanej twarzy.

Mogłaby przynajmniej chrapać, kurwa mać, ale nie – śpi z dłońmi wsuniętymi pod policzek i rozsypanymi wokół włosami, które nawet niedbale rozrzucone sprawiają, że mam ochotę przesunąć po nich dłońią.

Pierdolone piekło.

Zanim dłużej się nad tym zastanowię, wyciągam z kieszeni aparat i robię jej zdjęcie, uwieczniając rozkoszny, rozluźniony wyraz twarzy. Niech nikt mnie nie pyta dlaczego, bo nie znam pieprzonej odpowiedzi. A już na pewno, kurwa, nie wiem, co mną kieruje, gdy nachylam się nad nią i muskam palcem delikatną skórę twarzy, przejeżdżając po policzku, skroni, na włosach kończąc.

Taka piękna, a taka furiatka...

Kiedy dociera do mnie to, co robię, odskakuję jak oparzony. Jestem tak wściekły na siebie, że przysmykam na chwilę oczy i biorę dwa głębokie oddechy, żeby się uspokoić, ale to oczywiście nic nie daje.

Prawie wybiegam z pokoju, jednocześnie zdając sobie sprawę, że nie zamknąłem tego cholernego okna, ale trudno. Może jak jej trochę ten wredny tyłek przemarznie, to skamienieją przy okazji łuski, którymi jest pokryta, i jakimś cudem się pokruszą, dzięki czemu przestanie mnie wkurwiać.

Przeskakuję co drugi stopień, zdejmując jednocześnie kurtkę, a kiedy wchodzę do pokoju, spoglądam w mały ekran aparatu, na którym widnieje jej twarz. Przeklinam pod nosem, rzucam wszystko na łóżko i schodzę z powrotem.

To dla dzieciaków.

Jak im się matka rozchoruje, to bardzo prawdopodobne, że ich zarazi... Zamykam okno, wyłączam telewizor, zostawiając tylko lampkę, i podnoszę koc, który leży na fotelu, a następnie przykrywam ją lekko, aby się nie obudziła. Jednocześnie robię, co mogę, żeby nie patrzeć na jej twarz.

Jest zbyt niebezpieczna.

Rozdział 22



Cornelius

Zara Larsson – *Ruin My Life*

Jestem jeszcze zaspany, kiedy przeciągając się, wychodzę na korytarz i kieruję się w stronę łazienki. Zatrzymuje mnie cichy pisk, gdy zderzam się z Arianą. W ostatniej chwili łapię ją, by się nie przewróciła.

– Możesz patrzeć, jak chodzisz, czy to zbyt wiele? – rzucam chłodno, zdejmując dłonie z jej bioder i otrzepując je, jakbym chciał usunąć z nich ciepło jej ciała.

Najpierw mruży lekko oczy, ale po chwili przesuwa wzrokiem po mojej nagiej klatce piersiowej i zaczyna się coraz szerzej uśmiechać.

Co, do kurwy?

– Tobie też dzień dobry, Cornel. – Spogląda na mnie, po czym znienacka unosi dłoń i przesuwa nią po moich przydługich włosach. Muszę w końcu ściąć je tak krótko, jak w więzieniu. Ale teraz jedyne, o czym mogę myśleć, to co tu się, do chuja, wyprawia? Patrzę na nią, nie okazując emocji, ale jestem całkowicie oniemiały, gdy posyła mi szczery uśmiech, a następnie zsuwa rękę na mój policzek i gładzi krótki zarost. – Domyślałam się, że już wstałeś. Zaraz będzie śniadanie, kawę już zrobiłam.

Robię krok do tyłu, żeby się zdystansować i uciec przed jej dotykiem. Nie wiem, w co ona gra, ale nie sądzę, by dobrym pomysłem było wziąć ją na korytarzu, żeby zetrzeć ten słodki uśmiech i promienny wyraz twarzy.

– A właśnie, Kyle chciał z tobą porozmawiać. Chyba się boi, że poważnie mówiłeś o tych lalkach. – Śmieje się jak gdyby nigdy nic i idzie w stronę schodów.

Mimowolnie przesuвам wzrok na jej kołyszące się biodra i króciutkie spodenki od piżamy, odsłaniające długie, gładkie nogi, co sprawia, że zaciskam szczękę i pięści.

Kurwa, jestem tylko facetem...

Zapomniała o tym, do diabła?

Prysznic, który biorę, jest kurewsko zimny, a i tak niewiele pomaga. Dzień dopiero się zaczyna, a ja już mam go, kurwa, po dziurki w nosie.

Szybko się ubieram i zbiegam na dół. Jeszcze przed wejściem do kuchni słyszę jakąś wesołą piosenkę i zbieram wszystkie siły, żeby w ogóle tam wejść. Nie potrzebuję tego oglądać, ale mimo wszystko zajmuję miejsce przy stole i obserwuję, jak razem z Lily podrygują i ustawiają rzeczy, by przygotować śniadanie. Obie są roześmiane. Nie mam pojęcia, która z nich jest dla mnie większym zaskoczeniem.

Jedyne, co w tym momencie wiem, to to, iż pierdolą w mojej głowie.

I nienawidzę tego.



– Przepraszam pana?

Przymykam oczy i biorę głęboki oddech, starając się zapanować nad wkurwieniem, które

pochłania mnie od samego rana. Praca w sklepie zamiast w magazynie tylko to pogłębia. Wykładam dostawę i już trzeci raz ktoś mnie zaczepia, aby o coś zapytać. Kręci się tu dzisiaj cholernie dużo ludzi. Ariana z panem Josephem nie nadążają z obsługą klientów, a przez to co chwilę ktoś mi zawraca dupę.

– Słucham? – Odwracam się i dostrzegam młodą dziewczynę w krótkiej sukience z głębokim dekoltem, który nie pozostawia zbyt wiele miejsca mojej wyobraźni. Krzywię się, mierząc pytającym spojrzeniem jej mocno wymalowaną twarz, i od razu domyślam się, po co przyszła. – Szpachle leżą w drugiej alejce. – Macham ręką w tamtą stronę, a ona przez chwilę patrzy na mnie z rozdziawioną buzią.

– Że co? – Chichocze, jakbym opowiedział jakiś kawał, a gdy w końcu opanowuje się, pyta słodkim głosem: – Mój... – urywa, przesuwając po mnie wzrokiem i odchrząkuje. – Tata przysłał mnie po... – Unosi małą, żółtą karteczkę. – Wiertła do betonu z ostrzem z węglików. – Marszczy brwi podczas czytania, jakby wymagało to od niej uruchomienia wszystkich komórek mózgowych.

Wpatruję się w nią z zaciśniętymi ustami przez długą chwilę, mając nadzieję, że domyśli się, iż właśnie wyszła na kretynkę, ale ona tylko się uśmiecha. Kręcę lekko głową, nie dowierzając, zanim znacząco patrzę na półki, obok których stoimy, wypełnione wiertłami od góry do dołu.

Wystarczy, kurwa, przeczytać etykiety i znaleźć odpowiednie, ale po chuj, jak można mnie wkurwić?

– Och. – Kolejny chichot. – Nie zauważyłam. – I znów. Przysięgam, że moje bębenki za moment pękają. A potem pęknie ja...

– Pomóc ci, Cornel? – Ariana nagle materializuje się przy mnie, jakby wyczuła, że właśnie dostałem uczulenie od pierdolenia tej laski, ale zaskakuje mnie, gdy kładzie dłoń na moim ramieniu. Zerkam na jej rękę, mrużąc oczy, a następnie patrzę na twarz blondynki, ale nic nie mogę wyczytać z tej niewinnej miny.

– Pani szuka wiertła – rzucam, a ona unosi brew, nim przenosi spojrzenie na regały obok i potrząsa głową.

– Pomogę, a ty, jeśli możesz, zapytaj tych dwóch panów, czy czegoś potrzebują. – Wskazuje odpowiedni kierunek, a gdy dostrzegam, o kim mówi, gwałtownie cofam się o kilka metrów, wchodząc w głąb alejki i znikając im z pola widzenia.

Ethan i Robert.

– Cornel?

– Chodź tutaj – syczę, a ona prostuje się momentalnie i patrzy gniewnie, słysząc mój rozkaz.

No i zaraz się uruchomi...

– Ariana, podejdź, proszę. – Biorę pierwsze wiertła, jakie dosięgnę, i wpycham je w ręce klientce, która przygląda nam się z rozdziawionymi ustami. – To te. Tam jest kasa.

Mruczy coś pod nosem, ale zabiera ode mnie towar i odchodzi.

Rozglądam się, zastanawiając, czy uda mi się przejść między półkami tak, aby mnie nie zauważyli. Kurwa, istnieje prawdopodobieństwo, że już wiedzą, iż wyszedłem, i może nawet, że tutaj pracuję, ale jeśli tak było, to raczej chodziliby po sklepie i próbowali mnie znaleźć, a pajace stoją niedaleko wejścia i czekają, aż ktoś do nich podejdzie. Widocznie przyszli po coś konkretnego i nie chce się chujom poszukać.

– Co ty robisz? – Ariana zbliża się, patrząc na mnie jak na kretyna.

– Ciszej. – Chwytam ją za rękę i ciągnę na sam koniec alejki. – Idź tam i zrób tak, żeby jak najszybciej stąd wyszli. Nie mogą mnie zobaczyć.

– Ale...

– To dla mnie cholernie ważne. Później ci wyjaśnię – zapewniam.

Albo i nie. Zdecydowanie nie. Może zapomni...

Patrzy na mnie jeszcze przez kilka sekund, zanim w końcu kiwa głową na znak zgody i idzie do nich. Nie chcę ryzykować, że mnie zauważą, więc stoję jak ta pizza i czekam, aż wróci i powie, że droga wolna.

A mówiłem, kurwa, Patrickowi i Oliverowi, żeby oni zatowarowali półki. Wtedy zostałbym w magazynie...

Nie wiem, ile mija czasu, może jakieś dziesięć minut, ale w końcu Ariana pojawia się w zasięgu

mojego wzroku i macha ręką na znak, że już mogę wyjść.

Od razu się rozluźniam i podchodzę do końcówki towaru, który został mi do wyłożenia. Postanawiam, że szybko to skończę i spieszam na zaplecze.

– O co chodziło? – Opiera się o półki i czeka na wyjaśnienia, ale tylko kręcąc głową. – Nie powiesz mi? – Wzdycha, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Może kiedyś – zbywam ją i w tym samym momencie słyszymy, jak pan Joseph ją woła.

– Okej – mówi lekko i kątem oka widzę, jak wzrusza ramionami. – Porozmawiamy w domu – rzuca, zanim odwraca się na pięcie i idzie w stronę kasy.

Zastygam.

Porozmawiamy w domu.

Po pierwsze: jak to, kurwa, brzmi?

Po drugie: co się z nią dzisiaj, do diabła, dzieje?

Ja chcę jednak z powrotem tę wredną wiedźmę.

Takiej jej, do chuja, nie zniosę.



Stoję pod prysznicem, opierając się zaciśniętymi dłońmi o ścianę, a ciepły strumień wody uderza w mój kark. Próbuję się jakoś rozluźnić.

Jednym z powodów mojego napięcia jest myśl, jak blisko dzisiaj było tego, żeby cały mój plan poszedł się jebać. Miałem cholerne szczęście, że zauważyłem ich, zanim oni to zrobili.

Wkurwia mnie też to, że Ariana usilnie próbowała dzisiaj ze mną o czymś porozmawiać, a ja zdałem sobie sprawę, że nie mogę z nią, kurwa, rozmawiać, bo to za mocno pieprzy mi w głowie, zwłaszcza gdy wpatruje się we mnie takim łagodnym spojrzeniem i mówi lekko zachrypłym głosem. Nie wiem, co mam zrobić z tą sytuacją. Mieszkam u niej, ale chyba najlepszym wyjściem będzie znalezienie jakiejś innej miejscówki. Porusza we mnie coś, co było uśpione tak długi czas, że zapomniałem, że istnieje.

I na pewno, kurwa, nie chcę tego budzić...

Odwracam się gwałtownie, gdy słyszę, że ktoś przesuwają drzwi od kabiny prysznicowej, ale porzucam swoją bojową postawę, kiedy ją dostrzegam.

– Co ty wyprawiasz? – pytam spokojnie, opierając dłonie na biodrach. Nie robię nic, żeby się zakryć, gdy przesuwają po mnie spojrzeniem. Dostrzegam rumieńce na jej policzkach. Przełyka głośno ślinę i buntowniczo unosi podbródek.

– Unikasz mnie. – Krzyżuje ręce na klatce piersiowej, zwracając tym moją uwagę na to, co ma na sobie: jedwabną, czarną koszulkę nocną, która sięga jej do ud i posiada małe, koronkowe wstawki pozwalające dostrzec jej nagą skórę... – To niegrzeczne, Corneliusie. Jak długo mam cię jeszcze uczyć zasad dobrego wychowania?

– Poważna jesteś? – Parskam śmiechem, czując, że przestaję nad sobą panować. Podniecenie bierze górę, co na pewno za chwilę zauważy. – Gdybym ja zrobił coś takiego i wszedł ci do łazienki, to już bym pewnie dostał w twarz. I ty mnie pouczasz o dobrym wychowaniu?

– Masz rację. – Odwraca się szybko, a ja mam ochotę jęknąć, kiedy spoglądam na jej tyłeczek okryty jedwabiem. – Ale ile mam za tobą chodzić, żeby cię przeprosić? Tutaj przynajmniej nie masz wyjścia i musisz mnie wysłuchać.

– Co? – Unoszę wzrok na tył jej głowy, totalnie zszokowany. – Nie rób tego, Ariana.

– Czego mam nie robić? – pyta zdezorientowana, zupełnie nieświadoma walki, jaką w tym momencie ze sobą toczą. Jaką toczą od jakiegoś czasu... – Zachowałam się wczoraj jak jędra, a przecież nic takiego się nie stało. Przepraszam. Nie powinnam była...

– Ja też nie byłem miły – przypominam jej i liczę, że może to ją wkurwi, ale ona tylko zerka przez ramię na mojego twardego fiuta, jakby się tego spodziewała, i wzrusza ramionami.

– Przeprosiny przyjęte. – Słyszę śmiech w jej głosie i tylko tyle jestem w stanie znieść.

Łapię ją za ramię i wciągam do środka, a ona piszczy zaskoczona, gdy okręcam ją przodem do

siebie i zamykam jej usta pocałunkiem.

Kiedy jakieś piętnaście minut później, gdy jęczy moje imię w trakcie szczytowania, podążam za nią i dochodzę głęboko w jej ciepłym wnętrzu, staram się nie myśleć o tym, że ta powtórka jeszcze bardziej wszystko skomplikuje.

Cieszę się tym momentem wytchnienia. Czuję wtulone we mnie gorące ciało, ale nie zdążam nawet uspokoić oddechu, gdy odpycha mnie lekko, przez co zdeorientowany się odsuwam i patrzę na nią pytająco.

– To było cudowne. Dzięki. – Uśmiecha się zadowolona i unosi na palcach, po czym cmoka mnie w policzek i wychodzi, zgarniając po drodze swoją moką koszulkę, która leży na podłodze, i zabierając jeden z ręczników z wieszaka.

Co tu się, do kurwy, właśnie wydarzyło?

Rozdział 23



Ariana

Rag'n'Bone Man – *Human*

– Cornel, jeszcze to. – Macham kartkami i podchodzę do biurka z komputerem, żeby je odłożyć. – Właśnie przyszło z zaznaczeniem, że dostawa jest pilnie potrzebna na jutro. – Widzę, jak przerzuca skompletowane zamówienie, układając je na palecie. – Gdzie Patrick? – Rozglądam się, próbując go dostrzec. Olivera widziałam przed chwilą w sklepie.

– Dopiero poszedł na przerwę. – Wzrusza ramionami, ledwie na mnie zerkając.

Zachowuje się tak od trzech dni, czyli od sytuacji pod prysznicem. Albo obserwuje mnie uważnie, kiedy myśli, że nie widzę, albo za wszelką cenę stara się na mnie nie patrzeć, gdy ja to robię. Jednocześnie mnie to bawi i irytuje. Cholernie ciężko go rozgryźć.

– Rzeczywiście, późno już. – Spoglądam na zegarek, marszcząc brwi. – Cholera, Lily i Kyle powinni już być. – Przygryzam nerwowo wargę, wyciągając telefon z kieszeni.

Odkąd zaczęli sami chodzić do szkoły, zawsze wracając, zachodzą do sklepu, ponieważ to po drodze, a dopiero później idą do domu, gdzie przejmują ich babcia.

– Słuchaj, mam dzisiaj coś do załatwienia i potrzebuję wyjść godzinę wcześniej – rzuca Cor, a ja w odpowiedzi tylko macham ręką na znak zgody i próbuję się dodzwonić do dzieci, ale od razu przekierowuje mnie na pocztę głosową. Pewnie jeszcze nie włączyli telefonów po zakończeniu zajęć, jednak nie zmienia to faktu, że powinni tu dotrzeć jakieś dwadzieścia minut temu. Wystukuję szybko wiadomość, żeby zadzwonili, jak tylko włączą komórki, ale zanim zdążę ją wysłać, słyszę sapnięcie Cornela, które sprawia, że ponownie unoszę wzrok na niego.

– Szlag – mruczy, patrząc w stronę wejścia, gdzie od razu przenoszę swoje spojrzenie.

Zamieram na moment, widząc dzieci i ich stan. Lily jest tylko lekko ubłocona, za to Kyle wygląda, jakby celowo wytarzał się w błocie, a do tego znów ma rozciętą wargę i zadrapanie na policzku.

– Tylko nie to, znowu – szepczę łamiącym się głosem, nim robię krok w ich kierunku, ale to tylko sprawia, że Kyle od razu się napusza i patrzy na mnie buntowniczo.

– Nie będę z tobą rozmawiał! Nic się nie stało! – krzyczy, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Jak możesz tak mówić? – Staram się zachować spokój, ale czuję, że znów ogarnia mnie ta bezradność, jak za każdym razem.

Po każdej takiej sytuacji łudzę się, że ta była ostatnia, ale mija trochę czasu i wszystko zaczyna się od nowa. Lily, z której nawet siłą nie mogłabym wydusić czegokolwiek, bo Kyle powiedział, że ma nic nie mówić. I on, klóćący się i buntujący przeciw każdej mojej prośbie i próbie dojścia do tego, co tak naprawdę się dzieje. Nauczyciele nic nie wiedzą albo nie chcą wiedzieć, wszystko przypisują buzującym hormonom albo stwierdzają, że to z moim synem jest problem i zawsze to on szuka zaczepki.

– Podejdź do mnie – proszę spokojnie, na co wściekły wyrzuca ręce w powietrze.

– Nic ci nie powiem! Chcę iść do domu! – drze się, a następnie rzuca brudny plecak na podłogę i szybkim krokiem rusza w stronę tylnego wyjścia.

Zaciskam usta i biorę drżący oddech.

Kompletnie sobie z nim nie radzę.

Cokolwiek bym robiła...

– Kyle! – woła Cornel, a ja aż lekko podskakuję, kiedy jego stanowczy głos roznosi się po całym pomieszczeniu.

– No co?! – wrzeszczy, ale mimo to zatrzymuje się i spogląda na nas, wykrzywiając twarz z irytacją.

– Wróć tu i podnieś ten plecak. – Waha się przez chwilę. – Młody, nie chcesz, żebym ja to zrobił.

– Cor... – próbuję coś powiedzieć, ale on tylko zaciska dłoń na moim ramieniu. Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazł się tuż za moimi plecami, zbyt pochłonięta dziećmi.

Kyle w końcu wraca po tornister, okazując swoje niezadowolenie w każdym kroku i mamrocząc coś niezrozumiałego, ale ostatecznie podnosi go i staje obok Lily, która w ciszy ogląda całą sytuację. To przecież nie pierwszy raz, gdy brat wpakował się w kłopoty. I za każdym razem to samo: spokojna i milcząca, chociaż teraz widzę, jak nerwowo zerka na Corneliusa.

– Weź siostrę i wypad do domu. A wieczorem wszystko opowiesz – mówi, jakby to było ostrzeżenie, na co Kyle znów otwiera usta, żeby się klócić, ale musi coś wyczytać w minie Cornela, że rezygnuje. Mimo wszystko nie rusza się z miejsca. – Niewyraźnie mówię, czy potrzebujesz, żebym zaprowadził cię do wyjścia za rączkę?

– Chodź, Lily. – Łapie siostrę za dłoń, mrużąc coś jeszcze pod nosem, ale robi, co mu kazano.

– Czemu to zrobiłeś? – pytam bez ogródek, kiedy dzieci znikają z pola widzenia. Wciąż czuję na ramieniu ciepło jego dłoni.

– On potrzebuje twardej ręki, a nie twojego mazgajstwa – rzuca otwarcie, puszczając mnie.

– Sugerujesz, że powinien dostać lanie? – dopytuję z niedowierzaniem, odwracając się w jego stronę. Pomijam już fakt, że chyba właśnie mnie obraził.

– Nic takiego nie powiedziałem. – Parska śmiechem, jakby miał do czynienia z idiotką. – Potrzebuje faceta w swoim życiu, jak każdy młody chłopak. Kogoś, kto będzie w nim budził respekt, a nie płakał za każdym razem, gdy zobaczy, że się skaleczył. Może powinnaś znaleźć sobie jakiegoś...

– On się nie skaleczył, tylko pobił, do cholery! – krzyczę, puszczając mimo uszu jego ostatnią uwagę. – Zresztą, co ty wiesz o tym, jak wychowywać dzieci?

– O tym niewiele, ale o tym, jak czuje się zbuntowany małolat, który miał chuja za ojca, już całkiem sporo – mówi z lekkością, a ja aż rozdziawiam usta.

– A skąd ty możesz wiedzieć, jakiego ojca miał Kyle? – urywam na moment, zanim mrużę oczy. Jestem wściekła. – Wypytywałeś?

Wiem, że ma świadomość, iż nie byłam w szczęśliwym związku – mało powiedziane – ale to nie świadczy przecież o tym, że dzieci również były nieszczęśliwe, nawet jeśli rzeczywiście tak było.

– Właśnie to potwierdziłaś. – Uśmiecha się, jakby się ze mnie nabijał. – I może co nieco się dowiedziałem. – Wzrusza nonszalancko ramionami, a ja zaciskam usta.

Kto miał prawo wypowiadać się na temat mojego życia?!

– A teraz idź, bo mam dużo pracy. – Odgania mnie jak natrętną muchę.

Jestem tak zirytowana i jednocześnie rozgoryczona, że rzeczywiście bezpieczniej będzie, jak na razie odejdę i ochłonę.

Teraz muszę się zastanowić, jak porozmawiać z synem.



Cornelius

Nie rób tego, Cornel. Ten bałagan to nie twoja pieprzona sprawa – powtarzam to sobie całą drogę, siedząc na miejscu pasażera, kiedy Ariana prowadzi zamyślona auto, nerwowo zaciskając dłonie na kierownicy. Słyszę, jak bierze drżący oddech. Znów mówię do siebie w myślach, tym razem nakazując sobie, żebym się na nią, kurwa, nie gapił.

– A ty nie mówiłeś przypadkiem, że wychodzisz wcześniej, żeby coś załatwić? – szepcze, jakby

ktoś wyssał z niej całą energię.

– Mówiłem – przyznaję niechętnie, wpatrując się w okno, gdy parkuje na podjeździe.

– To co tutaj robisz? – Nie ma pretensji w jej głosie, kiedy o to pyta, gasząc silnik. Odnoszę wrażenie, że przeciąga chwilę, zanim będzie musiała wejść do domu i zmierzyć się ze zbuntowanym nastolatkiem.

Powoli odwracam się w jej stronę i gdy tylko dostrzegam zasmuconą twarz, od razu wiem, że, kurwa, popełniłem błąd.

Ja pierdolę...

Pocieram policzki dłońmi, wmawiając sobie, że tak powinien zrobić każdy facet, nawet jak to nie jego cholerny interes.

– Dostałem dzisiaj szansę, żeby krócej siedzieć w piekle, jak już do niego trafię – mamroczę, otwierając drzwi i wysiadając.

– Co? – pyta zdezorientowana, wciąż siedząc z zapiętymi pasami, więc nachylam się, żeby na nią spojrzeć.

– Idź zobaczyć, co u Lily, a ja pogadam z młodym – mówię tak lekko, jakbym robił to setki razy.

– Nie musisz...

– Oczywiście, że nie. Ja nic nie muszę – przerywam, patrząc na nią obojętnie. – Idź do Lily i nie przeszkadzaj nam. – Trzaskam drzwiami i nie czekając na nią, idę do domu.

Zrzucam buty i kurtkę, zastanawiając się, co mam mu powiedzieć, aż w końcu postanawiam to rozegrać inaczej. Wchodzę do pokoju Kyle'a bez pukania i widzę, że leży na łóżku ze słuchawkami w uszach. Jest zaskoczony, kiedy mnie dostrzega, ale po chwili robi obrażoną minę i bez słowa odwraca wzrok.

Jeszcze nie jest świadomy, jak bardzo cierpliwym człowiekiem jestem. Siadam na podłodze, opierając się o jego łóżko i odchylając do tyłu głowę. Zamykam oczy, rozluźniając zmęczone mięśnie, i spokojnie czekam.

Mija jakieś dwadzieścia minut, kiedy słyszę, jak cichnie muzyka w jego słuchawkach, i kolejne dziesięć, nim w końcu się odzywa. Jego pytanie wprawia mnie w prawdziwe osłupienie.

– Boisz się czegoś, Cornel? – Ton głosu ma poważny i jednocześnie pełen nadziei, a ja mogę się tylko domyślać, jak wiele znaczy dla niego to, co powiem, ale nie waham się nawet chwili, odpowiadając zgodnie z prawdą.

– Boję się wielu rzeczy, dzieciaku. Każdy się czegoś boi i to nie jest powód do wstydu. Trzeba być naprawdę odważnym, żeby potrafić się przyznać do swoich słabości.

– Kiedyś bardzo się bałem, wiesz? – Słyszę, jak łamie mu się głos, ale mimo wszystko nie patrzę na niego, chcąc dać mu potrzebną przestrzeń, by mógł to z siebie wyrzucić, skoro w końcu się odważył. – Bałem się, że któregoś dnia rano się obudzę i okaże się, że kiedy spałem, tata tak skrzywdził mamę, że już jej nie ma. – Jego słowa i cichy szloch sprawiają, że napinam wszystkie mięśnie, zaciskając powieki i głośno przełykając ślinę.

Nawet pan Joseph, zdradzając mi kilka faktów z ich życia, nie przygotował mnie na to, z czym właśnie muszę się mierzyć. Chyba nic by mnie na to nie przygotowało.

Chłopak ma niespełna dwanaście lat...

– Nie mogłem pomóc mamie i byłem przez to na siebie taki zły. – Kolejny szloch jest głośniejszy, a po nim następuje kilka głębokich oddechów, kiedy próbuje się uspokoić. – Ale chroniłem Lily, jak tylko mogłem – wyrzuca, jakby próbował się bronić. – Wiele nocy spałem na podłodze obok jej łóżka, a gdy on wracał pijany, kazałem słuchać jej muzyki na słuchawkach, by nie wiedziała, co tam się dzieje. Ale mamie nie miałem jak pomóc – fuka sfrustrowany, a ja staram się zapanować nad furją, jaka mnie ogarnia. – Nienawidzę go. Naprawdę mocno go nienawidzę i czasami mam okropne myśli, gdy sobie o nim przypominam. Czy to sprawia, że jestem zły?

– Absolutnie nie, dzieciaku. Masz do tego pełne prawo. – Zaciskam pięści i staram się znaleźć odpowiednie słowa, chociaż nie wiem, czy takie istnieją.

– Ci chłopacy... – urywa i odchrząkuje. – Oni mówią o mamie okropne rzeczy, które nie są prawdą. To dlatego ciągle się z nimi biję. Ale nie mogę jej powiedzieć, rozumiesz, prawda? Słuchała tyle

okropnych rzeczy od taty i nie mogłem jej obronić, ale przed nimi mogę i tym razem jej nie zawiodę. – Gwałtownie zeskakuje z łóżka, jakby sama rozmowa o tym sprawiała, że nie może powstrzymać swoich emocji, a ja w końcu patrzę na jego zapłakaną i jednocześnie zdenerwowaną twarz, ledwo nad sobą panując.

– Co mówią? – pytam spokojnie, chociaż słowa z trudem przechodzą mi przez gardło i sam nie jestem pewny, czy w ogóle chcę wiedzieć.

– Że była w Denver dziwką na utrzymaniu sponsora i że teraz wróciła z podkulonym ogonem i dwójką bachorów, bo ją alfons wyrzucił. Ponoć ich mamy tak mówią. – Ucieka mu kilka łez, które nerwowo ociera. – I jeszcze inne straszne rzeczy...

– Dlaczego przejmujesz się czymś, co nie jest prawdą? – przerywam mu, wstając z podłogi i siadając na łóżku, abyśmy byli na tym samym poziomie.

– Denerwuje mnie, że mówią tak właśnie dlatego, że to nie jest prawdą! Ale oni nie chcą słuchać! – krzyczy, spacerując po pokoju. – I mówią to przy Lily i innych! – Wyrzuca ręce w powietrze, zanim patrzy na mnie ze skruchą. – I zrobiłem dzisiaj coś głupiego, Cornel – wyznaje przeprasającym tonem, patrząc na mnie błagalnie.

– Co takiego? – dopytuję, czując, że nie spodoba mi się odpowiedź.

– Powiedziałem im, że jesteś chłopakiem mamy i że powinni się bać, bo zmielisz im tyłki, ponieważ siedziałeś w więzieniu i wszyscy będą mieli kłopoty, jak się dowiesz.

– Hm... – Tylko tyle rzucam w odpowiedzi. Staram się wszystko ogarnąć i zachować względny spokój, chociaż w środku aż cały drzę.

Półtora miesiąca poruszam się jak cień po mieście, robiąc, co w mojej mocy, żeby widziało mnie jak najmniej osób, a młody właśnie jednym zdaniem mógł wszystko spieprzyć, jeśli gówniarze zaczną kłapać gębami na lewo i prawo.

– Jesteś zły? – Zerka na mnie niepewnie i słyszę, jak znowu łamie mu się głos ze zdenerwowania.

– Nie. – Wzdycham, pocierając twarz dłońmi. Tym zajmę się później, zresztą co się stało, to się nie odstanie. Po tym, co dzieciak przeszedł, byłbym najgorszym chujem, jeśli wkurwiłbym się tylko dlatego, że starał się jakoś pozbyć szczeniaków, którzy go prześladują. – Chodź tutaj. – Wskazuję ręką, żeby stanął przede mną, co od razu robi, patrząc mi prosto w oczy. – Kyle, pamiętaj, że najważniejsze jest to, co ty wiesz i czujesz, oraz to, że osoby, które są ci bliskie, znają prawdę. To, co mówią inni, nie ma znaczenia. – Kiwa głową, ale znów mruga, żeby nie zacząć płakać. – Ja też miałem gówno zamiast ojca, ale ty musiałeś znieść o wiele więcej i do tego starałeś się chronić siostrę, a teraz mamę. Wiesz, co myślę? – Potrząsa głową. – Że jesteś najsilniejszym facetem, jakiego znam. I jestem szczęściarzem, że mam takiego kumpla. Mógłbyś być przykładem dla niejednego gościa, który przechodząc coś takiego jak ty, już dawno by się załamał. Ale ty dałeś radę i do końca robisz wszystko, aby chronić swoją rodzinę i ich uczucia. I to sprawia, że jesteś prawdziwym mężczyzną, rozumiesz? – Przytakuje i znów zaczyna płakać. – Ale po to masz rodzinę, żeby mieć w niej wsparcie. Nie możesz wszystkiego załatwiać sam, nawet jeśli jestem przekonany, że dałbyś radę. Musisz rozmawiać z mamą, bo się o ciebie martwi i to zasmuca ją jeszcze bardziej, niż zrobiłyby to słowa tych gnojków. Ona cię kocha.

– Nie mogę jej powiedzieć, jak o niej mówią. – Spogląda na mnie z przerażeniem.

– Mam to załatwić? – dopytuję, chociaż pragnę tego równie mocno, co wyrwania zęba.

To będzie kurewsko ciężkie.

– A mógłbyś? – Patrzy na mnie z nadzieją. – A ja jutro z nią pogadam – obiecuje, więc kiwam głową, wymuszając uśmiech.

– Jasne, dzieciaku. – Wstaję, czując, że jestem na jakimś pierdolonym rollercoasterze. Potrzebuję wyjść, ochłonać, jednak najpierw przeciągam dłonią po jego blond czuprynie, czochrając ją lekko, na co posyła mi lekki uśmiech. Patrzy na mnie w taki sposób, jakby pozbył się największego ciężaru.

I niech, kurwa, tak będzie, nawet jeśli to sprawiło, że mam papkę zamiast mózgu.

– Odpocznij. Pogadamy jutro – rzucam i wychodzę szybko na korytarz, żeby zapalić na zewnątrz, bo niech mnie szlag trafi, jeśli nie potrzebuję teraz przynajmniej pół paczki. Kiedy zamykam za sobą drzwi i spoglądam w lewo, widzę Arianę, która siedzi na podłodze, opierając się o ścianę.

Moje pierdolone serce pomija kilka uderzeń, gdy dostrzegam jej twarz, kiedy unosi na mnie

wzrok. Jej oczy są pełne cierpienia, a policzki pokrywają czerwone plamy i rozmazany tusz. Zamieram na kilka chwil, czując taki ucisk w klatce piersiowej, że nie jestem pewny, czy sobie z tym poradzę.

Jestem ostatnią osobą, której potrzebuje ta poraniona rodzina. Ostatnim facetem, który powinien udzielać rad i wsparcia nastolatкови. I ostatnim mężczyzną, w którym powinna mieć oparcie ta skrzywdzona kobieta.

A jednak jestem tutaj.

I chociaż powinno mnie to pierdolić, wyciągam do niej rękę, zaciskając usta w cienką linię i nie pokazując nawet jednej emocji, która rozpierała moją głowę. Ariana podnosi się i hamując ciężki szloch, wpada na moją klatkę piersiową, a ja obejmuję ją ramionami, gładząc plecy w cichym geście pocieszenia. W odpowiedzi zaciska ręce na mojej bluzie, wtulając we mnie twarz, jakbym był jej ostatnią deską ratunku.

Mija kilkanaście sekund, a ja czuję, jak płacz, który tak bardzo starała się hamować, jest blisko wybuchu. Jej ciało trzęsie się coraz mocniej, więc próbuję ją odsunąć, abyśmy przenieśli się gdzieś dalej od dzieciaków, ale ona owija dłonie wokół mojej szyi, przytulając się jeszcze mocniej. Nie zastanawiam się nad tym, co robię, tylko pochylam się i biorę ją na ręce. W sypialni cicho zamykam za nami drzwi, po czym siadam na łóżku z nią na kolanach, uparcie milcząc.

Odsuwa się o kilka centymetrów, zerkając na mnie zapłakanymi oczami. Jej usta drżą. Biorę głęboki oddech, a następnie wyrzucam z siebie słowa, chociaż wiem, że sprawią, iż coś nieodwracalnie odcisnie się na mojej duszy.

– Płacz, iskiërko.

Rozdział 24



Ariana

Moje dłonie lekko drżą, kiedy włączam ekspres do kawy, spodziewając się Cornela, który pewnie lada moment wejdzie do kuchni.

Rozpadłam się wczoraj przy nim całkowicie i nie było to ani ładne, ani zapewne dla niego miłe. Płakałam tak długo, aż zaczęłam przysypiać, a dodatkowo powiedziałam mu o kilku faktach z mojego życia z Dave'em, których na pewno nie wyjawiałabym w normalnej sytuacji. Wczorajsze wyznanie Kyle'a sprawiło, iż nie mogłam poradzić sobie dłużej z trzymaniem tego wszystkiego w środku.

Cornelius słuchał cierpliwie, niczego nie komentując. Pocieszał mnie bez słów i głaskał moje włosy, pozwalając, bym wyrzuciła z siebie cały żal i ból, chociaż nie miał żadnego obowiązku być tam i pozwalać, bym obarczała go wspomnieniami z mojej brzydkiej przeszłości. Jestem teraz zawstydzona, chociaż logiczna część mnie mówi, iż nie powinnam. Nie wiem, jak się zachować. Czy powinnam go przeprosić, podziękować czy udawać, że nic takiego się nie stało?

Kiedy widział, że zasypiam, bez słowa położył mnie na łóżku i wyszedł, ale pomimo zmęczenia myśli nie pozwoliły mi całkowicie odpłynąć, więc poszłam sprawdzić, co u dzieci. Lily już spała, ale Kyle wciąż leżał, słuchając muzyki, a kiedy mnie zobaczył, wybuchnął płaczem tak rozdzierającym moje serce, że do tej pory odbija się on echem w moich uszach. Chyba nigdy nie wybaczę sobie, że moje dziecko tak długo dźwigało taki ciężar i to po to, aby mnie chronić.

To ja powinnam chronić jego, zawsze. Ale zawiodłam, nie pierwszy raz.

Długo rozmawialiśmy, ale było nam to potrzebne. W końcu otrzymałam tę oczyszczającą rozmowę, której tak pragnęłam. I to wszystko właśnie dzięki Corneliusowi. W tym momencie zawdzięczam mu więcej, niż mógłby sobie wyobrazić.

Teraz muszę zająć się tą sprawą w szkole, skoro już wiem, o co chodzi. Obecnie moim jedynym marzeniem jest to, aby moje dzieci były spokojne i mogły przeżywać swoje dzieciństwo tak, jak zasługuje na to każdy w ich wieku. Bez stresu i dźwigania brzemienia, które nigdy nie powinno ich dosięgnąć.

Później porozmawiam również z Lily, chociaż jestem pewna, że Kyle już zdążył jej powiedzieć, co się dzieje. Słyszałam, jak niedawno trzaskały drzwi od ich pokoi, a wczoraj, gdy u niej byłam po przyjściu z pracy, przytuliła się do mnie i powiedziała, że bardzo mnie kocha. Jakby chciała mi to przypomnieć na wypadek, gdybym dowiedziała się, jakie plotki powtarzają o mnie inni ludzie.

Nie interesuje mnie, co inni o mnie myślą. Jestem tym faktem jedynie zniesmaczona. Dla mnie liczy się tylko to, aby dzieci nie musiały przejmować się kłamstwami opowiadany mi na mój temat, dlatego zrobię, co mogę, by to ukrócić.

– Cześć. – Podskakuję lekko, kiedy niespodziewanie czuję muśnięcie dłoni Corneliusa, bo męczyzna sięga do szafki, przy której stoję, aby wyjąć kubek na kawę.

Odsuwam się, robiąc mu miejsce. Cornel przygotowuje ciepły napój i jak zawsze opada na krzesło przy oknie.

– Wszystko okej? – pyta, co sprawia, że na niego spoglądam, ale jego twarz oczywiście nie wyraża żadnych emocji.

Chciałabym, żeby częściej ściągał tę maskę obojętności, abym łatwiej mogła go zrozumieć. To by mi cholernie ułatwiło sprawę.

– Tak, wszystko okej. Na tyle, na ile może być. – Posyłam mu lekki uśmiech, ale odwraca ode mnie wzrok i patrzy na dzieci, które w ciszy wchodzą do pomieszczenia i również zajmują swoje miejsca.

Wzdycham, czując, że ten poranek nie będzie należał do najłatwiejszych. Na stole układam resztę rzeczy, które przygotowałam na śniadanie, a następnie siadam z pozostałymi.

– Odprowadzę was dzisiaj do szkoły – oznajmia Cornelius, spoglądając na Lily i Kyle’a.

– Nie musisz... – zaczynam, ale od razu mi przerywa.

– Ariana, mówiłem ci wczoraj. Ja nic nie muszę i jestem tego całkowicie świadomy.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta mój syn z szeroko otwartymi oczami, a ja dławię się kawą, kiedy słyszę szept Lily, który jest zdecydowanie za głośny, jeśli nie chciała, by ktoś oprócz brata ją usłyszał.

– On nawet jak nic nie robi, to wygląda strasznie.

Spoglądam na Cornela, którego rysy od razu łagodnieją, gdy próbuje powstrzymać uśmiech.

– Jesteś bardzo mądrą dziewczynką, Lily. – Puszczą jej oczko, a ja przełykam głośno ślinę.

Zawsze, kiedy pokazuje swoją drugą twarz, mam wrażenie, że mój żołądek zaciska się, a serce przyspiesza swój rytm. Uwielbiam to i nie cierpię jednocześnie.

Jezu. Jestem pokręcona.

– Tak więc dzisiaj z wami pójdę – mówi, zanim wkłada do ust widelec z jajecznicą.

– Załatwię to. Umówię się na przyszły tydzień z dyrektorem – oznajmiam, aby wiedział, że zrobię, co mogę, by zapanować nad tym bałaganem.

– Świetnie. Tam też pójdę z tobą – rzuca jak gdyby nigdy nic, a ja patrzę na niego z niedowierzaniem. – Tylko tam sobie postoję, obok ciebie.

– Poradzę sobie sama – mówię hardo, a on unosi brew z powątpiewaniem.

– To dyrektor czy dyrektorka?

– Dyrektor – wyjaśniam.

– No to pójdę. Będę jak cień, nawet się nie zorientujesz. Nic się nie odezwę.

– Tylko rzucisz kilka tych swoich spojrzeń, jakbyś w każdej chwili mógł kogoś zamordować? – fukam, wyobrażając to sobie.

– Może jedno czy dwa. – Wzrusza nonszalancko ramionami, a ja pocieram twarz dłońmi.

Ten facet jest niemożliwy...

– Kyle, nie będziesz się już bił. – Kolejny rozkaz z jego ust sprawia, że znów na niego patrzę. – Jednak jeśli ktoś pierwszy podniesie na ciebie rękę, to pamiętaj, że masz prawo się bronić. I masz prawo bronić Lily. Wtedy możesz skopać im tyłki.

– Tak jest! – Kyle salutuje, a ja czuję, że moja głowa zaczyna pulsować.

– Cornelius! – warczę, mrużąc oczy i biorąc głęboki oddech.

– Ariana! – prychnę, jakby mnie przedrzeźniał.

– Idźcie szykować się do szkoły – nakazuję, nie odrywając spojrzenia od ciemnych oczu, ale słysząc szuranie krzesel, kiedy wychodzą. – Co ty robisz?

– A co ty myślisz, że robię? – odbija piłeczkę, zaciskając usta.

– Coś, o co cię nie prosiłam...

– Nie robię tego dla ciebie, tylko dla dzieci. – Krzywi się, jakby sama myśl, że robi coś dla mnie, sprawiała, że jest zniesmaczony.

Nie wiem czemu, ale odbieram to jak policzek.

Po tym, jak się wczoraj przed nim otworzyłam, najwyraźniej wzbudzam w nim jedynie obrzydzenie.

– Oczywiście, że nie, Boże broń. – Wymuszam uśmiech, wstając, ale nie mogę sobie odpuścić kolejnych słów. – Jestem po prostu wystarczająco dobra, aby mnie pieprzyć. Jak to robisz? Wyobrażasz sobie kogoś innego czy po prostu nieważne co, byle oddychało? – Otwiera usta, jakby naprawdę zaskoczyły go moje słowa, ale nie czekam na jego odpowiedź, tylko szybko kieruję się do wyjścia.

– Kurwa, Ariana, zaczekaj – syczy, gdy łapie mnie za rękę. Nawet nie słyszałam, jak wstaje, więc nie spodziewałam się szarpnięcia, które sprawia, że odwracam się gwałtownie w jego stronę. – Jak ty

mnie czasami wkurwiasz! – rzuca, pochylając się i patrząc mi w oczy. – Wkurwiasz mnie do tego stopnia, że nieraz powiem coś, czego nie mam na myśli. Musisz przestać tyle jazgotać! – fuka, łapiąc głęboki oddech i opierając się swoim czołem o moje, jakby to miało sprawić, że się uspokoi.

– A ty musisz przestać się rządzić, bo wkurwiasz mnie równie mocno! – zaczynam krzyczeć, ale czując jego dotyk i ciepło jego ciała, łagodnieję zdecydowanie szybciej, niż to powinno mieć miejsce.

– To będziemy się często wkurwiać w takim układzie. – Mam wrażenie, że teraz jest rozbawiony, a to sprawia, że zamykam oczy i oddycham głęboko.

Powiedział to tak, jakby miał zostać na dłużej, chociaż oboje wiemy, że tak się nie stanie.

Tyle razy powtarzał, że ma jakieś plany, iż jestem przekonana, że nie ma rzeczy, która mogłaby je zmienić.

Nie wiem, dlaczego dzisiaj jestem tak chwiejna emocjonalnie. Czy to ciężar wszystkiego, co się wczoraj wydarzyło, czy fakt, że Cornelius jest tutaj i stara się pomóc, oferując mi swoje ramię, które jednak w każdej chwili może zostać mi zabrane? Nadmiar uczuć sprawia, że moje oczy wilgotnieją, mimo że wylałam już tyle łez w ostatnim czasie.

Nie minął nawet jeden cholerny tydzień, odkąd rozmawiałam z Martiną, a już wiem, że miała rację.

Zderzenie z rzeczywistością, które nastąpi prędzej czy później, będzie bolesne.

Unoszę dłonie i otulam nimi jego twarz pokrytą zarostem, gładząc ją lekko i walcząc ze sztormem, który próbuje mnie porwać tylko po to, by ostatecznie rozerwać moje serce na strzępy.

Wiem, że mam tylko chwilę, zanim znów założę swoją maskę albo doprowadzi mnie do szału, i tylko kilka chwil, nim zniknie jak senne marzenie, ale świadomość tego wszystkiego nie sprawia, że się odsuwam.

Jak masochistka biorę głęboki oddech, wdychając zapach mężczyzny, przez którego wciąż muszę odbudowywać swoje mury, a następnie charczę cicho przy jego ustach:

– No to się powkurwiamy.



Cornelius

– Narozrabiałeś coś, synu? – rzuca na powitanie pan Joseph, otwierając szerzej drzwi, abym mógł wejść do środka.

Odprowadziłem dzieciaki do szkoły. Przy boisku widziałem tę grupkę gówniarzy, o której mówił Kyle, ale spieszyli szybciej, niż zdążyłem mrugnąć. A miałem szczeniakom powiedzieć kilka słów...

– Nie sądzę. Jeszcze nie. – Wzruszam ramionami, nim opadam na krzesło w kuchni. – Pani Rosy nie ma?

– Pojechała na zakupy – mówi, siadając naprzeciwko mnie. – Więc o co chodzi, że nie mogło to poczekać, aż zobaczymy się w pracy? – Spogląda na mnie z zainteresowaniem.

– Potrzebuję wiedzieć, jak ma na nazwisko były Ariany – wyjaśniam, na co pan Joseph unosi brwi i milczy przez dłuższą chwilę.

– A potrzebujesz tego, bo...? – Opiera się, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Jeszcze dokładnie nie wiem. To zależy, czy uda mi się namierzyć, gdzie siedzi i czy mam tam jakiś kontakt – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Nie raz zdarzało się, że osadzeni byli przerwani z jednego więzienia do drugiego. Przez dziesięć lat, chcąc tego czy nie, nawiązałem kilka znajomości, a nawet mam do odebrania kilka przysług, chociaż sam nigdy nie potrzebowałem wzajemności w kwestii pomocy w więziennych murach.

Pan Joseph jeszcze przez moment bacznie obserwuje moją twarz, po czym wyciąga telefon i po jakiejś minucie kładzie go na stole, przesuwając w moją stronę.

– To on. – Wskazuje głową w kierunku urządzenia, które podnoszę. Dostrzegam nazwę jakiegoś portalu społecznościowego. Ten starszy człowiek zawsze mnie czymś zaskoczy...

– Dave Gagnon – mruczę, kiedy zaczynam przyglądać się zdjęciu. – Co, do chuja? – pytam, nie

dowierając w to, co widzę. – Ja go, kurwa, znam. – Śmieję się, zadowolony.

To będzie prostsze, niż myślałem.

– Jak to? – Pan Joseph marszczy brwi, pochylając się w moją stronę.

– Siedzi tam, gdzie ja siedziałem. Kilka razy spuściłem mu wpierdół, bo próbował się panoszyć.

Raz nawet siedziałem przez to w izolatce – oznajmiam z uśmiechem.

– Ty szczęściarzu – prycha, jakby mi zazdrościł. – Co zamierzasz zrobić, synu?

– Nie jestem pewny. Muszę porozmawiać z moim kuratorem, zaraz mam spotkanie. – Zerkam na zegarek wiszący na ścianie, a następnie ponownie przenoszę wzrok na starca. – Ale dopóki tutaj jestem, postaram się zrobić, co mogę, aby Ariana i dzieciaki mogły spać chociaż trochę spokojniej.

– Dopóki tutaj jesteś – powtarza po mnie, akcentując każde słowo.

– Tak. Jestem jej to winien za to, że mi pomogła. I panu za to, że dał mi pracę.

– Więc po prostu oddajesz przysługi? – Dostrzegam wymuszony uśmiech, przez który marszczę brwi.

– Tak. Nienawidzę mieć długów wdzięczności.

– Aha. – Wstaje, ciągle mi się przyglądając. – To idź już oddawać te przysługi. Dopóki tutaj jesteś.

Potrząsam głową, gdy się podnoszę, ale żegnam się i wychodzę, pogrążony w myślach o tym, co zrobić ze skurwiałym frajerem odsiadującym wyrok.

Na pewno coś bolesnego.

Rozdział 25



Cornelius

– Myślałem, że prędzej wyrośnie mi na czole kutas, niż zobaczę tutaj ciebie po drugiej stronie. – Irwin uśmiecha się szeroko, kiedy opadam na krzesło, wybuchając śmiechem na to powitanie.

– Uwierz, że myślałem tak samo, ale jak widzę, wszystko z twoją twarzą w porządku. – Wzdycham, udając zawiedzionego, na co zaczyna się cicho śmiać.

Gdy dowiedziałem się, gdzie odsiaduje wyrok ten padalec, od razu wiedziałem, że przyjdę do Irwina. Spędziliśmy kawał czasu w jednej celi i wiem, że nie będzie miał żadnego problemu z tym, czego od niego chcę. Nadzwyczaj łatwo dostałem to widzenie, chociaż sądziłem, że mój kurator mi nie pomoże. A jednak wystarczyły cztery dni i siedzę tutaj, patrząc na roześmianego kumpla.

– Jak życie na zewnątrz? – pyta z zainteresowaniem, pochylając się w moją stronę.

– Kurewsko skomplikowane, dlatego tutaj jestem. – Zerkam na strażnika, zanim również się zbliżam. – Potrzebuję przysługi – przyznaję od razu.

– O kurwa. – Zaczyna chichotać, nim łapie się za serce. – Nie wiedziałem, że dożyję dnia, gdy pierdolony Cornelius o coś poprosi. Jak ma na imię?

– Co? – pytam zdezorientowany, marszcząc brwi.

– Nic tak nie zmienia faceta, jak cycuszki. Spoko, stary, sam kocham cycuszki. Tego najbardziej mi tutaj brakuje. – Wzdycha tęsknie. – Więc jakie cycuszki sprawiły, że taki zimny chuj jak ty przyszedł o coś prosić?

– Skrzywdzone, razem z dwójką dzieci. – Zaciskam usta, a on od razu poważnieje.

– Mów dalej. – Macha ręką, patrząc na mnie w skupieniu.

– Pamiętasz tego skurwiela, któremu kiedyś spuściłem wpierdół na stołównce i poszedłem za to na trzy tygodnie do izolatki? To było jakieś... – urywam na chwilę, myśląc intensywnie, ponieważ czas zawsze płynął tutaj inaczej, ale w końcu przypominam sobie, że Ariana coś wspominała, że wróciła do Pueblo dwa lata temu. – Dwa lata temu...

– Dave – rzuca Irwin, a ja przytakuję. – Jasne, że pamiętam. Kilka razy na nim ćwicyłeś. Poza tym teraz też otrzymuje regularny wpierdół. Koleś nie ma za grosz pokory w sobie.

– Spraw, by rzekł się praw do dzieci, kiedy wpłynie taki wniosek.

– Mogę sprawić, że zniknie, wiesz to. – Wzrusza nonszalancko ramionami.

Tak, wiem to. Irwin, najbardziej roześmiany i zabawny gość, jakiego znam, odsiaduje wyrok podwójnego dożywocia za zabicie z zimną krwią pięciu skurwieli, którzy dokonali zbiorowego gwałtu na jego siostrze, wskutek czego dziewczyna zmarła. Wyśledził ich i mordował, jednego po drugim, a później sam zgłosił się na policję.

– Nie żeby mi to robiło jakąś różnicę. – Puszczam mi oczko, ale od razu kręcę głową.

– Nigdy bym cię o coś takiego nie poprosił.

– Nie musisz, ale jak sobie życzysz. Ma cierpieć? Jakieś szczególne życzenia?

– Połam mu obydwie ręce tak, by nigdy nie odzyskał w nich całkowitej sprawności. – Ponownie zerkam na strażnika, ale ze względu na odległość i nasze ściszone głosy nie ma możliwości, aby usłyszał, co mówimy.

– Załatwione. – Znów się uśmiecha. – Zakochałeś się? – Porusza zabawnie brwiami, a ja pry cham, kręcąc głową na tego przygłupa.

– To nie miłość, tylko wdzięczność. Pomogła mi, kiedy byłem w potrzebie. Moje spierdalone serce nie zna takich uczuć. Pytasz, jakbyś w ogóle mnie nie znał.

– Znałem niejednego gościa, który upadł dla cycuszków. To dobra rzecz mieć je zawsze pod ręką – mówi rozmarzonym głosem. – Zresztą znów mówisz takie rzeczy, które sprawiają, że mam prawo myśleć, iż wielki Cornelius zatonął. Prosisz o przysługę, przyznajesz, że przyjąłeś czyjąś pomoc.

– Wiesz, jakie mam plany na zewnątrz. Dążę do ich realizacji – przypominam.

– Pierdol swoje plany, jeśli te cycuszki są tego warte. A jeśli byłyby to byle jakie cycuszki, tobyś nie przychodził.

– Użyłeś podczas naszej rozmowy słowa „cycuszki” tyle razy, że zaczynam się zastanawiać, czy wszystko z twoją głową w porządku. – Cmokam żartobliwie, celowo ignorując jego ostatnią uwagę.

– Pewnie nie, ale to również nie robi mi różnicy. – Chichocze, a ja widzę, jak strażnik idzie w naszą stronę i informuje gestem ręki, że to koniec widzenia.

– Wpadnę za jakiś czas – rzucam, wstając powoli.

– Mam nadzieję. Nudno tutaj, odkąd cię nie ma. – Śmieje się. – Powiedz chociaż, jak nazywa się pani od cycuszków?

– Ariana – mówię, kręcąc głową z rozbawieniem.

– Ariana i jej zaczarowane cycuszki. Zarys mam, resztę sobie dopowiem.

Pokazuję mu, żeby się stuknęła w głowę, a następnie wychodzę z sali widzeń z uśmiechem na ustach. Mam niewiele czasu, żeby dotrzeć do Pueblo na spotkanie z dyrektorem dzieciaków. To może być interesujące.

Wyjątkowo dobry dzień.



Ariana

Przemierzam szkolne boisko tak szybko, że moje włosy unoszą się na wietrze, ale muszę jak najszybciej wydostać się z terenu placówki, inaczej wybuchnę na oczach wszystkich. Słyszę, że idzie za mną, bez troski pogwizdując, zadowolony z siebie, a to sprawia, że zaczynam się gotować ze złości. Wychodzę za bramę, skręcając w lewo, i zaczynam odliczać od dziesięciu w dół, aby się trochę uspokoić.

– Trzy, dwa, jeden... – Słyszę, jak mruczy, co sprawia, że przystaję gwałtownie i odwracam się w jego stronę. Musi się tego spodziewać, ponieważ zatrzymuje się w sporej odległości ode mnie, powstrzymując uśmiech.

– Jak możesz być z siebie taki dumny?! – warczę, zbliżając się o krok. – Miałeś się nie odzywać! Obiecałeś!

– Nie dramatyzuj, isquierko. Nic takiego się nie stało – mówi spokojnie, zanim jego usta rozciągają się w cwaniackim uśmiechu.

– Nic się nie stało! On śmie powiedzieć, że nic się nie stało! – krzyczę, podchodząc i wbijając palec wskazujący w jego klatkę piersiową. – Groziłeś dyrektorowi!

– Ty tak uważasz. Ja sądzę, że byłem miły. W sumie jak nie ja. – Cmoka, puszczając mi oczko.

– Miły. Miły, do cholery! Ty słyszysz, co mówisz?! – fukam, mrużąc oczy. – Przestań sobie ze mnie żartować!

– Wcale tego nie robię. – Unosi dłonie w geście poddania. – Powiedziałem, że ma ładnego kota.

– Po czym dodałeś, że szkoda, żeby zniknął!

– Koty lubią się łajdaczyć. Ostrzegłem go tylko, z dobroci serca. – Stara się zrobić niewinną minę, przez co wygląda prześmiesznie, ale to na mnie nie działa. – I pochwaliłem jego samochód.

– Po czym dodałeś, że szkoda, żeby spłonął! – jęczę, wciąż nie dowierzając w to, jak się zachował.

– To nowy model, sama elektronika. Zawsze istnieje ryzyko jakiegoś zwarcia. To była sugestia, żeby często robił przegląd kabli – wyjaśnia, unosząc kącik ust.

– Doprowadziłeś do tego, że pochował przy nas wszystkie zdjęcia!

Cornelius zaczyna się śmiać, a ja szarpnię się za włosy. To ze zdjęć, które facet miał ustawione na biurku, Cornel wiedział, w co uderzać.

– Miałem nadzieję, że doprowadzę do sytuacji, w której się poszcza, ale chyba muszę przed lustrem poćwiczyć swoje mordercze spojrzenie. – Przywdziewa swoją maskę, patrząc na mnie znacząco, zanim znów się uśmiecha. – Co myślisz?

– Myślę, że jeszcze moment, a ci coś zrobię – szepczę z pełną powagą.

– Zdecydowanie powinnaś wymasować moją nogę. Poraniłaś ją paznokciami. – Robi zboląłą minę, pocierając swoje udo.

– Chciałam, żebyś się zamknął. Chyba wolałam, jak byłeś małomówny...

– Ja wiele razy chcę, żebyś się zamknęła, a ty dalej piłujesz i piłujesz tę swoją buźkę. Poza tym jęczałaś, gdy niewiele mówiłem, teraz jęczysz, że za dużo mówię. Mogłabyś się zdecydować. – Wzdycha, ale widzę, że się droczy, przez co szlag mnie trafia.

– Cornelius, przysięgam, że jeszcze moment, a...

– No już, już. Przestań mi grozić – przerywa mi, a po chwili przyciąga mnie do siebie i niespodziewanie opuszcza swoje usta na moje.

To namiętny i dominujący pocałunek, który sprawia, że momentalnie mięknę w jego ramionach, poddając się. Nawet z tym nie walczę, ponieważ wiem, że zawsze kończy się tak samo – nie mam żadnych szans, kiedy to robi.

– Słyszysz? – szepcze w moje usta, odsuwając się minimalnie.

– Co? – Próbuję się skupić, jednak jeszcze nie doszłam do siebie. Mój umysł jest otępiały, a oddech urywany, co zagłusza dźwięki z otoczenia.

– Tę piękną ciszę, gdy masz zajęte usta – mówi z rozbrajającą szczerością.

– Zrobię ci krzywdę – ostrzegam, ale nieważne, jak bardzo się staram i tak nie mogę powstrzymać małego uśmiechu.

– Na to liczę. A teraz mi podziękuj. Dzięki mnie masz pewność, że sprawa dzieci zostanie załatwiona priorytetowo i z takim skutkiem, jakiego sobie życzymy.

– Chyba oszalałeś, jeśli myślisz, że będę ci dziękowała za to, jak się zachowałeś. – Parskam śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Jasne, że to zrobisz, jednak to musi poczekać. Powinniśmy wracać do pracy. – Odsuwa się i wskazuje gestem ręki, żebym się ruszyła.

– Idź, ja jeszcze muszę skoczyć do cukierni.

– Takiej gorzkiej natury nie osłodziś kilkoma ciastkami. – Mruga i odsuwa się, kiedy próbuję go dosięgnąć dłonią zaciśniętą w pięść.

– Po pierwsze, nie idę po słodczyce dla siebie, tylko zapłacić za tort dla dzieci. – Wzdycham, kręcąc głową z politowaniem.

– Mają urodziny? – Poważnijcie, patrząc na mnie uważnie, a ja przytakuję.

– Drugiego, w poniedziałek, ale przyjęcie robimy w sobotę.

– Hm...

– A po drugie, dlaczego masz dzisiaj taki humorek? Wydarzyło się coś szczególnego? – dociekam, ponieważ naprawdę jestem zaskoczona jego zachowaniem.

– Tak, załatwiłem rano jedną sprawę. – Wzrusza ramionami, a potem zaczyna iść w kierunku sklepu. – Do zobaczenia później – rzuca i wygląda na zamyślnego.

Stoję tam jak słup, patrząc na jego oddalającą się sylwetkę. Czy załatwił sprawę, która sprawi, że będzie mógł szybciej nas zostawić?

To stąd ta radość?



– Cześć, Ariana. – Podnoszę zaskoczona głowę, słysząc nieznamy głos, i przez chwilę przyglądam się mężczyźnie, który szczerzy się szeroko. W końcu go rozpoznaję.

– Cześć, Jake. – Uśmiecham się lekko, patrząc na faceta, który zdecydowanie nie jest chłopcem, jakiego zapamiętałam. Jego rysy wciąż pozostają jednak łagodne i miękkie, jak przystało na słodkiego chłopaka z sąsiedztwa, którym zawsze był.

Jesteśmy z Jakiem w tym samym wieku i spędzaliśmy razem sporo czasu w wakacje, zanim przeprowadziłam się do Denver. Przyjeżdżał zawsze na przerwę letnią do babci, która mieszkała naprzeciwko moich dziadków. Kobieta zmarła kilka lat temu.

– Tyle lat, a ty się prawie nic nie zmieniłaś. – Mierzy mnie spojrzeniem, a ja przekrzywiam głowę z pobłażliwym uśmiechem na ten nieprawdziwy komplement. – Przyjechałem rano do miasta, ponieważ muszę się zająć domem babci. Spotkałem pana Josepha. Mówił mi, że tutaj pracujesz, więc pomyślałem, że wpadnę się przywitać. – Pokazuje głową na dziadka. Staruszek akurat strąca ręką kilka kartonów z narzędziami, które rozsypują się na podłodze.

– O cholercia! – rzuca dziadek, patrząc na nas z miną niewiniątka. – Nic się nie przejmujcie, gadajcie sobie, zaraz zawołam kogoś, żeby mi pomógł.

– Jak leci? Jak było w Denver? Do samego końca nie wierzyłem, że naprawdę wyjedziesz. – Puszczam mi oczko, opierając się o ładę.

Nie zdążam odpowiedzieć, bo słyszę taki hałas, że aż lekko podskakuję. Patrę z przerażeniem na Corneliusa, który z całej siły zamachuje się młotkiem, nim po raz kolejny uderza w metalową półkę. Dziadek zbiera narzędzia z podłogi.

– Cornel! – piszczę, słysząc ten okropny dźwięk.

– Wykrzywiła się, dlatego spadają z niej rzeczy. Nic się nie przejmuj, rozmawiaj sobie – mówi spokojnie, ledwie na mnie zerkając.

Następuje kolejne uderzenie, które rani moje uszy, a po nim jeszcze kilka, aż w końcu robi się cicho. Odwracam się i widzę, jak Cornelius opiera się o regał, krzyżując napięte ręce na klatce piersiowej oraz nogi w kostkach. Wpatruje się w Jake'a, który zdezorientowany przeskakuje wzrokiem to do mnie, to do Cornela i dziadka, który o dziwo milczy jak zaklęty.

Myślałam, że widziałam już jego wkurwione spojrzenie, ale w tym momencie, spoglądając w te ciemne, pałające wściekłością oczy, wiem, że do tej pory Cor był co najwyżej zirytowany. Dopiero teraz ma minę, jakby naprawdę był skłonny do zabójstwa, widać to w każdym jego geście – a przede wszystkim w oczach, które nie okazują ani strachu, ani litości, tylko rzucają wyzwanie, jednocześnie obiecując bolesny koniec dla śmiałka, który je przyjmie.

Słyszę chrząknięcie, które przypomina mi, że powinnam rozmawiać z dawnym kolegą, więc przenoszę wzrok na niego i wymuszam uśmiech. To jak przeniesienie spojrzenia z mężczyzny na chłopca, a przecież są w tym samym wieku. Różnica jest tak ogromna, że przez chwilę mam ochotę się roześmiać.

– To jak? – pyta Jake, a ja marszczę brwi.

– Ale co? Przepraszam, nie usłyszałam.

– Wskoczmy na kawę? Porozmawiamy wtedy na spokojnie i nadrobimy trochę zaległości. Przez następne kilka tygodni zostaję w mieście. – Patrzy na mnie z nadzieją, a ja czuję, jak moja głowa pulsuje. Próbuję wymyślić jakiś powód, dlaczego nie mogę z nim iść.

Dzwonek umieszczony nad drzwiami powoduje, że zerkam w stronę wejścia. Widzę Lily oraz Kyle'a, którzy wbiegają zadowoleni do środka, od razu rzucając się w moją stronę.

– Mamo! Żebyś ty widziała, jak dyrektor wpadł dzisiaj po nich do klasy! – Kyle wymachuje rękoma podekscytowany, a Lily uśmiecha się i przytula do mnie, kiedy głaszczę jej włosy. – Byliście dzisiaj u niego z Cornelem, prawda? Dyrektor był taki wściekły, to na pewno dzięki Cornelowi!

– To twoje dzieci? – Jake patrzy na nas z otwartymi ustami, przeskakując wzrokiem po naszej trójce.

– Tak, to Lily i Kyle. Przywitajcie się – upominam ich, na co moja córka mówi grzecznie „dzień dobry”, przypatrując się Jake'owi, za to jej brat ledwie zerka w stronę nieznanego.

– Dobry – rzuca od niechcenia, wciąż przeskakując z nogi na nogę. – Gdzie jest Cornel?!

– Tutaj, młody. – Cornelius podchodzi swobodnie, nawet na mnie nie patrząc, ale dostrzegam, jak jego twarz zmienia wyraz, łagodnieje. Przybija piątkę z moim synem, czochoła jego włosy, na co ten

nie reaguje, chociaż tak nie cierpi, gdy ja to robię. – Chodź, opowiesz mi wszystko.

– To była zajebioza! – woła Kyle.

– Słownictwo, szczyłu – karci go Cor, unosząc brew.

– Przepraszam, ale naprawdę była!

– Chodź, dziewczynko. – Wyciąga rękę do Lily. Moja córka przygryza wargę, ale uśmiecha się, kiedy widzi, że Cornelius na nią czeka. – Mama jest zajęta, nie będziemy jej przeszkadzać w tak ważnym spotkaniu, a moje uszy pewnie chętniej przyjmą twoją opowieść, niż słowa tego małego narwańca – mruczy, gdy się oddalają, a ja ponownie przenoszę wzrok na Jake'a.

– Wiesz... – zaczynam, ale mi przerywa.

– Wpadnę niedługo, to najwyżej się umówimy, teraz muszę już lecieć. Miło było cię spotkać, na razie! – Unoszę brew z niedowierzaniem, widząc, że Jake odwraca się na pięcie i znika w ciągu kilku sekund.

Co tu się wydarzyło, do cholery?

Parskam śmiechem, gdy po chwili uświadamiam sobie, że najprawdopodobniej przestraszył się, że mam dzieci i dlatego uciekł. To jest właśnie ta kwestia, którą faceci tak rzadko potrafią udźwignąć – związać się z kimś, kto ma багаż doświadczeń, i „wziąć” z całym inwentarzem.

Nie żebym w jakimś stopniu w ogóle była zainteresowana Jakiem, ale to, jak się zachował, przynosi mi na usta tylko jedno słowo: tchórz.

Myśli w mojej głowie wirują, kiedy analizuję zachowanie Cornela. Kątem oka dostrzegam, że dziadek próbuje przejść obok mnie niezauważony.

– Następnym razem, jak będziesz takie szopki planował, to chociaż uprzedź biedaka, że mam dzieci.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Pogwizduje, wzruszając ramionami.

– Oczywiście, że nie – pryham, kręcąc głową. – Zastanawiam się tylko, co chciałeś w ten sposób osiągnąć?

– Co chciałem, to dostałem. – Prostuje się dumny jak paw.

Wzdycham, wiedząc, że jeśli chodzi o mojego dziadka, to nawet nie mam po co zaczynać dyskusji, ponieważ albo nie zrozumie jego intencji, albo okaże się, że wolę ich nie rozumieć.

Zazwyczaj to drugie.



– Coś się stało? – Siadam gwałtownie na łóżku, kiedy Cornel wchodzi niespodziewanie do mojej sypialni.

Po sytuacji z Jakiem zabawny Cor odszedł w niepamięć, za to irytacja przez resztę dnia i cały wieczór aż emanowała z jego ciała.

– Cornelius? – szepczę, obserwując, jak się do mnie zbliża, a gdy bez słowa zdejmuje swoją koszulkę, przełykam głośno ślinę, czując, że każdy centymetr mojego ciała pokrywa gęsia skórka.

Tej nocy został wyjątkowo długo, ale jedno chyba nigdy się nie zmieni.

Jak zawsze obudziłam się sama.

Rozdział 26



Ariana

Camila Cabello – *This Love*

Szarpię ciężki stół, który zawsze stoi w kącie salonu, przeznaczony na specjalne okazje, gdy mamy dużo gości.

Próbuję przesunąć go na środek, zanim rozłożę go na pełną długość.

– Hej! – piszczę, kiedy męskie dłonie podnoszą mnie za biodra. Cornelius stawia mnie na podłodze dwa metry dalej i bez problemu zaczyna przesuwac mebel. – Przestań ciągle to robić! – warczę, mrużąc oczy.

To nie pierwszy raz, kiedy ustawia mnie, jak mu się podoba, i to bez żadnego ostrzeżenia.

– Kłapać dziobem to umiesz, ale powiedzcie, żebym ci pomógł, to już dla ciebie za duży wysiłek? – pyta, ale widzę, jak unosi przy tym jeden kącik ust.

– Myślałam, że cię nie ma – wyjaśniam, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Już wróciłem. Gdzie Lily i Kyle?

– Poszli na chwilę do dziadków. – Obserwuję, jak zaczyna ustawiać krzesła wokół. – Trzeba go jeszcze rozłożyć – oznajmiam.

– Iskierko, mogłabyś wyluzować. Zobacz, jaka jesteś spięta. Jeszcze chwila, a pęknie. – Mruga do mnie, kiedy się pochyla i zagląda pod blat.

Oczywiście, że jestem spięta. Nie mogę za nim nadążyć i czuję, że zaczynam wariować. Przez ostatnie trzy dni ledwo ze mną rozmawiał, a dzisiaj wpada, ćwierka radośnie i żartuje.

Jestem na granicy szaleństwa.

Biorę głęboki oddech, przypominając sobie, że dzisiaj ma się odbyć przyjęcie dzieci i mój humor nie może wpłynąć na ten dzień.

– A ty za to nadrabiasz. Czemu jesteś taki zadowolony? – Unoszę brew z zainteresowaniem, a on uśmiecha się pod nosem, zerkając na mnie przelotnie.

– Zobaczysz później. Ale już nie mogę się doczekać.

Jeśli o niego chodzi, to aż się, cholera, boję.



– Mamo, zobacz, co dostałam od Cornela! – Lily wbiega do kuchni, gdy kładę na stole naczynia, które zaraz trzeba rozłożyć. Jedzenie jest już prawie gotowe, łącznie z urodzinowym obiadem, a goście zaczną się pojawiać za jakąś godzinę.

Wyciąga w moją stronę ozdobne pudełeczko. Dostrzegam w środku srebrną bransoletkę z małą blaszką, na której jest wygrawerowane kilka słów.

Lojalność. Honor. Miłość. Rodzina. Wolność.

– Jest piękna. Zapiąć ci? – Przełykam głośno ślinę, kiedy wystawia rękę, a gdy kończę, przygląda się podarkowi z zadowoleniem. – Idź się przebrać – mówię i podążam za nią korytarzem, a gdy wbiega do swojego pokoju i zamyka się w nim, podchodzę do sypialni Kyle'a, słysząc jego uniesiony i

zdenewrowany głos.

– Dlaczego mi to dajesz?! – Zaglądam do środka przez uchylone drzwi i widzę, że mój syn ściska w dłoni łańcuszek.

– To nieśmiertelniki. Na pamiątkę – tłumaczy spokojnie Cornelius, a ja cofam się nieco, żeby mnie nie zauważyli.

– Wiem, co to jest. I są super. Ale pamiątki dostajemy albo kupujemy, żeby o czymś nie zapomnieć. O kimś. A przecież ty tutaj jesteś, to dlaczego dostaję od ciebie pamiątkę? – Głos mu drży, a ja wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź Cornela.

– Jestem. To jest pamiątka z okazji twoich dwunastych urodzin.

– Ale nigdzie się nie wybierasz, prawda? – dopytuje Kyle.

Przez chwilę panuje cisza, przez co ponownie zaglądam do środka i widzę, jak Cornelius uśmiecha się do niego smutno.

– To są wartości, którymi zawsze powinieneś się w życiu kierować. Jeśli kiedyś nie będziesz wiedział, co zrobić, to spójrz na te słowa i przypomnij wtedy sobie, co powinno być w życiu najważniejsze.

Kyle zaciska usta i wpatruje się w niego, zanim się odzywa. Jego głos jest pełen przekonania.

– Jeśli nie będę wiedział, co zrobić, to przyjdę do ciebie i mi powiesz. – Unosi wyzywająco podbródek, jakby przygotowywał się na kłótnię, a Cornelius posyła mu kolejny smutny uśmiech, po czym obejmuje ręką tył jego głowy i przyciąga do siebie.

Kyle nie oponuje, wciąż mocno ściskając w dłoniach nieśmiertelniki. Cornelius obejmuje go i opierając się czołem o jego głowę, stwierdza:

– Wszystko będzie dobrze, dzieciaku. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Wycofuję się i idę szybko do łazienki, cicho zamykając za sobą drzwi. Staram się przełknąć gulę w gardle.

Świadomość, że nie tylko moje serce zostanie złamane, jest jak cios, który pozbawia mnie całego powietrza i dusi. A moment, kiedy ten cios mnie dosięgnie, najwyraźniej się zbliża. Już wiem, że nadejdzie dzień, gdy znowu zostaną sponiewierana.

Ból psychiczny potrafi wyrządzić większe szkody od fizycznego.

O wiele większe i zdecydowanie trwalsze.



Dolewam sok do dzbanków, słysząc w tle toczące się rozmowy i śmiechy. Uśmiecham się lekko, gdy do moich uszu docierają żarty, które dziadek rzuca, rozbawiając towarzystwo – także przyjaciół Lily i Kyle'a, którzy przyszli świętować razem z nimi. Babcia co chwilę go karci, mówiąc, żeby dał już spokój, ale sama chichocze jak uczennica.

Ktoś trzaska tylnymi drzwiami, po czym następują szybkie kroki, a za chwilę pojawia się huk, jakby coś z impetem uderzyło o podłogę. Porzucam napoje i biegnę do salonu w akompaniamencie wybuchu radości, a kiedy wchodzę, widzę, jak wszyscy oglądają pistolety do paintballa dla dzieci.

– Co się dzieje? – Rozglądam się, dopóki nie dostrzegam Cornela, który podchodzi do mnie powoli, mrużąc oczy. Jego spojrzenie sprawia, że cofam się nieco.

– Idziemy na wojnę – mruczy, a ja otwieram usta z zaskoczenia, gdy przesuwa palcami po skórze pod moimi oczami. Patrzę na jego dłonie, które są wysmarowane jakąś czarną pastą, podobny ruch wykonuje na swojej twarzy.

– Co ty wymyśliłeś? – Parskam śmiechem i wyglądam zza niego.

Dzieciaki podskakują w miejscu ze zniecierpliwienia, a dziadkowie wraz z Martyną, Patrickiem i Oliverem patrzą na nas z zainteresowaniem i widzę, że wszyscy są ubawieni.

– Dziewczyny kontra faceci. Zbiórka na podwórku za pięć minut. Dam ci fory, żebyś miała czas się dobrze schować. – Usta Corneliusa rozciągają się w szerokim uśmiechu, ale jeszcze zanim kończy, potrząsam głową.

– Jest zimno, zostanę – mówię słabo, szukając wymówki.

– Jest prawie dziesięć stopni – prycha, robiąc kolejny krok w moją stronę.
– Ja nie idę – oznajmiam i próbuję się odsunąć, ale blokuje mi drogę.
– Iskierko, posłuchaj. Od trzech dni nie myślę o niczym innym, tylko o tym, że postrzelę twój mały, wredny tyłek, a ty nic mi nie będziesz mogła zrobić. Nie odbierzesz mi tej przyjemności.

Kilka osób wybucha śmiechem, a ja słyszę, jak Lily i Kyle krzyczą:

– Mamo, no chodź już!

– Idźcie i bawcie się dobrze, ja trochę posprzątam! – rzucam, nie odrywając spojrzenia od Corneliusa, który tylko wzrusza ramionami.

– Jak chcesz. – Pochyla się i zarzuca mnie sobie na ramię, a ja piszczę, kiedy bez żadnego wysiłku wynosi mnie na zewnątrz.

– Co ty wyprawiasz?! – pytam, a on po prostu stawia mnie na ziemi i łapie pistolet, który podaje mu Patrick, po czym wciska broń w moje ręce.

– Uciekaj. – Wskazuje ręką na ogród.

– Cornelius! – wołam ostrzegawczo, ale jest niewzruszony.

– Uciekaj. I to szybko. – Mruga do mnie i widzę, że jest zdeterminowany. Kręcę głową i mimowolnie zaczynam się śmiać, nie dowierzając, że się na to godzę. Ostatecznie kładę na ziemi pistolet, po czym związuję włosy gumką, którą mam na nadgarstku. Zabieram moją broń i powoli się cofam. – Trzy. Dwa...

– Miałeś dać mi fory! – mówię, a po chwili odwracam się na pięcie i zaczynam uciekać.

– Kłamałem! – rzuca zadowolony, ale słyszę, że zaczyna rozmawiać z Oliverem.

Nerwowo się rozglądam, zastanawiając, gdzie mam się niby schować. Oboje wiemy, że nie mam żadnych szans, ale i tak oglądam się za siebie, sprawdzając, czy patrzy, kiedy biegnę na koniec ogródka. Docieram do krzewów, które zdecydowanie potrzebują przystrzyżenia. Wciskam się w małą lukę między nimi, łudząc, że mój strój, w połączeniu z gęstymi, bezlistnymi gałęziami, sprawi, iż znalezienie mnie zajmie mu trochę więcej czasu.

Złudne nadzieje.

Mija może pięć minut, kiedy słyszę, że się skrada. W tle rozbrzmiewają krzyki i śmiechy, przez co mam utrudnione zadanie, ale jestem przekonana, że to on, dlatego zamykam oczy i czekam. Sekunda, dwie, trzy... Jego bojowy okrzyk pojawia się jednocześnie z lekkimi uderzeniami, które czuję na ciele. Żółta farba zaczyna pokrywać moje ubranie, a ja nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. Wychodzę z mojej kryjówki i podchodzę do niego, klaszcząc teatralnie.

– No brawo, tarzanie. Czujesz się teraz jak król dżungli? – Chichoczę, klepiąc go po klatce piersiowej, gdy pochyla się i głośno się śmiejąc, sadza mnie na swoim ramieniu jak jakieś trofeum.

– Nikt ze mną nie zadziera! – Wyrzuca wolną rękę w powietrze, idąc w stronę domu i krzycząc coś do reszty ubawionych, ale nie słucham, tylko spoglądam w dół, przyglądając się jego twarzy, tak rozluźnionej i radosnej. Jeszcze nigdy nie miałam okazji go takiego zobaczyć.

Jakby naprawdę cieszył się, że tutaj jest.

Jakby na chwilę zapomniał o wszystkim, co zaprzęta jego głowę.

Jakby był szczęśliwy.



– Jestem już zmęczona, Cor – przyznaję cicho, leżąc na jego klatce piersiowej i sunąc palcami po gładkiej skórze.

Gdy goście porozchodzili się do domów, a Lily i Kyle zajęli się prezentami, które dostali, pomógł mi posprzątać.

A później pomógł mi się rozebrać.

Jestem na siebie wściekła za każdym razem, kiedy tak łatwo mu ulegam, ale i tak robię to znowu. Wystarczy jego rozpalone spojrzenie. Musnięcie dłoni. Jego zapach.

Przejmuje całą kontrolę nad moim ciałem, a ja jestem zbyt słaba, by z tym walczyć.

– To był długi dzień. – Wzdycha, głaszcząc moje plecy. – Śpij, iskierko.

– Nie o takim zmęczeniu mówię. – Przetykam ciężko ślinę, zbierając się na odwagę, aby powiedzieć to, co ciśnie mi się na usta, równocześnie obawiając się tego, jak ta rozmowa może się potoczyć. – Wiesz, że jesteś kimś więcej, niż myślisz? – zaczynam delikatnie, ale czuję, jak napina mięśnie. – Starasz się trzymać wszystkich na dystans, żeby się nie przywiązać, ale czasami zapominasz ukryć prawdziwego siebie. Uwielbiam te momenty. – Całuję lekko jego skórę, ale po kilku sekundach łapie mnie za ramiona i zsuwa z siebie. – Co robisz? – pytam zaskoczona tym, że nie otrzymałam od niego żadnej odpowiedzi.

– Już późno...

Przerywam mu prychnięciem i kręcę głową z niedowierzaniem, patrząc, jak wstaje i pociera dłońmi twarz.

– Mogę zostać, aż zaśniesz – mówi cicho.

Śmieję się bez humoru, słysząc jego łaskawą propozycję, a następnie siadam gwałtownie, okrywając się pościelą, i wskazuję mu ręką drzwi.

– Wyjdź – syczę wściekła, mrużąc oczy.

– Ariana...

– Wyjdź, Cornelius! Dostałeś, co chciałeś, a teraz wyjdź! – unoszę się, wytrzymując jego spojrzenie. – Powiedziałam wyjdź, do cholery!

Widzę, jak zaciska usta i szybko zarzuca na siebie spodnie. Kiedy się prostuje, patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, ale rezygnuje i wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi.

Czuję się przy nim jak na karuzeli, na którą nie byłam gotowa wsiąść. Góra, dół, góra, dół. Niebo i piekło. Biel i czerń. Śmiech i łzy. Ład i chaos.

Nie jestem pewna, ile jeszcze mogę znieść.

Czy zniosę cokolwiek więcej...

Rozdział 27



Ariana

Avril Lavigne – *I Fell In Love With The Devil*

Tydzień. Minął tydzień, odkąd dotknęłam go po raz ostatni i odkąd kazałam mu się wynosić. Posłuchał, jak nigdy. Omijał mnie szerokim łukiem, co sprawiało, że traciłam oddech za każdym razem, gdy znalazł się w pobliżu chociaż na chwilę – gorzkie i bolesne uczucie. Czy nie tego właśnie chciałam? Żeby przestał pieprzyć w mojej głowie?

W pracy odzywał się tylko wtedy, gdy nie miał innej możliwości. Przez pierwsze dwa dni nie zszedł nawet na śniadanie, ale słyszałam, jak Kyle wierci mu dziurę w brzuchu, więc chyba odpuścił dla świętego spokoju. Jednak na dzisiejszy obiad do dziadków również nie przyszedł.

Jest niedziela. Ósmy marca. Pieprzony Dzień Kobiet. Powinnam świętować... Czy nie każda kobieta powinna być szczególnie szczęśliwa i zrelaksowana w takim dniu?

Ale ja tylko leżę, czując, jak kolejne łzy spływają po moich policzkach, i patrzę w lustro na suficie, skupiając się na pustym miejscu obok. Robię to od dwóch godzin – od kiedy kazałam dzieciom wyszykować się na jutro do szkoły i zamknęłam się po kolacji w sypialni, wiedząc, że go nie ma, jak co wieczór przez ostatni tydzień.

Jakkolwiek żałośnie to brzmi: czuję się tak, jakbym nie miała siły się podnieść. Wybucham płaczem i uspokajam się na zmianę, próbując zrozumieć, co się dzieje z moją głową. Dlaczego czuję się w ten sposób? To nie powinno mieć miejsca.

Nie powinnam nawet przez chwilę tęsknić za kimś, kto nigdy tak naprawdę nie był mój.

I nie będzie – chwile, kiedy to sobie uświadamiam, sprawiają, że coś we mnie pęka. Jestem wściekła na siebie, na niego i na całą tę chorą sytuację, do której zresztą sama dopuściłam, pozwalając mu wtargnąć w moje życie i życie moich dzieci.

Drzwi otwierają się gwałtownie, przez co siadam zaskoczona i nerwowo ocieram policzki, pewna, że to Kyle, ale czuję ulgę i jednocześnie nowy przyływ łez, kiedy patrzę na Martinę, stojącą z taką miną, jakby była superbohaterką i właśnie przyleciała ratować świat.

Mierzy mnie czujnym spojrzeniem, patrząc na bałagan – ten, który panuje wokół mnie, i ten drugi, wewnętrzny, który sprawił, że wyglądam tak, jak wyglądam. Przyjaciółka cmoka cicho i wygląda za drzwi.

– Spadaj spać, szczeniaku. Ciociunia sobie poradzi. – Zamyka je z trzaskiem, nim podwija do łokci rękawy swetra i kładzie dłonie na biodrach. – Wiedziałam, że nie bez powodu kocham tego małego gnojka.

– Co? – pytam zdezorientowana, przetykając gulę w gardle, żeby znowu się nie rozpląkać.

– Zadzwoił po mnie. Ponoć robisz to trzeci wieczór z rzędu. – Wskazuje ręką na pokój, a ja zaciskam usta, które zaczynają coraz bardziej drżeć, gdy słyszę, że nie ukryłam swojego stanu tak dobrze, jak powinnam.

– Jestem taka beznadziejna, Tini. – Łkam, pociągając żałośnie nosem.

– Zakochałaś się? – Unosi brew, jakby znała odpowiedź i tylko czekała na potwierdzenie.

– Nie – szepczę, odwracając od niej wzrok.

– Zakochałaś się? – ponawia pytanie już łagodniej i robi krok w moją stronę, ale nie patrzę na nią, kiedy odpowiadam.

– Nie wiem – mówię cicho, czując spływające łzy.

– Zakochałaś się, Rini? – Jej głos jest miękki i czuję, jak opada na brzeg łóżka.

Zaciskam szczękę i oddycham szybciej, starając się zapanować nad sobą, nim na nią spojrzę, ale kiedy to robię, wiem, że nadszedł czas, żeby przyznać się do tego przed samą sobą.

– Ta-ak – Zanoszę się głośnym płaczem, wpatrując w jej oczy. – Mówiłam, jestem taka beznadziejna. – Szlocham, sięgając po chusteczkę. – Nie dopuszczałam do siebie nikogo, wiesz to. A teraz zobacz, jest tutaj jakieś dwa miesiące... – Wydmuchuję nos w chusteczkę i rzuca ją niedbale na podłogę. – Zobacz, co się dzieje, kiedy to zrobiłam. Nie mogłam trafić gorzej – stwierdzam zbolonym głosem, po czym śmieję się bez humoru. – Zakochałam się w kimś, kto nigdy tego nie odwzajemni.

– Skąd ta pewność? – pyta łagodnie.

– Nie można zmusić kogoś do miłości, Martina – mówię to, co dla nas obu oczywiste, po czym chowam twarz w dłoniach, bo nadchodzi kolejny wybuch żalosego płaczu.

– Spójrz na to. – Unoszę głowę, gdy moja przyjaciółka szepcze: – Nie wiem, co to jest, jeśli nie miłość. – Wskazuje na ekran swojego telefonu, na którym widzę wyświetloną galerię zdjęć, przez co mrugam kilka razy, aby wyostrzyć rozmyty wzrok.

To zdjęcia z urodzin dzieci.

Na wielu z nich widzę siebie i Cornela.

To cholernie słodko-gorzkie uczucie.

– Poczekaj, to jest moje ulubione. – Klika w jedną z miniatur, powiększając obraz, i podaje mi urządzenie do ręki.

To moment, kiedy pochyla się po zwycięstwie, aby posadzić mnie na swoim ramieniu. Uchwyciła chwilę, gdy obejmuje mnie rękami, a ja opieram dłonie na jego klatce piersiowej i oboje uśmiechamy się do siebie szeroko. Im dłużej patrzę na to zdjęcie, tym mocniej boli mnie serce, bo zdaję sobie sprawę, jak ulotne jest to wszystko. Wiem, że mogę już nigdy nie mieć okazji zobaczyć go tak radosnego, jak wtedy, gdy na moment zapomniał ukryć siebie i swoje emocje.

– To nic nie znaczy – mówię cicho.

– Może i nie – potwierdza Martina, zabierając ode mnie telefon i rzucając go na łóżko. – Może masz rację. Na pewno ją masz, mówiąc, że nie można zmusić nikogo do miłości. Ale moim zdaniem najważniejsze w tym momencie jest to, że ty wiesz, co czujesz. Pokaż mu to – rzuca lekko, a ja marszczę brwi.

– Co?

– Po prostu otocz go tym. Pokaż mu, jak może wyglądać życie. Spraw, by zechciał zostać, by sam doszedł do tego, co czuje. Nie możesz go zmusić do miłości i nie możesz mu jej wmówić. Możesz po prostu go kochać – wyjaśnia spokojnie.

– Ale... – zaczynam, jednak od razu mi przerywa.

– Żadnego „ale”, Rini. Albo zrozumie, co ma pod nosem i co może stracić, albo jest idiotą. A jeśli jest idiotą, to wtedy żadna strata dla ciebie – prychna, puszczając mi oczko. – Na jego miejsce znajdzie się kolejka innych, jeśli tylko dobrze się rozejrzysz.

– Nie chcę innych – wyznaję szczerze, a mój głos znów się łamie.

– Wiem. – Wzdycha, zanim przyciąga mnie do siebie i przytula. – Dlatego musisz zrobić, co mówię. Po prostu go kochaj.

– A jeśli to nie wystarczy? – pytam z nadzieją, że powie mi, co wtedy będę miała zrobić ze swoim złamanym sercem, ale Martina tylko obejmuje mnie mocniej, gładząc moje plecy przez dłuższą chwilę, po czym w końcu szepcze:

– *Wtedy ja wciąż tutaj będę.*



Cornelius

Sprawy w ostatnim tygodniu nabrały zawrotnego tempa. Wystarczyło, że przestałem skupiać się na małej blondynce, a zacząłem na tym, na czym powinienem.

To dobrze. To kurewsko dobrze, ponieważ już wystarczająco mocno popieprzyła w mojej głowie przez ostatnie dwa miesiące. Czas z tym skończyć.

Nadszedł moment, by zacząć robić to, co sobie przysiągłem, siedząc w więzieniu. Może jeszcze miesiąc – a może nawet nie – i zniknę z jej życia.

Tak jak sobie tego życzyła od samego początku.

W ostatnich dniach miałem tak wielkie szczęście, że zacząłem wierzyć w przeznaczenie – to ono pozwoliło mi zebrać wystarczająco dużo obciążających informacji o tych skurwielach, co z kolei pomoże mi szybciej dokonać zemsty. A to doprowadzi do pozostawienia Ariany i jej dzieci.

Zasiedziałem się, zdecydowanie. Zapomniałem się. A czasami, gdy te niebieskie oczy wpatrywały się we mnie, miałem wrażenie, że się pogubiłem. Najgorsze jednak jest to, że zacząłem czuć coś więcej oprócz gniewu i przez jakiś czas trwałem w tym, a to nie powinno mieć miejsca, nigdy.

Nie takie życie jest mi pisane. Nigdy nie było.

Rozglądam się wokół, zanim wkładam kominiarkę, rękawiczki i wbiegam do starego budynku, w którym mieszka Noah.

Cel pierwszy.

Po tym, jak obrabowali sklep w poniedziałek, a w środę napadli na kilka tirów, zacząłem go uważnie obserwować. Wiem, że dzisiaj mam swoją szansę, ponieważ nie widziałem, żeby ktokolwiek do niego przyszedł – chyba leczy kaca po wczorajszej imprezie, po której ledwie doczołgał się do domu.

Podchodzę do drzwi na najwyższym piętrze i nasłuchuję przez kilka minut, ale jedyne, co dociera do moich uszu, to odgłos telewizora. Klękam i w ciągu minuty sprawnie otwieram tani zamek, po czym powoli wślizguję się do środka.

Czuję ciężar teczki, którą mam ukrytą pod kurtką, i wiem, że to by wystarczyło, ale kiedy dostrzegam tego zdradliwego skurwiela, jak śpi beztrudnie na sofie, momentalnie ogarnia mnie morderczy gniew, a w mojej głowie odtwarza się scena sprzed ponad dziesięciu lat, gdy z taką łatwością zostawili mnie tam, skazując albo na śmierć, albo na długie życie za kratami.

Jedyne, czego dla niego chcę, to żeby również poszedł siedzieć i poczuł smak wieloletniego zamknięcia, samotności i ciszy, która sprawia, że twoje ciało lodowacieje. Jednak w tej chwili jestem w takim stanie, że nie zdołałem się powstrzymać przed sprawieniem sobie odrobiny przyjemności.

Podchodzę do niego cicho i chwilę mu się przyglądam. Jest taki zrelaksowany, szkoda by było zakłócać tak spokojny sen... Pochyliam się i robię zamach, wkładając w ten cios całą siłę, jaką w sobie mam. Gdybym mógł, tobym się roześmiał, widząc, jak budzi się z przerażeniem i pluje własną krwią, nie wiedząc, co się dzieje. Najprawdopodobniej pozbawiłem go kilku zębów, ale w więzieniu poradzi sobie bez nich.

– Kim ty, kurwa, jesteś?! – wrzeszczy, starając się ode mnie odsunąć i rozglądając się nerwowo na boki.

Kręcę tylko głową, po czym łapię go za koszulkę i poprawiam naturalny makijaż, który będzie zdołał tę zdradziecką mordę przez przynajmniej dwa kolejne tygodnie. Uderzam go raz po raz, czując buzującą we mnie adrenalinę. Długo czekałem na moment, w którym to ja będę miał przewagę. Kiedy to ja zaskoczę ich tak, jak oni zaskoczyli mnie swoim brakiem lojalności.

– Przestań, błagam – charczy ledwo słyszalnie, ale uderzam go jeszcze dwa razy, aż traci przytomność. Dopiero wtedy zostawiam go w spokoju, cofając się o trzy kroki i przyglądając się temu, co zrobiłem.

Jeśli poczułbym zadowolenie, satysfakcję i radość, patrząc na to, byłoby dobrze.

Jeśli byłbym wkurwiony, również byłoby dobrze.

Jednak teraz, stojąc nad nim i patrząc na jego zakrwawioną, nieprzytomną gębę, nie czuję nic.

Kompletna pustka.

Jakbym był wyprany z jakichkolwiek emocji. Cały gniew, który czułem, kiedy tutaj wszedłem,

poszedł w zapomnienie po tych kilku ciosach.

Żadnej, kurwa, radości, za to moją głowę nawiedzają niebieskie oczy, tak pełne bezradności, jak w momentach, kiedy nie wiedziała, co począć z Kyle'em. Zaciskam na chwilę powieki, świadomy, że zaczyna mi odpierdalać.

To nie może być, kurwa, normalne.

Rzucam na stolik teczkę, w której znajduje się kilkadziesiąt fotografii obciążających go na tyle, że posiedzi przynajmniej pięć lat, i wychodzę po upewnieniu się, że nie spotkam nikogo na klatce schodowej.

Dopiero gdy jestem ulicę dalej, zdejmuję kominiarkę, rękawiczki i biorę kilka głębokich oddechów. Odpalam fajkę, jednocześnie wyciągając telefon, do którego włożyłem jednorazową kartę.

Przez kolejne dwadzieścia minut siedzę i obserwuję, jak przyjeżdża policja, a chwilę później karetka – widocznie trochę mnie poniosło – i wyprowadzają go z bloku do ambulansu, już przytomnego. Wciąż wygląda, jakby nie wiedział, co się wydarzyło.

Gaszę czwartego z kolei papierosa, zastanawiając się, co zrobić z własną głową, która nie pracuje tak, jak powinna. W końcu podejmuję decyzję. Wystarczy jakiś tani bar, kilka drinków i mój kutas będzie miał zajęcie. Żeby zapomnieć o jednej kobiecie, najlepszym sposobem będzie znalezienie sobie innej.

To takie proste, że aż żal nie skorzystać.

Rozdział 28



Ariana

Katelyn Tarver – *Never Fade*

Odkąd Martina wyszła, przewracam się z boku na bok, ciągle rozmyślając o jej słowach. Wiem, że ma rację, ale nie zmienia to faktu, iż czuję się, jakbym chciała dostać coś niemożliwego.

Kogoś nieosiągalnego.

Jaki mam jednak wybór? Mogę się poddać, oczywiście. Mogę ukryć to, co czuję, a do tego mam prawdziwy talent. Wiem, że jestem w stanie to zrobić. Ale wiem też, że jeśli nie spróbuję, to będę żałowała do końca życia, a tego nie chcę. Nie chcę ciągle zadawać sobie pytania, co by było, gdybym odkryła przed nim to, co dzieje się w moim sercu. Nie mam jednak zamiaru zrzucić na niego bomby w postaci wyznania swoich uczuć i prosić o jakiegokolwiek obietnice z jego strony. Mogę jednak dać mu czas i wykazać się cierpliwością. A przy tym mieć nadzieję, że przyjdzie taki dzień, kiedy on sam będzie chciał porozmawiać o tym, co czuje.

Jeśli czuje cokolwiek.

Fakt, że jest prawie druga w nocy, a ja wciąż nie słyszałam, żeby wrócił do domu, wcale nie pomaga w walce z bezsennością. Wzdycham ciężko, wstaję i wychodzę z sypialni.

Może ciepła herbata ukoji trochę moje rozszalałe emocje?

Nalewam wodę do czajnika, wciąż błądząc myślami gdzieś daleko, aż do momentu, kiedy uderzenie czegoś o drzwi wejściowe sprawia, że podskakuję, a moje serce zaczyna pędzić jak szalone.

Co to, do diabła, było?!

Przełykam głośno ślinę i skradam się powoli w ich stronę, żeby spojrzeć przez wizjer. Nie mogę niczego dostrzec, ale wiem, że coś jest pod drzwiami, ponieważ słyszę lekkie szuranie. Wstrzymuję oddech i zastanawiam się, co zrobić, ale gdy chcę się wycofać po telefon do sypialni, do moich uszu docierają przekleństwa, przez co oddycham z ulgą.

Cornelius.

Pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, jest taka, że coś mu się stało, dlatego spanikowana, drżącymi dłońmi, otwieram zamek i powoli uchylam drzwi, obawiając się, co zastanę po drugiej stronie.

Ze ściśniętym gardłem patrzę na obraz przede mną, czyli siedzącego Cornela, opierającego się o futrynę. Ma zamknięte oczy i odchyłoną do tyłu głowę. Robię szybki ogląd jego ciała, szukając jakichś widocznych urazów, po czym kucam przed nim i delikatnie kładę dłoń na jego ramieniu.

– Cor? Co się dzieje?

Powoli otwiera oczy i przygląda się przez chwilę mojej twarzy, zanim odzywa się cicho, chrypiąc:

– Odpoczywam sobie. Nie czepiaj się. Mam prawo odpocząć po życiu, jakie miałem – bełkocze, ale na tyle wyraźnie, że nie mam problemu ze zrozumieniem go.

Momentalnie zastygam, kiedy ogrom emocji zalewa moje ciało. Wspomnienia setek sytuacji, gdy Dave wracał pijany do domu i tego, co później następowało. Te wszystkie uczucia znikają jednak tak szybko, jak się pojawiły.

Rozum bierze górę nad moim strachem i zaczynam sobie tłumaczyć, że to nie jest cholerny Dave.
To Cornelius.

Jestem zszokowana, że się upił, ponieważ nigdy wcześniej tego nie robił, ale to nie oznacza od razu, że zaraz zrobi się agresywny. Kiedyś powiedział mi, że nigdy mam się po nim nie spodziewać, że mnie skrzywdzi. Myślę, że to idealny moment, aby przypomnieć sobie te słowa.

– Chodź do środka. – Staję nad nim i wyciągam dłoń, aby mógł ją złapać, ale tylko macha lekceważąco ręką.

– Nie potrzebuję ciebie i twojej pomocy. – Zaciskam usta na ten słowny cios i cofam się, obserwując, jak próbuje wstać, ale kompletnie mu to nie wychodzi. Jakby nogi odmawiały mu posłuszeństwa. – Dobrze mi tutaj – stwierdza, wzdychając i ponownie zamykając oczy.

– Już ci kiedyś powiedziałam, gdzie masz sobie wsadzić swoją dumę. – Pochylam się i chwytam jego bezwładną rękę, na którą spoglądam mimowolnie. – Jezu, coś ty narobił? – Patrzę na zaschniętą krew na kostkach i kilka małych rozcięć. – Wstawaj w tej chwili.

– Trochę zabawy. – Parska śmiechem, ale posłuszenie zaczyna się podnosić, podpierając jedną ręką o mnie, a drugą o ścianę.

Zarzucam jego ramię na swoje barki i wchodzimy do środka. Dopiero w korytarzu czuję, jak pachną jego ubrania. Oprócz alkoholu w powietrzu unosi się również silna woń tytoniu, jakby siedział zamknięty w zadymionym pokoju, ale to nie ten zapach sprawia, że robi mi się niedobrze. To zapach tanich damskich perfum powoduje, iż mój żołądek się buntuje i czuję nagły przyływ mdłości, a wielka, okrutna zazdrość sprawia, że do moich oczu napływają łzy.

Przypominam sobie, jak wielokrotnie to Dave wracał tak do domu i jak bardzo było mi to obojętne. Nie czułam wtedy kompletnie nic, a nawet cieszyłam się, że dostał to, czego chciał, u kogoś innego. Gdybym już wcześniej nie uzmysłowiła sobie, że jestem w nim zakochana... Ten przeszywający ból, jaki czuję na myśl, że był z kimś innym...

Pochylam głowę, żeby nie mógł zobaczyć mojej twarzy, kiedy ciężko opada na sofę w salonie. Szybko wycofuję się do łazienki po wodę utlenioną, aby obmyć jego rękę. Spoglądam w lustro wiszące przy szafce, w której znajduje się apteczka, i wpatruję się w swoje zmęczone, pełne łez oczy. Przygryzam dolną wargę i powstrzymuję słone krople przed wypłynięciem, zastanawiając się przez chwilę, czy w ogóle powinnam przejmować się w zaistniałej sytuacji tym, że ma zranioną dłoń.

To tak wygląda prawdziwa miłość?

To uczucie, które miazdzy cię od środka, zabierając oddech na myśl, że możesz stracić tę drugą osobę? To twoje zdruzgotane serce, które nie ma dla ciebie znaczenia, ponieważ jedyne, co się liczy, to dobro osoby, którą kochasz? To stawianie kogoś ponad sobą, bez względu na konsekwencje, z jakimi przyjdzie się zmierzyć, jeśli coś jednak nie wyjdzie?

Zaciskam powieki i biorę kilka drżących oddechów, zanim zabieram potrzebne rzeczy i wracam do salonu. Myślałam, że może zaśnie, ale siedzi pochylony, opierając się łokciami o kolana, i podnosi głowę, obserwując mnie, gdy wchodzę do pomieszczenia i klękam przed nim. Zauważam, że udało mu się zdjąć kurtkę, która leży rzucona na podłogę, jakby wiedział, że nie da rady wejść na górę. Najwyraźniej przygotował się do spędzenia tutaj nocy.

– Milczysz – stwierdza cicho, a ja zaczynam obmywać jego rękę. – Jak nie ty.

– Powiedziałeś, że mam się nie czepiać – odpowiadam spokojnie, nie podnosząc wzroku.

– Ty nigdy nie słuchasz – prychna, kołyszając się lekko, nim łapie równowagę.

– To mam się zacząć czepiać? Proszę bardzo. Śmierdzisz jak gorzelnia – rzucam obojętnie, świadoma, że pewnie i tak nie będzie jutro większości pamiętał.

– A ty pachniesz jak dom. – Zamieram, kiedy pochyla się do przodu i opiera czoło o moje ramię.

– To kurewsko zabawne, bo nawet nie wiem, jak powinien pachnieć dom. – Wybuchu śmiechem, ale nie brzmi on radośnie. – Ale tak właśnie pachniesz. – Wzdycha, wciągając powietrze do płuc, po czym z ociąganiem odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy zamglonym od alkoholu wzrokiem.

Przełykam kilkukrotnie ślinę, oszołomiona tym, co właśnie powiedział. Upominam samą siebie, by brać poprawkę na jego słowa, ponieważ jest pijany, i nie robić sobie żadnych nadziei z jego wyznań, ale jednocześnie czuję, że to moja jedyna szansa, by dowiedzieć się czegokolwiek od tego zamkniętego

w sobie mężczyzny.

– A jak twoim zdaniem pachnie dom? – pytam delikatnie, wracając do opatrywania, ale po jego odpowiedzi ponownie nieruchomieję.

– Na pewno nie jak te tanie dziwki, które wskoczą na twojego kutasa, jeśli postawisz im drinka.

– Krzywi się, jakby właśnie to sobie wyobrażał.

– Jakie dziwki? – Nie mogę się powstrzymać, a mój puls przyspiesza gwałtownie. Czekam na jego reakcję, ale milczy, więc naciskam, zdobywając się na odwagę. – Czy ty dzisiaj byłeś z kimś, Cornel? – Staram się, by mój głos brzmiał obojętnie. Odwracam od niego wzrok.

– Chciałbym, isquierko. – Napinam wszystkie mięśnie, zaciskając powieki. – Chciałbym, ale nie pachną jak dom. To tak, jakbyś posmakowała ciastka z kremem, a później miała zadowolić się starym herbatnikiem.

Śmieję się nerwowo, słysząc jego porównanie. Czuję ulgę, chociaż to uczucie jest słodko-gorzkie, ponieważ mam wrażenie, że on wcale nie jest zadowolony z tego faktu.

– Zrobione – mówię, naklejając ostatni mały plaster. – Skąd to masz? – Wskazuję na jego rękę, a on wzrusza ramionami.

– Przeszłość mnie dogoniła – nuci, opierając się i patrząc w sufit. – Tu mnie dogoniła. – Stuka palcem wskazującym w swoją głowę, a ja marszczę brwi na te niezrozumiałe wyjaśnienia. – Ja ją złapałem. – Unosi rękę i przygląda się jej przez chwilę. – A ona zaśmiała mi się w twarz, więc poszedłem do tego baru. Pomyślałem, że skoro na razie nie wygrałem z przeszłością, to chociaż pokonam terażniejszość. – Zamyka oczy i mówi coraz ciszej. – Ale tutaj również przegrałem. Powinienem się tego spodziewać, ponieważ przegrywam całe życie. Sam jestem jedną wielką, jebaną przegraną. – Głos ma udręczony, a moje serce pęka, gdy słyszę tyle bólu w jego słowach.

Siadam obok Corneliusa, zastanawiając się, czy jest coś, co mogłabym powiedzieć, nie znając szczegółów z jego życia, o których nie chce mówić, ale co sprawi, że poczuje się lepiej. Zdaję sobie sprawę, że przemawia przez niego alkohol. Mimo wszystko mam poczucie, że to jedyny raz, kiedy mówi o tym, co czuje, chociaż niewiele z tego rozumiem.

Zanim zdążę się odezwać, widzę, jak jego klatka piersiowa zaczyna się równomiernie unosić i opadać. Przyglądam mu się jeszcze przez chwilę, ponieważ zazwyczaj nie mam okazji, by patrzeć na niego podczas snu. W tym momencie jego twarz nie jest rozluźniona, chociaż powinna być. Ma zmartwiony wyraz twarzy, a usta zaciśnięte, jakby nawet we śnie coś go dręczyło. Zrobiłabym wszystko, by chociaż na chwilę ulżyć mu w tej walce, którą toczy wewnątrz siebie samotnie.

Zamierzam wstać i znaleźć koc, którym mogłabym go okryć, ale nie robię tego, bo słyszę nagle jego głos.

– Życie zawsze jest tak pogmatwane? – Unosi powieki, próbując na mnie patrzeć, ale po chwili znów je zamyka. – Z moją głową nie jest w porządku, Ariana – szepcze, ponownie mrugając.

– Dlaczego tak uważasz? – pytam cicho, ale on tylko wzdycha i zmienia pozycję na sofie.

Próbuję wstać, żeby zrobić mu miejsce, ale kładzie dłoń na moim udzie, a kilka sekund później zastępuje ją jego głowa. Jestem zaskoczona i nie wiem, co powinnam zrobić, dlatego nie ruszam się, kiedy przekręca się na bok, wtulając twarz w mój brzuch.

– Cornel?

– Tylko dzisiaj, isquierko. Dzisiaj się mu poddam, a jutro znowu będę z nim walczył. To nieuniknione, ale dzisiaj nie mam już siły.

– O kim ty mówisz? Z kim będziesz walczył?

Nie odzywa się, tylko unosi dłoń i znów stuka w swoją głowę.

Z umysłem?

Marszczę brwi, przetwarzając wszystkie jego dzisiejsze słowa i starając się wydedukować coś więcej z tego, co wydukał, ale czuję, że moja głowa również nie pracuje już najlepiej.

Patrzę na czerń jego włosów, kontrastującą z moją bladą skórą, i wplątuję w nie dłoń, a sama opieram się o zagłówek i przymykam oczy.

„Tylko dzisiaj, isquierko”.

Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie, przytłaczając mnie poczuciem, że za kilka godzin

to wszystko minie. Niestety wiem, że nie mogę zrobić nic, żeby to zmienić.

Mogę tylko cieszyć się z tych kilku podarowanych nam chwil.

Rozdział 29



Cornelius

Otwieram oczy i już wiem, że to będzie kurewsko ciężki dzień.

Co się, do diabła, wczoraj działo?

Zamglone wspomnienia pojawiają się w mojej głowie, kiedy zrywam się z sofy i biegnę do łazienki, czując, że jeszcze moment, a będę wypluwał zawartość swojego żołądka. Wpadam do środka, zastając Ariane ze szczotką do włosów w ręku. Patrzy na mnie zdezorientowana, gdy opadam na kolana i wyrzucam wszystko, co wczoraj w siebie wlałem, a była to całkiem spora ilość.

Milusio.

Mija chwila, zanim moim ciałem przestaje trząść. Czuję mokry ręcznik na swoim karku, ale gdy unoszę zaskoczony głowę, dostrzegam, jak zamyka za sobą cicho drzwi, zostawiając mnie samego.

Chwała jej za to.

Wiem, że to nie będzie mój dzień i naprawdę lepiej, żeby nikt dzisiaj do mnie nic nie mówił.

W końcu udaje mi się podnieść, chociaż nie bez wysiłku. Na szczęście jestem w stanie opłukać twarz zimną wodą i powoli, z przymrużonymi oczami przez pulsujący ból w mojej głowie, idę do kuchni, żeby poprosić Ariane o jakieś tabletki. Może będzie na tyle litościwa... Zamieram w wejściu, bo widzę na stole szklankę z wodą, a obok paczkę tabletek przeciwbólowych. Już otwieram usta, żeby rzucić jakąś kąśliwą uwagę, ale w ostatniej chwili się hamuję i pocieram twarz dłońmi, zdając sobie sprawę, że znów próbuję zachowywać się jak kutas.

Wiem nawet, co jest tego powodem. Nie tylko opiekuńczość, jaką mi okazuje, i to, co zrobiła w nocy, zajmując się moją ręką. To wkurwienie na cały wczorajszy wieczór i na myśli, które nie dają wytchnienia. Na szczęście znajduję swoje jaja i zanim strzeli mnie w pysk, jak już nie raz powinna, sam dochodzę do wniosku, że akurat ta kobieta nie musi znosić moich skacowanych humorków.

Kiedy jednak słyszę dudniący bas, uświadamiam sobie, że gówniarz może mieć zaraz problem.

– Lily – charczę, opadając ciężko na krzesło naprzeciwko niej. – Idź i powiedz Kyle’owi, że jeśli za chwilę nie wyłączy tej muzyki, to przykleję mu słuchawki do uszu klejem. Mocnym.

Dziewczyna wychodzi z kuchni szybkim krokiem.

– Zawsze tak robi, kiedy wstanie niezadowolony – mruczy Ariana, stawiając przede mną kubek z parującą kawą.

– Zaraz mu znajdę zajęcie, jeśli nie może znaleźć ujścia dla swojej złości. Wiosna idzie. Może ogródek przekopać. Płot przydałoby się odmalować. Werandę zresztą też. – Wrzucam do ust dwie tabletki i wypijam całą wodę. – Jak mu będzie mało, to dam mu linijkę, nożyczki do papieru i będzie trawę równał. Na pięć centymetrów. – Spoglądam na nią, zauważając, że patrzy na mnie z otwartymi ustami. – Co?

– Nic. – Ariana potrząsa głową, jakby pozbywała się jakichś myśli. – Już mu przekazała, wyłączył. Zostaw swoje pomysły na inną okazję. – Macha ręką i dopiero w tym momencie dociera do mnie, że muzyka już nie gra. Mimo wszystko pulsowanie w mojej głowie wciąż jest silne. – Zostań dzisiaj w domu – nakazuje, podstawiając mi talerz z jajecznicą. Robi cholernie dobre jajka, ale jest zdecydowanie za wcześnie, żebym przełknął cokolwiek.

– Nie – mówię stanowczo i widzę, jak mruży oczy, ale zanim zdąży coś powiedzieć, uprzedzam ją. – To mój problem, że się tak załatwiłem. Idę do pracy. Jak coś postanawiam, to nie istnieje nic, co zmieni moje zdanie – ucinam dyskusję tonem nieznoszącym sprzeciwu, a ona przypatruje mi się przez dłuższą chwilę.

Co się z nią dzisiaj dzieje?

– Oczywiście, Corneliusie. – Posyła mi smutny uśmiech, po czym cofa się ze swoim talerzem i stawia go na blacie, jakby zrezygnowała z jedzenia. – Zawołam dzieci na śniadanie, a sama muszę... muszę coś zrobić. Smacznego – mówi, wychodząc z pomieszczenia.

Nie mam siły, by zastanawiać się, o co chodzi. Nie mam nawet tyle energii, żeby spokojnie pomyśleć o wszystkim, co się wczoraj wydarzyło i spróbować sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy, a co dopiero rozwikływać zagadkę zachowania tej kobiety. Nawet swoich odruchów dziś nie ogarniam.

Podnoszę kubek z kawą, upijając kilka łyków, kiedy dzieciaki wchodzą do kuchni. Staram się psychicznie nastawić na to, że muszę wziąć prysznic, a do tego jakoś przetrwać ten dzień.

To będzie cholernie trudne zadanie.



– Jak tam, synu?

Unoszę wzrok na pana Josepha. Opiera się o półki, przy których ślęczę od trzech godzin. Zaciskam usta i wzruszam ramionami.

Nie dziś, staruszk, proszę.

– Lepiej się już czujesz? Słyszałem, że miałeś ciężką noc – mówi rozbawiony, a ja mrużę oczy.

– Aha! – fukam, zastanawiając się, co zrobić tej małej zoźbie. – Poskarżyła się? To dlatego jak pajac segreguję śrubki cały dzień? – To metalowe gównno będzie mi się śniło po nocach.

Pan Joseph zaczyna się śmiać i kręci głową, jakby wiedział o czymś, o czym ja nie wiem.

Bardzo, kurwa, śmieszne.

– No co? Gdzie ona jest tak w ogóle?

– Jajco, głupcze. Wpadła rano i zaczęła wyrzucać rozkazy, kto ma co robić, abys ty nie musiał dzisiaj nic robić. Połowę tych śrubek sama pomieszała. – Chichocze, jakby to było zabawne, a ja w końcu rozumiem, dlaczego rano tak jej zależało, żeby przyjechać wcześniej ode mnie. Po chwili poważnieje i cmoka nonszalancko. – Chyba właśnie umawia się na randkę.

Co, do kurwy?!

– Słucham? – Zrywam się gwałtownie, ale robię to za szybko, bo czuję zawroty głowy, więc zatrzymuję się na moment, mierząc staruszka morderczym wzrokiem. Alkohol jeszcze nie wyparował z mojego ciała.

– Ślub Martiny i Patricka coraz bliżej. Przecież musi z kimś iść. Jest taki facet, kierownik budowy, rozwodnik. Kilka razy już ją zapraszał. Dobry chłopak, ale żona go zdradzała. Zadzwoił... Mogłem mu coś wspomnieć, że Ariana potrzebuje randki. – Wzrusza ramionami z miną niewiniątka, a ja czuję, jak powraca ten potworny, pulsujący ból głowy. – Przekazałem jej telefon – mówi, uśmiechając się chytrze.

– Jestem tutaj – warczę, starając się nad sobą zapanować.

– Widzę. Ciężko cię nie zauważyć. – Śmieje się dobrodusznie.

– Skoro tutaj jestem, to mogę z nią iść na ten ślub – syczę, masując skronie, ponieważ mam wrażenie, że ciśnienie podskoczyło mi do tego stopnia, że moja czaszka za chwilę wybuchnie.

– Ślub za niecały miesiąc. Wciąż tu będziesz czy już twoje wielkie plany cię pochłoną? – Unosi brew, a całe rozbawienie znika z jego twarzy. – Ciężko planować cokolwiek z osobą, która ciągle grozi, że za chwilę zniknie. – Mierzy mnie nieprzychylnym spojrzeniem. – Pewnie nawet o tobie nie pomyślała. – Wbija mi szpilę i wiem, że robi to z premedytacją.

Zaciskam zęby, żeby nie powiedzieć o dwa słowa za dużo, ponieważ wiem, dlaczego to wszystko robi i że ma ku temu dobry powód. Napinam wszystkie mięśnie, a palcem wskazującym i kciukiem uciskam nasadę nosa, gdy wyobrażam sobie jakiegoś skurwiela, który z nią pójdzie... Po moim, kurwa,

trupie.

Dopóki tutaj jestem, dopóty należy do mnie.

Już otwieram usta, żeby to właśnie powiedzieć panu Josephowi, ale rozbrzmiewa dzwonek przy drzwiach i te zamykają się z hukiem. Zamieram na moment, kiedy do mojego mózgu próbuje dotrzeć obraz, który mam przed oczami. Po chwili całe pole widzenia zasnuwa mi czerwona mgła.

Jakiś pierdolony chojrak, który nie wie, że za chwilę straci obie ręce, wprowadza do środka Lily i Kyle'a, ściskając ich za ramiona, a tuż za nimi podąża jakiś dzieciak ze spuszczoną głową. Kyle ma minę idealnie pasującą do mojej – wygląda, jakby chciał kogoś zabić. Lily szlocha cicho, całe jej ciało się trzęsie, a to sprawia, że w mojej głowie ten pieprzony frajer właśnie umiera na jakieś pięć tysięcy sposobów.

– Lily. – Tylko tyle jestem w stanie wycharceć, próbując powstrzymać wszystkie swoje mordercze instynkty. Sam jestem w szoku, że taka niepohamowana furia ogarnęła mnie na ten widok, choć jeszcze nawet nie wiem, co się wydarzyło.

To jedno słowo wystarczy, by z głośnym płaczem wyrwała się, podbiegła do mnie i zacisnęła pięści na mojej koszulce, patrząc tymi wielkimi, niebieskimi, zapłakanymi oczami. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale jej usta drżą, gdy próbuje to zrobić, więc tylko uspokajająco głaszczę jej włosy.

– To twoje szczeniaki? – pyta nieznajomy facet.

Słyszę pana Josepha, który chrząka znacząco, jakby już zaczął mu współczuć. Nie odpowiadam jednak, tylko przenoszę wzrok na dłoń, która wciąż zaciska się na ramieniu Kyle'a.

– Młody – rzucam, nakazując ruchem głowy, żeby do mnie podszedł, co robi od razu, wyrrywając się gościowi, który jeszcze nie wie, że ma przejebane.

– Jutro sprawa zostanie zgłoszona do dyrekcji. Nie pozwolę, żeby jakiś bachor bezkarnie bił mojego syna!

Cornel, nie możesz go stłuc na oczach dzieci. Po prostu nie możesz.

Powtarzam sobie to jak mantrę i patrzę na Kyle'a, oczekując wyjaśnień, ale on unika mojego wzroku.

– Ta smarkula powinna trafić do poprawczaka za takie zachowanie! Im wcześniej, tym lepiej! Może nie wyrosnie na kryminalistkę, jeśli dostanie rygor odpowiednio szybko...

– Przyszedłeś tu, żeby powiedzieć mi, że moja mała dziewczynka rozwaliła nos twojemu chłopakowi? – Parskam śmiechem, spoglądając na dzieciaka, który kuli się za ojcem, zerkając na nas ukradkiem. – A zrobiła to, bo...?

– To nie ma znaczenia!

No raczej, kurwa, ma.

– Mówiłem ci, tato, że to moja wina. Dokuczałem jej cały dzień. Pociągnąłem ją za włosy, a ona odchyliła głowę i uderzyła mnie w twarz – przyznaje cicho poszkodowany chłopak, a ja modlę się do kogokolwiek, kto mnie słucha, o odrobinę cierpliwości.

– Więc przychodzisz do mnie i wyzywasz Lily i Kyle'a, bo twój syn zasłużył sobie na to, co go spotkało? Swoją drogą, miał szczęście, że to nie mój chłopak go obić. Do tego podniosłeś na nich rękę. Jak myślisz, co za chwilę ci zrobię? – pytam cicho, ale moja twarz wyraźnie pokazuje, na co mam ochotę.

– Grozisz mi dyrektorem... Przy okazji: pozdrów go, jak już tam będziesz, na pewno się ucieszy. – Uśmiecham się na tę myśl. – Czego oczekujesz? Może przeprosin? To się zdziwisz, bo jedyne, co mogę w tym momencie zrobić, to sprawić, żeby dzieciak przypominał ciebie, bo zdecydowanie nie jesteście podobni. Ozdobić ci twarz?

Facet patrzy na mnie z otwartymi ustami, jakby kompletnie nie tego się spodziewał. Nie wiem, na co liczył, ale jestem zajebiście rozczarowany, że ja nie mogę zrobić tego, na co mam ochotę.

To zdecydowanie nie jest mój dzień.

Odsuwam na bok Lily, która patrzy na mnie wciąż przestraszona, i podchodzę do niego w trzech długich krokach. Wystawiam rękę, żeby ucisnąć mu dłoń, a on patrzy na nią zdezorientowany, ale po chwili podaje mi swoją. Od razu ją miażdżę, a facet aż piszczy i próbuje się wyrwać, jednak zauważam, że nie chce pokazać przed synem, co się dzieje. Pochylam się do niego, drugą dłonią ściskając jego ramię tak, jak on to zrobił dzieciom, i szepczę mu do ucha, żeby tylko on mógł usłyszeć:

– Wypierdalaj stąd. Masz trzy sekundy, zanim zrobię z ciebie pośmiewisko przed twoim synem, więc radzę ci je dobrze wykorzystać.

Puszczam go i cofam się o krok. Bez słowa łapie za nadgarstek swojego chłopaka i wybiega ze sklepu.

Szum w mojej głowie jest nie do wytrzymania. Skumulowało się w niej tyle rzeczy – kac, wkurwienie na myśl o Arianie z kimś innym, sytuacja sprzed chwili. Mam wrażenie, że jeszcze moment, a mój łeb eksploduje.

– Zostańcie z dziadkiem albo idźcie do domu. Porozmawiam z mamą, a my pogadamy później – mruczę, przechodząc obok nich. Obieram sobie tylko jeden cel. Wiem, że to pozwoli mi chociaż na chwilę poradzić sobie ze skumulowanym ciśnieniem.

Gwałtownie otwieram drzwi od biura, omiatając spojrzeniem pomieszczenie i dostrzegając Ariane, która wstaje z fotela z telefonem przy uchu i patrzy na mnie, marszcząc brwi, a następnie unosi palec, dając mi znać, że za chwilę kończy.

– Naprawdę mi schlebiasz, Hubert, ale niestety muszę odmówić... – W ciągu sekundy stoję przy niej i wrywam jej urządzenie z ręki. Wciskam czerwoną słuchawkę, po czym rzucam komórkę na biurko. – Co ty wyprawiasz? – sapie, kiedy unoszę ją za biodra i sadzam na blacie. Pochylam się i kładę jej dłonie na swojej głowie. Zaciskam powieki, żeby powstrzymać ból. – Cornel, co się dzieje? – pyta niepewnym głosem, ale czuję, jak zaczyna masować moje skronie. Liczę do dziesięciu, ponieważ wiem, że za moment będzie lepiej.

– Iskierko...

Używałem wobec niej wielu określeń, ale to właśnie iskierka pasuje idealnie.

Nie wiem, czy kiedykolwiek jej się do tego przyznam, bo ledwo jestem w stanie zrobić to przed sobą, ale nazywanie jej w ten sposób nie jest złośliwe, jak pewnie myśli. Jasne, parzy jak iskra, kiedy jest zła. I wystarczy iskra, aby tę złość przywołać, ale jednocześnie jest jak iskra światła w tym moim popierdolonym życiu. Odkąd ją poznałem, rozświetla mi szarą rzeczywistość, a ogień, który w niej siedzi, rozpala we mnie emocje, których nie chcę, jednak nie jestem na tyle silny, by za każdym razem z nimi walczyć. Tym gorącym – dobrym i złym płomieniem – zmusza mnie, żebym czuł.

Delikatnie muska ustami moją głowę i jest to gest tak czuły, że przez sekundę mam ochotę wyjść stąd szybciej, niż wszedłem. Od razu jednak przypominam sobie, co sprawiło, że się tutaj znalazłem, więc tylko biorę głęboki wdech i charczę cicho:

– Pójdziemy razem na ślub Martiny i Patricka. – To brzmi jak rozkaz i czuję, jak nieruchomieje, ale po chwili znowu się rozluźnia i kontynuuje masowanie.

– Dobrze – mówi wtulona w moje włosy, zaskakując mnie swoją uległością, ale jednocześnie cieszę się, że chociaż jeden problem mam z głowy.

– Ach, i Lily rozwaliła nos jednemu dzieciakowi – rzucam lekko i zaczynam odliczanie, ciesząc się, że moja głowa już mniej pulsuje.

Trzy, dwa, jeden...

– Co, do diabła?!

Iskra. Mówilem.

Rozdział 30



Ariana

Whitney Houston – *I Have Nothing*

Przeglądam się w dużym lustrze wiszącym na drzwiach szafy w mojej sypialni i przesuwam dłońmi po gładkim materiale czarnej sukienki, do której nie jestem zbyt przekonana, jednak nie miałam w tej sprawie zbyt wiele do powiedzenia.

Dzisiaj jest wieczór panieński Martiny i to ona zażyczyła sobie, żebym to na siebie włożyła. Sukienka jest jak na mój gust za bardzo opięta i mogłaby być dłuższa, jednak pocieszam się, że ma długie rękawy i zabudowaną górę.

– Kurwa. – Słyszę głos Cornela i spoglądam w stronę wejścia, dostrzegając, jak stoi w progu i mierzy mnie wzrokiem.

– Może być? – pytam poważnie i znów przenoszę wzrok na lustro, poprawiając rozpuszczone, pofalowane włosy. – Nie pamiętam, kiedy byłam na jakiejś imprezie. Chyba z dwa lata temu ostatni raz. Marti, kiedy wróciłam do miasta, wyciągnęła mnie kilka razy, ale nie przepadam za klubami. – Wzruszam ramionami, nim wsuwam na stopy chabrowe szpilki.

– Nie masz czegoś... no nie wiem, luźniejszego – chrząka, kiedy wyciągam z torebki szminkę, żeby jeszcze raz poprawić usta. – Poza tym szpilki do klubu? Zdecydowanie powinnaś założyć jakieś trampki. Twoje nogi będą cierpieć katusze. I kto wymyślił klub na wieczór panieński? Nie powinnyście siedzieć w domu i robić jakiejś, nie wiem, albumy? O! Albo laleczki voodoo z podobiznami byłych dziewczyn Patricka. Widziałem to w jakimś filmie.

– Co ty oglądasz? – Parskam śmiechem. – Ja wymyśliłam klub i zorganizowałam wszystko, jako druha. Martina uwielbia tańczyć, a to jest jej noc.

– Zmień chociaż te pieprzone buty – jęczy, wskazując na nie ręką.

– A może zostawię, żebyś pomógł mi z tym bólem, kiedy wrócę? – rzucam, zanim zdążę się powstrzymać, i patrzę na niego, przygryzając dolną wargę.

Cały tydzień krążyliśmy wokół siebie i czułam, jak napięcie między nami rośnie coraz bardziej. Nie byliśmy ze sobą od tej nocy, kiedy kazałam mu się wynosić z mojej sypialni. Mam wrażenie, że moje ciało jest tak spragnione jego dotyku, iż wystarczyłoby mi zaledwie kilka pocałunków i lekkie drapanie jego zarostu, by wybuchnąć.

– Zadzwoń i powiem, że nie możesz iść. – Unosi jeden kącik ust, zmiernając powoli w moją stronę, a moje serce zaczyna bić coraz szybciej.

– Jestem jej druha – szepczę, gdy staje przede mną i palcem wskazującym sunie po policzku, nie odrywając oczu od moich.

Przez ostatnie dni stał się jakiś inny. Niby nic takiego się nie wydarzyło, a jednak mam wrażenie, że coś się zmieniło. Wciąż zazwyczaj znika wieczorami, jednak kiedy jest w domu, ciągle przebywa w pobliżu. Spędza więcej czasu z dziećmi i nagminnie obserwuje mnie, gdy gotuję bądź robię inne przyziemne rzeczy. Tak jakby... Jakby starał się spędzić z nami jak najwięcej czasu, dopóki tutaj jest.

Ta myśl jest tak bolesna, że za każdym razem odbiera mi oddech. Próbowałam go podpytać, co

planuje, ale nic to nie dało, ponieważ od razu ucinął temat. Wspomniałam nawet, że za chwilę kończy mu się umowa na okres próbny, ale jest za mądry, by połknąć haczyk. Po prostu wzruszył ramionami, jakby było mu to obojętne.

– Kurrrwa – syczy wściekły, kiedy taksówkarz trąbi, informując o swoim przybyciu.

Śmieję się lekko, widząc, jak zirytowany zaciska powieki, jakby chciał się uspokoić, ale mój śmiech momentalnie zamiera, gdy niespodziewanie wyciska na moich ustach mocny i zdecydowanie zbyt krótki pocałunek.

– Później – rzuca jak obietnicę, zanim cofa się o krok i wskazuje ręką, żebym już szła.

– Tak – odpowiadam słabo, biorąc drżący oddech, i zerkam na niego ostatni raz, po czym kieruję się do wyjścia. Słyszę, że idzie za mną. – Gdzie dzieci? – pytam, wkładając wiosenny płaszcz, bo nagle uświadamiam sobie, że jest za spokojnie. Miałam je odesłać na noc do dziadków, jednak Cornel zaproponował, że z nimi zostanie.

– Gramy w ciszę. – Posyła mi tajemniczy uśmiech.

– W co?

– Kto dłużej nie wyda z siebie żadnego dźwięku, dostanie ode mnie pięć dych. – Rozciąga ramiona, jakby przygotowywał się na długi, spokojny wieczór.

– Jesteś niemożliwy. – Śmieję się, otwierając drzwi wejściowe. – A jak będą chciały do toalety?

– rzucam przez ramię i dostrzegam jego zmarszczone brwi.

– A to dlatego wydawało mi się, że słyszałem, jak gówniarz otwiera okno! – Gwałtownie odwraca się na pięcie i znika z mojego pola widzenia.

– Jezu – jęczę, zamykając drzwi. Kręcę głową z niedowierzaniem, ale jednocześnie chichoczę.

Naprawdę jest niemożliwy.



Nie tak wyobrażałam sobie ten wieczór.

Unoszę do ust szklankę z wodą, ponieważ już jakiś czas temu zrezygnowałam z alkoholu, i obserwuję dwie dziewczyny, które siedzą naprzeciwko mnie. To koleżanki Martiny, one również są stylistkami. Nie znam ich zbyt dobrze, jednak zdecydowanie nie mam ochoty na bliższe poznanie.

Martina właśnie wywija na parkiecie w towarzystwie swoich trzech kuzynek. Ja postanowiłam chwilę odpocząć, ale słuchając pijanej paplaniny moich towarzyszek o tym, która ile wydała ostatnio na jakieś markowe buty czy torebkę, mam ochotę przewrócić oczami. Te dziewczyny mają po trzydzieści lat i to są ich priorytety? To jednocześnie śmieszne i żałosne. Naprawdę dziwię się, że Marti ma z nimi jakieś wspólne tematy, ponieważ zdecydowanie nie należy do takich osób, ale cóż... może kiedy są trzeźwe, stają się bardziej do wytrzymania.

Spoglądam na parkiet, obserwując przez chwilę, jak dziewczyny się bawią, nim zdaję sobie sprawę, że rozmowa przy stoliku ucichła, więc patrzę na swoje towarzyszki i dostrzegam, że szepczą coś do siebie. Dzięki ich minom i zachowaniu nietrudno mi zgadnąć, że to ja jestem główną atrakcją tej zapewne interesującej dyskusji.

– Co?! – przekrzykuję muzykę, posyłając im znudzone spojrzenie, i widzę, jak się prostują, jakby naprawdę nie zdawały sobie sprawy, że mogę się zorientować, iż to o mnie mówią.

Przez chwilę mi się przypatrują, chyba zastanawiając się, czy zapytać, ale w końcu Alice wydusza to z siebie ze złośliwym uśmiechem:

– Wiesz, na mieście krążą różne plotki. – Wzrusza ramionami, unosząc do ust szklankę z drinkiem. – Słyszałyśmy, że pracujesz i mieszkasz z kryminalistą. – To zdanie sprawia, że cała sztywnieję. – Zastanawialiśmy się, co sprawiło, że się na to zdecydowałaś? Twój były też był ponoć niezłym skurwielem i teraz odsiaduje wyrok.

Patrzę na nie zszokowana. Czy naprawdę ludzie w tym mieście nie mają lepszych zajęć od obgadywania innych?

Przynajmniej ktoś uzupełnił informacje i Dave nie jest już uważany za alfonsa, z którym byłam.

Ale to wszystko to jeszcze nie jest coś, co wyprowadza mnie z równowagi... Nigdy nie należałam

do grona zwolenników przemocy. W dzieciństwie, a później jako nastolatka zawsze byłam łagodna. Nie potrafiłam nawet zabijać pajaków, tylko wynosiłam je z domu na dwór. Z biegiem lat życie odcisnęło na mnie swoje piętno – dzięki uprzejmości Dave’a – a ja stałam się odporniejsza i zmieniałam swój pogląd na niektóre rzeczy. Już nie byłam tak uprzejma i miła, trudne doświadczenia mnie zahartowały, jednak wciąż posiadałam swoje zasady i szacunek do innych. Starłam się zawsze unikać niepotrzebnych nieporozumień.

Jednak w chwili, kiedy z ust Alice pada kolejne zdanie, czuję się tak, jakby coś mnie opętało. Jakby wstąpiła we mnie jakaś niewidzialna siła, która nakazuje mi ją skrzywdzić – i to już, teraz, natychmiast. W mojej głowie pojawiają się sposoby, jeden po drugim, jak mogę zmazać jej z twarzy ten złośliwy uśmiech.

Ponieważ go obraziła. Obraziła go, nawet go nie znając. Zasugerowała coś, nic o nim nie wiedząc. Nie interesuje mnie, że tym samym obraziła mnie – mam to tak głęboko w dupie, że nie wystarczyłby jej miesiąc, żeby się do tego dogrzebać.

– Masz taki, nie wiem, fetysz? Lubisz takich skończonych skurwieli czy co? – Śmieje się, jakby naprawdę ją to rozbawiło. – Widziałam raz tego twojego skazańca. Miał minę jak morderca. A może on cię zastrasza? – Otwiera szeroko oczy, jakby właśnie domyśliła się prawdy. – Grozi ci? Robi ci krzywdę, tak? Dziewczyno, mów, to jakoś ci pomożemy, chyba że ty właśnie to lubisz. Podoba ci się to? Nie bądź egoistyczną suką, pomyśl o swoich dzieciach.

Wpatruję się w nią, nawet nie mrugając. Po prostu wiem, że muszę się stąd ulotnić. Nie wytrzymam nawet minuty dłużej, słuchając ich pierdolenia i patrząc na te zniesmaczone spojrzenia, więc wstaję powoli. Wciąż spoglądam na Alice, gdy marszczy brwi i gapi się na mnie jak na wariatkę. Powtarzam sobie, że to wieczór panieński Martiny i nie mogę robić scen... A później wyobrażam sobie, jak ona by zareagowała, gdyby to usłyszała.

Robię dwa kroki i łapię wiadro z lodem, w którym wcześniej był szampan, po czym z pełnym satysfakcji uśmiechem wysypuję jego zawartość na głowę zszokowanej dziewczyny.

– Przypadkowo, sorki – przekrzykuję jej wrzask, a następnie z dumnie uniesioną głową odwracam się na pięcie, zabieram swoją torebkę i zmierzam w stronę parkietu, żeby pożegnać się z resztą.

Potrzebuję do niego wrócić. Potrzebuję go dotknąć. Potrzebuję mu powiedzieć, że nie interesuje mnie, co mówią o nim ludzie. Nie obchodzi mnie, co zrobił kiedyś, chociaż to już pewnie zawsze będzie za nim podążać.

Ze wstydem przyznaję, że sama na początku byłam wobec niego niesprawiedliwa. Ludzie są głupi i wydaje im się, że wiedzą wszystko, chociaż tak naprawdę nie wiedzą nic. Nie widzą tego bólu, który w sobie nosi. Tej udreki, tej złości, która go pochłania. Jednocześnie nie mają pojęcia, jakim potrafi być mężczyzną. Nie dostrzegają jego uśmiechu, ponieważ jest zarezerwowany tylko na wyjątkowe okazje. Nie słyszą, jak rozmawia z moimi dziećmi, które go uwielbiają. Nie wiedzą, że każdy jego czuły dotyk zabiera część krzywdy, której doświadczyłam z rąk innego faceta.

Ale to dobrze, ponieważ to jest tylko nasze, a reszta może mówić, co chce.

Ważne, żeby on wiedział, co ja czuję.

I najważniejsze – żeby również to przyznał.

Że znalazł swoje miejsce.



Wbiegam do domu, zdejmując szybko płaszcz, który rzucam na podłogę wraz z torebką.

Unoszę wzrok w momencie, gdy Cornel staje w progu salonu i przygląda mi się zdeorientowany.

– Nie słyszałem taksówki.

Nie słyszał, ponieważ szłam pieszo, jednak nie odpowiadam. Przypatruję mu się, próbuję uspokoić oddech i zapanować nad łzami, które chcą wypłynąć.

To nie jest dobry moment, by ukazały się światu.

– Ariana, coś się stało? – Marszczy brwi i robi krok w moją stronę. – Ktoś cię skrzywdził?

Przełykam głośno ślinę, zdając sobie sprawę, że jedyną osobą, która może mnie w tym momencie skrzywdzić, jest właśnie on. Nie jestem jednak pewna, czy jest w ogóle tego świadomy.

Podchodzę do niego bez słowa, po czym ciasno oplatom go rękoma w talii, wtulając twarz w twardą klatkę piersiową. Nie ma w tym żadnego podtekstu seksualnego i on to wie, ponieważ przez kilka długich sekund się nie rusza, a następnie powoli mnie obejmuje, jedną ręką gładząc moje włosy.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepczę, przyciskając się do niego jeszcze mocniej, w obawie, że za chwilę już nie będę miała takiej możliwości.

Czuję przyspieszone bicie jego serca. Pieszczota jego dłoni ustaje. Milczy, a po chwili delikatnie odchyła moją głowę, by móc na mnie spojrzeć. Skanuje wzrokiem moją twarz, jakby mógł z niej wyczytać, co chcę mu powiedzieć. I chyba mu się to udaje.

Teraz albo nigdy...

– Cornelius, ja...

– Nie. – Potrząsa głową i stanowczo robi krok do tyłu, wrywając się z moich objęć. – Nie – powtarza z naciskiem, nim odwraca się plecami i wchodzi z powrotem do salonu.

Stoję oniemiała, ale po kilku sekundach idę za nim, czując, jak ucieka mi pierwsza łza.

– Nie możesz mi zabronić mówić – stwierdzam z wyrzutem, ale mój głos drży.

– Nie mogę, więc cię o to proszę – szepcze tak cicho, że ledwie jestem w stanie go usłyszeć, ponieważ stoi tyłem do mnie. Słowo „proszę” wypływające z jego ust sprawia, że płaczę coraz mocniej.

– Proszę, nie mów tego.

Odwraca się w moją stronę, a wyraz jego twarzy łamie mi serce. Wygląda na przestraszonego i udręczonego. Patrzy na mnie przez chwilę, a następnie pociera twarz dłońmi, po czym opuszcza ramiona, jakby w geście porażki.

– Nie możesz mi mówić, co mam czuć. – Łkam, robiąc krok w jego stronę. – Dlaczego mi to robisz? Dlaczego robisz to nam?

– Nie rób tego, Ariana. Zostaw to tak, jak jest.

– Co jest takie ważne, że nie dajesz sobie szansy na normalne życie? Co to za tajemniczy wielki plan? Gdzie ciągle znikasz wieczorami? – Robię kolejny krok w jego stronę, szlochając już otwarcie. Nie odpowiada, tylko wystawia rękę i gwałtownie przyciąga mnie do siebie, ciasno obejmując.

– Nie płacz. To nic tutaj nie pomoże...

– Dlaczego nie odpowiadasz?! – Teraz już krzyczę, nieudolnie próbując się wyrwać z jego uścisku. – Odpowiedz na moje pytania! Co ukrywasz przez te wszystkie miesiące?! Kim ty jesteś, Corneliusie?!

– Nikim – oznajmia, co sprawia, że przestaję się szarpać. W jego głosie jest tyle przekonania, że moje serce zamiera, kiedy z niedowierzaniem słucham jego wyjaśnień. – Zawsze byłem nikim. Upewnili mnie w tym moi rodzice, a później przyjaciele. Ale nawet takie nic jak ja ma swoje zasady. Są rzeczy, które po prostu muszę zrobić, żeby osiągnąć wewnętrzny spokój. Nie zaznałem tego stanu chyba nigdy, a na pewno nie przez ostatnie dziesięć lat. Jednak to nie zmienia faktu, że jestem nikim i nic tego nie zmieni, Ariana. *Nawet twoja miłość, na którą nigdy nie będę zasługiwał.*

Rozdział 31



Cornelius

Rachel Platten – *Stand By You*

– Cześć. – Młody siada obok mnie na schodach z tyłu domu, wzdychając, co od razu mówi mi, iż przyszedł w jakiejś sprawie.

– Co tam? – Unoszę butelkę z piwem do ust i pociągam duży łyk, zerkając na niego.

Przez chwilę się waha, ale w końcu robi błagającą minę, na co marszczę brwi.

– Możecie już zacząć gadać z mamą? Od trzech dni zachowuje się jak nawiedzona. Strach do niej podejść – jęczy, składając dłonie jak do modlitwy.

– Wiem, dlatego nie podchodzę. Za bardzo się boję. – Puszczam mu oczko, chociaż mówię poważnie.

Ta kobieta ma na mnie za duży wpływ. Wiedziałem to od dawna, jednak teraz wolę po prostu unikać konfrontacji.

– Ale to twoja wina, więc to ty musisz coś zrobić, żeby przestała chodzić zła! I ciągle gada do siebie pod nosem, jakby coś ją opętało. – Otwiera szeroko oczy, wygląda na szczerze przejętego.

– To taki etap. Jest na mnie wściekła, więc chodzi i mnie wyzywa. Minie jej. – Wzruszam nonszalancko ramionami, jakbym miał to kompletnie w dupie, ale odruchowo pocieram swoją klatkę piersiową, ponieważ mam wrażenie, że coś mnie tam kłuje od naszej ostatniej kłótni. To dziwne, nieznane dotąd uczucie sprawia, że wciąż tutaj jestem, chociaż powinienem zabrać swoje rzeczy i zniknąć, nie oglądając się za siebie. A jednak siedzę tu, w jej domu, żartując z jej synem, i piję pieprzone piwo. Chociaż ta ostatnia rzecz jest moja.

„Nie jesteś tym, kogo udajesz. Nie jesteś również tym, kogo z ciebie zrobili. Jesteś zdecydowanie kimś więcej, niż próbujesz sobie wmówić, a spokój, który chcesz osiągnąć, masz na wyciągnięcie ręki. Wystarczy tylko, że spojrzysz w odpowiednim kierunku!”

Jej słowa, które wykrzyczała mi w twarz, szlochając przy tym, jakbym już złamał jej serce, wciąż odbijają się echem w mojej głowie, a zawiedziony wyraz pięknej twarzy mam ciągle przed oczami, choć staram się go wymazać z pamięci.

Intensywnie rozmyślam o tym, co sprawia, że mnie to wszystko obchodzi. Nigdy jej nic nie obiecywałem. Od początku byłem z nią szczerzy, mówiąc, że w końcu zniknę z ich życia...

– Pogada z mamą? – Słyszę cichy głos Lily tuż obok, przez co patrzę na nią zaskoczony i od razu tego żałuję.

Młody to młody, uwielbiam dzieciaka, ale cokolwiek by się działo, to chłopak, silny i dumny, a ja wiem, że da sobie radę ze wszystkim, co przyniesie mu życie. Jednak jeśli chodzi o Lily... Nie wiem, jak ta dziewczynka to robi, ale za każdym razem, gdy patrzy na mnie tymi niewinnymi oczami, mam wrażenie, że coś w środku mnie pęka. Prawie tak jak jej matka. Jak dobrze, że ta druga potrafi mnie też porządnie wkurwić.

Odstawiam butelkę na schody i pocieram twarz dłońmi, ponieważ wiem, że przegrałem. Zanim jednak zdążę wstać, słyszę wrzask, który sprawia, że uśmiecham się szeroko.

– *Cornelius!*



– Iskierko, wróciłaś! – Uśmiecham się złośliwie, wchodząc do pokoju na piętrze. Patrzę na nią, kiedy podnosi z łóżka moją bluzę, z której wypada... Zamieram.

Nie miała tego widzieć. Nigdy.

Ariana najpierw przelotnie spogląda na kawałek papieru, który upadł na podłogę, i już otwiera usta, żeby coś powiedzieć, jednak jej oczy wracają gwałtownie do fotografii, po którą schyla się z zaskoczoną miną. Przygląda jej się dokładnie przez dłuższą chwilę, nim przenosi pytający wzrok na mnie i odzywa się cichym, niepewnym głosem:

– Co to jest?

Milczę, zaciskając usta. Nie muszę odpowiadać, ponieważ nie jest ślepa.

Co w tym momencie byłoby całkiem zajebistą sprawą.

– Cornel? Dlaczego to masz?

Patrzy na mnie z delikatnością i czymś jeszcze, czego nawet nie chcę nazywać. Po prostu odwracam się na pięcie i wychodzę.

Skończyłem.



Ariana

– Nawet się nie waż! Nie waż się wychodzić! – Podbiegam do niego i desperacko łapię za koszulkę, ciągnąc mocno, żeby się cofnął do pokoju.

Przez chwilę nie reaguje, ale w końcu staje w miejscu i przez ramię zerka na moją rękę, po czym posyła mi wściekłe spojrzenie.

– Puść mnie – syczy z taką złością, że gdybym go nie znała, skuliłabym się ze strachu. Zrobiłabym to pewnie jeszcze kilka miesięcy temu i zrobiłabym to teraz, jeśli stałby przede mną ktoś inny.

Ale to jest mężczyzna, którego znam. Który nie oszuka mnie już swoimi maskami i humorkami. Który przytula mnie, kiedy tego potrzebuję, i który, czy jest tego świadomy, czy nie, opiekuje się moimi dziećmi. To facet, któremu ufam, chociaż przed jego poznaniem myślałam, że to niemożliwe. I przede wszystkim to mężczyzna, którego kocham.

A ja, jeśli chcę być godna jego uczucia, muszę potrafić wyjść naprzeciw wszystkiemu, co próbuje mi go zabrać. Nie mogę go do niczego zmusić, ale w ciągu ostatnich dni obiecałam sobie, że nie poddam się bez walki.

Nawet jeśli to z nim muszę walczyć.

– Zmusz mnie. – Unoszę wyzywająco podbródek, patrząc z uporem w jego oczy. – No dalej, Corneliusie. – Posyłam mu złośliwy uśmiech. Wiem, że na niego naciskam, ale nie mam zamiaru się wycofać.

Odwraca się w moją stronę i chwyta mój nadgarstek, ściskając go lekko, lecz stanowczo.

Kiedy akurat chce coś powiedzieć, słychać trzaśnięcie drzwi i głosy dzieci, które weszły do domu z ogrodu.

– Mamo, idziemy na chwilę do dziadków! Dziadek miał mi dać pompkę do roweru! – Zerkam w dół, widząc, jak Kyle i Lily zatrzymują się przy schodach i patrzą na nas ze zmarszczonymi brwiami, przeskakując wzrokiem między mną a Cornelem. – Chyba że mamy zostać? – pyta Kyle niepewnie, przygryzając dolną wargę.

– Idźcie, młody – mówi Cornelius, a jego głos i wyraz twarzy łagodnieją, kiedy patrzy na mojego syna. – Pilnuj siostry.

Potwierdzam skinieniem głowy i obserwuję, jak wychodzą, nim wracam spojrzeniem do tych ciemnych oczu, które wypalają dziurę w mojej twarzy.

Słodka tortura...

– Czego ty chcesz, Ariana? – charczy, gwałtownie odpychając moją dłoń i cofając się o krok.

– Porozmawiać. Odpowiedz w końcu na moje pytania i przestań zachowywać się, jakbyś miał w dupie to, co się dzieje między nami! – fukam, równie wściekła, i zaciskam dłonie, uświadamiając sobie, że wciąż trzymam zdjęcie, które nosił przy sobie. Zrobił mi je, gdy spałam, co tylko upewnia mnie, że to, co robię, ma sens.

Ta fotografia...

– Przestań wmawiać sobie coś, czego nie ma. Mówiłem ci już, że musisz zostawić sprawy takimi, jakie są...

– A to? Wytlumacz mi to! – Unoszę rękę i macham zdjęciem. – Może dla ciebie nie ma tego tu.

– Wskazuję na jego głowę. – Ale twoje serce jest zdecydowanie innego zdania.

Jego głośny, gorzki śmiech roznosi się po domu, ale szybko cichnie. Przygląda mi się obojętnie.

– To nic nie znaczy. Kompletnie nic. – Przesuwa po mnie wzrokiem, patrząc z niesmakiem, zanim wraca spojrzeniem do mojej twarzy. – Nic – cedzi, po czym odwraca się i zaczyna zbiegać ze schodów.

Wiem, że robi to celowo, aby mnie zranić, ale jedyne, co w tym momencie czuję, to złość, która aż rozsadza mnie od środka.

– Jesteś żaloszny, Cornelius! – mówię głośno, sprawiając, że zamiera przy drzwiach. Nawet z góry mogę dostrzec, jak napinają się wszystkie jego mięśnie. – Miałam cię za silnego i dumnego mężczyznę, tymczasem jesteś po prostu zwykłym tchórzem! No dalej, uciekaj, na co czekasz?! Nie radzisz sobie z własnymi uczuciami, to już wiemy, ale z drzwiami też sobie nie możesz poradzić? Może zejść ci pomóc? No już, wynoś się! Może rzeczywiście miałeś ostatnio trochę racji. – Teraz to ja śmieję się bez humoru, już nawet nie panując nad tym, co mówię. – Nie zasługujesz na moją miłość, ale nie zamierzam po tobie rozpaczać. Znajdę sobie kogoś, kto zdecydowanie zasłuży! – Jestem tak nakręcona, że nawet nie reaguję, kiedy obiema dłońmi wali w drzwi i odwraca się twarzą do mnie z chęcią mordy w oczach. – Nigdy nie miałam sentymentu do tchórzy! Żadnych jaj, żadnego mózgu... – urywam dopiero w momencie, gdy wbiega szybko po schodach i zbliża się do mnie z taką miną, jakby chciał mnie rozerwać.

Cofam się o kilka kroków, aż ściana za moimi plecami blokuje mi drogę ucieczki. Wstrzymuję oddech, gdy staje przede mną, patrząc mi w oczy i nie mówiąc nawet słowa. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać.

Jedną ręką chwytam moją dłoń i dopiero po chwili orientuję się, że zabiera mi zdjęcie, które wciąż ściskam nieświadomie, i chowa je do kieszeni spodni, nie odrywając wzroku ode mnie.

– Oddychaj – rozkazuje, pochylając się w moją stronę, a ja zdaję sobie sprawę, jak bardzo palą mnie płuca, dopiero gdy wciągam powietrze.

Czuję, jak przesuwa nosem po moim policzku, a jego usta zatrzymują się tuż przy moim uchu. Jedną dłoń zaciska na moim biodrze, a drugą obejmuje mnie za szyję, wplatając palce w moje włosy i unieruchamiając mnie w ten sposób.

Nie wiem, co ma zamiar zrobić, ale chociaż to nielogiczne, strach jest ostatnią rzeczą, którą czuję. Całe moje ciało obmywa kojące uczucie, a złość poszła w zapomnienie, kiedy tylko poczułam jego bliskość i ciepły oddech na skórze.

– Nigdy więcej nie mów mi takich rzeczy – cedzi, przyciskając swoją klatkę piersiową do mojej. – Nigdy więcej nie chcę słyszeć o tobie z kimś innym – grzmi, a jego słowa sprawiają, że moje serce przyspiesza, jednakże rozum chyba zapomniał, co to znaczy zamknąć się w odpowiednim momencie.

– A to niby dlaczego? – pytam cicho, oddychając coraz szybciej. – Przecież dopiero co powiedziałeś, że to nic nie znaczy. Że ja nic nie znaczę – wypominam mu, krzywiąc się. – Więc jakie znaczenie ma dla ciebie fakt, że będę z kimś innym? Jestem jeszcze młoda, więc chyba mam prawo ułożyć sobie życie u boku jakiegoś...

Nie kończę, ponieważ nie daje mi na to szansy. Wydaje z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk, po czym jego usta opadają na moje z taką gwałtownością, że nawet nie przyszłoby mi do głowy, by się mu sprzeciwiać.

Nie mija nawet minuta, a moja bluzka zostaje zerwana i rzucona na podłogę. Jego kilkunastodniowy zarost drapie moją szyję, gdy nerwowo pozbywa się mojego biustonosza. Szarpie go za włosy i jęczę,

kiedy delikatnie przygryza moje piersi, a następnie pocałunkami wraca do ust.

Zaciska obie dłonie na moim tyłku i podrzuca mnie do góry, dociskając do swojej twardej męskości, po czym robi kilka kroków i gwałtownie rzuca nas na łóżko, opadając na mnie swoim ciężarem. Naciskam piętami na jego pośladki i sapię, gdy ociera się o mnie, jednocześnie całując wygłodniałe. Dłonie Corneliusa błędzą po całym moim ciele, jakby nie mógł zdecydować się, na której części ciała chce się skupić.

Zaciskam pięści na jego koszulce i szarpię ją do góry, aż w końcu odsuwa się ode mnie na sekundę i jednym ruchem ściąga ją przez głowę, odrzucając na bok. Po chwili jego język ponownie wdiera się do moich ust, a ja dyszę na to niesamowite uczucie, gdy jego skóra ociera się o moje wrażliwe piersi. Mocno drapię jego plecy, zatracając się w chwili, kiedy nasze ciała dopasowują się do siebie w najlepszy możliwy sposób.

Cornel syczy lekko, czując moje paznokcie, i odsuwa się na moment, by na mnie spojrzeć, a ja wykorzystuję ten czas i odpycham go. Rozumie, o co mi chodzi, więc posłusznie opada na plecy i wciąga mnie na siebie. Powstrzymuję go i błyskawicznie zdejmuję swoje spodnie wraz z bielizną, po czym siadam na nim okrakiem i niecierpliwie odpinam pasek przy jego spodniach. Szarpię za guzik i rozporek, aż w końcu pomaga mi, unosząc się lekko, bym mogła mu zsunąć bokserki. Mam już pełen dostęp do jego męskości.

Cornelius ponownie łapie mnie za biodra, pomagając ustawić się odpowiednio, jednak ledwo na niego opadam, jęcząc przeciągle, a już znajduję się na plecach, czując, jak wbija się we mnie raz za razem, nieustępliwie, twardo. Doprowadza mnie do szaleństwa w ciągu kilku chwil, jakby próbował tym coś udowodnić, nie wiem tylko, czy sobie, czy mnie.

– Czy ci się to podoba, czy nie, należysz do mnie – oznajmia, nie przerywając ostrych pchnięć i składając na moich ustach kolejny pocałunek.

Ujmuję jego twarz w obie dłonie, obejmując ją czule i przytrzymując, by na chwilę zwolnił, aż w końcu znów na mnie patrzy, na kilka sekund zatrzymując swoje ruchy.

Mrugam szybko, starając się powstrzymać tę burzę emocji, która targa mną we wszystkie strony, i uśmiecham się do niego delikatnie. Unoszę się lekko i obsypuję jego twarz kilkoma czułymi pocałunkami, po czym opadam na łóżko, żeby spojrzeć mu w oczy, i szepczę:

– *Czy ci się to podoba, czy nie, ty należysz do mnie.*

Rozdział 32



Cornelius

Odwracam wzrok, udając cholernie zajętego, kiedy Patrick okazuje wylewnie Martinie swoją wdzięczność za to, że wpadła do pracy z obiadem.

Kurwa, poważnie? On jej zaraz wessie twarz.

Zaczynam się śmiać, gdy wyobraźnia stawia mi przed oczami ten obraz, co sprawia, że odrywają się od siebie speszzeni, jakby zapomnieli, gdzie się znajdują.

Pomimo średnio miłego poranka – z racji tego, że wieczorem wymknąłem się z sypialni Ariany, w której znaleźliśmy się po tym, jak dzieciaki poszły spać – mam dzisiaj dziwnie dobry humor i tylko czekam, aż coś mi go spieprzy.

Jestem prawie pewny, że to nieuniknione.

– Ej, śmieszku. – Martina uśmiecha się z rozbawieniem i próbuje ukryć zarumienione policzki, więc spoglądam w jej stronę, odkładając narzędzia na najbliższą półkę i krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Przyniosłam też zapas pysznego ciasta. No, może nie tak zajebiste, jak to, które piecze twoja pani, bo kupne, ale częstuj się śmiało.

– Po pierwsze, to nie jest moja pani... – Nie kończę, ponieważ równocześnie parszczą głośno śmiechem, więc tylko potrząsam głową. – Po drugie, jeszcze nie jadłem nic, co upiekła.

– Nie upiekła ci żadnego ze swoich specjalnych ciast? – Martina otwiera szeroko oczy i zaciska gniewnie usta. – Dlaczego ją ciągle wkurwiasz?

– Co? – pytam szczerze zdezorientowany.

– Musi być ciągle na ciebie wkurwiona, skoro nic ci jeszcze nie upiekła. Robi najlepsze ciasta na świecie. Niektórzy klienci chcieli się z nią umawiać po jednym kęsie. Od razu wiedzieli, że są wyjątkowe, tak jak ona.

Szybko mrugam, odganiając czerwoną mgłę zasnuwającą moje oczy, ale nie zdążam odpowiedzieć, ponieważ słychać telefon Martiny, która odbiera połączenie i wychodzi, machając ręką na pożegnanie.

Patrick wzrusza ramionami, jakby to wszystko było normalne, i już ma mnie wyminąć, ale nagle się zatrzymuje.

– Wpadniesz w sobotę? – pyta, spoglądając na mnie z szerokim uśmiechem.

– Gdzie?

– Na mój kawalerski. – Szczerzy się, ale kręcę głową.

– W tę sobotę?

– A w którą, jeśli za tydzień jest ślub? – Śmieje się dobrodusznie.

– Nie mogę. Obiecałem młodemu, że rozegramy razem jakiś turniej online z jego kolegami. – Ponownie chwytam narzędzia, które wcześniej odłożyłem, i odwracam się od Patricka, żeby wrócić do pracy.

– Żartujesz? Kyle zrozumie. Dawaj, stary. Popijemy, obejrzymy jakiś mecz, pogramy w karty. Na spokojnie, wpadnie kilku moich kumpli...

– Zapomnij. Obiecałem mu. Umawiali się od tygodni, ale zawsze któryś ojciec odpadał – ucinam

dyskusję, ale kiedy przez dłuższy czas nic nie odpowiada, patrzę na niego i dostrzegam, jak mi się przygląda. – Co?

– Na twoim sobie odbijemy, co nie? – Porusza brwiami, a ja się zastanawiam, o czym on pieprzy.

– Na moim czym? – pytam.

– Kawalerskim – oświadcza, po czym obaj krzywimy się przez huk roznoszący się po pomieszczeniu.

Właśnie, kurwa, upuściłem narzędzia...

– C-co? – jąkam się i patrzę na niego zszokowany.

Czy ja o czymś, kurwa, nie wiem?

– Swoją drogą, zastanawiałem się ostatnio, jak to jest, że wszyscy wiedzą, że jesteście razem z Arianą, a oficjalnie wciąż zachowujecie zajebisty dystans. Jak ty to robisz, że pracujesz z nią, a ani razu nie złapałem was na jakiejś schadzce? – Znowu się szczerzy, podczas gdy ja stoję z otwartymi ustami. Tak mnie tym wszystkim zaskoczył, że nawet nie wiem, co powiedzieć. – Czy to taka wasza gra wstępna? Może Martina ma rację, że Ari ciągle jest na ciebie wkurwiona, skoro zachowujesz się publicznie, jakbyście się ledwie znali.

– My nigdzie nie chodzimy razem, więc jak publicznie... – wyduszam, rozglądając się, czy ktoś to nagrywa. *Co mu odjechało?* – Masz okres? Czy te babskie ploteczki to u ciebie norma, a po prostu wcześniej nie byliśmy na tyle blisko?

– Tak tylko pytam. – Śmieje się głośno, po czym podchodzi i klepie mnie po ramieniu. – Ariana to moja kuzynka, więc dam ci dobrą radę, bo widzę, żeś głupi, aż przykro. Spraw czasami kobiecie, którą kochasz, trochę przyjemności, kup jakieś kwiaty, weź na...

– C-co, kurwa, robię? – sapię, odskakując od niego jak oparzony, a on patrzy na mnie jak na debila.

Dobra, Cornelius, uspokój się.

Pocieram twarz dłońmi, a milion myśli przelatuje przez moją głowę, na czele z jedną – po czym on to, kurwa, wywnioskował?

– Ponieważ kochasz moją kuzynkę, prawda? – Uśmiech znika z jego twarzy. Teraz spogląda na mnie z dziwną rezerwą. – To nie jest tak, że bawisz się uczuciami jej i dzieci?

Czuję się jak w jakiejś pułapce, kiedy tak przygląda mi się uważnie, oczekując szczerzej odpowiedzi. Głowę zaczyna mi rozsadzać dziwne pulsowanie.

– Skąd wiesz, czy kogoś kochasz? – Pocieram bolącą klatkę piersiową i rozglądam się dookoła.

Ja, Cornelius Singh, trzydziestoletni były skazaniec ze spierdoloną przeszłością i brakiem nadziei na lepszą przyszłość, właśnie się pytam, po czym mam rozpoznać, że kogoś kocham. Jednocześnie zastanawiam się, czy to jest jakiś pieprzony sen, z którego za chwilę się obudzę.

– Cóż... – Patrick wzrusza ramionami. Drapie się po głowie, jakby sam się zastanawiał, jak do tej rozmowy doszło, ale w końcu zaczyna dukać: – Chcesz być zawsze blisko tej osoby.

– Nawet kiedy cię wkurwia jak nikt inny? – Uciskam nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym, czując, że moje serce wali coraz szybciej.

– To właśnie dlatego, że ją kochasz, wkurwia cię jak nikt inny.

– Co jeszcze? – Nawet na niego nie patrzę. Myślę, że jest teraz równie zażenowany tą „męską” rozmową, co ja.

– Nie możesz znieść myśli o niej z kimś innym.

To stąd ta czerwona mgła, która przysłania mi wszystko inne, gdy o czymś takim słyszę?

– Nie myl zazdrości z miłością – wytykam mu, coraz bardziej zirytowany.

– A ty nie myl miłości z zazdrością. Kiedy to jest tylko zazdrość, to cię to wkurwia. A kiedy miłość, to rozrywa cię od środka.

Gwałtownie odrywam rękę od swojej klatki piersiowej, którą wciąż pocierałem. Krzywię się i zaciskam powieki.

To nie dzieje się naprawdę...

– No i chyba najważniejsze. Chcesz, żeby była szczęśliwa, nawet kosztem twojego szczęścia. Stawiasz ją ponad sobą.

– Muszę iść. Mówiłem, że dzisiaj wychodzę wcześniej z pracy. – Odwracam się na pięcie, nawet na niego nie patrząc, ale przystaję na chwilę, kiedy mnie woła.

– Cornel, lubię cię. Nie spraw, bym musiał cię zabić. Martina kilka razy wspominała, że tak właśnie będzie. Uwierz mi, po tym, co przeszła ta rodzina... Jeśli ich skrzywdzisz, znajdę cię. Choćbyś się ukrył w samym piekle... A kiedy cię znajdę, pomyślisz, że to był pieprzony raj na ziemi. Nie pozwolę, byś zakpił z nas, naszej rodziny, a przede wszystkim z Ariany. Obserwuję cię od samego początku i sądzę, że jesteś inteligentnym facetem. To chyba niemożliwe, że dzielisz z nimi codzienne życie, opiekujesz się nimi, robisz nadzieję na szczęście, a później zawiniesz się gdzieś, nie oglądając za siebie? Jeśli taki właśnie masz zamiar...

– Muszę iść – powtarzam i zaczynam się od niego oddalać, coraz bardziej przyspieszając kroku. Wypieram z siebie całą tę rozmowę, nie dopuszczając do siebie nawet jednego cholernego słowa. W końcu będę musiał się zmierzyć z tym wszystkim i przyjąć konsekwencje.

Albo tak jak powiedział Patrick...

Zniknąć.



– I jak? – Pochylam się w stronę Irwina, opierając łokcie na stole między nami i zerkając na strażnika.

– Niech składa wniosek. Pojeb nie będzie robił problemów. – Uśmiecha się złowieszczo. – Spędziłem dwa tygodnie w izolatce, ale było warto. Żebyś słyszał, jak piszczał. – Puszczam mi oczko, zadowolony z siebie, a ja się krzywię.

– Uwierz, naprawdę żałuję, że ja nie mogłem tego zrobić. – Wzdycham, pocierając twarz. – I wielkie dzięki, stary. Wiem, że siedziałeś, bo chciałem przyjść na widzenie w zeszłym tygodniu. Powiedz, jeśli czegoś potrzebujesz. Wiszę ci przysługę, a nie mam zbyt wiele czasu... – mówię szczerze, a on przygląda mi się uważnie.

– To znaczy? Coś nie tak z cycuszkami?

Przewracam oczami na jego przezwisko dla Ariany, a następnie wzruszam ramionami.

– Jak będziemy mieli szczęście, to niedługo znów będziemy razem jeść śniadania. – Wymuszam uśmiech, obserwując, jak zmienia się jego wyraz twarzy.

– Co ty pierdolisz?

– Jak to co? Przecież wiesz, że mój plan...

– Pojechało cię? Myślałem, że już sobie odpuściłeś. – Teraz to on rozgląda się wokół, nim przybliży się do mnie. – Poza tym nigdy nie powiedziałeś, co dokładnie planujesz, a ja byłem pewny, że cokolwiek to jest, zrobisz tak, aby tutaj nie wracać.

– To nieuniknione. No, chyba że coś nie wypali i sprawy nie pójda tak, jak sobie tego życzę.

– To znaczy? – naciska, a ja zastanawiam się przez chwilę, czy mu powiedzieć. W końcu uznaję, że to zrobię. Wiem, że mogę mu ufać, niejednokrotnie to udowodnił.

– Jednego już załatwiłem. W przyszłym tygodniu sprawię, że kolejnych dwóch pójdzie siedzieć.

– Unosi brwi, jakby był pod wrażeniem. – Jednak jeśli chodzi o Ethana... Skurwiela, przez którego stało się to wszystko... Z nim zrobię to, co ty zrobiłeś – oświadczam pewnie, zaciskając gniewnie usta.

– Co, do kurwy?! – Patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakbym oszalał.

– Wiedziałem, że dla niego muszę mieć coś specjalnego i długo nie mogłem wymyślić nic wystarczająco... interesującego, ale poznałem ciebie i twoją historię. Zrobię to, co ty z tamtymi skurwysynami. Zabiję go, a później sam się zgłoszę na policję. Można powiedzieć, że jesteś moją motywacją. – Śmieję się lekko, przyglądając się jego minie, tak innej niż zazwyczaj. Długo na mnie patrzy, nawet nie mrugając, jakby zamarł, aż w końcu zaczynam się dziwnie czuć. – Co? – fukam, mrużąc oczy.

– Czekam, aż powiesz, że to jakiś twój popierdolony, mało śmieszny żart. – Zaciska dłonie w pięści, po czym pociera nimi oczy i znów na mnie patrzy, chociaż uparcie milczę. – Ty mówisz poważnie – stwierdza i widzę, że jest coraz bardziej wkurwiony. Nie rozumiem dlaczego. – Ty naprawdę chcesz

sobie spierdolić życie.

– I kto to mówi – pry cham złośliwie.

– Kurrrwa! – wybucha nagle, przez co strażnik robi ostrzegawczy krok w naszą stronę, ale Irwin szybko unosi ręce, dając znać, że wszystko jest w porządku. – Stary, słuchaj uważnie, bo nie będę tego powtarzał dwa razy – syczy, opierając na stole zaciśnięte dłonie. – Nigdy, przenigdy nie porównuj tego, co przydarzyło się mi, do tego, co przydarzyło się tobie. To była moja siostra. Moja mała, niewinna siostrzyczka, a nie, kurwa, moja urażona duma! Pomściłem siostrę, nie swoje zranione serduszko. – Krzywi się z niesmakiem, a ja robię, co mogę, by się opanować, ponieważ mam ochotę mu przyłożyć, pierwszy raz w życiu. – Tam – wskazuje na ścianę z małym, okratowanym oknem – jest twoja przyszłość. Nie tutaj, w tej jebanej umieralni. Znajdź tych skurwieli, spuść im wpierdol, połam kilka kości, nie wiem, kurwa, przetrnij ich kobiety, żeby dać im nauczkę, ale nie zabijaj ich. Żadnego z nich.

– To postanowione. – To jedyne, co mówię, wstając powoli i wpatrując się w niego nieustępliwie.

– Jesteś pojebany. Nawet nie wiem, co mam ci jeszcze powiedzieć...

– Nie przyszedłem tutaj po rady – warczę, pochylając się nad nim. – Więc wsadź je sobie w dupę.

– Dokładnie tam, gdzie poszedł twój beużyteczny mózg?

– Spadam. Na razie. – Odwracam się, ale sztywnieję, kiedy znów się odzywa.

– Do niej? Ariana, tak? Powiedziałaś jej, co planujesz? – pyta drwiąco. – Nawet nie wciskaj mi kitu, że ta dziewczyna jest tylko jakąś znajomą. Twój brzydki ryj błyszczy za każdym razem, kiedy o niej wspomnę, dzisiaj też. – Zerkam na niego przez ramię, zaciskając szczękę i posyłając mu mordercze spojrzenie. – To idź. Naciesz się nią. Później będziesz miał tylko jej wspomnienie w tych zimnych murach, kiedy ktoś inny będzie się nią cieszył. – Puszczam mi oczko, zadowolony. – Nie powiem, cudowna perspektywa na spędzenie jakichś dwudziestu pięciu lat, które pewnie dostaniesz.

W ciągu kilku sekund znikam z zasięgu jego wzroku, chcąc jak najszybciej się stąd wydostać. Mam wrażenie, że dzisiejszy dzień to jakiś pieprzony żart, a wszyscy zmówili się, aby spierdolić w mojej głowie.

Wychodząc na zewnątrz, łapię kilka głębokich oddechów, nim opanowuję się na tyle, by ruszyć w kierunku przystanku. Ciśnienie w mojej głowie jest nie do wytrzymania, a tępe pulsowanie sprawia, że mam ochotę w coś uderzyć. Kurewsko mocno.

Potrzebuję jej.

Tylko dzisiaj.



Ariana

– Ariana!

Cor trzaska drzwiami, co sprawia, że podskakuję lekko na fotelu w salonie, po czym zrywam się i biegnę na korytarz.

– Co się dzieje?! – Patrzę spanikowana na Cornela, który stoi bez ruchu, a po chwili bez żadnego ostrzeżenia przyciąga mnie do siebie za koszulkę i mocno napiera swoimi ustami na moje, obejmując dłońmi moją twarz.

Jestem tak zaskoczona, że zajmuje mi kilka sekund, zanim odwzajemniam pocałunek, który trwa tylko chwilę, ponieważ przerywa nam zniesmaczony głos:

– Fuj! Musicie to tutaj robić? – jęczy Kyle, na co śmieję się lekko, ale Cornelius patrzy na niego spod byka.

– Rozumiem, że już umiesz na poprawkę z matmy, skoro nie siedzisz przy książkach, jak się umawialiśmy? – pyta, unosząc brew.

– Prawie – szepcze mój syn, zerkając na mnie nerwowo, kiedy wpatruję się w nich z otwartymi ustami.

– Jaką poprawkę?! – syczę, na co Cornel przymyka na moment powieki, jakby zdał sobie sprawę, że się wygadał, a Kyle znika z naszego pola widzenia w ciągu sekundy. – Jaką poprawkę? – dopytuję,

gdy ciągnie mnie za rękę do salonu i opada ciężko na sofę. Unosi moje dłonie do swojej głowy i zamyka oczy, wzdychając. – Na co się znowu wściekłeś? – Masuję jego skronie, ścisząc lekko głos.

– Słucham? – Otwiera oczy, patrząc na mnie zaskoczony.

– To nie pierwszy raz, kiedy boli cię głowa, bo skoczyło ci ciśnienie. – Wzruszam ramionami. – Coś się stało?

– Ciasto – mruży, ponownie przymykając powieki.

– Słucham? – Marszczę brwi, zastanawiając się, o czym on nagle bredzi.

– Upieczesz mi ciasto?

– Chcesz ciasto? Ty nawet nie przepadasz za słodyczami – mówię, przyglądając się jego twarzy, ponieważ wyjątkowo dziwnie się zachowuje.

– Wszystko zauważasz... To dlatego nie upiekłaś mi ciasta! A nie dlatego, że ciągle cię wkurwiam! – Siada prosto, szczerząc się szeroko, a ja wciągam powietrze, próbując wyczuć, czy może coś dzisiaj pił.

– Cornelius, wszystko dobrze? – pytam delikatnie, wracając do masowania jego głowy, kiedy opiera ją o zagłówek.

– Wszystko będzie dobrze, isquierko – szepcze, a ja wyczuwam w jego głosie dziwną nutę, która sprawia, że moje serce pomija jedno uderzenie.

Niepewność.

Rozdział 33



Cornelius

Imagine Dragons – *Natural*

To był wyjątkowo intensywny tydzień, który uświadomił mi pewną rzecz. Nawet idealny plan może ulec zmianie, kiedy w grę wciągają się osoby, które nie były do niej zaproszone.

Robert okazał się pierdolonym farciarzem ostatniej dekady – jeśli można tak nazwać to jego szczęście w nieszczęściu. Jego siostra – ta, którą opiekował się od dzieciństwa, oddając jej wszystko, co miał, ponieważ nigdy nie mogli liczyć na rodziców – jak się okazało, ma nowotwór i z tego, co zaobserwowałem przez trzy wieczory, które im poświęciłem, wystając pod ich blokiem, nie jest z nią najlepiej.

Wyjaśniła się sprawa, dlaczego wciąż mieszka w tym samym miejscu – został z siostrą, za to rodzice zniknęli, nie mam pojęcia gdzie, ale mnie to nie interesuje.

Trzeciego dnia, kiedy zobaczyłem z ukrycia, jak wynosi na rękach jej wychudzone ciało, po czym wsadza ją do tego złomu, który kiedyś był samochodem, i oddala się w kierunku szpitala, udzieliłem mu rozgrzeszenia, tłumacząc sobie, że w tę pamiętną noc był tylko kierowcą – jak zawsze zresztą – więc nie mógł zrobić nic, by mi pomóc, nawet jeśli by chciał.

Później wyparłem z siebie poczucie, że jestem za miękki i źle robię, odwróciłem się na pięcie i po prostu zapomniałem o nim.

Życie już mu podziękowało.

Za to wczoraj wieczorem, zakradając się pod garaż, gdzie mieli jedno ze swoich spotkań, dowiedziałem się, że sprawy muszą potoczyć się szybciej, niż początkowo zakładałem, ponieważ mogę nie mieć lepszej okazji.

W sobotę żona Ethana jedzie razem z dziećmi za miasto, do rodziny. Idealny moment, by złapać chuja samego w jego mieszkaniu.

Moje serce zaczęło bić jak szalone, kiedy zdałem sobie sprawę, że już za trzy dni ziści się mój plan, który układałem przez ostatnie lata. Jednak nie było to takie uczucie, jakiego bym się spodziewał, ponieważ wiązało to się z czymś jeszcze.

Z zostawieniem Ariany i dzieci.

Kłucie w klatce piersiowej ponownie się nasiliło, a głowa zaczęła pulsować. Zaciśnąłem zęby na wnętrzu policzka, raniąc się do krwi.

Sobota. Ślub jej przyjaciółki, na który obiecałem, że pójde. A skoro obiecałem, to to zrobię. Po prostu nie wrócimy z niego razem, jak pewnie zrobilibyśmy normalnie.

Po sobocie nie będzie już nic normalnego.

Po raz kolejny wyparłem z siebie wszystko, co czułem. Skupiłem się na innym problemie – cholernym braku czasu, jeśli chodzi o załatwienie sprawy z Dannym.

Tak więc dzisiaj jestem tutaj, chociaż czuję, że nie powinno mnie tu być, że te ostatnie dni na wolności powinienem spędzać gdzie indziej. Z kimś innym...

Przez otwarte okno słyszę awanturę w jego mieszkaniu. Podobną do tej, którą już raz jakiś czas

temu słyszałem. Zaciskam powieki i próbuję sobie wmówić, że to nie mój jebany interes, co ten frajer robi ze swoją kobietą i dzieciakiem, jednak mimo wszystko wciąż tu stoję, słuchając, jak chłopczyk, który ma może trzy lata, płacze przeraźliwie, a kobieta błaga, żeby się uspokoił. Jestem niemal pewny, że ten skurwiel przed chwilą ją uderzył.

Oddalam się o kilka metrów i zastanawiam, czy wrócić tutaj jutro. W ten ostatni wolny wieczór... Głuchy odgłos upadającego ciała i wrzask dzieciaka, który rani moje uszy, sprawia, że napinam wszystkie mięśnie, a przed moimi oczami pojawia się przerażający obraz – Ariana była kiedyś w podobnej sytuacji, jednak nie miała nikogo, kto by jej pomógł.

Jak to szło? Zły uczynek wymaż dobrym?

Powiedzmy, że to się liczy...

Wkładam kominiarkę, rękawiczki i wchodzę na klatkę schodową, jednocześnie zastanawiając się, jak sąsiedzi mieszkający tutaj mogą być głusi na takie sceny, skoro płacz małego niesie się echem po całym bloku.

Drzwi, które swoje najlepsze lata mają już dawno za sobą, wyważam mocnym kopnięciem i wchodzę do środka, szybko rozeznając się w sytuacji.

– Kim ty, kurwa, jesteś?!

Naprawdę mam ochotę ziewnąć, kiedy znowu słyszę to pytanie. Takie samo jak to, które padło z ust Noaha, gdy to jego zaszczyciłem wizytą.

Oczywiście nie odpowiadam, tylko zerkam na kobietę, która patrzy na mnie jednym okiem, ponieważ drugie ma całkowicie zapuchnięte, i tuli do siebie wciąż płaczącego syna, starając się go ochronić przed czymś, co za chwilę nastąpi.

Powoli, jakbym miał do dyspozycji cały pieprzony czas tego świata, wchodzę do środka i delikatnie przymykam rozwalone drzwi, a następnie robię dwa kroki i znajduję się przy Dannym.

Łapię go za gardło i ściskam z całej siły.

Słyszę piśnięcie kobiety, więc zerkam na nią kątem oka. Nie robi nic, aby mnie powstrzymać, tylko dociska twarz dziecka do swojej klatki piersiowej, aby nie mogło zobaczyć tego, co się dzieje.

– Puszczaj mnie – charczy Danny, próbując się uwolnić, jednak jestem w takim amoku, że w tym momencie żadna siła nie byłaby w stanie mnie powstrzymać.

Z rozpędem uderzam jego głową o najbliższą ścianę, po czym poprawiam mu dwukrotnie pięścią, aż w końcu traci przytomność.

– Wynoś się stąd. Zabieraj dzieciaka i nie chcę cię tu widzieć – mówię do dziewczyny, która trzęsie się coraz bardziej i wygląda, jakby była w szoku. – Dostanie karę, na którą zasłużył, a ty masz minutę, żeby stąd zniknąć. – Wskazuję ręką na drzwi. – Możesz wrócić jutro. Pamiętaj, że nie było cię tutaj dzisiaj i nie wiesz, co tu się wydarzyło – ostrzegam, robiąc znaczący krok w jej stronę, przez co wyrywa się z otępienia i szybko wstaje, kołysząc się lekko. – Nie widziałaś mnie, rozumiesz? – Groźba, którą słyhać w moim głosie, jest celowa. Chcę, żeby się bała, ponieważ muszę mieć pewność, że nikomu o mnie nie powie.

W końcu kiwa głową i podbiega do drzwi, przy których stoją buty. Pospiesznie wkłada jedno, a parę dla dzieciaka i dwie kurtki z wieszaka łapie w jedną rękę, drugą ciągnąc syna do wyjścia. Spogląda na mnie jeszcze raz, jakby upewniała się, że może wyjść, nim znika z mojego pola widzenia.

Biorę głęboki oddech, patrząc na to nieprzytomne ścierwo. Z brutalnością, której się po sobie nie spodziewałem, masakruję mu dwie ręce, upewniając się, że nigdy ich prawidłowo nie złożą. To powinna być kara, którą otrzymuje każda taka kurwa jak on za podniesienie ręki na kobietę bądź dzieciaka. Następnie rozrzucam zrobione do tej pory zdjęcia i wychodzę, od razu dzwoniąc na policję, jednak tym razem nie czekam, aż przyjadą.

Cała ta sytuacja, adrenalina, te wszystkie emocje... Obraz pojawiający się w mojej głowie, że to Ariana i dzieciaki zostały skrzywdzone...

Wymiotuję dwa razy, po czym biegnę.

Do domu.



Ariana

Poruszam ramionami, przekręcając głowę na lewo i prawo, by rozluźnić mięśnie karku, które zaczynają mi dokuczać, a następnie ponownie pochylam się nad deską do prasowania, aby doprowadzić do stanu używalności koszulę Kyle'a. Dłonie, które nagle pojawiają się na moich plecach, są dla mnie zaskoczeniem, ale to zarost drapiący skórę na karku i czuły pocałunek sprawiają, że wstrzymuję oddech na kilka sekund. W końcu uśmiecham się do siebie, wdychając lekko.

– To było najpyszniejsze ciasto, jakie kiedykolwiek jadłem – szepcze ochryple, jeszcze raz muskając moją skórę, po czym odsuwa się minimalnie i kładzie mi dłonie na barkach, lekko je ugniatając.

– Próbowaleś? – jęczę, rozkoszując się tym dotykiem, który przynosi tak pożądaną ulgę.

– Upiekłaś – stwierdza, jakby było oczywiste, że skoro to zrobiłam, to on je zje.

– Chciałaś, to upiekłam. – Wzruszam ramionami.

– Nie prosiłem – przypomina, przez co przewracam oczami.

– No zobacz, a i tak to zrobiłam, chociaż nawet nie byłam pewna, czy zjesz. Doceń, jaka jestem wspaniała – drocę się, parszkając śmiechem.

– Jesteś. – Jego głos jest cichy i poważny, przez co odwracam się i spoglądam na niego. Wpatruje się we mnie przez chwilę, a następnie pochyla się i delikatnie muska moje usta, na których wyczuwam słodycz kremu waniliowego. – Dużo ci jeszcze zostało? – Wskazuje głową w stronę żelazka, które wciąż trzymam w dłoni, a ja staram się otrząsnąć z atakujących mnie myśli.

W ostatnim tygodniu jego zachowanie nieraz wprawiało wszystkich domowników w osłupienie, chociaż samolubna część mnie ekscytowała się przy każdej wspólnie spędzonej chwili. Nie zmieniło to jednak faktu, że miałam wrażenie, iż dzieje się coś poważnego, a siła, którą zawsze emanował, gaśnie.

Najbardziej jednak raniły mnie jego oczy. Nie było w nich tego ognia i głębi spojrzenia. Smutny wzrok, w towarzystwie rozdzierającego moje serce wymuszonego uśmiechu, sprawiał, że nocami nie mogłam spać, ciągle mając przeczucie, że lada moment coś się wydarzy, a ja nie będę miała na to żadnego wpływu.

Ta niepewność mnie zabija.

– Jutro wielki dzień, wszystko musi być idealnie. – Uśmiecham się, ale czuję, jak sztywnieje i otwiera szerzej oczy. – Cornel? Zachowujesz się, jakbyś to ty się żenił – pryham rozbawiona, odwracając się ponownie w stronę deski.

– Ślub, tak – mruży cicho, nim wtula twarz w moje włosy. – To długo jeszcze ci zejdzie?

– Zaraz kończę. A czemu tak dopytujesz? Chcesz coś ode mnie? – Poruszam żartobliwie biodrami. – Dzieci jeszcze nie śpią, proszę pana. Proszę wytrzymać albo wspomóc się ręką. – Zerkam na niego, puszczając mu oczko, a on potrząsa głową, unosząc prawy kącik ust.

– Ja do nich pójde, a ty skończ, co masz do zrobienia. Później rzeczywiście coś od ciebie będę chciał. – Odsuwa się ode mnie, kiedy marszczę brwi, otwierając usta z zaskoczenia.

– Ale... – urywam, bo znów się nachyla i mnie całuje.

– Pozwól mi.

Kiwam głową, patrząc, jak wychodzi na korytarz, i staram się nie rozwódzić nad tym, że nigdy tego nie robił, oprócz tego jednego razu, kiedy wyszłam na wieczór paniński Martiny. Przetykam głośno ślinę i wracam do tego, co robiłam, starając się wypędzić z głowy wszelkie obawy i jednocześnie próbując napęłnić ją nadzieją, lecz kiedy przychodzi noc, a jego nagie ciało ciasno przylega do mojego, oczy mimowolnie wypełniają mi się łzami. Tej nocy nie uprawiamy seksu. Jego dotyk jest inny. Jego pocałunki są delikatniejsze, ale namiętne. Każde muśnięcie na moim ciele sprawia, że wstrząsa mną dreszcz, a serce pomija uderzenie.

Tej nocy się kochamy.

Czuję to każdym mięśniem, każdą, nawet najmniejszą cząsteczką ciała.

– Cor... – zaczynam łamiącym się głosem, chcąc go zapytać, co się dzieje, ale kiedy mi przerywa,

ton jego głosu sprawia, że cichnę, wtulając się w niego mocno i ponownie wypierając wszystkie obawy.

– Ciii, isquierko. Wszystko będzie dobrze.

I milczę.

Milczę, chociaż mam ochotę krzyczeć ze wszystkich sił, tak głośno, aż zabrakłoby mi tchu, bo wiem, że nie będzie dobrze.

Rozdział 34



Ariana

Jon McLaughlin – *So Close*

– Cholera. – Wciągam powietrze, potykając się i zamierając w połowie korytarza, kiedy dostrzegam Corneliusa. On również zastyga w miejscu, wpatrując się we mnie z takim podziwem, że czuję, jak oblewam się rumieńcem. – Wyglądasz... – chrząkam, ciągnąc nerwowo za błękitne falbanki mojej krótkiej, tiulowej sukienki, którą wybrała Martina, stwierdzając, że idealnie podkreśla kolor moich oczu.

– Przepięknie – charczy Cor, a ja parskam śmiechem, przełykając ślinę i wciąż pożerając go wzrokiem.

Mój partner prezentuje się niesamowicie w granatowym garniturze i białej koszuli z odpiętym kołnierzykiem. Jego ciemne włosy i oczy oraz idealny, kilkudniowy zarost tylko podkreślają głębię spojrzenia, którym właśnie mnie obdarza. Po moim ciele przechodzą dreszcze, a w brzuchu uczucie podniecenia miesza się z radością i dumą na myśl, że ten mężczyzna jest mój i że to mi będzie dzisiaj towarzyszył.

– W odniesieniu do ciebie użyłabym raczej innego słowa – drażnię się, obserwując, jak zaczyna się do mnie zbliżać. – Nawet nie próbuj! – Unoszę palec wskazujący i przygryzam dolną wargę, cofając się o krok. – Nie mamy czasu! Już jestem spóźniona... – Mój głos cichnie, kiedy chwyta uniesioną rękę i składa czuły pocałunek na opuszcze palca.

– Tęskniłem za tym palcem – stwierdza, nim delikatnie obejmuje obiema dłońmi moją twarz. – Tylko minuta – szepcze, po czym przesuwając koniuszkiem języka po moich ustach, jakby prosił o dostęp. – Smakujesz jeszcze lepiej, niż wyglądasz. – Wzdycha, kiedy poddaję się jego pieścizdom.

Pocałunek jest krótki, lecz wyjątkowo intensywny, co powoduje, że mój oddech przyspiesza, a nogi robią się miękkie. Cornel chyba to wyczuwa, ponieważ nagle obejmuje mnie mocno i przyciska do siebie, biorąc głęboki wdech, jakby wdychał mój zapach.

– Muszę iść – jęczę, chociaż najchętniej nie ruszałabym się stąd przez cały dzień. – Martina czeka. Muszę jej pomóc – szepczę, odsuwając się, na co kiwa głową. Unoszę się na palcach i jeszcze raz lekko go całuję, po czym robię krok do tyłu. – Zobaczymy się w kościele. – Puszczam mu oczko i kieruję się do wyjścia.

– Ariana? – Jego cichy głos sprawia, że przystaję i patrzę pytająco. – Ja... – zaczyna, ale szybko urywa. Ostatecznie tylko wzdycha ciężko, przymykając powieki. – Pomogę dzieciom się wyszykować i zobaczymy się w kościele.

Kiwam powoli głową, spoglądając na niego jeszcze przez chwilę. Mój telefon zaczyna dzwonić i jestem pewna, że to Martina chcąc obdrzeć mnie ze skóry za to, że jeszcze mnie nie ma, chociaż mamy naprawdę sporo czasu.

Jestem wręcz przekonana, że to nie było to, co chciał powiedzieć, ale... ta sprawa musi zaczekać.
Gdybym tylko wiedziała...



Stojąc przy ołtarzu w towarzystwie słodko zdenerwowanego Patricka i Olivera, który jak zawsze buja w obłokach, wpatruję się w gości wkraczających do środka i zajmujących miejsca. Niecierpliwie wypatruję Cornela i dzieci.

Nerwowo ściskam w dłoni chusteczki, ponieważ jestem po prostu przekonana, że strasznie się rozkleję, kiedy moja mała Tina będzie ślubować miłość aż po grób, w dodatku mojemu kuzynowi, którego uwielbiam od zawsze.

Nie mogę jednak oszukiwać samej siebie, że to jedyny powód mojego stresu. To pierwszy raz, kiedy Cornelius oficjalnie pokazuje się ze mną publicznie i to przed tak wieloma osobami z mojej rodziny oraz znajomymi. Czuję się trochę jak nastolatka – podekscytowana, a do tego szalenie zazdrosna, gdy patrzę na te wszystkie wymuskane dziewczyny, których na żadnym ślubie nie może zabraknąć. Dodatkowo mój nastrój jest trochę bojowy, ponieważ obawiam się, że ktoś może próbować wyciągać przeszłość Cornela i chociaż mam głęboko w poważaniu plotki, nie pozwolę, by ktoś wytykał go palcami...

Szlag.

– Weź głęboki oddech, Ariana – mruczę sama do siebie, ponieważ czuję, że natłok myśli zaczyna robić ze mnie wariatkę.

Przymykam oczy, starając się uspokoić, i otwieram je dopiero w momencie, kiedy w kościele robi się dziwnie cicho. Widzę zaskoczone spojrzenia moich bliższych i dalszych krewnych, kiedy Cornelius kroczy dumnie, trzymając Lily za jedną dłoń, a drugą opierając na ramieniu Kyle'a.

Szybko odnajduje mnie wzrokiem, na co w odpowiedzi posyłam mu szeroki uśmiech i obserwuję, jak prowadzi dzieci na przód i mówi do nich, żeby usiadły, a sam idzie w moją stronę.

Jestem tak zapatrzona w jego twarz, że dopiero gdy staje przede mną z wyciągniętą dłonią, którą wcześniej trzymał Kyle'a, zdaję sobie sprawę, że podaje mi mały bukietek. No tak, zapomniałam zabrać go z domu.

Całuję go w policzek, szepcząc „dziękuję”, po czym patrzę, jak poklepuje po ramieniu Patricka i wraca do ławki, siadając między dziećmi i szepcząc coś do nich z lekkim uśmiechem. W końcu unosi wzrok i wpatruje się we mnie intensywnie.

Jestem dzisiaj wyjątkowo skłonna do wzruszeń, pewnie ze względu na ostatnią noc i całą aurę tego wyjątkowego dnia, więc gdy widzę ich troje razem, moje oczy wilgotnieją i muszę odwrócić się, by opanować emocje.

Moje dzieci są szczęśliwe, siedząc u boku mężczyzny, który stał się częścią naszego życia.

Naszej rodziny.



Z uśmiechem na ustach patrzę na tańczących, roześmianych dziadków i kilka innych par, które świetnie się bawią przy radosnych nutach jakiejś skocznej piosenki. Chichoczę, gdy dziadek obraca babcie raz za razem, a ona próbuje za nim nadążyć, śmiejąc się głośno i przekrzykując dudniącą muzykę.

Od kilku godzin wesele trwa w najlepsze i wydaje się, że wszyscy goście świetnie się bawią. Dużą zasługę trzeba przypisać DJ-owi, który żartami i idealnie dobraną muzyką sprawia, że aż żal siedzieć przy stoliku, marnując czas, który można wykorzystać na świetną zabawę.

Zerkam na Martinę i Patricka, bo zrobili sobie przerwę od parkietu i właśnie spacerują między gośćmi, rozmawiając z nimi i dziękując za przybycie. Wzdycham lekko, ciesząc się, że obyło się bez żadnych problemów i wszystko wyszło idealnie, tak jak państwo młodzi sobie zaplanowali.

Lily i Kyle siedzą przy stoliku w kącie sali razem z innymi dziećmi i grają w coś, a ja dostrzegam Cornela, który właśnie wraca po kolejnym papierosie.

Mam wrażenie, że dzisiaj je zjada, a nie pali, tak często znika na zewnątrz.

Marszczę brwi, kiedy widzę, jak podchodzi do nich i bez słowa składa pocałunki na ich głowach,

czym odrywa ich na chwilę od zabawy. Patrzą na niego z zaskoczeniem wymalowanym na twarzach, ale widząc, że to on, uśmiechają się. Kyle mówi coś, wskazując na stół, jednak Cornelius odmawia ruchem głowy, a następnie głaszcze ich po włosach i zaczyna iść w moją stronę.

Uśmiecham się do niego czule, wpatrując w tę zdeterminowaną twarz, która na moment traci swój zacięty wyraz, kiedy głos ponownie zabiera DJ.

– No dobrze, to teraz poprzytulamy się trochę, a później zaproszę was do stolików, aby wznieść kolejny toast za państwa Walsh! Drodzy panowie, złapcie swoje lepsze połówki i okażcie im trochę miłości. Jestem pewien, że wasze starania zostaną docenione, a wy będziecie mi mogli podziękować później. – Kończy ze śmiechem, a po sali rozchodzą się pierwsze nuty cudownego *So Close*.

Przyglądam się Corneliusowi, który przymyka na chwilę oczy i bierze głęboki oddech, nim wyciąga rękę w moją stronę, wskazując głową parkiet.

– Zatańczymy?

– Potrafisz tańczyć? – drażnię się, próbując rozładować to napięcie. Czuję, jak moje gardło się zaciska, gdy słyszę pierwsze słowa piosenki, ale mimo to wstaję.

– Nie. Jednak nie sądzę, by istniała teraz jakaś siła, która przeszkodziłaby mi w porwaniu cię na parkiet. – Jego głos jest spokojny i poważny.

Kieruje nas na środek, po czym mocno mnie obejmuje, przyciskając usta do mojej skroni i zostawiając je tam, kiedy kołyszymy się lekko w rytm melodii. Mam wrażenie, że wszyscy dookoła zniknęli. Czuję jego silne ramiona i męski, wyjątkowy zapach, który daje mi poczucie bezpieczeństwa. Za każdym razem, gdy mnie przytula, wydaje mi się, że odnajduję wewnątrz siebie jakąś ukrytą siłę i wiem, że nawet jeśli coś złego się stanie, to ze wszystkim sobie poradzimy.

Razem.

Piosenka zbliża się do końca, a on całuje mnie jeszcze dwa razy, przyciskając do siebie mocniej i szepcząc do mojego ucha słowa, które sprawiają, że cały mój świat na moment zamiera.

– Tak bardzo cię przepraszam, isquierko.

Sztywnieję w jego ramionach, czując, że brakuje mi tchu. Boję się na niego spojrzeć.

On nie przeprasza. Cornelius Singh nigdy, przenigdy nie przeprasza.

Piosenka się kończy, a my wciąż stoimy na środku parkietu. Jak przez mgłę słyszę DJ-a, który zaprasza gości na krótką przerwę do stolików, ale tylko zaciskam mocniej dłoń na marynarce Cornela, zbierając wszystkie siły, jakie w sobie mam, by na niego popatrzeć.

– Muszę iść – szepcze, odsuwając mnie od siebie lekko. – Naprawdę muszę iść. – Wpatruje się przez moment w moje załzawione oczy, nim składa ostatni pocałunek na moim czole i wycofuje się w stronę wyjścia, a ja zostaję sama, próbując wyrwać się z odrętwienia.

Rozglądam się dookoła, starając skupić się na czymkolwiek, ale mgła przysłania mi całe pole widzenia. Przetykam głośno ślinę, nie dopuszczając do siebie myśli, że naprawdę mnie zostawił. Gwałtownie ruszam w stronę wyjścia, desperacko próbując go dogonić.

– Cor – rzucam, dostrzegając oddalającą się postać. – Cornel! – Podbiegam kawałek, jednocześnie starając się nie zwracać na siebie uwagi gości, którzy stoją na zewnątrz. – Cornelius! – mówię głośno, przez co w końcu przystaje, ale nawet na mnie nie patrzy. – Musisz coś załatwić, tak? – rzucam nerwowo, nie wiedząc, co tak naprawdę mogłabym jeszcze zrobić, aby go zatrzymać. – Masz jakąś sprawę? Ale widzimy się później? – pytam głupio, czując pierwszą łzę, która spływa po moim policzku. – Zobaczymy się w domu, prawda? – Mój głos się łamie. W tym momencie rozrywa mnie od środka taka bezsilność, iż jestem w stanie go błagać, by został.

– Mamo! Mamo, szybko! – Lily wybiega na zewnątrz i zaczyna szarpać moją rękę, nie zwracając uwagi na nic wokół. – Chodź szybko do łazienki! Ciocia wylała na swoją suknię kieliszek czerwonego wina i płacze jak szalona!

Przysięgam, że dostrzegam, jak ramiona Cornela opadają z ulgą, kiedy słyszy Lily i jej rewelację. Po chwili znów zaczyna oddalać się w stronę podjazdu, nie zaszczycając mnie już nawet jednym krótkim spojrzeniem.

Myślałam, że już kiedyś byłam złamana.

Tamto było ledwie draśnięciem.



Cornelius

Coś przygniata moją klatkę piersiową z taką siłą, że nie mogę złapać pełnego oddechu.

Zatrzymuję się na moment przy bramie i zaciskam dłoń na chłodnym metalu, starając się wyprzeć to uczucie pustki, które rozsadza mnie od środka.

– Dokąd się wybierasz, synu? – Przerażliwie spokojny głos pana Josepha zaskakuje mnie do tego stopnia, że zaciskam powieki, próbując wciągnąć tak bardzo potrzebne mi w tej chwili powietrze. – Dokąd idziesz? – Łapie mnie za ramię i ciągnie, przez co mimowolnie się odwracam. – Pytam, gdzie idziesz? – Jego twarz jest napięta, co uwidacznia wszystkie zmarszczki. Patrzy na mnie z niedowierzaniem, a ja odwracam wzrok, wciąż milcząc.

Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie...

Słyszę kilka roześmianych osób, przez co spoglądam w stronę parkingu, obserwując, jak udają się do sali weselnej, z której ponownie zaczyna dobiegać muzyka. Cały czas czuję na sobie wzrok pana Josepha, który ledwie na nich zerka, nim wraca spojrzeniem do mnie.

– Dlaczego moja wnuczka przed chwilą wyglądała, jakby zawalił jej się świat? – pyta cicho, wbijając mi tymi słowami nóż w klatkę piersiową. – Zostawiłeś ją? – Ostatnie słowa są ledwie słyszalnym szeptem, jakby sam nie chciał ich wypowiadać, by czasem nie okazały się prawdą.

Wciąż milczę, niezdolny wypowiedzieć na głos swojej decyzji, jednak wytrzymuję jego spojrzenie i pozwalam wyczytać odpowiedź z moich oczu. Staruszek cofa się o krok, a jego wyraz twarzy powoduje, że zaczynam czuć obrzydzenie do samego siebie.

Żadna nowość...

– Ty głupcze – sapie, wykrzywiając twarz z odrazą. – Ty cholerny głupcze... Czego ci brak? – Potrząsa głową, jakby nie dowierzał. Wygląda na tak zawiedzionego, że sam jego wzrok powoduje, iż lekko kulę się w sobie. – Myślałem... – urywa, po czym cofa się jeszcze o kilka kroków. – Myślałem, że posklejasz tę rodzinę. Że pomożecie sobie wzajemnie, ponieważ na tym ohydny świecie największą wartością jest właśnie rodzina. Nic nie ma prawdziwego znaczenia, jeśli nie otaczasz się ludźmi, którzy cię kochają. Łudziłem się, że to ty będziesz o tym wiedział najlepiej. – Na moment chowa twarz w dłoniach, nim ponownie na mnie patrzy. – Tymczasem ty uciekasz, łamiąc trzy serca, które cię pokochały. A może i więcej. – Pociera swoją klatkę piersiową. – Wynoś się stąd. Wynoś się i nie wracaj już nigdy. – Odwraca się i podąża podjazdem w górę, a ja wpatruję się w jego oddalającą się sylwetkę, wciąż niezdolny do wypowiedzenia choćby słowa.

Nie wiem, ile tak stoję, ale nagle czuję krople na twarzy, więc unoszę głowę i patrzę w ciemne, zachmurzone niebo, czekając na kolejną porcję wilgoci, która się nie pojawia. Unoszę dłoń i ocieram swoje policzki. Nie pamiętam, kiedy płakałem po raz ostatni, ale musiało to być dobre dwadzieścia lat temu.

Wyciągam paczkę papierosów, odpalam jednego i zaciągam się głęboko, po czym w końcu ruszam, skupiając się tylko na tym, by kierować kroki w obranym kierunku.

Ku zemście.

Rozdział 35



Ariana

Yungblud, Halsey – *11 minutes ft. Travis Barker*

Słyszę dźwięk telewizora, ale nie docierają do mnie żadne słowa. Wpatruję się w okno, patrząc, jak deszcz uderza o szybę. Próbuję skupić się na czymkolwiek z wyjątkiem sprawy, o której nie mam siły myśleć.

Nie spałam całą noc, przygnieciona ciężarem tego, co się wczoraj wydarzyło.

Zostawił mnie.

Zostawił nas.

Wciąż to do mnie nie dociera. Wypieram to z siebie, blokując wszystkie emocje, które próbują wydostać się na powierzchnię. Nie pozwalam im na to. Nie płaczę. Nie myślę. Trwam w jakimś dziwnym zawieszaniu, zastanawiając się tylko, czy to uczucie pustki, które mnie dławi, w końcu ustąpi.

Zapewne tak. Pytanie tylko, ile to będzie trwało i jak długo dam radę z tym walczyć, ponieważ mam wrażenie, że wpadam w jakąś otchłań, a kiedy dotrę do dna, to pęknię i cała ta fala emocji ukaże się światu.

Unoszę do ust kubek z herbatą, kiedy słyszę kroki w korytarzu. Na samą myśl o tym, że dzieci zaczną wypytywać, drżą mi dłonie. A wiem, że to nieuniknione. Wiedzą, że coś się stało. Przy śniadaniu byłam w stanie jedynie patrzeć na to puste miejsce przy stole i modliłam się, by nie padły żadne pytania, bym nie musiała im powiedzieć prawdy, chociaż nie potrafię sobie wytłumaczyć, po co to przeciągam. Chyba dlatego, że nie jestem na tyle silna, by mierzyć się z ich złamanymi sercami. Nie mogę nawet w najmniejszym stopniu poradzić sobie ze swoim.

– Mamo. – Kątem oka dostrzegam, że Kyle wchodzi do salonu, a zaraz za nim podąża Lily. – Mamo, słyszysz?

– Tak. – Patrzę na nich i wymuszam lekki uśmiech. – Przygotowaliście wszystko na jutro do szkoły?

– Gdzie on jest, mamo? – Mój syn krzyżuje ręce na klatce piersiowej, a jego siostra wpatruje się we mnie intensywnie.

– Mówiłam wam wczoraj. Musiał wyjechać...

– Kłamiesz! – krzyczy, co sprawia, że urywam i patrzę na niego z zaciśniętymi ustami. – Kłamiesz, wiemy to! Dzwoniliśmy i nie odbiera telefonu! Cornel zawsze odbiera od nas połączenia!

– Uspokój się! – Teraz to ja wrzeszczę, przez co patrzę na mnie szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie podnoszę na nich głosu w taki sposób. Odstawiam kubek i pocieram twarz dłońmi, biorąc kilka głębokich oddechów, ponieważ czuję, że za moment stracę całe swoje opanowanie. – Przepraszam... – Wzdycham lekko, przelatykając to dławiące poczucie, że za chwilę rozpadnę się na ich oczach. – Ubierzcie się, weźcie parasolkę i idźcie do dziadków na obiad. Zadzwońię do nich, że przyjdziecie.

– Ale...

– Powiedziałam, Kyle. Chociaż raz nie dyskutuj. Porozmawiamy później – mówię stanowczo, przez co mruży oczy.

Lily łapie go za rękę i ciągnie w stronę wyjścia. Początkowo się opiera, ale w końcu wychodzi, rzucając mi ostatnie spojrzenie pełne wyrzutu, jakby się na mnie zawiódł.

Przygryzam wewnątrz policzka i wysyłam do babci krótką wiadomość, że dzieci zaraz przyjdą. Przysłuchuję się ich krzątaniu w korytarzu, a następnie słyszę trzaśnięcie drzwiami.

Podchodzę do okna i obserwuję, jak oddalają się w stronę domu dziadków – pierwszy raz, odkąd wróciliśmy do Pueblo, idą tam beze mnie w niedzielę. Nie mogę się powstrzymać, kieruję się na schody i wchodzę do góry, aby – jak masochistka – zajrzeć do jego pokoju.

Waham się przez moment, ale ostatecznie napinam wszystkie mięśnie i naciskam na klamkę, wchodząc do środka. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to garnitur, który leży niedbale rzucony na łóżko. Już wiem, że był tutaj po tym, jak wyszedł z wesela.

Nawet nie walczę ze sobą, kiedy czuję potrzebę, by poczuć jego zapach, po prostu biorę koszulę i unoszę ją do twarzy. Mam wrażenie, że nóż, który wbił w moje serce, właśnie przekręca się powoli, pogłębiając ranę, chociaż myślałam, że gorzej być nie może.

Mrugam, pozbywając się mgły, która zasnęła moje oczy, bombardując wspomnieniami i sprawiając, że oddycham coraz ciężiej. Zaczynam się dusić od ogromu bólu, który mnie pochłania.

Rozglądam się wokół, zauważając, że zostawił wszystkie swoje rzeczy. Podchodzę do komody i zaglądam do środka, gdzie dostrzegam jego ubrania. Cofam się o krok, zanim odwracam się i biegnę do łazienki. Jest wszystko. Jego szczoteczka, maszynka do golenia, kosmetyki. Jedna z jego bluz leży na koszu na pranie...

Dlaczego tego nie wziął? Gdzie on tak naprawdę poszedł? Dlaczego dołożył mi jeszcze cierpienia, zostawiając wszystkie swoje rzeczy?

Wracam do pokoju i opadam na łóżko. Czuję, że na czymś usiadłam. Trzęsącymi się dłońmi biorę jego telefon służbowy i podświetlam ekran, na którym widnieje dziesięć nieodebranych połączeń i cztery wiadomości. Nawet nie muszę sprawdzać, ponieważ jestem przekonana, że to od dzieci, ale mimo wszystko odblokowuję go, a widok zdjęcia na ekranie sprawia, że zamieram. To ja, kiedy śpię, jednak nie jest to to samo zdjęcie, które u niego znalazłam. To musiał zrobić, kiedy byliśmy razem w mojej sypialni, ponieważ widać jego rękę, w którą wtulałam twarz, i moje nagie ramię.

Nie wiem, jak długo się w nie wpatruję, ale w końcu czuję kumulację wszystkich emocji. Smutek. Żal. Miłość. Złość.

Nie mogę sobie z tym poradzić, więc skupiam się na tej ostatniej. Wpadam w szał. Pierwsze, co robię, to z całej siły rzucając telefonem, aż z hukiem uderza o ścianę i spada na podłogę. Ale to nie wystarczy. Nie wystarczy za to, co mi zrobił. Co zrobił dzieciom.

Co zrobił nam wszystkim!

Więc krzyczę, starając się wyrzucić z siebie gniew. Zrywam z łóżka pościel, która jest przesiąknięta jego zapachem. Podchodzę do komody i wyrzucam wszystkie jego rzeczy, próbując rozerwać rękoma koszulki, ale jestem za słaba, a to sprawia, że wrzeszczę jeszcze głośniejsze, czując bezsilność, która rozrywa mnie od środka.

Opróżniam na podłogę wszystkie szuflady, nim jedna po drugiej wyszarpuję je z zawiasów i z całą siłą oraz wściekłością, które w sobie mam, rzucając nimi przez pokój, starając się znaleźć chociaż odrobinę tak potrzebnej ulgi.

Ze szlochaniem, który w końcu się ze mnie wydobywa, opadam na kolana i uderzam pięściami w podłogę, próbując wyrzucić z siebie to wszystko, ale ból nie maleje nawet odrobinę.

– Ariana! – Przerazona twarz dziadka pojawia się przed moimi oczami, gdy je otwieram. Czuję silne dłonie, które łapią za moje ręce, blokując desperackie czyny.

– Dlaczego mi to zrobił?! – Zanoszę się płaczem, widząc swój ból odbijający się w jego oczach. – Jak mógł to zrobić?! Gdzie on jest?! – zawodzę, próbując wyszarpać ręce, przez co dziadek zaciska swoje jeszcze bardziej. – Potrzebuję go, słyszysz?! Dzieci go potrzebują...

– Ciii. – Dziadek przyciąga mnie do siebie, mocno obejmując. Zaciskam dłonie na jego kurtce, dławiąc się łzami, bo uczucie pustki zaczyna rozrywać mnie od środka. – Przepraszam, dziecko, naprawdę cię przepraszam.

– To boli, dziadku. To tak bardzo boli. – Łkam, kiedy głaszcze czule moją głowę. – Nie mogę

zniesić tego bólu.

– Ale zniesiesz – stwierdza cicho, a jego głos jest pełen przekonania. – Zniesiesz i wyjdiesz z tego jeszcze silniejsza, niż byłaś.

Nie odpowiadam, przymykając oczy. Odpycham od siebie jego słowa, bez względu na to, czy ma rację.

Ja nie chcę być silniejsza. Nie chcę być sama.

Chcę tylko jego.



Cornelius

Lewa dłoń.

Prawa dłoń.

Lewa dłoń.

Od dwóch godzin przerzucam klucze od domu Ariany z ręki do ręki, zastanawiając się, dlaczego ich nie zostawiłem. Po co mi one? Dlaczego nie zaproponowałem jej do tej pory, aby załatwiła sprawę z byłym, skoro Irwin dał zielone światło? Po co zostawiłem wszystkie swoje rzeczy w jej domu, chociaż powinienem wyjechać je do śmieci?

Kątem oka zerkam na Ethana, który leży związany i nieprzytomny na podłodze – po tym, jak po raz kolejny wpadłem w szal.

Dlaczego to przeciągam?

Patrzę na zegar wiszący na ścianie i zdaję sobie sprawę, że jestem tutaj od jakichś dwudziestu godzin. Dziewiętnaście godzin temu powinno być po wszystkim. Powinienem już siedzieć w areszcie.

On powinien już nie żyć.

Godzina zero zbliża się wielkimi krokami, a to, co nieuniknione, w końcu musi nadejść. Nie mogę spędzić tutaj kolejnej nocy, tylko go tłukąc, ponieważ rano ma wrócić jego kobieta z dziećmi.

Spoglądam na klucze, które zaciskam w dłoni w rękawiczce. Dlaczego dzisiaj również włożyłem rękawiczki? Dlaczego przez cały czas nie zdjąłem kominiarki? Dlaczego nie odezwałem się przez te wszystkie godziny do niego nawet słowem? Przecież to już nie ma znaczenia, ile śladów po sobie zostawię.

Nic już nie ma pierdolonego znaczenia...

Cichy jęk sprawia, że spoglądam na niego i wiem, że to już. Muszę to zrobić. Zrobię to, a później zadzwonię na policję z jego telefonu i poczekam, aż zabrają mnie tam, gdzie moje miejsce.

Powoli otwiera opuchnięte oczy i mruga kilka razy, jakby nie do końca wiedział, co się dzieje. W końcu zaczyna gorączkowo szukać mnie wzrokiem.

– Proszę – jęczy, gdy wstaję i do niego podchodzę. – Nie wiem, co zrobiłem i komu, ale proszę. – Zatrzymuję się metr od niego, patrząc na ten beznadziejny widok z góry. – To nie tylko ja, prawda? – charczy, nim pokasłuje kilka razy. – Noah zniknął jakiś czas temu. Zamknęli go, mieli dowody. To też ty, tak? – Wpatruje się we mnie ze strachem, a po chwili bierze kilka głębokich oddechów.

Podchodzę bliżej i stopą naciskam na jego bok, aby leżał na plecach. Jednocześnie chowam do kieszeni klucze. To pierwszy raz, kiedy ma szansę coś powiedzieć. Wcześniej momentalnie to ukracałem.

– Mam dzieci. Dwóch synów. Nie poradzą sobie beze mnie. Młodszy choruje na cukrzycę... – Kopię go, żeby się zamknął, na co zgina się w pół, jęcząc przeciągle. Nie chcę tego słuchać.

Boisz się czegoś, Cornel?

Jeśli nie będę wiedział, co zrobić, to przyjdę do ciebie i mi powiesz.

– Proszę cię, rozejrzyj się wokół. – Nie robię tego. Zrobiłem to raz i nie zamierzam powtarzać. Cały ten mały domek, chociaż w beznadziejnym stanie, jest pokryty zdjęciami jego rodziny.

Nie możesz mi mówić, co mam czuć. Dlaczego mi to robisz? Dlaczego robisz to nam?

Wiesz, że jesteś kimś więcej, niż myślisz?

– Kocham ich. Robiłem to wszystko dla nich, a i tak ledwie wiązaliśmy koniec z końcem. Dzieci

od zawsze dużo chorują. Moja kobieta ostatnio też nie czuła się najlepiej... – Kolejne kopnięcie sprawia, że kaszle długo i mocno, przyciskając twarz do podłogi.

On musi się, kurwa, zamknąć!

Do kurwy, Ariana, zaczekaj! Jak ty mnie czasami wkurwiasz! Wkurwiasz mnie do tego stopnia, że nie raz powiem coś, czego nie mam na myśli. Musisz przestać tyle jazgotać!

Sięgam do stołu po nóż, który wzięłam z kuchni, i przekładam go z ręki do ręki.

Ponieważ kochasz moją kuzynkę, prawda?

To właśnie dlatego, że ją kochasz, wkurwia cię jak nikt inny.

Napinam mięśnie i staram się wyrzucić z głowy wszystko, co ją zaprzęta.

Muszę się skupić. Muszę w końcu osiągnąć swój cel. Muszę się zemścić...

– Błagam cię. Dla mojej rodziny. Błagam cię... – Jego głos drży, a słowa i natłok myśli sprawiają, że ostatnia nitka mojej samokontroli zrywa się.

– Zamknij, kurwa, ryj! – wrzeszczę, pochylając się i łapiąc go za podartą, zakrwawioną koszulkę. Nasze twarze dzieli teraz tylko kilka centymetrów.

Widzę, jak nieruchomieje, a jego oczy wpatrują się w moje w pełnym skupieniu. Otwiera i zamyka usta, próbując coś powiedzieć, a kiedy w końcu mu się udaje, jego głos to ledwie słyszalny szept, pełen przerażenia i niedowierzania.

– Cornelius? To ty, prawda? – Głośno przełyka ślinę, wciąż intensywnie się we mnie wpatrując.

– Nie wierzyłem, kiedy Danny zasugerował, że może to ty załatwiłeś Noaha. Miałeś siedzieć jeszcze przez kilka lat – charczy, oddychając coraz szybciej. – Byłem przekonany, że to ja będę pierwszy na twojej liście odwiedzin, gdy już ponownie ujrzysz światło dzienne. – Śmieje się bez humoru, pokaszując, a ja milczę, czując, jak ciśnienie rozrywa moją czaszkę. – No dalej. Zrób to. Zabij mnie. Obaj wiemy, że na to zasłużyłem...

Przewracam go na podłogę, po czym siadam na nim okrakiem i jednym silnym ciosem pozbawiam przytomności. Unoszę ręce nad głowę, ściskając rękojeść noża.

Więc biegnij, Corneliusie. To będzie ciekawe – obserwować, jak pędzisz do przodu, tak naprawdę ciągle się cofając.

Ty głupcze. Ty cholerny głupcze. Uciekasz, łamiąc trzy serca, które cię pokochały. A może i więcej. Wynoś się stąd. Wynoś się stąd i nie wracaj już nigdy.

Łamiąc trzy serca...

Pokochały...

Wynoś się stąd...

Wynoś się...

Nie wracaj już nigdy...

Robię zamach i... uderzam.

Płacz, isquierko.

Rozdział 36



Ariana

Imagine Dragons – *Bad liar*

Nie mogę spać, bo pomimo tego, co mi zrobił, wewnątrz mnie kłębi się jakiś niewytłumaczalny strach, że nie jest bezpieczny. Zasypiam i co chwilę budzę się zrana potem, z jego imieniem na ustach. Momentami mam nawet wrażenie, że nie mogę oddychać. Jakiś okrutny ciężar osiadł na mojej klatce piersiowej i nie pozwala zaczerpnąć pełnego oddechu.

Słabe światło lampki nocnej oświetla sypialnię, kiedy leżę i wpatruję się w to cholerne lustro. Mam ochotę prychnąć, jednak nawet na to nie znajduję siły – lustro, które kiedyś przynosiło mi ulgę, teraz sprawia, iż z radością bym je rozbiła, bo przypominam sobie, jak wpatrywałam się w nasze odbicia, gdy był tutaj ze mną.

Zamykam oczy, czując, jak kolejna łza stacza się po moim policzku. Modłę się o chociaż kilka godzin spokojnego snu. Staram się oszukać swój umysł i myśleć o czymś innym – co mam do zrobienia jutro w pracy, czy dzieci na pewno spakowały wszystko do szkoły, czy zapłaciłam rachunek za prąd...

Otwieram oczy i marszczę brwi, szybko ocierając policzki, gdy na korytarzu słyszę jakiś odgłos. Spoglądam na zegarek – pierwsza w nocy. Może Kyle się przebudził? Lily zdarza się to rzadko, ale u niego to normalne. Siadam na łóżku i nasłuchuję. Dreszcz spowodowany strachem przechodzi przez moje ciało, gdy po kilku sekundach ciszy ktoś łapie za klamkę i powoli ją naciska.

Nerwowo rozglądam się dookoła, zdając sobie sprawę, że nie mam nic, czym mogłabym się obronić, jeśli to byłby złodziej. Moje serce wali coraz mocniej, kiedy drzwi się lekko uchylają. Dostrzegam tylko duży, ciemny cień.

Dzieci. Jezu, co z dziećmi...

Zamieram. Wszystko wokół znika. Nie istnieje nic oprócz pary ciemnych oczu, które wpatrują się we mnie z tą wyjątkową intensywnością.

Stoi tam. Naprawdę stoi w drzwiach mojej sypialni. Milczący i dumny, jak zazwyczaj – z zaciśniętymi ustami.

Jest tutaj.

Po tym, jak mnie złamał. Jak skopał moje serce. Po tym, jak myślałam, że wpadnę przez niego w jakiś obłąd.

Ponieważ to jest obłąd.

Szaleństwo. Wariactwo. Paranoja.

Nie potrafię opisać słowami chaosu, który panuje wewnątrz mnie. Nie potrafię zapanować nad tym tornadem emocji, które miota mną we wszystkie strony.

Zrywam się z łóżka i podbiegam do niego. Nie reaguje. Jedyne, co robi, to śledzi wzrokiem moje ruchy, gdy unoszę rękę i uderzam go w twarz – za całą krzywdę, którą mi wyrządził.

Nawet nie mrugnie, powracając do mnie spojrzeniem, chociaż ja zatykam usta dłońmi, hamując szloch, który za chwilę wydobędzie się na zewnątrz.

– Jak mogłeś... – Łkam, patrząc na jego spokojny wyraz twarzy. Zachowuje się, jakby właśnie

tego oczekiwał. – Jak mogłeś... – zaczynam, ale ponownie urywam, bo dławiące mnie łzy nie pozwalają mi dokończyć zdania.

Cofam się i dopiero to sprawia, że reaguje. Podąża za mną do środka, cicho zamykając za sobą drzwi, po czym wyciąga rękę w moją stronę. Stanowczo potrząsam głową i gwałtownie odsuwam się, nie chcąc czuć jego dotyku.

– Iskierko...

– Nie! Nie waż się tak do mnie mówić! – syczę, czując, że złość bierze górę. – Nie waż się, rozumiesz? – Wbijam palec wskazujący w jego klatkę piersiową. – Myślisz, że kim ty jesteś? Że możesz wchodzić i wychodzić? Zostawiać mnie i dzieci, a później wracać jak gdyby nigdy nic?! – Zaciskam dłonie w pięści, starając się znaleźć upragnioną ulgę, jednak to mi nie pomaga. Cierpienie jest ponad wszystkim innym, więc uderzam go w pierś. – Myślisz, że możesz się nami bawić?! – Kolejne uderzenie, na które on kompletnie nie reaguje. – Możesz bawić się mną i moim sercem?! – Uderzenia tracą na sile. – Pytam się! Odpowiedz mi! Myślisz, że kim ty jesteś, Corneliusie?!

Chwyta moje nadgarstki, a ja próbuję się wyswobodzić, gdy dociska je do moich bioder, po czym przyciąga mnie do siebie tak mocno, że aż zderzam się z nim ciałem. Odwracam głowę i przysmykam oczy, kiedy słyszę jego odpowiedź.

– Nikim. Wiedziałem to od dawna. – Cichy szloch ponownie wstrząsa moim ciałem przez przekonanie, które słyszę w jego głosie. – Ale dopiero dzisiaj zdałem sobie sprawę, że przy tobie jestem kimś. Przy tobie i przy dzieciach. Dla was jestem kimś... – Wyszarpuję dłonie z jego uścisku i chowam w nich twarz, czując, jak mocno mnie obejmuje. – Dlatego nie mogłem tego zrobić, iskierko. Po prostu nie mogłem tego zrobić. – Ociera się policzkiem o moją głowę.

Patrzę na niego zapłakanymi oczyma. Łzy wciąż spływają po moich policzkach, a on ociera je wierzchem jednej dłoni, drugą wplątując mi we włosy, a następnie składa na mojej twarzy kilka delikatnych pocałunków. Staram się powstrzymać nadzieję, która próbuje przebić się przez wszystko inne, gdy spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy i wciąż powtarza te niezrozumiałe dla mnie słowa.

Tak bardzo chciałabym go zrozumieć...

– Nie mogłem tego zrobić – szepcze i wydaje mi się, że pierwszy raz widzę go tak otwartego i jednocześnie bezbronego.

– Czego, Cornel? – pytam i staram się wyrównać oddech. – I jak mogę ci uwierzyć? Po tym wszystkim... – Zakrywa moje usta swoimi, przerywając to, co chciałam powiedzieć. To czuły, delikatny pocałunek. Nie ma w nim pożądania, nie prowadzi do niczego więcej. Jest jak cicha obietnica, kojąca moje obolałe serce.

Kiedy przerywa pieszczotę, odsuwa się ode mnie i powoli zdejmuje bluzę. Siada na łóżku, opierając się o zagłówek. Wyciąga w moją stronę rękę, na którą spoglądam mimowolnie i wciągam powietrze, widząc kilka ran i zaschniętą krew.

– Cornel...

– Chodź tutaj. To chyba czas, byś dostała odpowiedzi, na które od dawna czekasz.

Przełykam gulę stojącą w gardle i podchodzę do łóżka, zdając sobie sprawę, że niekoniecznie spodoba mi się to, co usłyszę. Napinam wszystkie mięśnie, gdy niepewnie siadam obok niego. Cornelius szybko przyciąga mnie do siebie.

Być może powinnam z nim dłużej walczyć. Powinnam przeklinać, wrzeszczeć i wyrzucić go stąd. Ale nie robię tego.

Obiecałam sobie, że będę o niego walczyła. Że okażę mu zrozumienie i cierpliwość. Jeśli ostatnie dwa dni miały być jakąś próbą dla nas, dla niego, zniosę to. A kiedy zaczyna mówić, już po pierwszych jego słowach wiem, że robię dobrze...

– Opowiem ci długą historię, Ariana. Historię o samotnym chłopcu, synu dwójki alkoholików. O zbuntowanym nastolatku, który wpadł w szemrane towarzystwo. O dumnym i upartym facecie, który prawie przegrał swoje życie. *I pewnie zrobiłby to, gdyby nie zakochał się w równie dumnej i upartej kobiecie...*



Zrywam się gwałtownie do pozycji siedzącej, wyrwana nagle z niespokojnego snu. Wyciągam rękę, sprawdzając nią pustą stronę łóżka, a moje serce wali szaleńczo.

– Cornel? – Łzy napływają do moich oczu, bo przez kilka sekund ogarnia mnie strach, że cała ostatnia noc mi się przyśniła.

Oddycham coraz szybciej i nerwowo rozglądam się wokół, zanim dostrzegam jego bluzę i przymykam oczy, próbując wziąć się w garść.

Jest tutaj. Obiecał, że będzie. I jest.

– Mamo? – Lily zagląda do sypialni, uchylając lekko drzwi, po czym wchodzi do środka.

– Tak? – mówię i patrzę na zegarek. Siódma rano, spaliśmy może z dwie godziny. – Co się dzieje?

– Chyba jesteś potrzebna w kuchni. Kyle ciągle powtarza, że musi sobie porozmawiać z Cornelem jak facet z facetem, a Cornel zachowuje się jakoś dziwnie – szepcze konspiracyjnie, podczas gdy ja wstaję i podchodzę do szafy, żeby znaleźć szlafrok.

– Dziwnie? To znaczy? – dopytuję i biorę głęboki oddech. Czuję, jak powraca moje opanowanie.

– Robi śniadanie – stwierdza z dramatyzmem w głosie, a ja zatrzymuję się w pół kroku.

– Cornel? – upewniam się, równie zszokowana. – Jezu, spali nam dom – jęczę, przyspieszając, a Lily biegnie za mną.

– Sprawdzali w internecie, ile się gotuje jajka. – Parskam śmiechem na słowa córki.

Jestem już prawie przy kuchni, gdy słyszę ich rozmowę, przez co pokazuję młodziej, żeby była cicho. Opieram się o futrynę, obserwując ich odwrócone do nas tyłem sylwetki.

– Dlaczego to ty masz przesrane...

– Słownictwo, szczyłu.

– A ja muszę je obierać? – pyta Kyle oburzony, unosząc jajko.

– Istnieje kilka powodów. Przede wszystkim dlatego, że w domu, w którym są dwie kobiety i dwóch facetów, jest tak, jakby były cztery kobiety i dwóch facetów. Albo sześć kobiet. Nieważne, jak policzysz, młody, i tak zawsze będziemy przegrani, więc musimy trzymać się razem – wykląda Cornel poważnym głosem, a ja zakrywam usta dłonią, żeby się nie roześmiać. – Drugi powód jest taki, że jak kiedyś wkurzysz swoją dziewczynę i przyjdiesz do mnie po kasę na kwiaty, żeby ją przeprosić, to ja ci ją dam bez marudzenia, bo będę rozumiał twój ból i pamiętał twoją pomoc, zamiast na przykład kazać ci w zamian posprzątać piwnicę.

– My nie mamy piwnicy – prychna Kyle, ale posłusznie obiera kolejne jajko.

– Jestem prawie przekonany, że zanim to nastąpi, swoim dyskutowaniem doprowadzisz do tego, że każę ci ją własnoręcznie wykopać. – Cor wzdycha, wyciągając z szafki kubki na kawę. – A ostatni powód jest taki, że jeśli powiesz jeszcze dwa słowa na temat jajek, to zbuduję na podwórku kurnik dla trzydziestu kur tylko po to, żeby codziennie rano widzieć twoją minę, jak będziesz tam szedł je zbierać. – Tarmosi żartobliwie włosy mojego syna, nim odwraca się i zamiera, dostrzegając mnie.

To była cholernie długa i ciężka noc, pełna jego wyznań, naszego bólu i mojego płaczu. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, ile go to wszystko kosztowało, ale starałam się słuchać każdego słowa i okazywać ciche wsparcie, a później zrozumienie dla czynów, których się dopuścił.

– Hej – mówię cicho, posyłając mu delikatny uśmiech. Widzę, że ten widok go odpręża.

– Hej. – Odstawia na stół kubki, podchodzi do mnie powoli i obejmuje moją twarz dłońmi, składając na ustach lekki pocałunek. – Wszystko dobrze? – upewnia się, przyglądając się mi.

– Idealnie.

Jest to ostatnie słowo, które wypowiadam, zanim w naszym domu rozgrywa się koszmar. Krótki dzwonek do drzwi, po którym wszystko dzieje się bardzo szybko. W jednej sekundzie Cornel stoi przy mnie, a już w następnej pojawia się huk, spowodowany wyważeniem drzwi, a on zostaje ode mnie oderwany i przewrócony na ziemię.

– Zabierz stąd dzieci. – Jego głos przebija się przez cały ten chaos, podczas gdy dwóch policjantów zakłada mu kajdanki.

Nie mogę oderwać od niego wzroku. Wiem, że nie jestem w stanie uchronić dzieci przed tym widokiem, choćbym nie wiem, jak chciała. Histeryczny płacz Lily dociera do moich uszu, więc przyciągam ją do siebie, mocno przytulając, po czym odnajduję spojrzeniem Kyle'a, który wygląda, jakby ktoś właśnie wrywał mu serce.

– Jest pan zatrzymany pod zarzutem brutalnego pobicia i próby zabójstwa Ethana Clarke'a...

Reszta słów mi umyka, bo ponownie odnajduję wzrokiem Cornela, który nie stawia żadnego oporu, tylko przeskakuje spojrzeniem ode mnie do dzieciaków.

Widzę, jak kilku policjantów rozgląda się po naszym domu, zapewne w poszukiwaniu jakichś dowodów. Jestem pewna, że nic nie znajdą, ale moje serce i tak wali szaleńczo, gdy obserwuję, jak dwóch funkcjonariuszy wbiega po schodach na piętro.

Stawiają Corneliusa na nogi, nim zgiętego wpół zaczynają wyprowadzać.

– Nie odpowiadaj na żadne pytania, dopóki nie przyśle prawnika! – wrzeszczę spanikowana, odsuwając na chwilę Lily i idąc za nimi.

– Pani również pojedzie z nami w celu złożenia zeznań. – Policjant łapie mnie za łokieć, który gwałtownie wrywam.

– Nie dostałam wezwania – warczę, kątem oka obserwując, jak wpychają Corneliusa do jednego ze stojących na podjeździe radiowozów.

– Czeka na panią na komisariacie – mówi stanowczo i wiem, że nie mam wyjścia.

Dzwonię po dziadków, którzy mają zająć się przerażonymi dziećmi, a sama jadę na posterunek i przez sześć godzin udowadniam tym padalcem, że mogę być równie milcząca, co osoba, która mnie tego nauczyła, dopóki nie będę miała adwokata i wezwania do złożenia zeznań.

Nasz sklep jest dzisiaj zamknięty pierwszy raz od osiemnastu lat. Od śmierci moich rodziców.

Tym razem jednak mam wpływ na to, co się dzieje. I zrobię wszystko, abyśmy wyszli z tego cało.

Będę walczyć.

Do ostatniego tchu.

Rozdział 37



Ariana

Christina Perry – *The lonely*

Wychodzę z komisariatu, otwierając z rozmachem szklane drzwi, i biorę kilka głębokich oddechów. Zatrzymuję się i zaciskam dłoń na poręczy. Ich powtarzające się pytania wciąż huczą w mojej głowie i potrzebuję chwili, aby się wyciszyć i oczyścić tę gonitwę myśli.

Odpowiedziałam tylko na kilka podstawowych pytań, w kółko powtarzając swoją wersję wydarzeń z ostatniego weekendu. Nie zająknęłam się ani razu, nieważne, jak bardzo chcieli sprawić, bym zaczęła się gubić w tym, co mówię.

Pokłóciliśmy się. Wyszedł z wesela. Wrócił w niedzielę o dwudziestej drugiej. Nie wiem, gdzie był, ponieważ kiedy się pojawił, to się godziliśmy, a nie rozmawialiśmy.

Jezu, potrzebujemy cholernego prawnika. I dobrego alibi.

Schodzę z kilku stopni schodów, wciąż wpatrując się w swoje buty. Unoszę wzrok dopiero wtedy, gdy słyszę trzaśnięcie drzwi samochodu. Na sekundę zamieram, ale potem powoli podchodzę do właścicielki tego pocieszającego spojrzenia.

– Co ty tutaj robisz? Nie powinnaś być w drodze na swoją podróż poślubną?

– Dziadek do mnie zadzwonił. – Wzrusza ramionami. – Nie mogłabym cię teraz zostawić. Zwariowałaś? – Patrzy na mnie ze współczuciem, co sprawia, że staram się opanować.

To nie jest czas na załamanie.

– Wsiadaj, jedziemy stąd. – Wskazuje miejsce pasażera. – Siedzę tu od pieprzonych trzech godzin. Czego oni chcieli od ciebie przez tyle czasu? Opisywałaś im każdą minutę, odkąd pojawił się Cornel? – prycha. Okręża samochód i wskazuje do środka, więc robię to samo.

– Tego by właśnie chcieli. – Wzdycham, opierając głowę o zagłówek. Czuję, jak Martina ścisną moją dłoń. – Gdzie dzieci?

– U babci. Czekają na jakieś wyjaśnienia.

Przygryzam nerwowo wargę. Nic im nie mogę powiedzieć, ponieważ sama nie wiem, co się wydarzy.

– Dziadek i Patrick są u ciebie w domu, czekają na nas – dodaje, na co otwieram szerzej oczy i spoglądam na nią.

– Dlaczego? – pytam, chociaż to logiczne.

– Wszyscy chcemy odpowiedzi.

Milczę, ponieważ tak naprawdę nie wiem, co mam im powiedzieć. Co mogę im powiedzieć, aby nie pogorszyć sytuacji. Wszyscy będą wzywani na przesłuchanie, to pewne...

– Zrobił to? – pyta spokojnie moja przyjaciółka.

I chociaż wiem, że mogę jej powierzyć swoje życie, to potrzeba chronienia Cornela sprawia, iż napinam wszystkie mięśnie.

– Muszę znaleźć prawnika – mówię, ignorując jej pytanie. – Najlepszego. Szybko.

– Ariana, zrobił to? – naciska, parkując przed moim domem. Łapię za klamkę, żeby wysiąść, ale

czuję uścisk na ramieniu, przez co odwracam się gwałtownie w jej stronę. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Czy jeśli zrobił, to będziesz uważała, że jest kimś złym? – Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale nie daje jej szansy, kontynuując i okazując jej swoje zaufanie. – Ponieważ zrobił. Pobił tego faceta, ledwo powstrzymując się przed zrobieniem czegoś gorszego, ale nim zdecydujesz się go oceniać, pamiętaj, że znasz tylko ułamek tego, o co w tym wszystkim chodzi. Nie znasz jego motywów i ich nie poznasz, chyba że on zechce ci kiedyś o tym opowiedzieć. Ale znasz mnie, więc uwierz, kiedy ci mówię, że facet zasłużył. Dobry wpierdol jeszcze nikomu nie zaszkodził – fukam, a ona unosi na mnie zaskoczona jedną brew. – Za te wszystkie lata, które spędził przez niego w więzieniu, otrzymując dodatkowy wyrok za zbrodnię, której nie popełnił, miał prawo wymierzyć sprawiedliwość na swój sposób – stwierdzam już trochę spokojniej, pocierając skronie, aby zebrać myśli. – Kocham go, Martina. Dzieci go kochają. I wiem, że on nas też, ponieważ powiedział mi to ostatniej nocy – wyznaję, zdając sobie sprawę, że mój głos drży. – Chcę tylko, żeby wrócił do domu. – Zakrywam twarz dłońmi, biorąc kilka głębokich oddechów.

Po dłuższej chwili odciąża moje ręce, więc zerkam na nią i dostrzegam na jej ustach delikatny uśmiech.

– W życiu nie przyszło mi do głowy, by go oceniać. – Wzdycha lekko. – Po prostu chciałam wiedzieć, czy potrzebujemy najlepszego prawnika w mieście, czy w całym tym pieprzonym stanie. – Śmieje się delikatnie i jak zawsze sprawia swoimi słowami oraz zachowaniem, że czuję ulgę. – A teraz chodź do środka. Musisz coś zjeść i wtedy zaplanujemy, co dalej. Rini i Tini, zawsze razem. Pamiętaj – dodaje, gładząc lekko moje włosy, po czym wysiada, więc nie mam wyjścia i robię to samo.

Teraz jeszcze rozmowa z Patrickiem...

I dziadkiem.

To nie będzie łatwe.



Dziadek stoi przy blacie ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, dziwnie milczący. Drżącymi dłońmi unoszę do ust kubek z kawą, zerkając na niego ukradkiem, a następnie ponownie przenoszę swoje spojrzenie na Martinę i Patricka, którzy siedzą naprzeciwko mnie przy stole i wpatrują się we mnie intensywnie, czekając na dalsze wyjaśnienia.

Głośno przełykam ślinę, powtarzając im to, co powiedziałam policji, na co nawet Marti jęczy, słysząc, jak słabo to brzmi. Nie powiedziałam nic, co mogłoby sprawić, by wyszedł z tego obronną ręką, ponieważ nie mamy wytłumaczenia, dlaczego nie było go w domu.

Cornel, opowiadając mi o całym planie zemsty i o tym, jak dokonywał tego krok po kroku, był całkowicie pewien, że nie pozostawił po sobie żadnych śladów. Żadnych odcisków. Żadnych świadków. To jedyna nadzieja, która pozwala mi się jakoś trzymać.

Jeśli nie będą mieli dowodów, to nie mogą go wsadzić do więzienia, prawda?

– Więc powiedziałaś im, że wrócił o dwudziestej drugiej? – Napinam wszystkie mięśnie, słysząc wściekły głos dziadka, i powoli odwracam się przodem do niego. Widzę, że ledwo tłumi gniew, ale cieszę się, że jest tutaj. – A wrócił o której?

– O pierwszej – przyznaję, spuszczać na chwilę wzrok.

Prawda jest taka, iż bez ich pomocy nie poradzę sobie z tym, aby go wyciągnąć.

Nie śmiałabym prosić o ratunek, a jednocześnie nie ma najmniejszego sensu, bym okłamywała kogoś bliskiego, szczególnie dziadka, który był tutaj wczoraj w dzień i widział, co się dzieje.

– Lily i Kyle już spali o dwudziestej drugiej? – pyta, odchylając głowę do tyłu i wpatrując się w sufit. Intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Tak. Do czego zmierzasz? – Przygryzam nerwowo wargę.

– Kiedy ten cholerny, głupi, uparty... – urywa, po czym ścisną nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym. – Kiedy Cornel wychodził z wesela, rozmawialiśmy przez chwilę przy bramie. Powiem, że wiedziałem, iż się pokłóciliście, a że był wypity, to dałem mu klucze od domu, aby zatrzymał się u

nas. Wczoraj cały dzień odsypiał w pokoju gościnnym.

– To tylko kolejne słowa, na które nie mamy żadnego potwierdzenia... – Wzdycham, chowając twarz w dłoniach.

– Nie, ponieważ mamy świadków. Kiedy tam staliśmy, przez parking szły dwie pary. To chyba twoi kuzyni, Martina. Taki wysoki blondyn w okularach z dziewczyną w czerwonej sukience...

– Czekajcie chwilę. – Marti szybko wyciąga swój telefon, szukając czegoś, po czym podchodzi do dziadka i pokazuje mu coś na ekranie. – Oni?

– Dokładnie. – Dziadek stuka w wyświetlacz, a moja przyjaciółka odwraca się w naszą stronę, pokazując zdjęcie zrobione przed salą weselną, które ktoś wrzucił na jakiś portal społecznościowy. – Więc możemy ich wskazać. Zawsze to coś na naszą korzyść.

Kiwam głową, przetwarzając to wszystko. Mam wrażenie, że na moich plecach jest kilka ton kamieni i nieważne, jak bardzo ktoś inny stara się mi pomóc, tylko ja sama mogę sobie z nimi poradzić, stając do tej walki, nawet jeśli jest nierówna.

– Nie wiemy, co Cornel powiedział...

– Zapewne nic. To zawzięty gnojek – fuka dziadek, sprawiając, że prostuję się lekko, gdy słyszę jego ton.

– Kiedy go zabierali, powiedziałam mu, aby nie odpowiadał na żadne pytania bez prawnika...

– No właśnie! – wtrąca się Patrick, wyciągając swój telefon. – Gdy na was czekaliśmy, przeczytałem trochę opinii. W Pueblo nie ma co liczyć na kogoś naprawdę dobrego. Trzeba szukać w większym mieście, najbliżej oczywiście mamy do Denver.

Kiwam głową i chowam twarz w dłoniach. Nienawidzę Denver, ale Patrick ma rację. Potrzebujemy osoby najlepszej w swoim zawodzie. Kogoś, kto nie będzie się wahał, czy bronić byłego więźnia, skazanego za podobną zbrodnię.

– Więc jedź, Ariana. Im szybciej, tym lepiej – rozkazuje dziadek, biorąc głęboki oddech, jakby chciał się uspokoić. W końcu do mnie podchodzi. – Wszystkim się tutaj zajmujemy, nic się nie martw. Jedź i postaraj się o kogoś porządnego. – Głaszcze mnie delikatnie po głowie i posyła smutny uśmiech. – Kogoś, kto sprowadzi z powrotem naszego chłopca do domu.

Po jego ostatnich słowach czuję napływające do oczu łzy, ale mrugam szybko, nie pozwalając im wypłynąć.

Muszę być silna.

– A kiedy już wróci, będzie miał większe zmartwienie. Mnie – dodaje staruszek, nim swobodnym krokiem wychodzi z kuchni.



Postanowiłam, że pojedę sama. Poprosiłam Martinę, by pomogła w sklepie, chociaż dziadek upierał się, że w obecnej sytuacji ma w dupie sklep. Mamy jednak umowy, z których musimy się wywiązać, więc jutro będzie musiał go otworzyć.

Dzieci zostały z babcią, która nie ma łatwego zadania. Moje serce prawie pękło, gdy słyszałam te zrozpaczone pytania.

Co teraz? Co dalej? Kiedy Cornel wróci? Mamo, czy możemy się z nim zobaczyć? Jest niewinny i wróci do nas, prawda?

Lily była cicha i smutna, po prostu patrzyła na mnie tak, jakby błagała spojrzeniem, bym powiedziała im cokolwiek, a Kyle po tym małym wybuchu pytań całkowicie przestał się odzywać. Siedział tylko z założonymi na piersiach rękami i zaciśniętymi ustami, wściekły na cały świat, i patrzył oskarżycielsko. Wiem, że to jego sposób okazywania, że jest przerażony, co sprawia, że jest mi jeszcze trudniej, niż gdyby krzyczał i wrzeszczał.

Nie wiem, jakim cudem udało mi się pokonać całą drogę samochodem, ale ostatnie kilka godzin pamiętam jakby przez mgłę. Jestem jednak na miejscu, niosę małą torbę podróżną, wchodzę do pokoju hotelowego i opadam na fotel w kącie pomieszczenia.

Wyciągam telefon i piszę krótką wiadomość, że bezpiecznie dotarłam, a następnie sprawdzam

maila od Patricka, który przygotował dla mnie kilka nazwisk adwokatów. Rano będę musiała się z nimi spotkać. Nie jestem jednak w stanie się skupić, więc rzucam urządzenie na mały stolik i przyciągam nogi do klatki piersiowej, obejmując je mocno rękami. Opieram podbródek na kolanach, po czym wpatruję się w duże, puste łóżko naprzeciwko.

Przez ostatnie trzy dni spałam może pięć godzin. Czuję, że mój organizm jest na granicy wycieńczenia, a jednak, kiedy myślę o tym, aby się położyć, ogarnia mnie dziwny strach, który paraliżuje ciało.

To wszystko, co się wydarzyło przez ostatnie dni... Rozpacz, ból, smutek, a później zaledwie kilka chwil nadziei, która została mi tak brutalnie odebrana.

Jedyne, co teraz czuję, to przerażenie i pustka.

Chciałabym zamknąć oczy i otworzyć je z poczuciem, że to tylko zły sen albo mało śmieszny żart. Może film, który oglądałam, a nie moje życie. Czy los zawsze musi mi rzucać kłody pod nogi z taką siłą, że nie mam szans ich ominąć? Wciąż tylko potykam się i przewracam, zderzając z okrutną rzeczywistością... Jednak wiem, za każdym razem wiem, że jestem w stanie się podnieść i walczyć.

Teraz również to zrobię.

Jednak najpierw pozwolę sobie na chwilę załamania. Krótką, bolesną chwilę. Przytłoczona tym miejscem i samotnością, która mnie rozdziera od środka... Oczami wyobraźni wciąż widzę spojrzenie Cornela, kiedy go zabierali.

Pełne żalu i niemych przeprosin.

Gdy w końcu zrozumiał, czego chce od życia, ono zaśmiało mu się w twarz. To sprawia, że cierpię jeszcze bardziej – dla niego, dla siebie, dla dzieci. Tyle przytłaczającego cierpienia, które próbuję wyrzucić z siebie z każdą kolejną łzą, rozpadając się, aby móc poskładać się na nowo.

A rano wstanę, wydobędę na powierzchnię całą pewność siebie oraz zawziętość i znajdę człowieka, który pomoże nam złożyć w całość naszą rodzinę.

Jeszcze tylko jedna krótka chwila...

Rozdział 38



Ariana

– Możesz mnie już puścić – fukam, wyszarpując rękę z mocnego uścisku. Posyłam wkurzone spojrzenie starszemu ochroniarzowi, który odegrał bohatera, odprowadzając mnie na sam parking. – To mój samochód – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Nie wracaj tutaj – rzuca, po czym mnie puszcza i odchodzi kawałek. Zatrzymuje się i ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej rękami obserwuje, jak zajmuję miejsce kierowcy.

Jestem taka wściekła, że gdybym miała czas, to wróciłabym tylko po to, żeby jeszcze trochę zirytować tych cholernych, nieempatycznych sztywniaków.

Kładę obie dłonie na kierownicy i ściskam ją mocno, waląc w nią lekko głową.

Cóż, może jednak ten sposób nie był najmądrzejszy...

Pocałowałam klamkę w dwóch kancelariach, bo od razu powiedzieli mi, że jeśli nie jestem umówiona, to nie wejdę – mimo próśb, gróźb i lamentu zdesperowanej kobiety – więc tutaj próbowałam sama wejść.

Jak widać, nie wyszło.

Jęczę i sięgam po telefon, aby ustawić nawigację na kolejny adres. Zostały mi dwa nazwiska. Odpalam silnik i ruszam powoli, posyłając ostatnie zniesmaczone spojrzenie ochroniarzowi, który wciąż stoi i się na mnie gapi.

Miejsce, do którego zmierzam, oddalone jest zaledwie o dziesięć minut drogi stąd.

W głowie już układałam plan. Ktoś mnie, do cholery, musi w końcu wysłuchać i nam pomóc.

Parkuję i wysiadam z samochodu. Z wysoko uniesioną głową wchodzę do środka, staram się emanować pewnością siebie.

– Dzień dobry. – Posyłam wymuszony uśmiech dziewczynie za długą ladą z ciemnego drewna, a następnie zerkam na zegarek. – Jestem umówiona z panem Mortonem na jedenastą. – Unoszę brew, kiedy zaczyna szukać czegoś w komputerze.

– Dzień dobry, pani... – Spogląda na mnie wyczekująco.

– Ariana Walsh.

– Pani Walsh. – Kiwa głową, znów stukając w klawiaturę. – Z którym panem Mortonem jest pani umówiona?

Kurwa. To jest ich dwóch?

– Ze starszym.

Przecież zawsze któryś będzie tym starszym, prawda?

Przypatruje mi się przez chwilę, nim wraca spojrzeniem do ekranu.

– Niestety nie ma pani na liście...

– Nie interesuje mnie to. Dzwoniłam wczoraj rano i ktoś mnie umówił na jedenastą. – Mrużę oczy, opierając się o blat. – Więc proszę mnie zaprowadzić do gabinetu pana Mortona.

– To niemożliwe. Tylko ja odbieram tutaj telefony... – urywa, gdy drzwi jednego z gabinetów otwierają się i na korytarzu pojawia się starszy mężczyzna w idealnie dopasowanym garniturze. Rozmawia przez telefon, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, zatrzymuje się i przygląda mi uważnie

przez chwilę, po czym kończy rozmowę i podchodzi do nas.

– Panie Morton. – Dziewczyna wstaje i grzecznie kiwa głową. – Pani Walsh twierdzi, że byli państwo umówieni na jedenastą. Nie przypominam sobie...

– W porządku – przerywa jej, nie odrywając ode mnie wzroku. – Chodź B. B. – Odwraca się na pięcie i wraca do swojego biura.

Oglądam się za siebie, upewniając, że mówi do mnie. Poprawiam torebkę na ramieniu i ruszam za nim, wchodząc do przestronnego, eleganckiego pomieszczenia.

Przedemną najtrudniejszą część planu...

– Proszę usiąść. – Wskazuje ręką miejsce, które szybko zajmuję, a on robi to samo po przeciwnej stronie biurka. – Jestem w pracy od dwóch godzin, a dostałem już trzy telefony od kolegów, żebym uważał, ponieważ jakaś zdesperowana wariatka biega od adwokata do adwokata, nie rozumiejąc, że ktoś może nie mieć wolnego czasu. Nie byłoby łatwiej najpierw podzwonić po kancelariach? – Unosi grubą, siwą brew, przypatrując mi się, a ja czuję, jak na moje policzki wstępują rumieńce, ale to nie jest coś, czym przejmowałabym się w obecnej sytuacji. – Proszę mówić. – Wzdycha w końcu i opiera się wygodnie, a ja biorę głęboki oddech.

– Potrzebuję prawnika, na wczoraj. Mój partner, Cornelius Singh, został oskarżony...

– Proszę zaczekać. – Pochyliła się w moją stronę. – Kto?

– Cornelius Singh. – Przygryzam nerwowo wargę, tracąc całą pewność siebie przez jego reakcję.

– Skąd pani jest? – Intensywnie się we mnie wpatruje, zaczynam czuć się coraz bardziej nieswojo.

– Z Pueblo – mówię cicho, zaciskając dłonie na pasku torebki.

– Ile lat ma pani partner? – pyta, jednocześnie wyciągając swój telefon.

– Trzydzieści – szepczę, całkowicie dezorientowana.

Co to wszystko ma do rzeczy?

– Panie Morton – odchrząkuję, kiedy unosi telefon do ucha i pokazuje, abym chwilę poczekała.

– Thomas, przyjdź do mojego gabinetu. – Rozłącza się, posyłając mi mały, ale szczery uśmiech.

– Zaraz przyjdzie tu mój syn.

Kiwam głową, chociaż całkowicie przestałam rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Teraz już nie wiem, czy mam dalej mówić, czy milczeć? I po co jeszcze jego syn?

Po jakichś trzech minutach ktoś puka dwa razy, po czym do gabinetu wchodzi facet mniej więcej w moim wieku. Posyła mi krótkie spojrzenie razem z „dzień dobry”, po czym podchodzi bliżej, stając niedaleko mnie.

– Thomas, dostałeś już telefon o B. B.? – Mężczyzna zerka na mnie, nim niepewnie kiwa głową.

– To ona. – Starszy facet wskazuje na mnie, przez co jego syn unosi jedną brew. – I ma dla ciebie sprawę.

Co to, do diabła, znaczy B. B.?

– Przepraszam, ale niestety nie dam rady wziąć kolejnej sprawy. – Uśmiecha się w wymuszony sposób i patrzy wkurzony na ojca.

– Zapłacę podwójnie – rzucam, czując, że tylko chwila dzieli mnie od kolejnej porażki.

– Nie o to chodzi, naprawdę. Dam pani numer do kilku moich kolegów...

– Zapłacę potrójnie – negocjuję, słysząc coraz większą desperację w swoim głosie. – Nie znalazłam się u panów bez powodu. Przejechałam niemal dwieście kilometrów. Czytałam opinie. Szukam tylko najlepszych...

– Proszę pani, proszę posłuchać... – Młodszy facet wzdycha i mam wrażenie, że za moment przewróci oczami, z kolei starszy tylko przygląda mi się uważnie.

– Nie, niech pan posłucha. Mój partner wczoraj rano, na oczach moich dzieci, został zakuty w kajdanki i wyprowadzony z naszego domu. Przebywa w areszcie i czeka na prawnika, który mu pomoże. W Pueblo zostawiłam dwa dwunastoletnie, złamane serca, a życie wszystkich bliskich mi osób zostało wyrócone do góry nogami. Sprawę prowadzi dwóch niedorozwiniętych popaprańców, którzy wczoraj zadawali mi to samo pytanie osiem tysięcy razy, więc jeśli teraz to samo robią z nim, to możliwe, że do zarzutów dojdzie mu jeszcze pobicie. Sama miałam ochotę rozwalić kilka krzeseł na ich głowach... – urywam, kiedy parska śmiechem. Zdaję sobie sprawę, że trochę się zagalopowałam.

– Rzeczywiście B. B.

– Cornelius Singh – oznajmia starszy mężczyzna śpiewnie, na co z twarzy jego syna znika całe rozbawienie. – Dobrze słyszałeś. Trzydzieści lat, z Pueblo. To nie może być przypadek.

Młody adwokat wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Ma pani może jakieś jego zdjęcie?

Kiwam głową, marszcząc brwi, i wyciągam telefon, pokazując zdjęcie z urodzin dzieci, które przesłała mi Martina.

– Cholerny Cornelius Singh – mruczy, spoglądając na ekran z niedowierzaniem, po czym przenosi spojrzenie na mnie. – Myślę, że jednak będę mógł pani pomóc. – Uśmiecha się przyjaźnie, a ja czuję nieopisaną ulgę.

Jednak najpierw chciałabym otrzymać wyjaśnienie, kim ten facet jest dla Cornela.

A przede wszystkim: czy mogę mu ufać.



– Proszę usiąść. – Wskazuje ręką małą sofę w swoim biurze, do którego mnie zaprowadził. – Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję – chrząkam, a on nalewa sobie wody i siada naprzeciwko mnie. – Zna pan Corneliusa?

– Na pewno znałem. – Uśmiecha się, ale nie dodaje nic więcej.

Czuję, jak powoli zaczyna ogarniać mnie irytacja.

– Z całym szacunkiem, panie Morton, ale ja naprawdę potrzebuję pomocy, a nie zabawy w detektywa – rzucam, mrużąc oczy.

– Przyjaźniliśmy się przez całe dzieciństwo – mówi, niewzruszony moją uwagą, a ja dostaję olśnienia. – Aż do dnia, kiedy...

– Wyprowadził się, dzień przed rozpoczęciem liceum – kończę, przerywając mu. – Wspominał mi o panu. – Na te słowa uśmiecha się jeszcze szerzej.

Cornelius mówił o nim tej ostatniej nocy.

Powiedział nawet, że chciałby go znaleźć, skoro jednak postanowił odpuścić swój plan...

– Później jeszcze spotkaliśmy się parę razy przy piwie, aż pewnego dnia nie mogłem się do niego dodzwonić. Najpierw myślałem, że zmienił numer. Po kilku tygodniach poszedłem do jego mieszkania, ale nikt nie otwierał, więc myślałem, że znowu się przeprowadzili. Kiedy w końcu dowiedziałem się, że go zamknęli, chciałem z nim pogadać. Oczywiście, gdy przyszedłem do więzienia, odmówił widzenia. Wielokrotnie.

– Dlaczego mówisz „oczywiście”?

– A dlaczego nie zadzwonił, skoro potrzebował prawnika? Przecież doskonale wiedział, czym zajmuje się mój ojciec. Spędzał u nas większość czasu. Widzeń odmówił zapewne dlatego, że wiedział, iż będę go namawiał, aby wciągnąć w to mojego tatę. – Wzrusza ramionami, wzdychając. – Zawsze był dumny i uparty.

– Nic się nie zmieniło. – Uśmiecham się z tęsknotą.

– Nie wiedziałem, że wyszedł. Myślałem, że zostały mu jeszcze trzy lata, inaczej próbowałbym go znaleźć.

– Tak jest. Resztę wyroku ma w zawieszeniu – wyjaśniam, na co kiwa głową ze zrozumieniem.

– Czyli zdążył już wyjść, ułożyć sobie życie – wskazuje ręką na mnie – i znów wpakować się w kłopoty? – mówi z niedowierzaniem, ale nie ma w tym złośliwości.

– Można tak powiedzieć. – Wzdycham, spuszcżając na chwilę wzrok.

– No dobrze, to opowiedz mi, co się dzieje. – Patrzy na mnie wyczekująco, na co biorę głęboki oddech i zaczynam opowiadać tę krótką, ułożoną z dziadkiem historię.

Kiedy kończę, Thomas wpatruje się we mnie dłuższą chwilę, po czym wstaje powoli i zaczyna spacerować po gabinecie.

– Wiesz, Ariana... możemy sobie mówić po imieniu, prawda? – W odpowiedzi kiwam głową. – Może nie mam tak ogromnego doświadczenia, jak na przykład mój tata. – Wskazuje ręką na zamknięte

drzwi. – Dopiero od niedawna prowadzę sprawy sam. A jednak mam niespotykany zmysł wyczuwania, kiedy ktoś nie mówi mi wszystkiego. Inaczej nie mógłbym być dobrym prawnikiem. – Wzrusza ramionami. – I jestem pewny, że nie tylko ja posiadam taki talent. Wielu policjantów i prokuratorów zapewne również go ma. – Posyła mi smutny uśmiech. – Cornel ma wyrok w zawieszeniu, w dodatku za podobne wykroczenie. Włamanie i próbę zabójstwa, różnią się jedynie motywy. Sam fakt, że ma wyrok w zawieszeniu, już sprawia, że jest na przegranej pozycji, ale o tym wiesz, tak? – Potwierdzam ledwie dostrzegalnym ruchem głowy, czując, że robi mi się gorąco, a moje dłonie zaczynają się trząść.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że nawet jeśli jest niewinny, to nie mamy po co walczyć? – pytam drżącym głosem.

– A jest niewinny? – naciska, a ja napinam wszystkie mięśnie.

– Powiedziałaś ci przed chwilą, gdzie był w czasie, kiedy do tego doszło...

– Słyszałem, co powiedziałaś. Nawet nieźła ta historia, użyjemy jej – przerywa mi, podchodząc do biurka i unosząc słuchawkę telefonu stacjonarnego. – Madison, odwołaj moje kolejne spotkanie. – Odkłada ją, po czym znów siada naprzeciwko mnie, wygodnie się opierając. – A teraz zadam ci jeszcze jedno pytanie, jednak zanim odpowiesz, dobrze się zastanów. Mam nadzieję, że w tym momencie jesteś świadoma, iż w głównej mierze to od ciebie zależy, czy go stamtąd wyciągniemy. W końcu on jest tam, sam, zamknięty tylko ze swoimi myślami i przypuszczeniami, a ty jesteś tutaj i rozmawiasz z człowiekiem, który ma go bronić, a nawet nie wie, na co powinien zwrócić uwagę. – Przechyla głowę, przeszywając mnie swoim spojrzeniem. – Więc, Ariana, decyduj. Zaufasz mi i go wyciągnę, a na pewno zrobię co w mojej mocy, aby tak się stało, *czy zostawiamy wszystko w rękach losu?*

Rozdział 39



Cornelius

Laura Pausini – *It's not goodbye*

Głośne uderzenie w kraty sprawia, że zaciskam powieki przez pulsujący ból głowy, modląc się o jeszcze trochę cierpliwości. Przysięgam, że jeśli nie zależałoby mi tak bardzo, aby wrócić na wolność, to rozniósłbym ten pierdolony areszt razem z tymi frajerami.

Ale mi zależy. Kurewsko mocno.

– Wstawaj, milczku – prycha jakiś debilny funkcjonariusz, więc spoglądam na niego jednym okiem. – Twój prawnik łaskawie się zjawił. – To sprawia, że podnoszę się szybciej, niż powinienem. Czuję wyraźnie wszystkie napięte mięśnie. – Nie wiem, jak mogłeś być tak niezdarny pod prysznicem – sugeruje, kiedy zapina mi na dłoniach kajdanki, po czym mnie wypuszcza i prowadzi wąskim korytarzem, ale nawet nie zaszczycam go odpowiedzią.

Otwiera drzwi do małego pomieszczenia. Od razu dostrzegam młodego faceta siedzącego bokiem przy stoliku. Mężczyzna, słysząc nas, spogląda w moją stronę. Zamieram na moment. *Nieosiągalne.*

Czuję szturchnięcie w plecy, więc wchodzę powoli do środka, a następnie opadam na krzesło naprzeciwko osoby, która kiedyś była mi jak brat.

– Co jest, do cholery?! – Przygląda mi się przez chwilę, po czym przenosi wkurwione spojrzenie na dupka, który usiadł w rogu przy małym biurku i przegląda telefon. – Pozwę was wszystkich, przysięgam! – syczy, na co tamten tylko prycha, jakby gównem go to obchodziło. Albo to nie będzie dla nich pierwszy raz. – Za co? – Thomas wskazuje na moją opuchniętą twarz.

– Nie byłem zbyt rozmowny. – Uśmiecham się do niego, co odwzajemnia, wpatrując się we mnie uważnie.

– Nic się nie zmieniłeś, wiesz? – pyta cicho, pochylając się w moją stronę, na co wzruszam ramionami.

– Myślę, że trochę jednak tak. – Wzdycham, opuszczając na chwilę wzrok. W końcu wracam do niego spojrzeniem, bo wiem, że nasz czas jest ograniczony. – Jak cię odnalazła?

– Przypadkiem...

– Nie istnieją przypadki – przerywam mu, a on marszczy brwi, zdeorientowany. – Ktoś mądry powiedział mi kiedyś, że nie wierzy w przypadki, ale wierzy w przeznaczenie – chrząkam, wspominając słowa pana Josepha.

– Może masz rację. – Śmieje się cicho, opierając wygodnie. – Więc to przeznaczenie sprawiło, że twoją B. B. dopiero mój ojciec zechciał wysłuchać.

– Moją B. B.?

– Blond Buldożera – wyjaśnia nonszalancko, zaciskając usta, żeby się nie roześmiać, kiedy ja przyglądam mu się z niedowierzaniem.

Czy on ją, kurwa, właśnie obraził?

– Hej, hej, spokojnie. – Unosi ręce, co mi uświadamia, że zmrużyłem oczy, po czym szybko tłumaczy: – Jest świetna, naprawdę. Po prostu biegała po Denver od kancelarii do kancelarii, próbując

różnych sztuczek, w tym gróźb, siły i krzyku, kiedy nie mogła się dostać do środka, więc szybko się rozeszło, żeby uważać na taką jedną – milknie na kilka sekund, zanim dodaje łagodnie: – Kocha cię. Mocno.

Przymykam oczy, unoszę unieruchomione dłonie i uciskam nasadę nosa, biorąc kilka oddechów, kiedy wyrzuty sumienia, do których tak bardzo nie jestem przyzwyczajony, ponownie zaczynają mnie atakować.

Nigdy nie musiałem liczyć się z kimś innym i z jego uczuciami, a przede wszystkim z tym, że moje czyny mogą wpłynąć na czyjeś życie, a w tym przypadku na kilka żyć

Uświadomiłem sobie to wszystko oczywiście, gdy już było za późno.

Do końca życia będzie mnie prześladować ten strach na jej twarzy, kiedy mnie zabierali, ten krzyk Lily i zrozpaczone spojrzenie Kyle'a.

Miałem przy sobie wszystko, na czym powinienem się skupić. Osoby, które mnie akceptowały i pokochały, ale przez to, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie zaznałem, byłem całkowicie zaślepiiony. Nie słuchałem, chociaż mi to mówiła. Nie chciałem tego słuchać, nie dopuszczałem do siebie tych słów i atakujących mnie myśli, a gdy w końcu zgodziłem się na to, by pokazała mi, jak powinno wyglądać życie, znalazłem się tutaj.

Kiwam głową, po czym otwieram oczy i wytrzymuję jego spojrzenie, aby dostrzegł, jak bardzo poważny jestem.

– Musisz mnie stąd wyciągnąć. – Nuta desperacji wkrada się w mój głos, a mój przyjaciel z dzieciństwa zerka na frajera pod ścianą, który wygląda, jakby nie zwracał na nas uwagi.

Czy nie powinien dać nam przypadkiem więcej prywatności?

– Szukają dowodów, cały czas. Nie pomaga fakt, że nie chciałeś złożyć zeznań. Na razie nic na ciebie nie mają, oprócz oskarżenia Ethana, który nawet nie może powiedzieć, że cię widział. Jak dotąd to tylko jego słowo przeciwko twojemu – wyjaśnia, pochylony w moją stronę.

– I tak zostanie, ponieważ nic nie znajdują. Kompletnie nic – mówię stanowczo, zgrzytając zębami. Myślałem o tym.

Analizowałem swój każdy ruch przez wiele godzin. Nie ma nic. Nie zostawiłem żadnych odcisków, nawet na zdjęciach, które również pozostawiłem w prezencie na nieprzytomnym Ethanie. Zawsze, ale to zawsze miałem rękawiczki. Ja nawet nie kupiłem osobiście tego jebanego aparatu, tylko poprosiłem o to pijaczka spod sklepu, tak samo, jak o wywoływanie tych zdjęć – za każdym razem inny fotograf i inny pijaczek.

– Masz wyrok w zawieszeniu. Wiesz, że nie wypuszczą cię do procesu? – Potwierdzam i patrzę, jak sięga po swoją aktówkę i wyciąga jakieś dokumenty. – Trzymaj i czytaj. To twoje prawa – mówi głośniej, niż to konieczne, a ja spoglądam na kartki, przewracając oczami, ale po przeczytaniu pierwszych dwóch zdań gwałtownie unoszę na niego spojrzenie. – Czytaj i podpisz na dole, że się z tym zapoznałeś – rzuca, unosząc kącik ust w uśmiechu.

To zeznania Ariany i pana Josepha, który zapewnił mi alibi. Nie wiem, jak ja się mu odwdzięczę. Nie wiem, jak odwdzięczę się całej tej rodzinie...

– Zrozumiałeś wszystko? – Unosi brew, chowając jednocześnie dokumenty, kiedy przesuвам je w jego stronę.

– Dokładnie – potwierdzam cicho, patrząc na niego z wdzięcznością.

– Skoro już tutaj jestem, to nie ma wyjścia, musisz zacząć mówić. Swoją drogą, i tak mamy szczęście, że nie przydzielili ci jeszcze jakiegoś adwokacyny z urzędu. – Odsuwa się od stolika, żeby wstać, ale szybko go zatrzymuję.

– Jeszcze minuta – naciskam, więc znów pochyła się w moją stronę. – Jak ona się trzyma?

– Ciężko powiedzieć, ale wygląda na zdeterminowaną i pełną nadziei. – Wzdycha, posyłając mi pocieszający uśmiech.

– A dzieci? – Coś zaciska się na moim gardle, gdy widzę, jak się krzywi.

– Nie wiem zbyt wiele, Cornel. Nie widziałem ich. Postaram się czegoś dowiedzieć, dobrze?

– W porządku. – Kiwam kilkukrotnie głową, odpędzając ponure myśli. – Tylko nie mów jej o tym. – Wskazuję na swoją twarz, na co od razu przytakuje. – I możesz jej coś przekazać?

Jedno krótkie zdanie, które pokaże jej, że ja również mam nadzieję...



Ariana

Zrywam się z sofy, nerwowo sięgając po telefon, który leży na brzegu stolika. Spoglądam na wyświetlacz.

Thomas. Nareszcie.

– Słucham? – sapię, po czym siadam prosto. Boję się, co usłyszę.

– Cześć, tutaj...

– Wiem – przerywam mu nachalnie. – Zapisałam twój numer. Powiedz, co masz – naciskam i słyszę, jak bierze głęboki oddech.

– Złożył zeznania, które pasują do waszych.

– To dobrze, bardzo dobrze. – Wzdycham, czując ulgę. – Kiedy go wypuszczą? – Przygryzam wargę w oczekiwaniu, a z nerwów ciągnę za nitkę wystającą z narzuty.

– Ariana – chrząka, więc od razu wiem, że nie spodoba mi się to, co powie. – Nie wypuszczą go do procesu. Nie mają żadnych dowodów, ale padło konkretne oskarżenie... Poza tym wciąż szukają. Mam kumpla w policji. Grzebią, gdzie mogą. Próbuje znaleźć cokolwiek. Oglądają pobliskie miejskie monitoringi. To będzie cholerne szczęście, jeśli nic nie znajdą. W dodatku Cornel ma wyrok w zawieszeniu, więc to nie jest takie proste.

– Tak, oczywiście – odpowiadam cicho, a uczucie ulgi ponownie zastępuje ogromna, rozdzierająca pustka. – Kiedy będę mogła się z nim zobaczyć? – Dłuższe milczenie na linii sprawia, że spoglądam na telefon, ale rozmowa nie została przerwana. – Thomas?

– Jestem, jestem. – Wzdycha. Mam wrażenie, że słyszę, jak mamrocze pod nosem przekleństwo. – Jesteś świadkiem w sprawie. Nie obejdziemy tego, nie pozwolą wam się zobaczyć. – Łzy napływają do moich oczu, ale mówię mu, że to rozumiem. – Prosił, żebym ci coś przekazał.

– Tak? – pytam, po czym chrząkam, starając się odgonić dławiące mnie łzy. – Co takiego?

– Cytuję: Iskierko, jeszcze się powkurwiamy.

Prycham, zanim wybucham głośnym śmiechem, jednocześnie czując, jak z moich oczu ucieka kilka słonych kropel.

– *Powiedz mu, że nigdy w to nie zwątpiłam.*



Waham się przez chwilę, po czym biorę głęboki oddech i pukam do drzwi Kyle'a.

Odkąd nie ma Cornela, całkowicie zamknął się w sobie i prawie nie wychodzi z pokoju, co tylko dokłada mi cierpienia. Lily również jest smutna – przez ostatnie dwie noce przychodziła do mnie do sypialni, jakby chciała tym pomóc nam obu. Ale widzę, jak mimo wszystko stara się pocieszyć brata, który z nią również nie chce rozmawiać.

– Kyle? – Siedzi przy biurku i ledwie unosi na mnie wzrok, zanim znów wraca spojrzeniem do otwartego laptopa. – Porozmawiamy? – pytam cicho, siadając na jego łóżku.

Wzrusza ramionami, jakby było mu wszystko jedno, ale wygasza ekran komputera.

– Dzwonił prawnik – informuję, a to sprawia, że zyskuję jego uwagę. – Wszystko układa się dobrze...

– To znaczy, że niedługo wróci, tak? Kiedy?

– Trochę to potrwa – mówię szczerze, posyłając mu słaby uśmiech.

Dzieci oczywiście nie wiedzą, jaka jest prawda. Myślą, że to po prostu nieporozumienie, które lada moment się wyjaśni. Jestem przekonana, że tak jest lepiej, dla nas wszystkich.

– Wiesz, że Cornel siedział już w więzieniu? – przypominam mu, na co kiwa głową. – Przez to będzie to trwało dłużej niż normalnie. Wypuszczą go, dopiero gdy zamkną całą sprawę...

– To znaczy?

– Nie wiem. Miesiąc, może dłużej? Nie potrafię dokładnie określić, chociaż sama chciałabym wiedzieć. Chodź tutaj. – Przez chwilę tylko patrzy na mnie, ale w końcu się podnosi i siada obok. – Wiem, że jest ci ciężko. Ja też za nim tęsknię, nawet bardzo. – Całuję czubek jego głowy.

Przez moment panuje cisza i już myślę, że to koniec naszej rozmowy, ale zaskakuje mnie szczerym wyznaniem.

– Wiesz, mam... – urywa, unosząc na mnie ufne spojrzenie. – Nie do końca rozumiem, co czuję.

– To znaczy? – dopytuję, ale dostrzegam, że się waha. – Możesz ze mną porozmawiać o wszystkim, Kyle. Zawsze.

Przytakuje i widzę, jak kilkakrotnie otwiera i zamyka usta, jakby nie mógł dobrać odpowiednich słów.

– To takie dziwne. Pamiętam, jak ojciec na mnie kiedyś krzyczał. Jak kazał mi siedzieć w pokoju i się uczyć. Jak wrzeszczał, że jestem gówniarzem... – chrząka zirytowany. – I pamiętam, jak nam powiedziałaś, że zrobił coś złego i poszedł do więzienia. A ja się ucieszyłem i to bardzo – wyznaje, jakby był zawstydzony, ale po chwili zaciska buntowniczo usta. – I wiem, że mam prawo, żeby tak czuć. Cornel mi to wytłumaczył. – Unosi podbródek, jednak po chwili jego bojowe nastawienie odchodzi w niepamięć. – A teraz Cor... Ja wiem, że on jest całkiem inny. I kiedy on mówi, że mam iść się uczyć, to ja chcę iść i to zrobić, bo pragnę, żeby był ze mnie dumny, rozumiesz? – mówi coraz szybciej, jakby przestawał nad sobą panować, a ja czuję, że moje oczy ponownie wilgotnieją. – A kiedy nazywa mnie gówniarzem albo szcylem, to ciągle mam wrażenie, że stara się nie śmiać, ale oczy go zdradzają. Mruga wtedy tak śmiesznie. – Chichocze, przez co i ja parskam śmiechem, starając się powstrzymać jakos wzruszenie. – I chodzi mi o to... Skoro trafił do więzienia, to musiał coś zrobić. Tak myślę. – Otwieram usta, żeby jakoś na to zareagować, ale zanim zdążę, Kyle gwałtownie kręci głową. – Ale mnie to nic nie obchodzi. Rozumiesz, o czym mówię? Nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego mnie to nie interesuje, nawet jeśli zrobił coś bardzo złego. Ja chcę tylko, żeby wrócił do nas do domu – mówi zdławionym głosem i podnosi na mnie pełne łez i cierpienia oczy.

Przełykam szloch, który mnie dusi, i unoszę drżące dłonie. Czule gładzę jego policzki, gdy wpatruje się we mnie z taką ufnością i nadzieją, jakbym znała odpowiedzi na wszystkie pytania i potrafiła rozwiązać każdy jego problem.

To wszystko jest dla mnie jednocześnie bolesne i kojące, ponieważ nie pamiętam, kiedy po raz ostatni rozmawiał ze mną tak otwarcie. To, że szuka u mnie pocieszenia, od razu przywodzi mi na myśl sytuację, gdy kiedyś rozmawiał z Cornelem, a ten powiedział mu, by zawsze pamiętał, że nie jest sam.

Cornelius...

– Nie ma absolutnie nic złego ani dziwnego w tym, co czujesz. Uważam, że to pokazuje, jaki jest dla ciebie ważny... – mówię cicho, starając się jak najlepiej ubrać w słowa to, co chcę mu przekazać. – Miłość jest bezinteresowna. Jest siłą, która przewycięża wszystko, co staje na twojej drodze. – Widzę, że chce coś powiedzieć, ale kręci głową, domyślając się, o co mu chodzi. – Możesz go kochać. On też cię kocha. Was. Nas. Wiem to, nigdy w to nie wątp. – Przyciągam go do siebie, mocno przytulając. – I wróci do nas, zobaczysz. Po prostu musimy być cierpliwi. Wiem, że chce do nas wrócić równie mocno, jak my tego chcemy.

A nie znam bardziej upartego mężczyzny niż Cornelius Singh.

Rozdział 40



Dwa miesiące później...

Ariana

– Mamo, no idziesz?! – wrzeszczy Kyle na cały dom, kiedy stoję przed lustrem w swojej sypialni i wpatruję się we własne odbicie. Drżącymi dłońmi próbuję przyglądać kilka pasm włosów, które uporczywie unoszą się na czubku głowy.

Mam ich zawieźć do Marti, zanim pojadę do sądu. Zerkam na zegarek i widzę, że mamy jeszcze trochę czasu, więc podchodzę do szafki nocnej i unoszę zdjęcie ze ślubu Martiny i Patricka, na którym jestem razem z Cornelusem podczas tego jedyne go wspólnego tańca.

Niewiele się zmieniło, odkąd go nie ma. To tak, jakbyśmy wszyscy trwali w jakimś zawieszeniu, odliczając dni do jego powrotu. Przynajmniej ja mam wrażenie, że moje życie zwolniło, a dni ciągną się niemiłosiernie od czasu, gdy otrzymałam informację z datą rozprawy.

– Mamo? – Lily zagląda do pokoju, szarpiąc nerwowo za bransoletkę, którą dał jej w prezencie.
– Chodź, bo się spóźnisz.

Kiwam głową, odstawiam zdjęcie i biorę głęboki oddech, a następnie podążam za nią na korytarz.

Kyle stoi przy drzwiach wyjściowych i niecierpliwie podryguje nogą. Wkładam buty i wchodzę do salonu po torebkę. Omiatam spojrzeniem ścianę, na której powiesiliśmy kilka nowych zdjęć. To był pomysł dzieci, na który ochoczo przystałam – chciały, żeby Cornel czuł, gdy już wróci, że to tutaj jest jego dom. Pojawiły się zatem nowe, wspólne zdjęcia z urodzin dzieci i ślubu.

Prawda jest taka, że w pewnym momencie dotarło do mnie, iż to Lily i Kyle są większym wsparciem dla mnie niż ja dla nich. Nie pozwolili mi zwątpić nawet przez chwilę, że wróci do nas. Staralam się być silna, ale przychodziły momenty, kiedy miałam wątpliwości i płakałam po kątach, a wtedy zawsze z czymś wyskakiwały. „Kiedy wróci, pojedziemy...”, „Jak Cornel to zobaczy...” i słowa Lily, które przez ten czas powtórzyła do Kyle’a jakieś tysiąc razy: „Masz szczęście, że Cornel tego nie widzi!” oraz „Powiem wszystko Cornelowi!”.

Nigdy nie padło z ich ust słowo „jeśli”. Zawsze „kiedy”.

– Mamo, no! – jęczy Kyle, czym wrywa mnie z zamyślenia.

Biorę torebkę i podchodzę do nich. Wychodzą i biegiem wskakują do samochodu, nie oglądając się za siebie. Kiedy kilkanaście minut później parkuję przed domem Martiny, widzę, że czeka na nas na werandzie.

Wszyscy zostaliśmy przesłuchani, łącznie z jej kuzynami, którzy potwierdzili, że Cornelius rozmawiał na parkingu z dziadkiem. Na rozprawie mam stawić się razem z dziadkami ze względu na fakt, że zeznali, iż to u nich był Cornel, kiedy doszło do pobicia Ethana.

– Denerwujesz się? – To pierwsze słowa, które od niej słyszę, gdy dzieci znikają z naszego pola widzenia.

– Nawet nie wiesz jak. – Wzdycham, uciskając skronie i starając się opanować.

– To ma być tylko formalność. – Marti podchodzi i obejmuje mnie, mocno przytulając. –

Słyszałaś Thomasa. Powiedział, że nie będą mieli żadnych podstaw, aby uznać go za winnego.

– Wiem, wiem – charczę, odwzajemniając uścisk. – Ale mimo wszystko boję się, że jednak coś znaleźli i dopiero dzisiaj to wyjdzie. To silniejsze ode mnie.

– To tylko stres, Ari. Nic nie znajdują.

Policja kopała długo i głęboko, a jednak jedyne, co udało im się znaleźć, to nagranie na jednej z kamer, kilka ulic od domu Ethana, na którym widać Corneliusa.

Na szczęście to było wtedy, jak wracał do domu się przebrać, więc wciąż był w garniturze, a droga, którą szedł, pasowała również do drogi do domu dziadków.

Odsuwam się od niej i wymuszam uśmiech, po czym bez słowa ponownie wsiadam do samochodu i ruszam w stronę sądu.

Już czas.



Biorę kilka głębokich oddechów, kiedy wychodzę na zewnątrz. Potykam się, ale utrzymuję równowagę, bo czuję silny uścisk na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – Zerkam na dziadka, który patrzy na mnie z troską w oczach, ale jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pokiwać głową. Mrugam szybko, odganiając łzy, które próbują się wydostać. – Chcesz, żebyśmy zostali? – Wskazuje na nasze samochody stojące kilka metrów dalej, a ja przelotnie głośno ślinę, nim w końcu wyduszam z siebie kilka słów.

– Nie, jedźcie do dzieci. Chcę zostać sama.

– Oczywiście – mówi babcia ze zrozumieniem i ciągnie za rękę dziadka, który stawia lekki opór. – Tylko nie każ nam długo czekać.

– Przywieź naszego chłopca do domu – dodaje dziadek, po czym w końcu rusza za babcią.

– Dziadku? – wołam za nim, co sprawia, że spogląda na mnie przez ramię. – Nie bądź dla niego zbyt surowy. – Nie odpowiada, tylko kręci głową, cokolwiek to znaczy.

Niewinny.

Nie odrywał ode mnie wzroku, odkąd wprowadzili go na salę, aż do ogłoszenia wyroku. Myślałam, że nie wytrzymam, będąc tak blisko niego po takim czasie i nie mogąc go dotknąć. Zaciskałam dłonie w pięści, raniąc się paznokciami przez te kilka godzin i napawając tym ciemnym, głębokim spojrzeniem w oczekiwaniu na to, co się wydarzy.

Nadzieja mieszała się ze strachem, chociaż widziałam, że Thomas i Cornel są całkowicie opanowani – aż do chwili, kiedy sędzia i ława przysięgłych wrócili z zamkniętego posiedzenia. Dopiero wtedy wszyscy na moment wstrzymaliśmy oddech.

Niewinny z braku wystarczających dowodów.

Widzę, jak dziadkowie odjeżdżają, dopiero wtedy powoli podchodzę do samochodu, opierając się o maskę. Nie wiem, ile trwa zwalnianie niedoszęłego więźnia, ale obecnie czas ma dla mnie najmniejsze znaczenie. Jedyne, co się liczy, to fakt, że za chwilę go zobaczę. Dotknę go. Poczuję...

W końcu pozwalam sobie na płacz. To surrealistyczne uczucie, chociaż przez ostatnie dwa miesiące wylałam dużo łez. Teraz jest inaczej. To tak, jakbym mogła nareszcie pozwolić sobie na odetchnięcie pełną piersią. Wszelkie troski odchodzą na dalszy plan.

Nie wiem, ile upływa czasu – mijają mnie obcy ludzie, niektórzy patrzą ze współczuciem, ale ja wpatruję się tylko w jedno miejsce. Kiedy w końcu dostrzegam jego i Thomasa, zakrywam dłonią usta, starając się pohamować głośny szloch. Rozmazanym od płaczu wzrokiem widzę, jak Thomas zerka na mnie i poklepuje Corneliusa po ramieniu, kiedy ten zaczyna iść w moją stronę z takim wyrazem twarzy, jaki miał wtedy, gdy widziałam go po raz pierwszy.

Niedostępny, mroczny, twardy.

Czuję, że nie jestem zdolna się ruszyć. Setki razy wyobrażałam sobie, co zrobię, kiedy w końcu nadejdzie ta chwila, jak rzucę się w jego ramiona, złakniona silnego, wspierającego dotyku, a tymczasem jestem w stanie jedynie na niego patrzeć. Cornelius podchodzi i bez słowa zatrzymuje się jakis pół metra przede mną.

Staję prosto na drżących nogach, przypatrując się jego twarzy. On też mi się przygląda, ale po kilku sekundach robi mały krok w moją stronę, wciąż milcząc. Rozkłada szeroko ręce, przez co resztki mojego opanowania idą w zapomnienie.

Wybucham głośnym płaczem, podchodząc do niego i przyciskając twarz do jego klatki piersiowej. Dłonie zaciskam z całej siły na jego koszulce. Cornel obejmuje mnie, przyciągając do siebie jeszcze mocniej, jakbym nie była wystarczająco blisko. Czuję, jak wtula twarz w moje włosy i bierze kilka głębokich oddechów, po czym składa na mojej głowie lekkie pocałunki.

– Przepraszam. Przepraszam... – szepcze, ale słyszę wyraźnie każde słowo. Da się w nich wyczuć taki sam ból, jaki nosiłam w sobie przez ostatnie dwa miesiące. – Kocham cię. Przepraszam.

Jeszcze nie jestem w stanie nic powiedzieć, więc tylko odchylam się lekko, aż spotykam się z nim spojrzeniem, i obejmuję dłońmi jego twarz, składając na ustach długi, mokry od moich łez pocałunek, którym staram się wyrazić wszystko, co czuję i co czułam przez ostatnie tygodnie.

Tęsknotę, strach, ból, przebaczenie, zrozumienie i najważniejsze...

Miłość.



– Nie miałaś tego wcześniej – mówię cicho, zerkając kątem oka na Cornela, kiedy czekamy, aż światła zmienią się na zielone.

– Czego? – Odwraca głowę w moją stronę, ma poważny wyraz twarzy. Widzę, że coś go gnębi, przez co zaczynam się coraz mocniej denerwować.

– Tej blizny pod okiem – szepczę, bojąc się poznać prawdę, skąd się wzięła. Nie jest duża, jakies półtora centymetra, ale skoro pozostała blizna, rana musiała być dosyć głęboka.

– Lubię ją. Za każdym razem, kiedy spojrzę w lusterko, będę sobie przypominał, jak niewiele brakowało, żebym zmarnował swoje życie – odpowiada spokojnie.

– Wszyscy są u Martiny i Patricka – informuję go, kiedy skręcamy w przeciwną ulicę niż ta, którą powinniśmy jechać do domu.

– Chcę tylko zobaczyć dzieci – wyznaje cicho, a ja dostrzegam, jak zaciska dłonie w pięści.

– Również tam są. Były dzisiaj zbyt rozemocjonowane, aby iść do szkoły... – urywam, gdy dociera do mnie w końcu powód jego zachowania. – Denerwujesz się? – pytam delikatnie, na co kiwa głową.

– Lily i Kyle’a również zawiodłem – rzuca w chwili, kiedy zatrzymuję się przed domem Martiny.

Nie zdążam odpowiedzieć, bo nagle drzwi otwierają się gwałtownie, ukazując nam uśmiechniętą Lily, która biegnie w naszą stronę. Cornelius szybko wyskakuje z samochodu i mocno ją przytula.

Zamykam na chwilę oczy, czując, że nadchodzi kolejna fala łez, ale zaciskam zęby, nie pozwalając sobie na płacz. Wsiadam z samochodu, obchodzę go wokół i dostrzegam coś, co sprawia, że zamierzam z mocno bijącym sercem.

Cornelius wciąż przytula moją córkę, a Kyle stoi kilka metrów od nich z całkowicie nieczytelną dla mnie miną. Przełykam gulę rosnącą w gardle, gdy widzę, że ich spojrzenia się spotykają. Po kilku sekundach Cornel szepcze coś do młodej, a ona kiwa głową i odsuwa się. Cornelius podchodzi do Kyle’a, nie odrywając od niego wzroku. To wszystko trwa jedynie chwilę, ale ja mam wrażenie, że mija wieczność. W końcu Cor pada przed nim na kolana, po czym obejmuje głowę mojego syna dłońmi i przyciska jego czoło do swojego.

Wokół panuje kompletna cisza, chociaż wszyscy zdążyli już wyjść na werandę.

Dostrzegam babcię oraz Martinę, które wyglądają, jakby również były bliskie płaczu, a mężczyźni obserwują tę scenę z nieodgadzionymi minami, co sprawia, że moje serce gubi swój rytm.

Między Cornelusem a moim synem od początku wytworzyła się jakaś więź, którą rozumieli tylko oni. Tak samo jest w tej chwili – jakby zapomnieli o wszystkim, co ich otacza. Widzę, że Cornel coś do niego mówi, ale nie mogę tego usłyszeć. Zresztą jestem świadoma, że jest to coś, co należy tylko do nich.

Kyle odpowiada i odsuwa się nieco, nerwowym ruchem wycierając oczy, po czym rozgląda się

wokół, jakby dopiero teraz zauważył, co się dzieje.

Kiedy dostrzeżę nas wszystkich, spuszcza głowę i szepcze coś do Corneliusa, na co ten śmieje się głośno, nim przyciąga go do siebie i przytula.

Patrząc na nich, tylko utwierdzam się w przekonaniu, że walcząc o tego mężczyznę, zrobiłam najlepszą rzecz, jaką mogłam zrobić.

Dla siebie.

Dla niego.

Dla naszej rodziny.



Cornelius

Gaszę papierosa i biorę głęboki wdech, wciągając chłodne, nocne powietrze. Szybkim krokiem podchodzę do drzwi i pukam kilka razy. Jestem świadomy, że jeśli nie załatwię tej sprawy, to nie będę w stanie spędzić swojej pierwszej nocy na wolności dokładnie tak, jakbym sobie tego życzył. Słyszę odgłos przekręcanego zamka i po chwili widzę pana Josepha, który unosi brew, po czym otwiera drzwi, wpuszczając mnie do środka.

– Czy już zawsze będziesz sobie wybierał środek nocy jako idealną porę na poważne rozmowy? Zresztą czy nie powinienes być z moją wnuczką o tej godzinie? Zdecydowanie jest ode mnie ładniejsza – prychna, wchodząc do kuchni i siadając przy stole, a ja czuję, że przez ten jego żart gula w moim gardle znika.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Uśmiecham się lekko, na co kręci głową z politowaniem, ale widzę, że jest rozbawiony. – Przyszedłem pana przeprosić. I podziękować – wyznaję poważnie, przez co wzdycha, opierając się wygodnie.

– Nie mnie powinienes przeproszać. I na pewno nie masz mi za co dziękować. – Wzrusza ramionami, wpatrując się we mnie.

– Jest dla mnie za dobra – mówię szczerze. – Nie zasługuję na nią. Na nich. Obaj to wiemy.

Długo na mnie patrzy, ale w końcu przechyla głowę na bok, unosząc lekko podbródek i mrużąc oczy.

– Nawet jeśli tak jest, to obaj również dobrze wiemy, iż nie zrezygnujesz z niej, czyż nie?

– Nigdy.

– Widzisz, synu, i to jest właśnie coś, co sprawia, że jesteś jej wart, chociaż możesz sądzić inaczej.

– Unosi prawy kącik ust w uśmiechu. – Wierzę ci.

– Tak po prostu? – pytam, nic nie rozumiejąc. – Zasługuje na kogoś lepszego. Dzieci powinny mieć lepszy przykład. Mogłaby mieć każdego mężczyznę, jeśliby tego chciała, a nie byłego skazańca, bez niczego...

– A więc spotkaliśmy się tutaj dzisiaj po to, byś mógł sobie ponarzekać, jaki to zły i okropny z ciebie człowiek? – Spogląda na mnie jak na idiotę, przez co milknę. – Cornelius, przestań pieprzyć i idź do domu, bo ktoś tam na ciebie czeka. – Wskazuje ręką w stronę drzwi, nie odrywając ode mnie oczu. – Później pocałuj na dobranoc moje prawniczki, które traktują cię jak ojca. Takiego, jakiego zawsze chciały mieć. Przytul moją wnuczkę, która przez ostatnie dwa miesiące postarzała się o pięć lat, bo czekała na faceta, którego kocha. Na koniec stań przed lustrem, spójrz na siebie i... *odpuść sobie*. Wymierzyłeś sprawiedliwość na swój własny sposób. Zasłużyli. Tak sędzę, biorąc pod uwagę fakt, co zniósłeś przez nich. Może i nie jest to zgodne z prawem, ale dostali to, na co zasłużyli, a przy okazji ty otrzymałeś swój upragniony odwet. Myślę, że teraz zasługujesz na spokój, nie sądzisz? Prawie całe życie ci go brakowało, a w tej chwili jest na wyciągnięcie ręki, więc przestań pieprzyć i idź w końcu zacząć żyć pełną piersią.

I robię to.

W końcu, po cholernych trzydziestu latach mojego popierdolonego życia, czuję.

Czuję, że naprawdę żyję.

Epilog



Cztery lata później...

Ariana

Carrie Underwood – *Kingdom*

– Co to było?!

Marszczę brwi, odrywając wzrok od dokumentów, i patrzę na Cornela, który szybko wstaje, przytrzymując jedną ręką drżącą Cassie, a drugą wskazując w stronę korytarza. Przymykam na chwilę oczy i biorę głęboki oddech, bo dostrzegam, że ją obudził. Następnie podążam wzrokiem w kierunku, który wskazuje. Trafiam na moment, kiedy Lily akurat przebiega do swojego pokoju.

Ach, więc o to chodzi... No to zaczynamy.

– Co to było, ja się pytam?! – Wygląda na spanikowanego do tego stopnia, że nawet nie reaguje, kiedy Cassie zaczyna ślinić całe jego ramię, robiąc sobie z niego gryzak.

– Lily – odpowiadam spokojnie, wracając spojrzeniem do dokumentów.

– Nie kto, tylko co! Co ona miała na sobie?!

– Sukienkę. Wychodzi do kina, kolega ją zaprosił, mówiłam ci wczoraj. – Wzruszam ramionami i nie muszę na niego patrzeć, żeby czuć to przeszywające spojrzenie, którym właśnie mnie gromi.

– Niemożliwe, żebyś mi mówiła – syczy, robiąc krok w moją stronę. – Nie zapomniiałbym o tym.

– Mówiłam, jak wróciłam spod prysznic – przypominam, kątem oka obserwując, jak analizuje moje słowa, mrużąc oczy, po czym wybucha.

– Wróciłaś bez niczego! Naga! Myślisz, że wtedy słuchałem, co mówisz?! – wrzeszczy i zaczyna spacerować tam i z powrotem, podrzucając zadowoloną Cassie. – Nigdzie nie idzie – rzuca stanowczo, a ja mam ochotę przewrócić oczami.

– Nie moja wina, że nie masz podzielności uwagi. A Lily i tak pójdzie...

– Nie pójdzie!

– Pójdzie i oboje dobrze o tym wiemy. – Odkładam dokumenty na stół i unoszę brew.

– Nie pójdzie! Prędkiej mi...

– Kutas na czole wyrośnie. Wiem, kochanie. Zawsze mówisz to samo. – Kiwam poważnie głową, zaciskając usta, żeby się nie roześmiać. Powtarza to średnio trzy razy w tygodniu, a ja jeszcze nie zauważyłam, żeby mu coś tam dyndało.

Nie ma rzeczy, której Lily by od niego nie dostała. Ma prawdziwy talent do przekonywania Cornela – wystarczy, że zrobi maślane oczy, co na mnie nie działa, ale na niego jak najbardziej.

Kładzie Cassie na macie z zabawkami i zaczyna uciskać nasadę nosa, próbując się uspokoić.

Ja natomiast opieram się wygodnie, zasłaniając usta dłonią, żeby nie widział mojego uśmiechu.

– Lily! – krzyczy. Po jakiejś minucie słyszymy odgłos kroków na schodach.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży, o którą staraliśmy się przez ponad rok, postanowiliśmy wyremontować całą górę, również nieużytkowany do tej pory pokój, aby zrobić na gorze

sypialnie dla Lily i Kyle'a.

Nie chcieliśmy, by płaczące dziecko sprawiało, że nie mogliby się spokojnie uczyć albo wypaść do szkoły.

– Tak? – Staje w drzwiach. Ma na sobie taką sukienkę, że krzywię się lekko, chociaż wiem, że za chwilę się przebierze.

Cóż, w końcu musiała go jakoś podejść...

– Lily... – Przygląda jej się i zauważam, jak napina wszystkie mięśnie, ale głos ma łagodny. – Wychodzisz gdzieś?

– Mama ci nie mówiła? – Spogląda na mnie przelotnie, nim wraca do niego wzrokiem. – Wychodzę do kina z kolegą.

– Lily...

– Cornel! – przerywa mu, od razu wiedząc, co chce powiedzieć. Patrzy na niego z tą swoją niewinną, proszącą miną. Nawet nie muszę widzieć jego twarzy, ponieważ już wiem, jaka będzie odpowiedź...

Wszyscy to wiemy.

Cornelius milczy przez chwilę, lecz w końcu unosi do ust zaciśniętą w pięść dłoń i teraz to on odzywa się prosząco, a ja mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Dziecko... – zaczyna, ale urywa i rozgląda się wokół, jakby szukał pomocy. – Czy mogłabyś się chociaż przebrać? Nie sądzę, żebyś była odpowiednio ubrana na wyjście do kina z kolegą – charczy, jakby sama myśl, że tak wyjdzie, sprawiała mu ból. – Ostatnio w galerii kupiłaś sobie taki ładny zielony komplet, pamiętasz? – Ożywia się na swój genialny pomysł, a Lily patrzy na niego jak na idiotę.

– To była piżama, Cornel.

– A ten czarny? – pyta z nadzieją, a ja żałuję, że zostawiłam telefon w kuchni, ponieważ chciałabym to nagrać. Odtwarzałabym mu to za każdym razem, kiedy mówi ten swój tekst.

– To był dres do biegania. – Lily wzdycha i kręci głową. – Ale dobrze, przebiorę się, jeśli chcesz.

– Tak, chcę! – sapie z ulgą, pocierając dłońmi twarz, a moja córka puszcza mi oczko, po czym szybko wychodzi, żeby ukryć uśmiech zadowolenia.

To było dobre posunięcie, żeby skupić jego uwagę na czymś innym.

– Przypominam ci, że ona ma szesnaście lat. Za chwilę idzie do szkoły średniej i to, że wychodzi gdzieś z kolegą, będzie czymś normalnym...

– To jeszcze mała dziewczynka! – wrzeszczy i znów zaczyna nerwowo spacerować.

Wstaję i biorę na rękę Cassie, która gaworzy, prosząc o zainteresowanie.

– To jest mała dziewczynka. – Wskazuję głową na naszą siedmiomiesięczną córkę. – Zobacz, jaki ten tatuś nerwowy, Cassie – mówię do niej, cmokając w słodki policzek. – Poza tym przypominam ci, że jak Kyle w zeszłym tygodniu zaprosił do domu koleżankę, to nawet na to nie mrugnąłeś.

– Ponieważ to chłopak – stwierdza, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Cornelius, nie przeginaj. – Mrużę groźnie oczy. – Nie ufasz jej?

– Oczywiście, że jej ufam! Ale żadnemu szczeniakowi, który ma szesnaście lat, już na pewno nie.

– A Kyle ile ma? – pryham, przewracając oczami.

– Hola, hola. Kyle to mój szceniak. Ja nie ufam obcym szczeniakom. A jeśli o nim mowa: Kyle! – woła, a ja od razu kręcę głową, dając mu znać, żeby nawet tego nie próbował. – Kyle, chodź tutaj! Jeśli znowu nie słyszy, ponieważ muzyka gra za głośno...

– Jak znów to zrobisz, to nie odezwie się do ciebie przez tydzień – zaznaczam, mówiąc o sytuacji z zeszłego miesiąca, kiedy przeciął mu wszystkie kable przy głośnikach.

– Nie odzywał się przez trzy godziny, a teraz umie lepiej lutować niż ja. – Szczerzy się zadowolony, gdy Kyle wchodzi do środka. – Idź się przebrać, musisz gdzieś pojechać – rozkazuje, na co ten zaczyna coś jęczeć, dopóki Cornel nie dodaje: – Stowa i ani słowa siostrze, bo mi nie wybaczy.

– Której? – nabija się, a ja już czuję, że z tej nadopiekuńczości Corneliusa będą kłopoty.

No cóż, będzie je miał na własne życzenie.

– Nie bądź taki przemądrzały, młody – fuka Cor, ale słysząc podjeżdżający samochód, od razu

podbiega do okna. – Jeszcze się gówniarz samochodem tatusia wozi! Niech mi czym innym zaimponuje!

– Przypominam, że to nie tobie ma imponować. – Parskam śmiechem, ale mina mi rzednie, gdy dostrzegam, że łapie bluzę i kieruje się do wyjścia. – A ty gdzie?

– Zobaczyć, czy huštawki nie trzeba odmalować – rzuca przez ramię, puszczając mi oczko.

– Malowałeś ją dwa tygodnie temu. – Zaciskam usta, ponieważ wiem, że będzie demonstrował temu biednemu chłopcu swoje najgorsze spojrzenie.

– Więc sprawdzę, czy farba dobrze wyschła. – Później słyszę już tylko trzaśnięcie drzwiami i chyba nawet nie mam odwagi, by zobaczyć, co tam się dzieje.

Lata lecą, a on wciąż jest niemożliwy. Niereformowalny. I działa mi na nerwy jak nikt inny.

Nie zamieniałabym tego na nic innego.



Cornelius

– Gdzie mama? – pytam Lily, stając w wejściu do kuchni tak, żeby nie widziała gotowej do spaceru Cassie, która siedzi w wózku, cierpliwie czekając, aż wyjdziemy.

Lily najpierw mruży oczy, później zaciska usta – mógłbym przysiąc, że naśladuje moją minę – i dopiero po chwili odzywa się obrażonym głosem.

– Poszła do ogrodu po pranie.

Idealnie!

– Słoneczko, czy mogłabyś wziąć na spacer Cassie? – Przyciągam wózek przed siebie, pokazując, że mała już jest gotowa, na co prychna, powstrzymując się od śmiechu.

– Co zrobiłeś? – Unosi brew, przewracając oczami. – Widziałam, że mama jest dzisiaj jakaś nieswoja. Znowu groziłeś komuś, kto się na nią za długo patrzył?

– Tamten gnojek naprawdę się na nią za długo patrzył! Mierzył ją wzrokiem, a byłem całkiem spokojny przez jakieś dziesięć sekund. Później... – urywam, machając ręką. Nieważne. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Odkąd dziadek Joseph przeszedł na emeryturę dwa lata temu, przekazując nam sklep, już jakieś osiem razy zwalniałem facetów, którzy *moim zdaniem* zachowywali się nieprofesjonalnie.

– Chodzi o to, że nie wiem, co zrobiłem. – Drapię się po głowie, po raz kolejny się nad tym zastanawiając.

– Wezmę małą, jeśli przysięgniesz, że nigdy więcej nie wysłesz Kyle'a, żeby mnie śledził. – Unosi palec wskazujący, dokładnie tak jak jej mama.

No dobra, może lekko przegiąłem: nie odzywała się do mnie przez dwa dni.

To wszystko wina młodego, ponieważ zauważyła go już po kilku minutach.

– Przysięgam. – Wzdycham, obiecując sobie, że wymyślę coś innego. – Przy okazji: gdzie jest Kyle?

– U kolegi. – Wychodzi na korytarz, wkłada buty i głaszcze Cassie. – Chodź, robaczku. Nie chcemy tego oglądać. Wrócimy za jakieś dwie godziny, zajdziemy do dziadków.

– Zdecydowanie nie chcecie tego oglądać – mówię, obserwując, jak wychodzą, po czym podbiegam do tylnych drzwi, wyglądam na zewnątrz i widzę Arianę na końcu ogrodu. Mam jeszcze chwilę.

Szczerzę się do siebie, kiedy idę do sypialni, by zrealizować mój szatański plan. Nie wiem, co się dzieje – od rana chodzi jakaś zamyślona i nawet miałem wrażenie, że płakała, ale kiedy ją zapytałem, to tylko zbyła mnie, wymawiając się, że ma dzisiaj dużo do zrobienia.

Przez te lata, które jesteśmy ze sobą, doskonale opanowałem sztukę uruchamiania mojej iskierki. Nawet nie będę udawał, że czasami nie robię tego celowo – uwielbiam ten ogień i to, co się później dzieje.

Jedna z rzeczy, których nienawidzi i które doprowadzają ją do białej gorączki, to ubrania w szafie, jeśli nie wiszą tak, jak lubi: lewa strona jest jej, później puste wieszaki, a po prawej moje rzeczy.

Tłumaczy mi to od lat. Szlag ją trafia za każdym razem, gdy nie powieszę tego cholernego pustego wieszaka na środkiem – czasem tylko prychnie i mruć coś pod nosem, ale zdarzyło się, że była to iskra powodująca wybuch, a więc...

Zadowolony z siebie wracam do salonu, włączam telewizor i czekam. Minuta, dwie, trzy. W końcu słyszę jej kroki w korytarzu, więc pogwizduję i nasłuchuję.

– Cornelius! – wrzeszczy, aż mi w uszach piszczy, więc jak na kochającego męża przystało, szybkim krokiem idę do niej. Zatrzymuję się w drzwiach sypialni i krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

Nie odzywam się, obserwując, jak z rozmachem poprawia to, co „zepsułem”, rzucając pod nosem kilka soczystych słów. W końcu mnie zauważa.

– Ty! – *O proszę, jest i palec.* – Ile razy mam w kółko powtarzać to samo...

– Ważne, że coś mówisz. – Mrugam do niej, przez co milknie i wkurwiona zaciska usta, przypatrując mi się uważnie.

– Zrobiłeś to celowo! Znowu! – syczy, zaciskając dłonie w pięści, jakby ledwo nad sobą panowała.

– Chodź, przeproszę cię. – Robię krok w jej stronę, na co gwałtownie odskakuje do tyłu, co mi się na pewno, kurwa, nie podoba.

– Nie waż się mnie dotknąć!

– Co ty mówisz? – Wpatruję się w nią, gdy przygryza dolną wargę. – Co się dzieje, isquierko? – Dostrzegam, jak jej broda zaczyna drżeć, a po policzku spływa pierwsza łza. To znak dla mnie, że dzieje się coś poważnego, więc w dwóch krokach znajduję się przy niej i przyciągam do siebie. – Ariana?

– Pamiętasz, jak Martina przyszła, żeby zostać z Cassie, ponieważ mieliśmy wyrwać się na kolację, ale ty oczywiście nie zabrałeś mnie na kolację? – fuka, płacząc coraz bardziej.

– Oczywiście, że pamiętam – mówię cicho, zamykając na chwilę oczy, bo wszystko zaczyna nabierać sensu.

– To ta kolacja-niekolacja będzie mnie kosztować piętnaście kilogramów. A może i więcej – jęczy, opierając czoło o moją klatkę piersiową.

– Nie cieszysz się? – pytam delikatnie, całując jej głowę.

Dosyć długo staraliśmy się o Cassie. W pewnym momencie zaczęliśmy się tym lekko stresować, więc zrobiliśmy odpowiednie badania, ale wszystko wyszło w porządku, a lekarka Ariany powiedziała, że powodem może być fakt, iż tyle lat była na antykoncepcji hormonalnej i po prostu jej ciało potrzebuje czasu. Po porodzie temat zabezpieczenia poszedł w odstawkę i jak widać, na razie nie będziemy musieli do niego wracać.

– Oczywiście, że się cieszę, ale Cassie ma dopiero siedem miesięcy... Cornelius, co my zrobimy z czwórka dzieci? – sapie cicho, a ja odsuwam się lekko i ujmuję w dłonie jej twarz, żeby na mnie spojrzała, po czym posyłam jej uśmiešek. – To nie jest moment na twoje żarciki! – Odpycha się ode mnie, a następnie z jękiem kładzie się na łóżku i zaczyna patrzeć w lustro na suficie.

Idę jej śladem, ale kładę się na niej, utrzymując swój ciężar na rękach po obu stronach jej głowy, by móc swobodnie obserwować jej twarz.

– Zawsze chciałem być rolnikiem. – Zaczynam się śmiać, kiedy próbuje mnie zepchnąć. – Kupimy trochę pola, zasiejemy jakąś marchewkę czy inne gówno. – Szczęrzę się, gdy czuję jej beznadziejne próby kopnięcia mnie w tyłek. – Później kupimy im stragan, niech się uczą życia.

– Przez następne miesiące trzy razy dziennie, przynajmniej po godzinie – warczy, a ja patrzę na nią całkowicie zdezorientowany – rano, po obiedzie i wieczorem będę się modliła, żeby to była kolejna dziewczynka. Zobaczymy, czy będziesz się śmiał, gdy w domu będą cztery kobiety. Kyle ci za wiele nie pomoże.

Na moment zamieram, ale po chwili wybucham głośnym śmiechem, po czym całuję tę wredną, idealną buźkę.

– Kocham cię – mruć do niej, kiedy w końcu się uspokajam. Kładę się obok, przyciągając ją do siebie. – Nawet nie wiesz, jak mnie uszczęśliwiasz.

– Jakies tam pojęcie mam. – Cmoka mnie w klatkę piersiową, wdychając sennie. – Z kim jest Cassie?

– Z Lily na spacerze.

Mamrocze coś w odpowiedzi, a ja gładzę dłonią jej rozpuszczone włosy, wpatrując się w nasze odbicia.

Lubię to robić – patrzeć na jej rozluźnioną twarz, gdy śpi. Lubiłem to, odkąd ją poznałem. Wciąż mam to pierwsze zdjęcie, które jej kiedyś zrobiłem, schowane razem z jedynym listem, jaki otrzymałem od Irwina prawie trzy lata temu, kilka tygodni po moim ślubie z Ari.

„Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia” w towarzystwie kilkunastu rysunków piersi było niemałym zaskoczeniem, a kilka dni później Ariana otrzymała informację, że Dave nie żyje, co było szokiem dla nas wszystkich. Irwina przenieśli do więzienia w innym stanie, a kiedy w końcu udało mi się go odwiedzić, udawał, że nie wie, o co mi chodzi. Nigdy nie powiedział na ten temat nawet słowa, tak samo jak na temat tego, jak umiłał pobyt w więzieniu Ethanowi, kiedy przez kilka miesięcy siedzieli razem, nim Ethana przenieśli.

Noah, Danny i Ethan dostali od siedmiu do jedenastu lat. Teraz jedyne, czego sobie życzę, to aby dla własnego dobra nigdy nie wracali do tego miasta. Jeśli jednak wrócą, to upewnię się, że cała moja rodzina, łącznie ze mną, pozostanie bezpieczna.

Przymykam oczy, biorąc głęboki oddech i wdychając zapach Ariany. Rzadko mamy w ciągu dnia chwilę tylko dla siebie, ale nigdy nie śmiałybym narzekać. Czasami zastanawia mnie tylko, jak wielkie miałem szczęście, że los sprawił, iż tamtego zimowego, styczniowego dnia wszedłem właśnie do tego sklepu.

Czym sobie zasłużyłem na życie, jakie wiodę? Nigdy nie byłem dobrym człowiekiem. Później przeznaczenie postawiło na mojej drodze kobietę, dla której chcę być dobry.

Ariana powiedziała mi kiedyś, że gdy jestem obok, to wie, iż nie istnieje nic, z czym nie poradzimy sobie razem. Pewnie ma rację, ponieważ zazwyczaj ją ma.

Wiem też, że gdyby nie ona, to ja już dzisiaj bym nie istniał.

Podziękowania

Drogi Czytelniku, przede wszystkim dziękuję za sięgnięcie po moją książkę.

Mam cichą nadzieję, że ta historia dała Ci tyle emocji, co mi jej pisanie!

Patrycja Kiewlak – Ty wiesz. Wiesz zawsze i wiesz wszystko. Przyjaźń jest jedną z najcenniejszych rzeczy na świecie, które możemy otrzymać, a ja jestem jednym z tych szczęśliwców. Dziękuję to za mało, ale będę to uparcie powtarzać: dziękuję, że jesteś.

Zuzanno Twardowska – Ty również wiesz. Twoja przyjaźń, wsparcie, rady i motywacja są jak zawsze nieocenione i bezcenne dla mnie. Dziękuję Ci za wszystko, z całego serca.

Agnieszko Kobak – to piękne przeznaczenie postawiło nas na swojej drodze. Dziękuję Ci za wszystko, a przede wszystkim za to, że jesteś tak cudowną przyjaciółką i zawsze mogę na Ciebie liczyć – z wzajemnością!

Dziękuję Katarzynie Wojciechowskiej, Natalii Łukaszewskiej i Annie Piontke za doping, wsparcie i dobre słowo. Wiem, że zawsze mogę na Was liczyć, to cudowne uczucie.

Dziękuję mojemu mężowi, rodzinie i wszystkim moim bliskim za okazywane wsparcie i popychanie do działania. To naprawdę wiele dla mnie znaczy!

Dziękuję za wszystko całej Grupie Literackiej Force – dziewczyny, wszystkie jesteście wyjątkowe i niesamowite.

Dziękuję moim patronom i recenzentom za pomoc, dobre słowo i doping – Wasze wsparcie jest nieocenione!

Dziękuję całemu wydawnictwu WasPos, a w szczególności pani Agnieszce Przyłuckiej, Anecie Grabowskiej oraz Marcie Lisowskiej – współpraca z takimi osobami to czysta przyjemność.

Jeszcze raz dziękuję każdemu, kto sięgnął po historię Ariany i Corneliusa. Mam nadzieję, że spotkamy się przy mojej kolejnej powieści.

Do przeczytania! Ściskam!

Darcy

Playlista

Imagine Dragons – *Believer*

Billie Eilish ft. Khalid – *Lovely*

Ruelle ft. Fleurie – *Carry You*

The Score – *Stronger*

Imagine Dragons – *Monster*

Carrie Underwood – *Cry Pretty*

Katelyn Tarver – *Somebody Else*

Imagine Dragons – *Zero*

Katelyn Tarver – *Cynical*

Alicia Keys – *Girl On Fire*

Zara Larsson – *Darkside*

Zara Larsson – *Ruin My Life*

Rag'n'Bone Man – *Human*

Camila Cabello – *This Love*

Avril Lavigne – *I Fell In Love With The Devil*

Katelyn Tarver – *Never Fade*

Whitney Houston – *I Have Nothing*

Rachel Platten – *Stand By You*

Imagine Dragons – *Natural*

Jon McLaughlin – *So Close*

Yungblud Halsey – *11 minutes ft. Travis Barker*

Imagine Dragons – *Bad Liar*

Christina Perry – *The Lonely*

Laura Pausini – *It's Not Goodbye*

Carrie Underwood – *Kingdom*